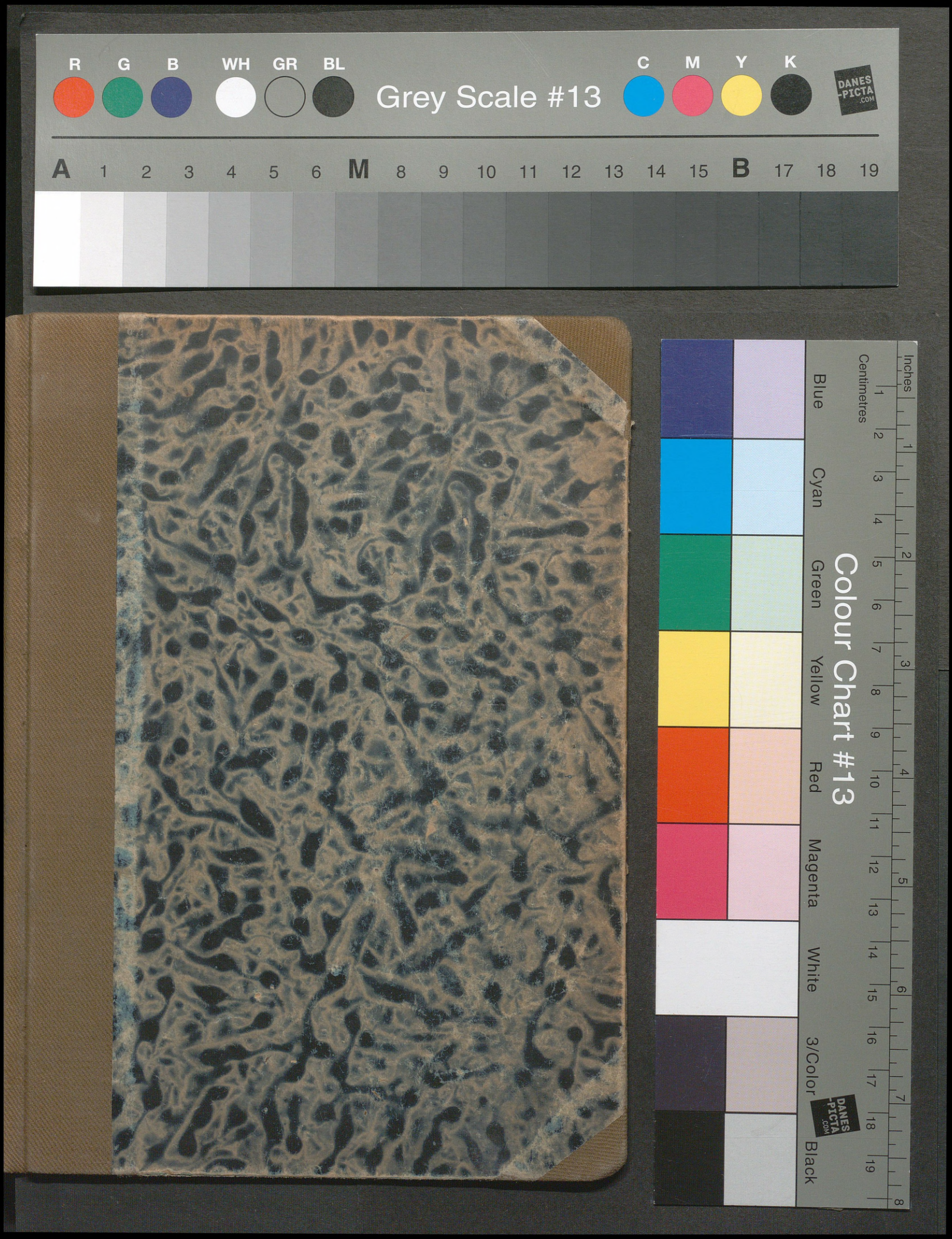
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

AKCJA BOJOWA POD BEZDANAMI

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI

2 199

AKCJA BOJOWA
POD
BEZDANAMI
26. IX. 1908

dop/2
jest 3 egz

Biblioteka Korpusu Kadetów № 3
w Rawiczu
L. inw. 1243
Dział Kadecki

WARSZAWA 1933
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁO ATELIER GRAFICZNE

GIRS-BARCZ

Wszelkie prawa przekładu i przedruku zastrzeżone.

15302/II

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

10166/1

D. S. G. Nr. 295.

W pracy swej o „Akcji bojowej pod Rogowem“ *) pan dr. Adam Próchnik słusznie zwrócił uwagę, że badanie dziejów rewolucji polskiej z lat 1905—1907, mimo mijającego ćwierćwiecza, jest u nas bardzo zaniedbane. Mamy bowiem zaledwie garść wspomnień, utrzymanych w granicach niewielkich broszur, a rozrzuconych przeważnie w prasie, mamy kilka życiorysów czy nekrologów o charakterze raczej dziennikarskim. Oto wszystko. O jakichkolwiek próbach badania historycznego dotychczas nie słychać wcale.

O słuszności tych uwag mogłem się niejednokrotnie przekonać w pracy na odcinku, powierzonym mi przez Instytut Badania Najnowszej Historji Polski. Ten opłakany stan badań nad ostatnią rewolucją polską — przy jednoczesnym niewątpliwym, a tak wielkim i doniosłym jej wpływie na zdarzenia późniejsze i na całą wogóle kulturę polską — skłaniał mię już oddawna do podjęcia próby opracowania jej historycznego. Wahałem się długo — przerażał mnie ogrom zadania. Częste jednak na ten temat rozmowy z p. generałem Juljanem Stachiewiczem i p. ministrem Wasilewskim, praca nad uporządkowaniem rękopiśmiennej części przebogatego archiwum P. P. S. — wreszcie gorący i głęboki sentyment dla tych, którzy w okresie rewolucji niezwykle silnem napięciem potężnej woli świadczyli nietylko o tęsknocie, lecz i o prawie Polski do bytu niepodległe-

*) Zob. „Niepodległość“, tom III, str. 32—34.

go — wszystko to zadecydowało ostatecznie o kierunku pracy mojej w ciągu kilku lat najbliższych.

Jak już zaznaczyłem — archiwum P. P. S., będące źródłem pod wielu względami jedynem, stało przede mną otworem. Wgłębiwszy się jednak w stosy zgromadzonych tu papierów, spostrzegłem sporo braków. Mogłem przy tem stwierdzić, że wiele dokumentów, o najdonioślejszem nieraz znaczeniu — gdzieś kiedyś musiało ulec zniszczeniu. Przekonałem się poza tem, że wielu faktów ze względów konspiracyjnych wogóle nie utrwalono na papierze. Luki w ten sposób powstałe próbowałem uzupełnić materjałami, pozostałemi po rosyjskich sądach, policji, żandarmerji i ochranie. W pracy tej jednak nie osiągnąłem pożądanych wyników. Stwierdziłem bowiem odrazu, że w dokumentach rosyjskich istnieją szczerby może jeszcze większe, niż w polskich, i że w dodatku są one — z nielicznemi wyjątkami — źródłem o wątpliwej co najmniej wartości: opierano się przecież w nich na zeznaniach albo prowokatorów i zdrajców, albo ludzi, zmuszonych do mówienia drogą tortur.

Pozostawało więc jedynie zwrócić się do ludzi, żywych świadków zdarzeń, uczestników ruchu rewolucyjnego w latach 1904—1908. Dzięki pomocy p. generała Stachiewicza i p. Leona Wasilewskiego zdołałem dotrzeć prawie wszędzie, gdzie znaleźć można było potrzebne dane. W pracy tej zapomniałem o różnicach stanu, o tendencjach i przekonaniach politycznych. Przynależność do tego czy innego obozu ideowego nie mogła tu mieć żadnego znaczenia. Dotarłszy do t. zw. „szczytów“, nie zapominałem o konieczności zstąpienia na „niziny“. Zdarzało się — i to jakżeż często — że jednego dnia, po pobycie w Belwederze, po łaskawem udzieleniu mi informacyj przez panią marszałkową

Aleksandrę Piłsudską, p. premjera Aleksandra Prystora, czy p. płk. Walerego Sławka — szedłem na Pragę, na Wolę, na Powiśle, by resztę dnia spędzić w skromnej lub nawet nędznej izdebce robotniczej. I stwierdzić muszę, że wszędzie spotykałem się ze szczerością, z wielkiem naogół zrozumieniem mej pracy. Niektórzy w uprzejmości swej posuwali się tak daleko, że przyjeżdżali umyślnie w tym celu z odległej nieraz prowincji lub też, przybywając do Warszawy w sprawach osobistych, odwiedzali mnie w mojem mieszkaniu. Z taką uprzejmością spotkałem się ze strony p. gen. M. Dąbkowskiego, p. posła M. Downarowicza, p. płk. Ignacego Lubicz Sadowskiego, p. starosty Wiewiórowskiego. Wszyscy, do których się zwracałem, mimo nawału pracy bieżącej, znajdowali dla mnie sporo czasu. Pani marszałkowa Piłsudska wzywała mię do siebie kilkakrotnie, przyczem udzielanie mi informacyj trwało za każdym razem 5 — 6 godzin. Pan premjer Prystor skrócił swój urlop wypoczynkowy, przyjmując mię w Druskienikach. U p. płk. Sławka pracowałem codziennie po kilka godzin w ciągu sześciu przeszło miesięcy. Ś. p. Władysław Dehnel — tuż przed swą śmiercią — poświęcił mi 42 długie wieczory. P. Tomasz Arciszewski, mimo, że zwracałem się do niego w okresie wytężonej pracy w sejmie, nigdy nie odmawiał mi swej pomocy. Na listy, wysłane do osób, zamieszkałych na prowincji, otrzymywałem odpowiedzi możliwie wyczerpujące. Pani Marja Mirecka, wdowa po straconym w r. 1908 Józefie Mireckim i zasłużona działaczka niepodległościowa, mimo choroby, która od roku trzyma ją w łóżku, nadesłała wspomnienia obszerne i pod wielu względami niezastąpione.

W pracy tej starałem się przedewszystkiem uzupełnić luki w materjale źródłowym. I dziś, gdy praca ta

zbliża się już do końca, mogę z radością stwierdzić, że zadanie to w znacznej mierze spełniłem: kilka tysięcy stron pisma maszynowego wraz z ocalałym materjałem źródłowym, jeśli nie mnie, to przyszłemu badaczowi, pozwoli na historyczne przedstawienie całości ostatniego ruchu rewolucyjnego w Polsce.

Praca moja o akcji bojowej pod Bezdanami, będącej końcowym fragmentem działalności Organizacji Bojowej P. P. S., według pierwotnych zamierzeń miała być ostatnim rozdziałem obszernej monografji o rewolucji w Polsce w latach 1904 — 1908. W początkowym planie miała ona nie przekraczać 20 — 30 stronic druku. W lutym r. 1932, gdy zbieranie materjałów było już tak dalece posunięte, że mogłem myśleć o przystąpieniu do pisania luźnych narazie rozdziałów, p. gen. Stachiewicz, szef Wojskowego Biura Historycznego, wręczył mi niesłychanie cenne materjały w postaci zeznań trzynastu uczestników wyprawy bezdańskiej, zeznań, złożonych w r. 1909 przed specjalną komisją z polecenia władz kierowniczych partji. Spotkałem się tu z niesłychanem bogactwem szczegółów i niezwykłą drobiazgowością opisu; przekonałem się poza tem, że akcja ta została tu oświetlona z wielu stron przez ludzi, stojących na różnych poziomach inteligencji i na różnych szczeblach organizacji. W pracy swej nie chciałem pomijać żadnego, najdrobniejszego nawet szczegółu. Rozumiałem jednak, że jeśli w opracowywanej monografji zechcę te dokumenty wykorzystać, to wobec względnej szczupłości materjałów do innych akcyj, popełnię nieuniknienie rażący błąd konstrukcyjny. Z tego więc względu postanowiłem opis akcji bezdańskiej wyodrębnić z opracowywanej całości.

W pracy swej korzystałem przedewszystkiem z:

a) złożonych przed komisją specjalną P. P. S. w r. 1909 (w skład jej wchodzili: Aleksander Prystor, Michał Sokolnicki i Gustaw Daniłowski) protokólarnych zeznań uczestników akcji bezdańskiej (Arciszewskiego, Brajtenbacha, Damastego, Gibalskiego, Jasińskiego, Kobiałki, Lutze-Birka, Młynarskiego, Momentowicza, Piłsudskiego, Prystora, Sławka i Aleksandry Szczerbińskiej (dziś Piłsudskiej);

b) oryginalnego aktu oskarżenia, dołączonego do tych zeznań, a sporządzonego przez wileński sąd wojenny w lipcu 1909 r.;

c) relacyj uczestników akcji, udzielonych mi osobiście, gdyż zeznania protokólarne pomijają wiele kwestyj zupełnem milczeniem, poza tem zaś — ze względu na swój konspiracyjny mimo wszystko charakter — w wielu wypadkach okazały się niezrozumiałe. Informacyj w tych wypadkach zechcieli mi udzielić: pani marszałkowa Aleksandra Piłsudska (Szczerbińska), p. premjer Aleksander Prystor, p. płk. Walery Sławek, p. inż. Aleksander Lutze-Birk, p. Włodzimierz Momentowicz, p. Czesław Świrski i p. poseł Tomasz Arciszewski. W pracy swej za każdym razem, gdy korzystam z tych informacyj, w odsyłaczach u dołu wymieniam imię, nazwisko i datę;

d) czasopism i wydawnictw, których tytuły, datę i miejsce wydania podaję za każdym razem w odsyłaczach.

Nazwiska uczestników akcji, występujących zarówno w akcji, jak i we wspomnianych zeznaniach, pod konspiracyjnemi pseudonimami, ustaliłem przy łaskawej pomocy pani marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej,

oraz pp. Aleksandra Prystora, Walerego Sławka, Leona Wasilewskiego, Tomasza Arciszewskiego, Aleksandra Lutze-Birka, Włodzimierza Momentowicza i ś. p. Władysława Dehnela.

Szczegóły, tyczące się składu i prac komisji, powołanej do spisania zeznań uczestników akcji, zawdzięczam p. ministrowi Michałowi Sokolnickiemu.

Pracę swą w odpisach maszynowych złożyłem w kwietniu 1932 r. panu generałowi J. Stachiewiczowi i p. ministrowi L. Wasilewskiemu. W kilka tygodni potem p. gen. Stachiewicz po przejrzeniu maszynopisu złożył go w Belwederze na ręce pani marszałkowej Piłsudskiej. W związku z tem w czerwcu b. r. byłem dwukrotnie wzywany do Belwederu; pani Marszałkowa zechciała poświęcić kilka godzin czasu na omówienie całości mej pracy, na uzupełnienie jej kilkoma szczegółami i na zwrócenie mi uwagi na kilka popełnionych przeze mnie nieścisłości. Pracę swą w obszernych wyjątkach odczytałem poza tem p. płk. Waleremu Sławkowi w Warszawie oraz p. premjerowi Aleksandrowi Prystorowi w Druskienikach.

Warszawa, 9 października 1932 r.

Władysław Pobóg-Malinowski.

W połowie roku 1907 Organizacja Bojowa P. P. S. weszła najwyraźniej już w okres konania. Warunki zewnętrzne i wewnętrzne zmusiły jej kierowników do zwinięcia znacznej ilości organizacyj lokalnych, z drugiej zaś strony reakcja społeczna, represje rządowe, liczne aresztowania przetrzebiły szeregi bojowców tak skutecznie, że w sierpniu 1907 r. jedynie w Zagłębiu, Radomskiem i Kieleckiem istniały zdolne jeszcze do czynu jednostki bojowe. W Warszawie, która doniedawna jeszcze była ośrodkiem całego ruchu, robota rwała się na każdym kroku. Na brak rąk do pracy nikt tu — ściśle rzecz biorąc — narzekaćby nie mógł, obok bowiem członków bojówki miejscowej szukały tu schronienia liczne niedobitki organizacyj prowincjonalnych. Jednakże mściwe poczynania rządu, usiłującego „zapobiec przyszłym rewolucjom przez fizyczne wytępienie elementów buntu" [1]), prawie zupełny brak oparcia w teroryzowanem otoczeniu i wzrastający w związku z tem z dniem każdym stan przygnębienia, zniechęcenia, niewiary — podcinał skrzydła tym, którzy mieli odwagę myśleć jeszcze o jakichś wzlotach.

Sytuację — już beznadziejną — pogarszał, komplikował jeszcze bardziej brak środków materjalnych. Wzrastający rozstrój organizacyjny siłą rzeczy musiał się odbić na ilości dokonywanych czynów bojowych. W dodatku, akcje, jeśli chodzi o ich wyniki, odbiegały

---

[1]) „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S." Kraków, 1909, str. 1.

daleko od dawnych wzorów. W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1907 r. nie zdołano przeprowadzić większej konfiskaty; do akcyj w tym okresie najbardziej „dochodowych" należały dokonane pod kierownictwem Tomasza Arciszewskiego („Stanisława") akcje pod Rejowcem (17 stycznia — 3634 rb. 21 kop.[2]), na urząd pocztowy przy ul. Wspólnej w Warszawie (22 lutego — 6427 rb. 94 kop.[3]) i na wóz kasowy zakładów monopolowych w Łodzi (22 kwietnia — 4925 rb.[4]). Poza tem należy tu wymienić napad na poborcę przysięgłego kasy powiatowej w Łowiczu (2 stycznia — 1567 rb.[5]), na urząd pocztowy i monopol w Wisznicy, w powiecie bialskim (9 stycznia — 1242 rb. 84 kop. gotówką, 1689 rb. 68 kop. markami pocztowemi) [6]), na st. kolejową Nałęczów (2 lutego — 566 rb. 25 kop. gotówką, 18 rb. 25 kop. markami pocztowemi i weksel 3 rb. 75 kop.) [7]) oraz na urząd pocztowy w Łosicach (początek lipca — 2393 rb.) [8]). Pozostałe — nieliczne już zresztą — akcje przyniosły niewiele; taki np. napad na st. kolejową Suchedniów, dokonany 18 kwietnia, dał za-

---

[2]) „Robotnik", organ P. P. S. Fr. Rew. nr. 207 z 25 stycznia 1907. Żyżyn w „Obzorie polskawo riewolucjonnawo dwiżenja za 1907 god", na str. 23 mówi, że pod Rejowcem wzięto „około 5.000 rb.".

[3]) Żyżyn „Obzor pol. riew. dw. za 1907 g.", str. 25. „Robotnik", podając w nr. 213 z 22 marca 1907 opis tej akcji, nie wymienia żadnej kwoty. Akcję tę opisałem szczegółowo w zeszycie 12 „Niepodległości", str. 130, p. t. „Akcja bojowa na ul. Wspólnej w Warszawie".

[4]) Kwotę wymienioną podał mi na podstawie własnych notatek p. Tomasz Arciszewski, „Robotnik", podając w nr. 217 z 15 maja 1907 krótki opis akcji, nie wymienia żadnej kwoty. Żyżyn w „Obzorie pol. riew. dwiż. za 1907 g.", akcji tej nie wymienia zupełnie.

[5]) „Robotnik" nr. 207 z 25 stycznia 1907.

[6]) „Robotnik" nr. 207 z 25 stycznia 1907.

[7]) „Robotnik" nr. 209 z 8 lutego 1907. Żyżyn w „Obzorie pol. riew. dwiż. za 1907 g.", na str. 24 mówi tylko o 566 rb. 83 kop.

[8]) „Robotnik" nr. 221 z 24 lipca 1907.

Byłby nie tu dużo rzeczy udały się chcieć w części o pierwszej oczywiście
[illegible] minimum 300000. w drugiej f. otrzymanie w rezultacie chciałby jeszcze
go fajdu wypłoszego [illegible] i zastanowienie się tej sprawy w
[illegible] - byłbym wypadek odpowiedzialny. Chciałbym również zapoczą-
tkować poprzednio nad stworzeniem czegoś bardziej odpowiedniego do celów
tu obecnie b. Ale to muszę przyjaciół. Po całym rozjeździe do Wa
dze pogadać od czego do czego na posiedzeniu centralnem z [illegible]
ro i pomagam im trochę w całem szerz. Takie [illegible] wobecnych zagadnień
[illegible] chociaż naturalnie nie dużo tego co się zarzuca politycznie polityczną
(po za pracą), bo chłopcy [illegible] są chyba codziennemi sprawami - byłby się
[illegible] czegoś innego. Kiedy wyjechałem to CKK. był zapewniony za
[illegible] [illegible] robotami. Do końca stycznia [illegible] wto [illegible]
agitacyjna. Tam [illegible] 11 bij. [illegible] przyjechał jeszcze jeden lub 1 [illegible]
[illegible] [illegible] i [illegible] i dodatkowo [illegible]
[illegible] bodźcem. Bój. [illegible] na czystszego i [illegible]
[illegible] stanem od [illegible], które [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] na [illegible]. To już [illegible] To daje [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]. No to [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Twój Józef

Szósta strona listu J. Piłsudskiego do Witolda Jodki

ledwie 102 rb. 55 kop.[9]). Napady na monopole, mimo, że powtarzają się w tym czasie bardzo często, nie mogły zasilić wydatnie kasy partyjnej. Zdobycz wahała się zwykle od kilku do kilkudziesięciu rubli (np. w Samsonowie, w Kieleckiem, w nocy z 6 na 7 czerwca — 2 rb. 75 kop.) [10]), rzadko przekraczała 100 rb., a w wyjątkowych tylko wypadkach wyrażała się w kwocie paruset rubli (np. monopol w Będzinie 17 sierpnia — 570 rb.) [11]).

Wpływy więc, jak widzimy, nie były zbyt wielkie. A potrzeby organizacji rosły z dnia na dzień. Najrozmaitsze wydatki wyzierały ze wszystkich stron, narzucały się z nieodpartą koniecznością. Już same koszta najniezbędniejszych wydawnictw i utrzymania pozostałej przy życiu części organizacji — bojowej i agitacyjnej — przerastały finansowe możności partji. A przecież nie można było nie wspierać materjalnie więźniów i ich rodzin. Poza tem należy pamiętać, że zwinięcie przez kierowników Organizacji Bojowej wielu organizacyj lokalnych polegało „nietylko na prostem rozwiązaniu organizacji lub usunięciu mniej pewnych żywiołów, lecz często i na wzięciu na się obowiązków natury materjalnej, wypływających z koniecznej pomocy przy emigracji, wypłaty odszkodowań i długów" [12]). Ludzie, doniedawna pozornie przynajmniej legalni i pracujący na swe utrzymanie, przechodzili coraz liczniej na stopę nielegalną, a ukrywając się, zmieniając miejsce zamieszkania, pozostawiając nieraz liczną rodzinę w jakimś zakątku bez żadnych środków do życia, oczekiwali, prosili, żądali pomocy materjalnej od

---

[9]) „Robotnik" nr. 217 z 15 maja 1907. O 102 rb. 55 kop. tylko mówi również i Żyżyn na str. 26.

[10]) „Robotnik" nr. 219 z 21 czerwca 1907.

[11]) „Robotnik" nr. 222 z 18 września 1907.

[12]) „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S." — Kraków, 1909, str. 51.

partji [13]). Wymowna konieczność uwzględnienia wszystkich tych potrzeb przy stałem uszczuplaniu się dochodów partyjnych przedłużała stan przejściowy i niechybnie musiała wpłynąć na liczbę ofiar, pochłoniętych przez katorgę i szubienicę [14]). Dość np. powiedzieć, że „zaszpiclowani" bojowcy, nie mając środków na przenoszenie się z miejsca na miejsce, odczuwając nieraz brak nawet 50 kopiejek, potrzebnych na dorożkę (by zgubić za sobą szpicla) — „wpadali" coraz częściej. I na tle tego rozstroju i przygnębienia — obok licznych wędrówek do cytadeli — można było zaobserwować zjawiska w partji dotąd prawie wcale nieznane: ludzie mniej wytrwali zaczynali się wycofywać z roboty, słabsi przechodzić na stronę wroga. Święcić triumfy zaczynała prowokacja. Rozmaite jednostki organizacyjne, czyto bojowe, czyto agitacyjne zaczynały „wpadać" bez określonych przyczyn. Rewizje, dotychczas w szeregach organizacji bardzo rzadkie, stawały się coraz częstsze. Czuć było w powietrzu, że rewizje te są celowe i dokonywane planowo przez czyjeś zupełnie pewne i nie mylące się ręce. Czuło się, że organizację otacza sieć, coraz bardziej się zwężająca, kierowana świadomie i celowo przez prowokację [15]). Pomijając nazwiska mniej znane lub wcale nieznane, stwierdzamy, że na przełomie 2 miesięcy — sierpnia i września — w ciągu kilku dni poszli na „zasłużony odpoczynek" do cytadeli Jastrzębski („Jan"), Mańkowski („Ludwik"), Dehnel („Agrafka"). Niedługo taki sam los spotkał Józefa

---

13) Według informacyj, udzielonych mi przez ś. p. Władysława Dehnela w dniu 20 X 1931 r.

14) Por. „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S." — Kraków, 1909, str. 51.

15) Według informacyj, udzielonych mi przez ś. p. Władysława Dehnela w dniu 20 X 1931r.

Mireckiego: powędrował do cytadeli, aby bohaterskie swe życie zakończyć śmiercią męczeńską na szubienicy.

W tych rozpaczliwych warunkach mowy już być nie mogło o „radykalnych zmianach postępowania; szło jedynie o danie sobie rady z wzrastającym rozstrojem organizacyjnym i o to, by się nie cofać bez boju, by nie przerwać nici walki czynnej, co dla zasad Frakcji Rewolucyjnej oznaczaćby mogło sromotną porażkę“ [16]). I kierownicy organizacji szukają dróg możliwych. Władysław Dehnel opuszcza w pierwszych dniach sierpnia Kijów, oddawszy Józefowi Piłsudskiemu kierownictwo robót przygotowawczych do opanowania tamtejszej filji banku państwowego; przybywa do Warszawy, aby — wykorzystując swe osobiste stosunki i znajomości — wysłać bojowców, najbardziej skompromitowanych czy też wykazujących gorętszy temperament rewolucyjny,— na roboty zarobkowe do Petersburga, Moskwy, Jekatierinosławia oraz aby w porozumieniu i z pomocą Świrskiego („Adrjana“), Helmana („Justyna“), Arciszewskiego, Jastrzębskiego, Mańkowskiego, Malanowskiego („Gieńka“)—a więc samych wydziałowców lub instruktorów, przeprowadzić w czasie jak najkrótszym bardzo ryzykowną akcję pieniężną na furgon pocztowy w Warszawie [17]). W tymże mniej więcej czasie Józef Mirecki („Bronisław“, „Grzegorz“) w częstych rozmowach — zwłaszcza z Arciszewskim — podkreśla z naciskiem: „póki wszyscy jeszcze jesteśmy — jak najprędzej dużą robotę“ i proponuje wybrać jedną z powiatówek o silnej załodze wojskowej, by „zginąć — albo zrobić“. Trochę

---

[16]) „Sprawozdanie z XI zjazdu P. P. S.“ — Kraków, 1909, str. 50 — 51.

[17]) Według informacyj, udzielonych mi przez ś. p. Władysława Dehnela w dniu 22 X 1931 r., p. Tomasza Arciszewskiego w dn. 5 II 1932 r. i p. Czesława Świrskiego w dn. 22 X 1932 r.

później, bo w październiku 1907 r., w odległym Kijowie — Józef Piłsudski wobec beznadziejnego przedłużania się przygotowań do opanowania filji banku państwowego, postanawia tej roboty poniechać, z Kijowa się wycofać [18]), a czując, że „bez większej roboty wyjść ze stosunków konania bojówki niesposób", że „stan konania może nas doszczętnie zniszczyć" decyduje się „zrobić coś większego, aby odetchnąć, nim zginąć". I wybór jego pada na Bezdany, małą stacyjkę kolejową pod Wilnem.

Myśl przeprowadzenia większej konfiskaty na terenie Wileńszczyzny nie była nowa. Na długo przedtem — w lecie 1906 r. — gdy w związku z przesileniem finansowem szły z zagranicy do Rosji większe transporty złota — myślano o akcji bojowej w tych okolicach. Miała się ona odbyć wpobliżu Sundział. Kierownikiem jej miał być Józef Mirecki. W robocie przygotowawczej posunięto się wówczas tak daleko, że wysyłano tu jednego z członków Organizacji Bojowej w celu przeprowadzenia wywiadu. W wywiadzie tym brane były pod uwagę także i Bezdany. Do urzeczywistnienia tych zamierzeń wówczas nie doszło; jest jednak rzeczą zupełnie pewną, że wspomnienia o nich w stopniu większym lub mniejszym wpłynęły na bezdańską decyzję Piłsudskiego.

Muszę tu powiedzieć wyraźnie i podkreślić z całym naciskiem, że plan Bezdan zrodził się i dojrzewał wśród dwóch sprzecznych kierunków myślenia. Jeden z nich, reprezentowany przez olbrzymią większość organizacji, polegał na przekonaniu, że w oparciu o psychiczne zalety robotnika polskiego da się utrzymać nieprzerwal-

---

[18]) Według informacyj, udzielonych mi przez panią marszałkową Aleksandrę Piłsudską w dniu 23 XI 1931 r.

ność działań bojowych; że działalność bojówki nietylko nie może zakończyć się przegraną, lecz przeciwnie powinna się rozwijać w miarę sił i możności. Nie chodzi tu o to, czy rozumowanie takie było słuszne, czy nie; było ono przedewszystkiem miarą wielkiej wartości charakterów, wyszkolonych i zaprawionych w ogniu walki. Kierunek drugi, reprezentowany przez Piłsudskiego i co najwyżej przez kilku najbardziej zbliżonych doń działaczy, wyrażał się w myśli o konieczności poniechania walki bezpośredniej, zawieszenia jej do czasu bardziej odpowiedniego, przy jednoczesnem przygotowywaniu sił do późniejszych wystąpień.

Nie zdołam tu, niestety, określić dokładnie, w jakim czasie Piłsudski powziął decyzję, że należy takie, a nie inne konsekwencje wyciągnąć z rozwoju wypadków. Sądząc z kierunku późniejszych jego usiłowań, przypuszczam, że już w lecie r. 1907 postanowił zakończyć działalność bojową jakimś mocnym akordem, któryby pozostawił po sobie wielki efekt moralny dla bojowców, efekt, któryby musiał zrodzić przekonanie, że działalność bojowa nie kończy się wcale wskutek wyczerpania i braku sił, lecz że przerywa się ją celowo — przerywa się z myślą o ponownem podjęciu walki w późniejszych, bardziej sprzyjających okolicznościach. Z drugiej strony chodzić Piłsudskiemu musiało o osiągnięcie efektu materjalnego, t. j. o zdobycie jakichś większych środków pieniężnych, dla zapewnienia możności dalszych przygotowań do wznowienia w przyszłości ruchu zbrojnego. W niewątpliwym związku z temi myślami pozostają plany opanowania filji banku państwowego w Kijowie (lato — jesień 1907) i dokonania akcji na pociąg pocztowy pod Bezdanami.

O słuszności tej tezy świadczy — jak mi się zdaje, dość wymownie — list J. Piłsudskiego do Witolda

Niebawem też i sam wystąpił z obszernym artykułem o tem, — „Jak mamy się gotować do walki zbrojnej“ [19]). Czytamy w tym artykule:

„Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskiem, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potem cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości. I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimowoli szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły i po świcie jasnym i różanym nie zabłysło na niebie słońce, lecz nastąpił pochmurny, szary dzień jesienny.

Dlaczego? Jak w każdej walce, kwestja tu sprowadza się do siły przeciwników — siły fizycznej i duchowej. Pod wpływem przegranej w wojnie japońskiej i pod naciskiem ruchu rewolucyjnego, przyczem odsłoniła się cała zgnilizna rządów carskich, carat stracił całą siłę moralną, całą powagę, które posiadał w umysłach i sercach mnóstwa swych poddanych, nie utracił jednak w zupełności siły fizycznej — maszyny urzędniczej i administracyjnej i wojska. Te siły właśnie, jakkolwiek stale podminowywane przez rewolucję, carat rzucił na szalę wypadków, przeciwstawiając je dużej sile moralnej rewolucjonistów i słabej ich organizacji, mało uzdolnionej do podjęcia walki fizycznej. Kulą, bagnetem i nahajką zostało odniesione chwilowe zwycięstwo.

---

[19]) „Robotnik“, organ P. P. S. Fr. Rew., nr. 226 z 2 lutego 1908 r. Artykuł ten przytaczam tu w całości. Nie został on umieszczony w zbiorowem wydaniu „Pism — Mów — Rozkazów“ J. Piłsudskiego, gdyż dopiero w ostatnim czasie udało się p. L. Wasilewskiemu stwierdzić, że autorem artykułu jest J. Piłsudski.

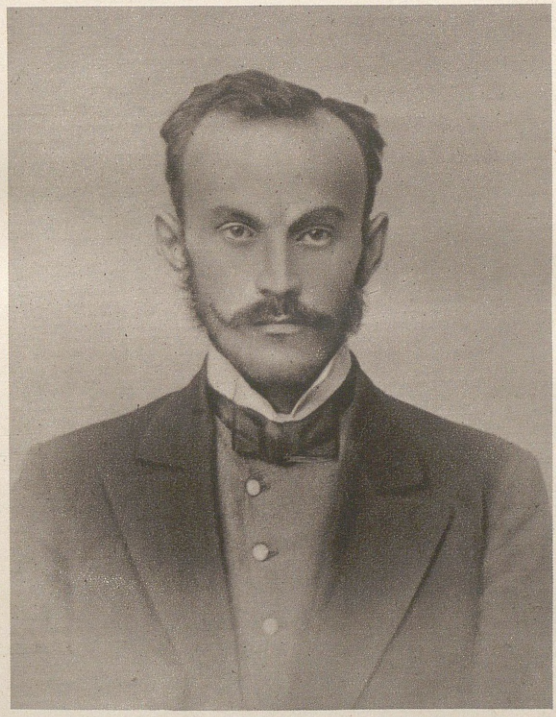

Józef Montwiłł-Mirecki według fotografji z r. 1902.

Rewolucjonistom zabrakło siły moralnej, by tę ostatnią ostoję caratu — w o j s k o — usunąć z pod jego władzy, jeśli nie w całości, to chociażby w wielkiej części, a siły fizyczne były zbyt słabe, by się mierzyć mogły z zorganizowaną i wytresowaną do boju siłą wojska.

W całej swej nagości przemoc wojskowa wystąpiła szczególnie u nas, w Polsce. Tu carat nigdy nie posiadał żadnej siły moralnej, tu zawsze trzymał wpogotowiu największą część swej armji, tu wreszcie ruch rewolucyjny najmniej mógł liczyć na podbicie wojska swą siłą moralną. Wojsko bowiem, obce otoczeniu ze względu na różnicę języka, religji, obyczaju, wreszcie sztucznie wychowywane w politycznej i rasowej niechęci do kraju podbitego, stanowi trudniejszy, niż gdzie indziej teren dla pracy rewolucjonistów. Tu więc wyraźniej, niż gdzie indziej, wystąpiła najaw ta najbardziej charakterystyczna cecha rewolucji w państwie rosyjskiem— jej bezsilność w walce fizycznej z przemocą. Wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej.

Skąd jednak ten brak pochodzi, czemu go przypisać należy? Siła moralna rewolucji, a przedewszystkiem awangardy rewolucyjnej — robotników — była długo przygotowywana poprzednio, w tych czasach, gdy o rewolucji praktycznie nikt nie myślał, gdy wydawała się ona daleką: w mglistych jedynie przedstawiała się zarysach. Wpośród ciągłych prześladowań, w mrokach konspiracji, w pokryjomem, tajnem i ofiarnem życiu krzepła i rozwijała się potęga moralna ruchu robotniczego, która tak świetnie rozbłysła, tak szybko opanowała szerokie warstwy ludności w pierwszych dniach rewolucji. Siła fizyczna, budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce

nietylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości, istniejącem w całym ruchu rewolucyjnym, — nie miała tego okresu przygotowawczego, który dał rewolucji siłę moralną. Nic dziwnego, że rewolucja była robiona więcej słowem, niż ramieniem, więcej cierpieniem własnem, niż zwycięstwem nad wrogiemi siłami. Zrozumiałem jest, że wobec tego zdobycze ruchu rewolucyjnego były tak nikłemi, tak łatwemi do wycofania z obiegu życiowego.

Jeśli jednak ruch rewolucyjny w państwie rosyjskiem, szczególniej zaś u nas, w Polsce, nie zdołał zmienić gniotących życie i jego rozwój form prawnych o tyle, by zapewnić minimum praw, odpowiadających stopie życiowej społeczeństwa pod względem ekonomicznym, politycznym i kulturalnym, możemy stanowczo twierdzić, że i próby walki rewolucyjnej nie są skończone. Wiemy więc, że chwilowy odpływ fali rewolucyjnej po doznanej porażce musi się zakończyć tem, że przypływ z coraz wzrastającą siłą uderzy w skałę caratu. I niech ludzie, nawet z pomiędzy towarzyszów niedawnej walki, osłabieni bojem, wyczerpani przebytym trudem, zbudowani z bardziej kruchego materjału i zdolni do życia tylko tem, co daje „dzisiaj" rewolucji — niech ci ludzie mówią, że walka skończona na długie, długie okresy czasu, że nastąpił czas powolnego przekształcania życia drogą stopniowego jego rozwoju — my, silni wiarą w „jutro" rewolucji i jej zwycięstwo, nie możemy pozostać obojętni na naukę, wypływającą z jej „wczoraj".

Nauka zaś ta jest wyraźna, wypisały ją dzieje ubiegłych paru lat zgłoskami, z których każda — to jedna z porażek rewolucji. Nauka ta mówi: do zwycięstwa potrzebna jest moc fizyczna i umiejętność prowadzenia boju z fizyczną przemocą, którą carat na zdławienie ru-

chu rewolucyjnego wystawi. I jak niepodobna w krajach parlamentarnych nazwać świadomym tego socjalistę, który nie zdaje sobie sprawy z potrzeby użycia oręża parlamentaryzmu i nie potrafi sobie i innym wytłumaczyć, w jaki sposób tego oręża się używa, tak w kraju nieparlamentarnym, lecz bagnetowym, nie można nazwać uświadomionym tego socjalisty, który nie umie nic przeciwstawić bagnetowi, i nie wie, co mu przeciwstawić można, który na polu, gdzie bagnet panuje, nie potrafi walczyć.

Naukę tę muszą z przeszłości wysnuć wszyscy, którzy stawiają sobie ten czy inny cel polityczny. Bez względu bowiem, czy kto obniży swe wymagania w Polsce nawet do utrzymania manifestu carskiego, nadającego Rosji konstytucję, czy też dążyć będzie do zdobycia konstytuanty lub zupełnej niepodległości kraju — każdy musi rozumieć, że bez poparcia swych dążeń walką z przemocą fizyczną caratu nie zdoła celu swego osiągnąć. Jedynie ci, którzy obawiają się konsekwencji własnych myśli, jedynie ci, którzy chwilowo czy na zawsze, obłudnie czy szczerze, zrzekają się oparcia w swych dążeniach na własnych siłach — jedynie ci mogą zamknąć oczy na naukę, wysnutą z życia politycznego w caracie, i marzyć o tem, by „pieczone gołąbki spadały im same do gąbki", lub czekać, by ktoś dla nich gorące kasztany z ognia wyjmował.

Lecz walka fizyczna w obecnych czasach, to nie zwykłe mocowanie się dwóch ludzi lub przekonanie się, czyja pięść jest silniejsza. Walka fizyczna — to pewna umiejętność, pewna wiedza, którą posiąść trzeba, by potem przez ćwiczenie odpowiednie dojść do wprawy stosowania jej w czynach. I, jeżeli kto mówi o konieczności walki z przemocą fizyczną, musi się do tej walki przygotować, musi sam się uczyć i innych uczyć. Na-

szym więc obowiązkiem jest wykorzystać obecną ciszę rewolucyjną w ten sposób, by do przyszłej walki jak najlepiej się przygotować, aby i tę przyszłość nie cechowała takaż sama bezsilność pod tym względem, jak niedawną przeszłość.

Niestety, minęły te czasy, gdy partja była w stanie — przynajmniej do pewnego stopnia — podjąć się tego zadania w sposób najlepszy, bo organizacyjny, to jest formując odrazu z szeregów robotniczych partji organizację, zdolną nietylko do obrony swych dążeń słowem lub cierpieniem własnem, lecz i ramieniem w boju otwartym. Obecnie ograniczyć się musimy szerzeniem wiedzy o walce fizycznej z zorganizowaną siłą wojskową, by w ten sposób przygotować grunt dla przyszłej organizacji armji rewolucyjnej.

Skąd jednak naukę czerpać? Polska nie posiada uczelni ani literatury odpowiedniej, jak więc do ludu pracującego, pragnącego siłą stanąć w obronie praw swoich, ma dojść ta konieczna dla niego wiedza i umiejętność? Jest to droga trudna bezwątpienia, lecz położenie polskiego robotnika, polskiego chłopa jest wogóle takie, że łatwych dróg dla niego niema, że każdy krok swój naprzód okupywać musi mozołem i większą ofiarą, niż inny.

Przedewszystkiem więc całe mnóstwo młodzieży naszej rok rocznie idzie do wojska i w tej psiej służbie pod batem nabiera różnych wiadomości o sposobach prowadzenia walki fizycznej i otrzymuje sprawność bojową. Młodzież ta po kilku latach wraca, jako oficerowie, podoficerowie i żołnierze rezerwy. Rozsiani po całym kraju, w olbrzymiej większości proletarjusze lub chłopi, mogą oni stać się nauczycielami tych, którzy ich szukają. Niech naukę, nabytą w czynnem podtrzymy-

waniu niewoli i ucisku, oddadzą tym, którzy o swobodę i ludzkie życie chcą walczyć, niech się staną przewodnikami wiedzy bojowej wśród ludu pracującego, a z pewnością olbrzymia praca przygotowawcza nad uświadomieniem ludu pod tym względem w wielkim stopniu będzie wypełniona.

Oprócz tego wyzyskać musimy doświadczenie, nabyte podczas ubiegłych paru lat naszej działalności bojowej. Walka ta, tak szeroko po kraju całym rozpowszechniona, tak głośna i tak widoczna dla całej masy ludzi, przyzwyczaiła i oswoiła tysiące i tysiące proletarjuszy i chłopów z bojem, przełamała w naszych duszach słabość beznadziejną wobec przemocy fizycznej caratu i, chociaż nie odniosła zwycięstwa, dała jednak poczucie możliwości prowadzenia przez nas walki. Poza tem Organizacja Bojowa dla rozpowszechnienia wiadomości, potrzebnych dla walki bojowej, rozpoczęła szereg wydawnictw, które mogą dać podstawę wykształcenia bojowego. Broszury te, wydane przez naszą partję, powinny znaleźć się w rękach wszystkich towarzyszy, którzy zdają sobie sprawę z zadań, jakie spadają na partję w przyszłości *).

Są to narazie jedyne drogi, któremi iść możemy w celu przygotowania siły bojowej przyszłych szeregów rewolucyjnych. Pewna praca w tym kierunku niechybnie da możność chwycenia się innych, bardziej skutecznych środków. Dlatego też wzywamy wszystkich, którzy przeżyli i przeboleli bezsilność ruchu rewolucyjnego w latach ubiegłych, wszystkich, których pali rumieniec wstydu wobec przegranej rewolucji, tak pięknie rozpoczętej, niech rąk nie opuszczają, niech starają się przy-

---

*) J. Piłsudski w odsyłaczu wymienia tytuły broszur, wydanych przez P. P. S.

sporzyć przyszłej rewolucji ludzi, zdolnych do walki z przemocą".

Wezwanie to nie przebrzmiało bez echa. Znaleźli się w Polsce ludzie, którzy — według słów z przytoczonego listu — „chętnie o tych rzeczach słuchali". Niebawem, bo jeszcze w okresie wstępnych przygotowań do akcji bezdańskiej, — powstaje nowa organizacja o charakterze spiskowym, stawiająca sobie za cel ideowe i techniczne przygotowanie kadr powstańczych. Tworzy się „Związek Walki Czynnej" — idea jego rodzi się z „chęci wyjścia poza ramy partyjne, związania myśli i pracy przygotowawczej nad powstaniem, które musiało być ruchem masowym, nie z jedną partją, a ze sferami znacznie szerszemi, które ostatni ruch rewolucyjny w Królestwie skierował na drogi niepodległościowe, i zaabsorbowania ich konkretną pracą przygotowawczo-wojskową" [20]).

Organizacja ta, przystępując do przeorania odnowa „ugornej ziemi polskiej myśli wojskowej", pozostaje w ścisłym związku z P. P. S., korzysta z majątku jej Organizacji Bojowej — w postaci bibljoteki, broni i pieniędzy, pochodzących w znacznej swej części m. in. i z akcji bezdańskiej. Niebawem skromny w swych początkach „Związek Walki Czynnej" rozrasta się w organizacje strzeleckie, te zaś w latach wojny światowej — już jako Legjony Polskie — krwią swoją, trudem i znojem wypisują epopeję, roziskrzoną najwspanialszemi elementami poświęcenia się, bohaterstwa i miłości ojczyzny.

Tak tedy akcja bezdańska stoi na rubieży dwóch okresów najnowszej polskiej historji. Przed nią —

---

[20]) Juljan Stachiewicz — „Początki Z. W. C.", „Niepodległość" tom II, str. 43 — 60.

praca nad utworzeniem kadr polskiego wojska, które z chwilą wybuchu wojny mają nietylko upomnieć się, lecz i zaświadczyć o prawie Polski do niepodległego bytu państwowego. Poza nią — czteroletni okres walk rewolucyjnych, utrzymanych pod każdym względem na najwyższym poziomie. I ci, co pod Bezdanami — według słów Piłsudskiego — ujawnili olbrzymią sumę odwagi, sprytu, orjentacji i panowania nad sobą, i ci, co uprzednio, idąc na stryczek, rzucali „warjackie" swoje hasło: „niech żyje Polska niepodległa!", wszyscy ci, co hukiem pękających bomb budzili z letargu spodlałe w niewoli społeczeństwo polskie, — wszyscy złożyli dowody rzadko spotykanego męstwa, bezprzykładnego bohaterstwa i niezwykle wysokiej etyki. Wszyscy wyszli „w najciemniejszą jesienną noc" szukać wolnej Polski. Wyszli, gdy—jak powiada Żeromski [21])—„huczał wicher i bił deszcz", a my „dwudziestomiljonowy naród, spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach, w norach podziemnych kamiennym snem niewolników".

„Poza tobą — wołał Żeromski, zwracając się do tych, co w latach rewolucji „gestem, godnym bogów, żegnali życie i ziemię", — poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, gdy lecisz w krwawy skazańca rów, z sercem, zestrzelanem od kul sołdackich, gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru, — nie powiewa sztandar dalekiej ojczyzny. Poza tobą niema nic! Za tobą jest tylko dół, wykopany na miarę twojego trupa". Przed tobą natomiast stoją armje. „Przeciwko tobie za szeregami żołdaków jest

---

[21]) Pozwalam tu sobie na cytaty z prześlicznych drobiazgów Żeromskiego, gdyż w oczach moich uchodzą one za pierwszorzędny dokument epoki.

wszystko. Niechęć, trwoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie w dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerażone oczy narodowej samoniewoli spoglądają na ciebie ze szpar, ze szczelin, z za węgłów i dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustraszoność wytężonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów tyranji — zmawia się na ciebie z wypróbowanemi doktrynami złajdaczałej filisterji, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego, i mrok, zalegający niziny". „Twoja dola — to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka — bez sławy... Wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata, więc obok męczeńskiego twojego słupa dla tem większego urągowiska — stawiają słupy łotrów"...

Nieogarniony obóz „dowcipnisiów i mędrków" — „ponadsilne przezwyciężenie", „westchnienie ku wielkości i na cześć wielkiego czynu" uznał zgodnie za rzecz szkodliwą. Uznał, mimo nawoływań ludzi, co to byli zawsze, „jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami". Parafrazując do pewnego stopnia piękną myśl Artura Górskiego — powiedziećbyśmy tu mogli, że rozmaite idee czworonożne wyszły z ukrycia, dokąd je zapędziła była na czas krótki gromowa jasność ostatnich wypadków, i zaczęły mścić się za swoją degradację, zaczęły wydzierać ślady tworzących się organów wyższego bytu. Na spadające ze stoków cytadeli trupy Okrzei, Barona, Mireckiego i tylu innych, na głowy ich najdroższe, najszlachetniejsze, za głowy, stłuczone „sołdackiemi kolbami" — „kondory" polskiej reakcji pluć zaczęły z cynizmem bydlęcia. Na trupy tych, co „z gołemi szyjami stali pod zorzą", spokojnie „patrząc w swe groby wy-

Wydanie zagraniczne.

Nr 226. Warszawa. 4 lutego 1908 roku.

ROBOTNIK

Cena numeru 10 kop.

W drodze organizacyjnej 5 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej. (Frakcja Rewolucyjna).

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Rocznice Styczniowe.

Czterdzieści pięć lat temu — w styczniu roku 1863-go — porwała się demokracja polska do walki orężnej z przemocą najazdu. Wszystko, co było najlepszego w społeczeństwie naszem, chwyciło za broń i szło do boju z wojskami cara. Dwie myśli przewodnie opromieniały drogę powstańców w 63 roku: niepodległość narodowa i uwłaszczenie chłopów. Te hasła wypisała na swym sztandarze rewolucyjnym demokracja polska, przystępując do organizowania walki na śmierć i życie z caratem. Kilkanaście miesięcy trwała walka, i Rosja carska tylko z wielkim wysiłkiem zwyciężyła wreszcie tę partyzantkę bezładną, rozpoczętą bez dostatecznych przygotowań, bez broni i pieniędzy.

Powstanie 63-go roku skończyło się klęską, pomimo bohaterstwa jego uczestników. Skończyło się klęską nie dlatego, że siły wroga były olbrzymie, lecz z tej przyczyny, że powstańcom nie udało się rzucić na szalę całej potęgi, tkwiącej w samem społeczeństwie polskiem. Za organizatorami powstania, za szlachetnemi demokratami z kół inteligencji i szlachty obraził z gruntu ustrój społeczny Królestwa Polskiego. Szlachtę zepchnęło ze stanowiska naczelnego dorabiające się mieszczaństwo, jednocześnie na widownię wystąpił liczny proletarjat. Kiedy wyraziciele dążeń mieszczaństwa propagowali spokój i zgodę z rządem, do proletarjatu zwróciła się garść młodzieży, przejętej ideałami socjalistycznemi i wzywała go do walki.

I młodzież ta znalazła posłuch wśród robotników. Po paruletniej pracy powstaje pierwsza u nas organizacja socjalistyczna, skupiająca robotników w głównych ośrodkach przemysłowych kraju. Powstaje „Proletarjat" — i rząd carski znowu widzi z trwogą, że duch buntu u nas nie zamarł zupełnie, że znowu, choć w odmiennej formie, podnosi głowę i zagraża spokojowi.

Klasowy ruch robotniczy, wzniecony przez „Proletarjat", nie miał nic wspólnego z walką, jaką toczyli powstańcy 63-go roku. Ale rząd carski przeczuł, że ruch robotniczy, wzniecony pod hasłem walki z wyzyskiem ekonomicznym i niesprawiedliwością społeczną, nie może nie przeobrazić się na walkę o obalenie caratu i jego panowania w Polsce. To też postanowił

Jak mamy się gotować do walki zbrojnej.

Olbrzymi ruch ludowy, zwany rewolucją w państwie rosyjskim, nie osiągnął dotąd swego celu. Carat osłabiony, poczyniwszy liczne ustępstwa, zdołał zorganizować zdemoralizowane swe siły i potrafił odnieść nad rewolucją zwycięstwo, by potym cofnąć możliwie dużo reform i zmian, zarządzonych w chwili słabości. I każdy z tych, co żył w epoce zwycięstw rewolucji, pomimo woli szuka odpowiedzi na pytanie, dlaczego stało się tak, a nie inaczej, dlaczego nadzieje się nie ziściły i po świcie jasnym i różanym nie zabłysło na niebie słońce, lecz nastąpił pochmurny, szary dzień jesienny.

Dlaczego? Jak w każdej walce, kwestja ta sprowadza się do siły przeciwników — siły fizycznej i duchowej. Pod wpływem przegranej w wojnie japońskiej i pod naciskiem ruchu rewolucyjnego, przyczym odsłoniła się cała zgnilizna rządów carskich, carat stracił całą siłę moralną, całą powagę, które posiadał w umysłach i sercach mnóstwa swych poddanych, nie utracił jednak w zupełności siły fizycznej — ma-

Pierwsza strona „Robotnika" z artykułem Józefa Piłsudskiego „Jak mamy się gotować do walki zbrojnej".

chły nie poszły masy ludowe. Nie istniał u nas podówczas ten olbrzymi przemysł, który dziś zatrudnia miljonową rzeszę proletarjuszy. Robotników więc było bardzo niedużo i, choć szli do powstania, to jednak znaczenia to prawie nie miało wobec obojętności chłopów na całym niemal obszarze kraju.

Szlachta, inteligencja, rzemieślnicy i garść robotników — wszystko to razem nie mogło złamać sił regularnego wojska carskiego. Chłop zaś do walki nie stanął, bo nie rozumiał jej potrzeby, bo bardziej odczuwał brak ziemi, aniżeli ucisk polityczny, bo zbyt był ciemny, aby pojąć, co mu da niepodległość kraju, bo wreszcie nie wierzył w szczerość uczuć demokratów szlacheckich.

Niewiary tej niepodobna było przełamać, gdyż do powstania przyłączyły się niebawem, obok demokratów, gotowych życie oddać za sprawę ludu, żywioły konserwatywno-szlacheckie, wrogie ideji demokratycznej, pragnące walczyć o prawa narodowe, lecz nieprzyjazne interesom społecznym ludu. Te żywioły odebrały powstaniu połowę jego siły, paraliżując jego radykalne dążenia społeczne, uniemożliwiały wciągnięcie do ruchu mas ludowych i w ten sposób zgotowały mu klęskę.

* * *

Przez lat czternaście głucha cisza zalegała kraj nasz, który tyle krwi stracił w roku 63-cim i w dobie rozpasanego odwetu Murawjewów. Zdawało się, że już Polska nazawsze się ukorzyła pod stopą najezdcy, że już żaden głos nie odważy się zaprotestować przeciwko jego rządom, że całe społeczeństwo popadło w stan rozpaczliwej bierności i rozstało się z myślą o walce...

A jednak tak nie było. Pomimo haseł, nawołujących społeczeństwo do spokojnego bogacenia się i legalnej pracy kulturalnej w granicach, zakreślonych bagnetem carskiego żołdaka, pomimo przekleństw, miotanych na ruch wszelki, idea walki odradza się. Odradza się jednak w zupełnie innej formie.

Bo też i warunki społeczne kraju naszego pod koniec ósmego dziesięciolecia wieku XIX-go były całkiem odmienne w porównaniu ze stanem z przed roku 1863-go. Uwłaszczenie chłopów i szeroki rozwój przemysłu kapitalistycznego przewyplenić go z korzeniem, tak, aby śladu po nim nie pozostało. Zaludniła się więc cytadela „proletarjatczykami", a w styczniu roku 1886 stanęły pierwsze u nas po powstaniu szubienice. Zawiśli na nich czterej męczennicy za sprawę robotniczą: Kunicki, Bardowski, Ossowski i Pietrusiński.

Szubienice te miały przejąć trupim strachem polski lud pracujący i wszystkich tych, którzyby się odważyli szerzyć wśród niego dobrą nowinę socjalistyczną. Szubienice te miały zabić wszelką myśl o walce w rzeszach robotniczych.

* * *

Ale omylił się carat. Ziarn, rzuconych dłonią bohaterów i męczenników „Proletarjatu", wyplenić nie zdołał. Przykład „proletarjatczyków" popchnął do pracy i walki tysiące, i ruch robotniczy w Polsce poczyna przybierać coraz większe rozmiary. Szerząc się nieustannie, przenikając do coraz nowych ośrodków, ruch ten pogłębia się idejowo. Z powstaniem P. P. S. nabiera on siły potężnej. Broniąc ekonomiczno-społecznych i polityczno-narodowych interesów polskich mas pracujących, nasza partja jednocześnie przygotowuje te masy do wystąpienia w chwili stosownej, kiedy trzeba będzie wcielić w czyn rewolucyjny głoszone przez szereg lat rewolucyjne hasła.

I oto w styczniu r. 1905-go nadeszła chwila oczekiwana. Na wieść o „krwawej niedzieli", kiedy robotnicy peterburscy poszli pod wodzą popa Hapona ku pałacowi cara, który spotkał kulami oddane mu i wierzące weń jak w Boga tłumy — na wieść o tem wzburzył się potężnie proletarjat całego państwa carów. Rozpoczęła się walka, a w pierwszym szeregu walczących ruszył proletarjat polski, nie szczędząc krwi swej serdecznej dla sprawy wyzwolenia.

* * *

Pogrom 1863—1864 r. nie zabił w narodzie polskim dążeń do lepszej doli. Szubienice, na których zawiśli męczennicy „Proletarjatu", nie zdołały stłumić polskiego ruchu robotniczego. Krwawa reakcja napróżno się cieszy z chwilowych klęsk rewolucji, bo — jak mówi poeta:

> Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
> Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
> Sto razy wrogów zachwiana potęgą
> Skończy zwycięstwem!

szyny urzędniczej i administracyjnej i wojska. Te siły właśnie, jakkolwiek stale podminowywane przez rewolucję, zerwał rzucił na szalę wypadków, przeciwstawiając je dużej sile moralnej rewolucjonistów i słabej ich organizacji, mało uzdolnionej do podjęcia walki fizycznej. Kulą, bagnetem i nahajką zostało odniesione chwilowe zwycięstwo. Rewolucjonistom zabrakło siły moralnej, by tę ostatnią ostoję caratu — wojsko usunąć z pod jego władzy, jeśli nie w całości, to chociażby w wielkiej części, a siły fizyczne były zbyt słabe, by się mierzyć mogły z zorganizowaną i wytresowaną doboju siłą wojska.

W całej swej nagości przemoc wojskowa wystąpiła szczególnie u nas w Polsce. Tu carat nigdy nie posiadał żadnej siły moralnej, tu zawsze trzymał w pogotowiu największą część swej armji, tu wreszcie ruch rewolucyjny najmniej mógł liczyć na podbicie wojska swą siłą moralną. Wojsko bowiem, obce otoczeniu ze względu na różnicę języka, religji, obyczaju, wreszcie sztucznie wychowywane w politycznej i rasowej niechęci do kraju podbitego, stanowi trudniejszy, niż gdzie indziej teren dla pracy rewolucjonistów. Tu więc wyraźniej, niż gdzie indziej wystąpiła na jaw ta najbardziej charakterystyczna cecha rewolucji w państwie rosyjskim — jej bezsilność w walce fizycznej z przemocą. Wszystkie swe zwycięstwa rewolucja zawdzięcza sile moralnej, wszystkie porażki i klęski brakowi siły fizycznej.

Skąd jednak ten brak pochodzi, czemu go przypisać należy? Siła moralna rewolucji a przedewszystkim awangardy rewolucyjnej — robotników — była długo przygotowywana poprzednio, w tych czasach, gdy o rewolucji praktycznie nikt nie myślał, gdy wydawała się ona dalekiem: w mglistych jedynie przedstawiała się zarysach. W pośród ciągłych prześladowań, w mrokach konspiracji, w pokryjomym, tajnym i ofiarnym życiu krzepła i rozwijała się potęga moralna ruchu robotniczego, która tak świetnie rozbłysła, tak szybko opanowała szerokie warstwy ludności w pierwszych dniach rewolucji. Siła fizyczna, budowana dopiero w chwili stanowczej, budowana przeważnie dlatego, by natychmiast być użytą i zużytą, formowana w walce nie tylko z przemocą wroga, lecz i z poczuciem słabości, istniejącym w całym ruchu

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

kopane", na świeżą, krwawiącą ranę narodową rzucił się tłum „dobrze myślącego" społeczeństwa, rzuciły się gromady rodzimych kruków i wron, obdzierając je z chwały i czci pośmiertnej. Nazwano ich i potraktowano jako „zbrodniczych wyrzutków", splamionych „ekspropriacyjnemi mordami" i wytwarzaniem „bandytyzmu". Z całego przepychu prastarej i przepięknej mowy polskiej na określenie ich bohaterskiego wysiłku, krwawego trudu i znoju wydobyto słowa ostre, bezwzględne, ciężkie, jak kamień... W nieprzejrzanych mrokach polskiej niewoli zrodził się przeraźliwie smutny w swej treści dziwoląg: ci, którzy wyszli ze swych domów, by „bić się na śmierć o Polskę" — zawisali na szubienicy pod „nazwiskiem bandyty"...

Już p. Marja Dąbrowska zwróciła uwagę, że organizowane w latach rewolucji zamachy i wyprawy nosiły charakter — jakby dziś powiedziano — dywersyj zbrojnych, mających utrzymać stan bezustannej wojny między Polską a Rosją. „Ci, którzy tego stanu wojny nie uznawali, nie umieli też wzbudzić w sobie należytej oceny owych zjawisk i poważali się nazywać „bandytyzmem" to, co od poznanych przez nas później tak dobrze zasadzek wojny różniło się chyba tem tylko, że się odbywało na najwyższych poziomach poświęcenia, honoru i odpowiedzialności" [22]).

Gdy to piszę — przypomina mi się niedawna moja rozmowa z p. pułkownikiem Walerym Sławkiem. Pamiętam, jak w odpowiedzi na postawione przeze mnie pytanie pułkownik zerwał się z wygodnego fotelu. Pamiętam, jak pochłonięty rzuconą przeze mnie myślą, chodził po pokoju, z kąta w kąt, jak zatrzymywał się

---

[22]) „Kobieta współczesna" Nr. 46 z dn. 11 XI 1928 r., artykuł M. Dąbrowskiej p. t. „Aleksandra Piłsudska".

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów

i — nie widząc zapewne nic — patrzył w okno, na wiszące po ścianach sztychy, na mnie. W oczach jego, głębokich i zazwyczaj łagodnych, dostrzegłem nagle nieznane mi dotąd błyski.

„O tem — zaczął powoli, jakgdyby ważąc każde słowo — o tem, ażeby ta część społeczeństwa polskiego, która pieniądze miała, zechciała je dać na Organizację Bojową — marzyć nie mogliśmy. Zresztą zbyt mało nas było w bojówce, abyśmy mogli zorganizować zbieranie składek na naszą robotę. Natomiast decyzja walki była w nas tak głęboka, że brak środków materjalnych nie mógł stanąć jej na przeszkodzie. Jedynem rozwiązaniem kwestji było zdobycie pieniędzy na wrogu. Trzeba było niemal gołemi rękami wydrzeć zorganizowanemu zaborcy, co było niezbędne dla dalszej z nim walki. I jeśli później różne tchórzliwe matołki usiłowały — dla potępienia rewolucji — decyzję naszą chrzcić mianem bandytyzmu, to tylko sobie wydają smutne świadectwo. O sobie bowiem świadczą, że nigdy nie rozumieli, co to jest walka, że zatracili w stosunku do zaborcy poczucie, że jest to wróg"... „Pomimo, że minęło już wiele lat, pomimo, że byłem świadkiem tylu późniejszych zdarzeń — nie jestem w stanie dotąd opanować w sobie wzburzenia i głębokiej pogardy, żyjącej do dziś z pełną siłą, pogardy dla tych płazów, które swoje tchórzostwo i niezdolność do podjęcia walki chciały usprawiedliwić rzucaniem oszczerstw na nas. I jeśli kiedyś w przyszłości naród — zamiast pomników sławy — postanowi pomniki hańby budować, to na kamiennych płytach czy kolumnach powinny się znaleźć przedewszystkiem nazwiska tych płazów"...

Tak po latach wielu przemawia kierownik i towarzysz tych, którzy w okresie rewolucji „za niepodległość kraju walecznie, dostojnie, wspaniale ponieśli śmierć".

A jeśli chodzi o akcję bezdańską, to jeszcze bardziej wymowne stwierdzenie tych samych faktów, jeszcze głębsze uzasadnienie konieczności porywania się z gołemi niemal rękami na zorganizowanego zaborcę, — znajdujemy w liście, pisanym przez Józefa Piłsudskiego w Wilnie, w lecie r. 1908, w końcowym okresie przygotowań do akcji bezdańskiej. List ten przytaczam tu w dosłownem jego brzmieniu: [23]).

„Do Felka

lub tego, co mój nekrolog pisać będzie.

Mój Drogi! Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy djabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam Ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi, naturalnie, o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia — nie! — masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie „dobrego oficyera lub mazgaja i sentymentalistę"... t. j. człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie — te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne! Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b l i-

---

[23]) Odpis tego listu został mi doręczony przez p. marszałka sejmu, dr. Kazimierza Świtalskiego. O źródle tem dowiedziałem się z ust pani marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. Ona też upoważniła mię do zwrócenia się z tą prośbą do p. Świtalskiego. List ten w dłuższych wyjątkach został ogłoszony przez p. Ignacego Daszyńskiego w głośnej broszurze jego p. t. „Wielki Człowiek w Polsce", Warszawa, 1925, na str. 6 — 7. Wyjątki te zostały przedrukowane w II tomie „Pism — Mów — Rozkazów" — Józefa Piłsudskiego na str. 307. Tu list ten ogłoszony zostaje w całości po raz pierwszy.

ż a — słyszysz! — ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, a wprost bydlęciem, okładanem kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partji, a tem bardziej naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznośnego dla uszu „humanitarystów" określenia (histeryczne panny, nie znoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku) funkcji przemocy brutalnej. Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć dużo w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serjo przygotowaniem bezpośredniem do walki, i teraz stawiam siebie na kartę.

I jeszcze parę słów o tem. Wiesz, że jedynem wahaniem mojem jest, że oto ja zginę przy eksproprjacji i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze—to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie — to surowa konieczność. Moneta! niech ją djabli wezmą, jak nią gardzę, ale

wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u ździecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą, i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólno-narodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, które cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, ludzie ginąć muszą nawet w tem, co nie jest szczytnem, pięknem i wielkiem. No, to tyle. A teraz buzi, chłopcze, Tobie i wszystkim Wam, starzy druhowie, z którymi się przemarzyło tyle, przeżyło jeszcze więcej i kochało się dobrze.

Twój i ich

Ziuk".

*

* *

W początkowych swych rozważaniach, myśląc o konieczności przeprowadzenia jakiejś większej roboty, gdyż w przeciwnym razie — jak cytowałem już — „wyjść ze stosunków konania bojówki niesposób" — Józef Piłsudski kierował się przypuszczeniem, że warunki, panujące w Królestwie, nie pozwolą tu na urzeczywistnienie wielkiego planu. Na tle bezprzykładnych represyj rządu, który krwawo mścił się na tych, co tak groźnie zajrzeli mu w oczy w latach poprzednich, na tle czarnej reakcji „dobrze myślącego", w istocie zaś — dotkniętego klęską daltonizmu społeczeństwa, na tle rozstroju i przygnębienia wśród bojowców — jakżeż plany większe budować, jakżeż myśleć o wielkiej robo-

cie? Ludzie cofną się przed nią na pewno. Poza tem — większa robota dłuższego wymaga czasu na przygotowania, w Królestwie zaś, grającem echami licznych wystąpień poprzednich, czas mierzyć trzeba „znacznie krótszą metą". I jeszcze jedna — nie najmniejsza bynajmniej — przeszkoda: wyostrzona niezwykle czujność policji i żandarmów. Cały teren Królestwa, dzięki licznym akcjom poprzednim, był pod względem policyjnym niebywale sprowokowany.

Do zwrócenia uwagi na Litwę, do wyboru Wileńszczyzny musiała skłonić Piłsudskiego przedewszystkiem jego osobista znajomość ludzi, stosunków, okolic — tudzież oparta na bezpośredniej obserwacji pewność, żę dzięki nieprzyzwyczajeniu do wystąpień bojówki tutaj, czujność i doświadczenie policji są znacznie słabsze. W okresie przygotowań można więc zupełnie bezpiecznie skoncentrować tutaj obcy element, potem zaś — liczyć tylko na powodzenie akcji.

W taki, najogólniej naszkicowany, daleki jeszcze od krystalizacji plan, wtajemniczył Józef Piłsudski Aleksandra Prystora („Bohdana"), który w drugiej połowie października 1907 r. przybył na krótko do Kijowa czy gdzieś na południe Rosji. Fakt ten ma szerokie uzasadnienie. Prystor bowiem, jako doświadczony kierownik bojówki w pierwszym okresie jej istnienia i jako wilnianin z pochodzenia, znający równie dobrze wileńskie stosunki i okolice, mógł się posługiwać najrealniejszemi argumentami, a przez to plan przedstawiony rzeczowo ocenić oraz pomóc w uzupełnieniu i opracowaniu jego szczegółów. Poza tem Piłsudski w pierwotnych swych rozważanich kierownictwo akcji powierzał właśnie Prystorowi. Ten bowiem, dzięki nieporozumieniom, wyrastającym na tle konania bojówki, czuł się obrażony, zniechęcony, zrażony; przeciwstawiając robo-

tę bojową pracom agitacyjnym, które — zgodnie z ówczesnemi potrzebami partji — Prystor miał wykonać w czasie najbliższym, sądził Piłsudski, że uda mu się w ten sposób przywiązać mocno „Bohdana“ do roboty partyjnej.

Prystor zgadzał się z Piłsudskim na punkcie zasadniczym; w długich rozmowach kijowskich o położeniu partji wyrażał głębokie przekonanie, że „uratować się można, postawiwszy wszystko na kartę, zrobiwszy coś wielkiego“ [24]). To też podobał się mu plan przedstawiony. Odrazu więc przyjrzano mu się bliżej. Liczne linje kolejowe, biegnące z różnych połaci państwa ku jego stolicy, zlewają się w Wilnie; w pociągu więc, idącym z Wilna do Petersburga, przewozić się musi sumy największe. Celem akcji — pociąg, wychodzący z Wilna późnym wieczorem, by, poza możnością zdobycia poważnej sumy, mieć jeszcze zapewnienie względnych ułatwień w odwrocie: ma się przed sobą całą noc, która utrudnia pościg. Jako na bazie działań, zatrzymano się na Wilnie; punkty pomocnicze w oddalonych od bazy, głuchych, odludnych, najdzikszych miejscach. Teren akcji: Wilejka, pierwsza za Wilnem stacja kolejowa, duża osada fabryczna i punkt węzłowy o znacznym ruchu kolejowym — nie może być punktem działania. Zatrzymano się więc na stacji następnej — na Bezdanach.

W jakiś czas po rozpatrzeniu tych szczegółów Prystor opuścił Kijów. Zahaczając o Warszawę, gdzie musiał zwinąć mieszkanie, udał się do Wilna, by tam rzucić okiem.

---

[24]) Dla ścisłości historycznej muszę tu zaznaczyć, że pomysł Bezdan mógł się zrodzić u Piłsudskiego w ciągu czy też wskutek tych rozmów. Daty narodzin pomysłu, mimo wielu usiłowań, ustalić ściśle nie mogłem.

Z myślą o akcji bezdańskiej podzielił się Piłsudski poza Prystorem z Mireckim i Arciszewskim, którzy stanowili wówczas (wraz z Piłsudskim) trójosobowy już tylko Wydział Bojowy. Spotkanie nastąpiło w Warszawie, dokąd Piłsudski przybył na krótko z Kijowa w jakiś czas po wyjeździe Prystora do Wilna. Na posiedzeniu Wydziału omawiano podówczas najpilniejsze sprawy partyjne, między innemi także i roboty pieniężne. Mirecki, jak wspomniałem już, w częstych rozmowach z Arciszewskim wyrażał już przedtem głębokie przekonanie o konieczności zdobycia się na jakąś większą akcję i proponował wybrać jedną z powiatówek o silnej załodze wojskowej, by „póki wszyscy jeszcze jesteśmy" — „zginąć albo zrobić". Teraz więc obaj przedstawili swe zgodne zamiary Piłsudskiemu. Ten zgodził się z nimi w zasadzie, wyraził jednakże pewne wątpliwości względem sił w ludziach i rzucił myśl zwrócenia uwagi na Wileńszczyznę, szczególnie zaś na pociągi pocztowe tamże. Myśl ta trafiła do przekonania członków Wydziału. Decyzji wprawdzie nie powzięto, Bezdany jednak stały się planem aktualnym, którego opracowanie szczegółowe uzależniono od zdobycia potrzebnych wiadomości.

* *
*

Była, coprawda, przeszkoda niemała na drodze do jego urzeczywistnienia. Większa robota wymaga nietylko dłuższego czasu na przygotowanie, lecz również i pewnych zasobów pieniężnych. A kasa partyjna, jak wiemy już, świeciła w tym czasie prawie że beznadziejną pustką. Na posiedzeniach więc Wydziału, które przy udziale Józefa Piłsudskiego odbyły się w ostatnich

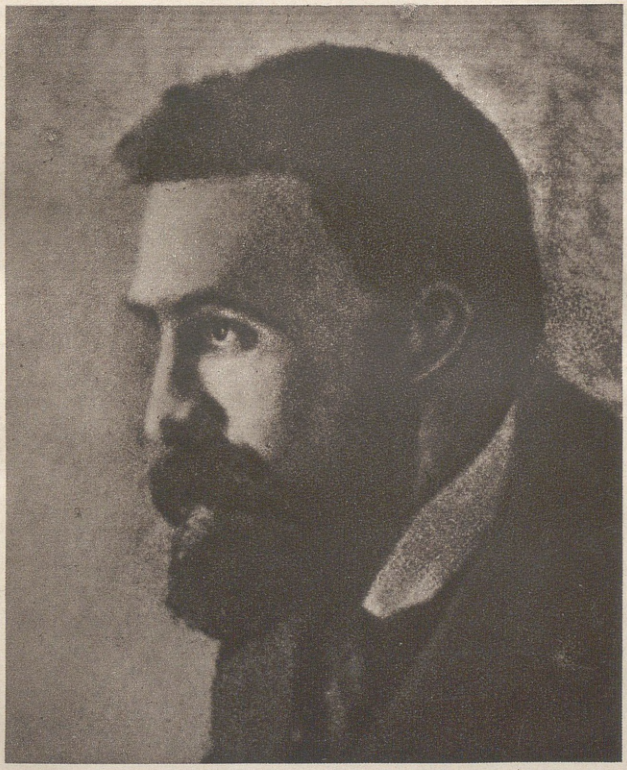

Józef Piłsudski w okresie rewolucji 1904 — 1908.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

miesiącach roku 1907 w Warszawie, Zakopanem i Zagłębiu, omawiano potrzebę robót pieniężnych, zastanawiano się nad niemi, jako nad źródłem, które pozwoli załatać dziury, zaspokoić najpilniejsze potrzeby, związane zarówno z życiem organizacji, jak i z urzeczywistnieniem planu większej roboty. W pewnym więc, może nie bezpośrednim i niezbyt ścisłym, lecz w każdym razie w niewątpliwym związku z akcją bezdańską pozostają czyny bojowe, dokonane przez Organizację Bojową w czasie od ostatnich dni października 1907 do końca lutego 1908 r.

Omówienie tych czynów tutaj uważam za rzecz niezbędną. Naruszy to wprawdzie ustalony porządek chronologiczny zdarzeń, pozwoli nam jednak obraz okresu przygotowań uzupełnić wymownemi i ciekawemi szczegółami.

Pierwszym takim czynem bojowym był śmiały napad na pociąg, w którym jechał pod eskortą wojskową płatnik kolei nadwiślańskiej, Wostrykow [25]). Akcji tej dokonano na st. kol. Sławków w dn. 25 października 1907 r. Kierownictwo akcji spoczywało w ręku Tomasza Arciszewskiego, jego najbliższymi pomocnikami byli instruktorzy Helman, Kostek-Biernacki i Tarantowicz („Albin", późniejszy prowokator, na mocy wyroku partyjnego otruty w Rzymie). Oddział bojowców, pochodzących wyłącznie z pobliskiej kopalni Niemce, składał się z 2 szóstek.

Akcja polegała na unieruchomieniu służby stacyjnej, opanowaniu lokomotywy, zepsuciu połączeń telefo-

---

[25]) Szczegóły, dotyczące tej akcji, czerpię z „Robotnika", nr. 224, z 15 XI 1907 i z „Obzora polsk. riew. dwiż. za 1907 g.". Żyżyna, str. 31 — 32. Braki, zawarte w tych sprawozdaniach, uzupełniłem informacjami, udzielonemi mi przez p. Tomasza Arciszewskiego (3 XI 1931 r), oraz p. Włodzimierza Momentowicza (15 I 1932 r.).

nicznych i telegraficznych, wreszcie na rzuceniu bomby pod wagon, w którym mieściła się ochrona wojskowa [26]). Wybuchająca bomba przebiła podłogę wagonu, wyrwała jedną z jego ścian, nie robiąc większej szkody żołnierzom. Role kierownika akcji i jego najbliższych pomocników były podzielone w ten sposób, że miał on wraz z Tarantowiczem wskoczyć do wagonu i rozbroić żołnierzy, Kostek-Biernacki zaś — stanąć wtyle pociągu i strzelać z mauzera w wypadku, gdyby żołnierze wycofali się w jego kierunku i rozpoczęli strzelaninę na bojowców. Żołnierze jednak, znalazłszy się na plancie, porzucali sami karabiny i zaczęli uciekać w przeciwnym kierunku. W stronę Kostka-Biernackiego pobiegł jedynie kasjer Wostrykow — bez pieniędzy. Kostek wraz z przydzielonymi mu dwoma bojowcami rozpoczął strzelaninę, w której wyniku został ranny płatnik Wostrykow, jeden z żołnierzy i Tarantowicz.

Po uciszeniu się strzelaniny na rozkaz Arciszewskiego, bojowcy weszli do wagonu płatnika, rozbili tam szafę pieniężną i, skonfiskowawszy 12,621 rb. 43 kop.[27]),

---

[26]) Szczegół ten przytaczam na podstawie sprawozdania w nr. 224 „Robotnika", oraz według informacji, udzielonej mi przez p. T. Arciszewskiego. Żyżyn natomiast podaje, że bombę rzucono pod „wagon, w którym płatnik Wostrykow wypłacał pensje kolejarzom". Nie wydaje mi się rzeczą prawdopodobną, by trzeba było (w istniejących okolicznościach) rzucać bombę pod wagon, w którym dokonać miano konfiskaty. Chyba, że jak to było pod Tumlinem, ochrona wojskowa mieściła się w tym samym wagonie. Wogóle muszę tu zwrócić uwagę na niezgodność dostępnych mi źródeł pod względem szczegółów. Bo gdy np. Żyżyn nie podaje wcale chwili rozpoczęcia akcji i gdy z drugiej strony według kategorycznych informacyj, udzielonych mi przez p. Arciszewskiego, że robotę rozpoczęto w chwili nadejścia pociągu — „Robotnik" podaje: „Kiedy płatnik skończył wypłacanie pensji kolejarzom i zmierzał do wagonu, aby odjechać do Strzemieszyc, nagle dał się słyszeć straszny huk pękającej bomby"... Nie widzę powodów, dla których zwlekano z rozpoczęciem akcji, bo przecież trudno przypuszczać, że bojowcy czekali aż kolejarze otrzymają pensje.

[27]) „Robotnik", nr. 224 z 15 listopada 1907 r. Zyżyn na str. 32 mówi o 14.000 rb.

obsadzili lokomotywę, uwolnioną już tymczasem od zwykłej obsługi i odczepioną od pociągu; w kilka chwil potem cały oddziałek, umieszczony na lokomotywie, ruszył w kierunku Strzemieszyc. Tę krótką jazdę odbyto, wznosząc okrzyki na cześć rewolucji i powiewając czerwonym sztandarem, salutowanym przytem przez spotykanych po drodze dróżników kolejowych. W odległości 2 — 3 km od Strzemieszyc lokomotywę zatrzymano, wypuszczono z niej parę i pozostawiono bez opieki. Ludzie, wchodzący w skład szóstek, poszli w kierunku kopalni Niemce, Arciszewski zaś z najbliższymi pomocnikami udał się do Ząbkowic, gdzie miał bezpieczne schronienie u pewnego kolejarza. Tu skonfiskowane pieniądze wręczono przybyłej umyślnie w tym celu z Częstochowy towarzyszce, która szczęśliwie odwiozła je na miejsce przeznaczenia. Aresztowań bezpośrednich akcja ta za sobą nie pociągnęła; w kilka miesięcy później „zasypał" kilku jej uczestników torturowany przez żandarmów „Albin" — Tarantowicz.

Drugim zkolei czynem bojowym, pozostającym w niewątpliwym związku z akcją bezdańską, był napad na furgon pocztowy, dokonany w Ostrowcu w dn. 28 listopada 1907 [28]). Kierownictwo akcji spoczywało w rękach Gibalskiego („Franek") i Momentowicza („Florek"), uczestnika wojny rosyjsko-japońskiej oraz powstań władywostockiego i moskiewskiego w 1905 r. Oddział bojowców, pochodzących przeważnie z zakładów ostrowieckich, składał się z 2 szóstek. Jedna z tych szóstek ukryła się za topolami przy szosie, prowadzącej

---

[28]) Szczegóły, dotyczące tej akcji, czerpię z „Robotnika", nr. 225 z 1908 r. i „Obzoru polsk. riew. dwiż za 1907 g.", str. 32; braki, zawarte w tych sprawozdaniach, uzupełniam na podstawie informacyj, udzielonych mi przez p. T. Arciszewskiego (3 XI 1931 r.) oraz p. Momentowicza (15 I 1932 r).

na dworzec kolejowy; tu również ukryto dwa wierzchowe konie, kupione zawczasu na jarmarku, a potrzebne do szybkiego wycofania się z pieniędzmi. Druga szóstka miała za zadanie ostrzeliwanie w czasie akcji pobliskich koszar dragońskich, a to w celu odwrócenia uwagi i związania pogotowia wojskowego, pozostającego tam stale pod bronią.

W chwili, gdy furgon, wiozący pieniądze z urzędu pocztowego na dworzec kolejowy i eskortowany, jak zwykle, przez 8 dragonów, zbliżył się do miejsca zasadzki, jeden z bojowców rzucił bombę pod konie zaprzęgowe [29]). Wskutek wybuchu konie te padły, ranni zaś przytem lekko siedzący na furgonie urzędnik pocztowy, listonosz i woźnica, według słów sprawozdania, umieszczonego w „Robotniku", przerażeni „uciekli bez czapek"; poza tem — kilku dragonów spadło z koni. Wybuch bomby był sygnałem do rozpoczęcia akcji. Rozpoczęła się strzelanina z browningów i mauzerów — jednocześnie w 2 punktach: tuż przy furgonie i w sąsiedztwie koszar dragońskich. Napadniętym pośpieszył z pomocą patrol piechoty, złożony z 12 żołnierzy; patrol ten na kilka minut przed wybuchem bomby minął punkt zasadzki, szedł bowiem na dworzec kolejowy, jako eskorta poczty w pociągu. Wskutek trwającej kilka minut bardzo żywej wymiany strzałów zostali ranni 4 dragoni, w tem jeden śmiertelnie, oraz 6 koni. Z bojowców żaden nie odniósł najmniejszej szkody. Na odgłos trąbki kierownika akcji rozpoczęto odwrót. Dokonano go

---

29) Zyżyn podaje, że pod furgon rzucono trzy bomby: „za pierwoj bomboj broszeno jeszczo dwie", nie mówi zaś nic o tem, że — jak pisze „Robotnik" — „gdy została zaalarmowana załoga w mieście i dragoni mieli już ruszyć na pomoc, jeden z towarzyszy spotkał ich tuż przy koszarach i rzucił bombę, która rozpędziła ich na wszystkie strony"...

w dwóch fazach; część bojowców „opuściła plac boju, część zaś (paru zaledwie) została na stanowisku dla osłonięcia odwrotu pierwszych. Gdy się już ci wycofali, znowu zagrała trąbka — nowy sygnał, na który i reszta wycofała się z placu boju“ [30]). W wyniku akcji skonfiskowano na rzecz Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. — 13,082 rb. 26 kop., w tem gotówką 8,823 rb. 78 kop.[31]). Zdobyte pieniądze Momentowicz i Gibalski odwieźli konno do konspiracyjnego mieszkania w Skarżysku. Bojowcy, jak zaznaczyłem wyżej — pochodzący przeważnie z zakładów ostrowieckich, bezpośrednio po akcji porozchodzili się do domów.

Po dwóch tych akcjach, nader efektownych i wymownych, spotkali się bojowcy z dwukrotnem niepowodzeniem. W nocy z 9 na 10 stycznia 1908 r. na st. Sokołów kolei Nadwiślańskiej dokonano zamachu na furgon, który przywiózł pieniądze z poczty. Na kilka minut przed nadejściem pociągu rzucono pod furgon bombę. Wskutek silnego wybuchu zgasło na stacji światło, odłamki drzwi zatarasowały wyjście i zginął jeden z bojowców. Te nieprzewidywane trudności uniemożliwiły przeprowadzenie dalszej akcji. Poczta w ciągu kilku minut została usunięta w bezpieczne miejsce. Żołnierze eskorty, ukrywszy się w biurze telegrafu, rozpoczęli gęstą strzelaninę, w której wyniku zginął drugi bojowiec. Zarządzono więc odwrót i dokonano go już bez dalszych strat [32]).

Z następnem niepowodzeniem spotkała się Organizacja Bojowa 14 lutego 1908 r. W dniu tym planowano

---

30) „Robotnik“ nr. 225.

31) „Robotnik“ nr. 225. Żyżyn mówi, że „pochiszczeno około 12,000 rb.“.

32) „Robotnik“, nr. 228 z 23 marca 1908 r.

napad zbrojny w Szydłowcu, na pociąg, wiozący znaczną sumę [33]). Bojowcy w chwili zbliżania się pociągu opanowali budynek stacyjny, zniszczyli połączenia telefoniczne i telegraficzne, oraz aresztowali służbę stacyjną i obsługę stojącego w tym czasie na torze pociągu towarowego. Zamierzonego jednak planu wykonać nie mogli; pociski wybuchowe, połączone przewodnikiem z baterją elektryczną i ułożone przy szynach tak, że nadbiegające koła lokomotywy miały spowodować wybuch, obliczony jedynie na zniszczenie węglarki, nie eksplodowały. Oddział bojowców wycofał się bez strat, przez nikogo nie ścigany [34]).

Całkowitem powodzeniem natomiast uwieńczona została akcja bojowa pod Tumlinem, w najbliższych okolicach Kielc, dokonana 25 lutego 1908 r.[35]). Kierownictwo akcji spoczywało w rękach Momentowicza i Gibalskiego. Oddział bojowców, pochodzących z Kielc i Skarżyska, składał się z 2 szóstek. W wyniku skonfiskowano płatnikowi kolei nadwiślańskiej 13,411 rb. 16 kop. [36]). Akcja miała przebieg następujący: jeszcze przed nadejściem pociągu bojowcy opanowali budynek stacyjny i zniszczyli połączenia telefoniczne i telegraficzne. W chwili zatrzymania się pociągu rzucono silną bombę pod wagon, w którym przebywał pod

---

33) „Robotnik", nr. 228 z 23 marca 1908 r. Poza tem, według informacyj, udzielonych mi przez p. Wł. Momentowicza w dniu 15 I 1932 r.

34) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Wł. Momentowicza.

35) Szczegóły, dotyczące tej akcji, czerpię z „Robotnika", nr. 228, z 23 marca 1908 r., z „Obzora polsk. riew. dwiż. za 1908 g.", str. 17. Braki, zawarte w tych sprawozdaniach, uzupełniam na podstawie informacyj, udzielonych mi przez p. T. Arciszewskiego (3 XI 1931) i p. Wł. Momentowicza (15 I 1932 r.).

36) „Robotnik", nr. 228/1908. Żyżyn mówi tylko o 1,700 rb.

ochroną wojska płatnik kolejowy, Kozłowski [37]). Wskutek wybuchu wyleciały w wagonie wszystkie szyby, załamała się podłoga, zniszczeniu uległo urządzenie wewnętrzne. Po wybuchu bojowcy zaproponowali kolejarzom, przebywającym w wagonie, aby wyszli, żołnierzom zaś — aby się poddali. Wezwania tego usłuchał jedynie zwrotniczy, żołnierze odpowiedzieli strzałami. Wywiązała się zacięta walka, w której wyniku bojowcy opanowali wagon, obezwładnili żołnierzy, zniszczyli im broń i zabrali torbę skórzaną z pieniędzmi. Na odgłos trąbki kierownika akcji bojowcy zgromadzili się na lokomotywie, odczepionej zawczasu od pociągu towarowego, i wśród śpiewów „Czerwonego Sztandaru" odjechali w kierunku Zagnańska. Strat oddział bojowy nie poniósł żadnych. Pieniądze szczęśliwie odwieziono do Kielc. Straty rosyjskie: 1 żołnierz zabity i 3 rannych. Oprócz tego zostało ciężko rannych pięciu kolejarzy, w tem płatnik Kozłowski.

*

* *

Akcje te, mimo trzykrotnego w nich powodzenia, bynajmniej nie pociągnęły za sobą odprężenia w położeniu finansowem partji. Wobec nieogarniętego ogromu potrzeb w krwawym trudzie zdobyte tysiące nie mogły zasilić wydatnie kasy partyjnej. Braki — jak dawniej — wyzierały ze wszystkich stron. Z zamknięcia rachunków za rok 1907 wynikało, że szeroko jeszcze rozgałęziona organizacja rozpoczyna rok nowy z kapitałem zaledwie 8 tysięcy rubli. W lutym wpłynęły wprawdzie pieniądze z akcji tumlińskiej, jednocześnie jednak powstawała konieczność większych wydatków.

---

[37]) Żyżyn niesłusznie mówi o trzech bombach.

Dość np. powiedzieć, że Stanisławowi Patkowi na obronę więźniów politycznych trzeba było w tym czasie wysłać 5 tysięcy rubli. Resztę prawie całkowicie pochłonęło życie organizacji. W marcu 1908 r. okazało się, że w kasie partyjnej pozostaje jakaś drobna kwota, najzupełniej niewystarczająca na przygotowanie akcji bezdańskiej. Czerpano z niej wprawdzie; Walery Sławek („Gustaw") parokrotnie, w lutym i marcu, wysyłał pocztą lub też wręczał osobiście J. Piłsudskiemu drobne sumy na wydatki bieżące. O większej kwocie, potrzebnej na całkowitą realizację planu bezdańskiego, mowy nie było. Fakt ten, jak zobaczymy, stawia organizację wobec konieczności przeprowadzenia ponownych konfiskat; niepowodzenie jednak, z jakiem spotkali się bojowcy w tych wypadkach, zmusza do uważania za ostatnią już deskę ratunku składów partyjnych w Berlinie i Wiedniu, gdzie przechowywano zbyteczną nadwyżkę broni. Jak zobaczymy niżej, pieniądze, uzyskane ze sprzedaży jej składnikom broni palnej, z dużemi oczywiście stratami, a przeznaczone zgóry na przygotowanie akcji bezdańskiej, wpłynęły dopiero w drugiej połowie sierpnia [38]).

Zbyteczną byłoby tu rzeczą dowodzić, jak dalece brak pieniędzy gmatwał i utrudniał pracę przygotowawczą. Nie wynika z tego jednak, by brak ten był jedynym powodem przeciągania się okresu przygotowań. Położenie, w jakiem znaleźli się inicjatorowie akcji, nie było wcale łatwe. Wprawdzie znacznie mniejsza niż w Królestwie czujność i doświadczenie policji i żandarmów, brak u nich wyrobienia pod tym względem, mogły ułatwić niejedno z poczynań; z drugiej jed-

---

[38]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka w dniu 18 listopada 1931 r.

nak strony warunki miejscowe, wśród których dokonać trzeba było pracy przygotowawczej, były nierzadko bardzo skomplikowane: krok, zrobiony w tym czy innym kierunku, naprowadzał niezawodnie na trudności i przeszkody, których pokonanie wymagało kilku tygodni lub nieraz paru miesięcy czasu.

Wróćmy jednak do chronologicznego przedstawienia zdarzeń.

Prystor, jak wiemy już, w październiku 1907 r. opuścił Kijów i udał się do Wilna, by tam rozejrzeć się w sytuacji. I pierwsze jego wywiady, skierowane głównie na kolej w celu zbadania systemu przewożenia pieniędzy oraz ustalenia dni i godzin, w których przewożone są sumy największe, utrwaliły go w myślach o możliwości urzeczywistnienia śmiałego planu. Przy pierwszem też spotkaniu z Józefem Piłsudskim, gdzieś w okresie świąt Bożego Narodzenia, gorąco go do tej akcji zachęca. Słowa jego są potwierdzeniem wniosków, wyciągniętych przez Piłsudskiego poprzednio w długich rozmyślaniach. To też myśli, pozostające dotąd jeszcze w sferze planów, przybierają kształty konkretnej decyzji. Piłsudski postanawia akcję wykonać i jednocześnie obarcza siebie ciężarem kierownictwa i odpowiedzialności. Wydawało mu się bowiem, że na czele bojowców w tym wypadku stanąć musi człowiek, cieszący się możliwie największą popularnością, a przez to mogący liczyć na tak wielką dozę bezwzględnego zaufania, jaka potrzebna jest w takiej robocie.

Z początkiem stycznia r. 1908 Józef Piłsudski z konkretną już decyzją przybył do Wilna. Akcja ma być wykonana w czasie najbliższym, tak, aby odwrót był możliwy jeszcze saniami. Zamieszkawszy u jednego

z przyjaciół Sybiraków [39]), zabrał się do pracy przygotowawczej. Sytuację, niesłychanie trudną i skomplikowaną, ułatwia — do pewnego wprawdzie stopnia — obecność w najbliższej okolicy Bezdan osób znajomych.

Józef Piłsudski i Prystor pochodzą z tych stron, na brak więc stosunków i znajomości narzekać nie mogą. Poza tem pewną pomoc pod tym względem okazuje i Lutze-Birk, późniejszy uczestnik akcji, w tym okresie nie wtajemniczany jeszcze w jej szczegóły. Głównym punktem stają się Koroliszki, odległe od terenu przyszłej akcji o kilka zaledwie kilometrów; mieszkał tu podówczas Witold Abramowicz [40]). Wykorzystując tę okoliczność, Piłsudski wraz z Prystorem kilkakrotnie wyjeżdża z Wilna do Koroliszek; za każdym razem spędza tu po parę dni, robiąc uciążliwe wycieczki w najbliższe okolice Bezdan. Praca ich idzie tu w dwóch kierunkach. Opierając się na stosunkach prywatnych, szukają przedewszystkiem w okolicy Bezdan ludzi i miejsca, gdzie możnaby było przechować przez czas jakiś zdobyte w akcji pieniądze. Poszukiwania te jednak spełzły na niczem. Piłsudski więc zwraca się myślami ku Wilnu: tu wycofają się po akcji wszyscy jej uczestnicy, tu również wywiezie się zdobyte pieniądze. Przeprowadzone jednocześnie badanie dróg, wiodących z Bezdan do Wilna, nie dało również pożądanych wyników. Wywiady, robione końmi i pieszo, niezwykle uciążliwe, gdyż nierzadko brnąć trzeba było w śniegu po pas, przyprowadziły w wyniku do stwierdzenia, że

---

[39]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. marszałkową Aleksandrę Piłsudską w dniu 23 listopada 1931 r. i p. Aleksandra Prystora w dniu 14 września 1932 r. Nazwiska „przyjaciela-Sybiraka" ustalić mi się, niestety, nie udało.

[40]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Aleksandra Prystora w dn. 14 września 1932 r.

dzięki śnieżnej zimie zaspy są zbyt wysokie, a drogi nieprzejeżdżone. Jedna jedyna możliwa, daleka, bo przez Niemenczyn wiodąca, o koleinie, wyjeżdżonej na jednego tylko konia, prowadziła na Antokol, gdzie podówczas mieściły się koszary kozackie. Te nieprzewidywane i nieprzezwyciężone trudności skłaniają Józefa Piłsudskiego do przesunięcia terminu akcji. W rozważaniach swych zatrzymuje się na okresie wiosennym: akcji dokona się zaraz po rosyjskich świętach Wielkiejnocy. W związku z tem uległy zmianie również niektóre szczegóły taktyczne: po akcji wszyscy jej uczestnicy wycofają się nad brzeg Wilji, wsiądą w zawczasu przygotowane tu łodzie i odjadą do samego Wilna.

Niemniejsze trudności i przeszkody napotkano w wywiadach, skierowanych na kolej w celu gruntownego poznania systemu przewożenia pieniędzy. Do tego zbyt skomplikowanego zadania nie wystarczał sam Prystor; przebywał on zresztą w Wilnie na stopie nielegalnej, praca wywiadowcza szybko mogłaby doprowadzić go do rozkonspirowania się. Po naradzie więc postanowiono sprowadzić do Wilna Aleksandrę Szczerbińską („Olę"), przebywającą w tym czasie w Kijowie w związku z planowaną akcją na filję banku państwa. Zawiadomiona o tej decyzji przez Piłsudskiego, w końcu stycznia 1908 r., „Ola" opuściła Kijów i wstąpiwszy po drodze do rodzeństwa w Suwałkach, w dniu 14 lutego przybyła do Wilna. Tu odrazu, wynająwszy skromny pokoik w mieszkaniu jakiegoś policjanta przy ul. Jarosławskiej Nr. 4, przystąpiła do pracy [41]).

---

[41]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. marszałkową Aleksandrę Piłsudską w dniu 23 listopada 1931 r. W zeznaniach, złożonych przed komisją P. P. S.: „1 lutego st. st. przyjechałam do Wilna. Polecono wynajęcie mieszkania, do którego dostęp zarówno w nocy, jak w dzień; z początku planowany tam — do mego mieszkania — odwrót pieniędzy".

Robota wywiadowcza polegała na codziennem niemal chodzeniu na dworzec kolejowy i obserwowaniu przychodzących do Wilna i odchodzących stąd pociągów. Zadanie nie było łatwe, tem bardziej, że wykonywać je trzeba było niezwykle ostrożnie, by nie zwrócić na siebie uwagi kręcących się żandarmów i służby stacyjnej. To też do roboty tej wciągnięto oprócz „Oli" także i „Bohdanową" (Janinę Prystorową). Kierownictwo roboty wywiadowczej spoczywało w ręku Prystora, Piłsudski bowiem zajęty był w tym czasie innemi szczegółami planu i niejednokrotnie opuszczał Wilno dla załatwienia szeregu spraw w Królestwie i Krakowie.

Po kilku tygodniach niezwykle żmudnych i ostrożnych obserwacyj stwierdzono, że pieniądze wysyłane są z Wilna do Petersburga ostatnim pociągiem każdego wtorku i soboty, w tych dniach bowiem pociągi odchodziły z ochroną wojskową, którą stanowiło nie więcej, jak 6 — 8 żołnierzy. Stwierdzono poza tem, że przybywające do Wilna pociągi z linji kijowskiej, mińskiej, libawskiej i zagranicznej w dniach tych również mają ochronę. Fakt ten przypuszczać pozwalał, że z Wilna w jednym — najpóźniejszym — pociągu wywożone są sumy wielkie. Długo nie udawało się stwierdzić, czy i jak przeładowywane są pieniądze do pociągu petersburskiego. Niejasną sytuację gmatwał jeszcze bardziej pociąg pośpieszny. Przybywał on do Wilna wprawdzie najpóźniej, zawsze jednak na kilka godzin przed odejściem pociągu pocztowego; nierzadko można było widzieć żandarmów i żołnierzy, stojących przed wagonem pocztowym w czasie jego załadowywania. Zrodziło się stąd przypuszczenie, czy nie kurjer przewozi pieniądze. Przypuszczenie to mogło się wydawać zupełnie słusznem, mimo, że stwierdzono, iż pociąg pośpieszny przybywał do Wilna i odchodził do Petersburga stale bez eskorty

wojskowej. W wywiadach więc zwrócono nań szczególną uwagę. Nic regularnego jednak przez czas dłuższy nie obserwowano. Stwierdzono jedynie, że żandarmi i żołnierze sterczą przed wagonem pocztowym najczęściej w poniedziałki. Stąd też m. in. zrodziła się decyzja „robienia" pociągu w sobotę. W poniedziałek kurjer większe sumy zabierze, we wtorek pocztowy wywiezie resztę, w sobotę więc — po czterech dniach przerwy w transportach pieniężnych — przewożone być muszą sumy największe.

Pracy wywiadowczej nie ograniczano wyłącznie do obserwacji pociągów. Starano się zgłębić, zapoznać się i zbadać jak najdokładniej metodę przewożenia pieniędzy. Usiłowano dotrzeć do źródeł, które mogłyby powiedzieć, kiedy mianowicie i w jakich ilościach pieniądze odchodzą z pocztą. Wszelkie czynione w tym kierunku próby na miejscu, w Wilnie, żadnych wyników nie dały, nikt bowiem nie miał tutaj znajomych wśród pocztowców i urzędników rozjazdowych. Specjalny w tym celu wyjazd Prystora do jednego z urzędów pocztowych w Święciańskiem, gdzie pośrednio zasięgnąć miał informacyj potrzebnych, dał w wyniku wiadomość, że ani pocztowcy, ani urzędnicy rozjazdowi nic pewnego powiedzieć nie są w stanie, odbierając bowiem przesyłki pieniężne, przyjmują z reguły nie ich zawartość, lecz pieczęć. Wciągnięty do tej wywiadowczej roboty przebywający wówczas w Warszawie Czesław Świrski („Adrjan" [42]), — zawiązał znajomość i przyjaźń z sy-

---

[42]) T. Arciszewski w zeznaniach swych z r. 1909 mówi: „Zwróciliśmy uwagę, że w Warszawie należałoby czynić przez Adrjana i stosunki w banku. Czy z komory do Petersburga wprost, czy też najpierw do banków. Wtedy możnaby komorowe pieniądze śledzić. Adrjan zaangażowany w dostarczaniu różnych rzeczy do procesów — miano więc część tych ostatnich oddać Szczepanowi, Adrjana do wywiadów zostawić"... Józef Piłsudski w tychże zeznaniach stwierdza:...

nem kasjera jednego z banków, zamierzał dawać mu korepetycje, by przez niego uzyskać mieszkanie w banku. Bezpośrednia obserwacja i niewinne napozór rozmowy dać mogły w rezultacie niejedną ciekawą wiadomość, niejeden ważny szczegół. Nie wyszło jednak z tego nic. Jedynie stosunki, posiadane na dworcu petersburskim w Warszawie, pozwoliły Świrskiemu na wzięcie udziału w ładowaniu poczty pieniężnej; dało mu to wyobrażenie o budowie wagonu pocztowego oraz możność wysnucia pewnych, błędnych zresztą, wniosków o szczegółach transportów pieniężnych. Nic konkretnego nie przyniósł również wywiad, przeprowadzony osobiście przez Piłsudskiego w jednem z małych miasteczek.

Sięgnięto do źródeł dalszych — w Petersburgu, Warszawie, Kijowie, Mińsku, Radomiu, Wierzbołowie, później zaś — już w lecie — w Grodnie, Rydze i Dynaburgu wykorzystano znajomości wśród urzędników pocztowych i bankowych [43]). I tu jednak próby nie zostały uwieńczone powodzeniem. Nikt nic nie wiedział, nikt nic powiedzieć nie mógł. Terminy i ilości przewożonych pieniędzy władze rosyjskie niesłychanie konspirowały. W Warszawie zdobyto z trudem wiadomość, że jest ona jednem z ośrodków, skupiających pieniądze z najbliższej prowincji, że odchodzące stąd transporty zawierają zazwyczaj olbrzymie sumy, że jednak władze specjalnie unikają wysyłania stąd pieniędzy. W Petersburgu zaś — w drodze przez bank państwa — dano wyjaśnie-

---

„do tej roboty wywiadowczej wciągnięty Adrjan — specjalnie dla celów wywiadowczych — stosunki z bankiem państwa w Warszawie"... „Pytałem się tylko Wydział Bojowy, czy Adrjana mi oddają do rozporządzenia. Żadnych wskazówek względem wywiadów Wydział Bojowy nie dawał".

[43]) Robiono to w wielu wypadkach przez stosunki z s. r. rosyjskimi (socjaliści-rewolucjoniści).

nia, że ruch pieniężny niema cech regularności; mieszczący się w stolicy państwa zarząd kasami państwowemi, powiadamiany telegraficznie o stanie poszczególnych kas zapomocą szyfrowanych depesz, wydaje polecenia, gdzie i ile pieniędzy przewieźć. Wobec tak daleko posuniętej ostrożności władz rosyjskich, przedsięwzięte badania nie mogły doprowadzić do pożądanych wyników. Otrzymano jedynie wiadomości post factum: dwukrotnie z Warszawy (powyżej miljona) i jeden raz z Wilna (100,000 rb.).

W tym okresie prac przygotowawczych Józef Piłsudski wciąż jeszcze patrzył na Wilno, jako na główną bazę. Niski poziom wyrobienia policyjnego tutaj pozwalał przypuszczać, że nie pociągnie za sobą żadnych następstw krok, który w warunkach Królestwa byłby bezpowrotnie przepadłym, zgóry skazanym na niepowodzenie. Prystor w tym czasie wystąpił z własnym projektem: skoro termin akcji został przesunięty na okres wiosenny, uczestnicy jej mogą się wycofać do Wilna pieszo, pieniądze zaś wywiezie się z pod Bezdan końmi. Piłsudski jednak nie zmieniał swej ostatniej decyzji: po akcji wszyscy jej uczestnicy wycofają się łodziami do samego miasta, zdobyte zaś pieniądze od brzegu Wilji do konspiracyjnego mieszkania odwiezie się dorożką lub prywatnemi końmi. W planowaniach tych brano wprawdzie w rachubę fakt, że większość bojowców boi się miasta, że stanowczo woli las, niż duży ośrodek. Ostatecznie jednak stwierdzono, że miasto tak duże, jak Wilno, musi być schronieniem najlepszem, zwłaszcza dla ludzi, nie znających ani terenu, ani lokalnych warunków.

A wobec takich planów narzucała się nieodparcie konieczność wynajęcia w Wilnie szeregu mieszkań. Jedno już było: w małym, ściśle zakonspirowanym po-

koiku Aleksandry Szczerbińskiej na ul. Jarosławskiej przechować miano zdobyte pieniądze. Inne trzeba było wyszukać i wynająć. Jedno, możliwie wielkie, służyć miało za skład broni, materjałów wybuchowych i niezbędnych narzędzi, za punkt, w którym w razie potrzeby umieści się rannych i w którym znaczna część bojowców zatrzyma się przed akcją i po niej. Mieszkanie to wynająć pierwotnie zamierzano we wschodniej połaci miasta, gdzieś na Zarzeczu czy Antokolu; sprowadzić doń miano Helmanową („Felicję"), która wraz z synem „Justynem" miała występować w charakterze głównego lokatora. W pozostałych, znacznie mniejszych, 4 — 5 lokalach, względnie w pokojach hotelowych zatrzymać by się miała przed i po akcji reszta bojowców — w pierwotnych bowiem planach ilość uczestników obliczano od 25 do 30.

Z planów tych wynikało, że kilku przynajmniej bojowców, którym w udziale przypaść ma rola mniej lub więcej kierownicza i samodzielna, przybyć ma do Wilna lub do Wilejki zawczasu, by zapoznać się na miejscu gruntownie z terenem i lokalnemi warunkami. Zwraca się więc Piłsudski do członków Wydziału [44]). W odpowiedzi na to wezwanie w pierwszej połowie marca przybyli do Wilna i zamieszkali tam w hotelach Helman, Arciszewski i Gibalski.

W parę dni po ich przyjeździe zwołano posiedzenie Wydziału . Świeżo przybyli do Wilna członkowie jego o zamierzonej akcji ze względów konspiracyjnych nie wiedzieli prawie nic: na poprzednich posiedzeniach Wydziału w Warszawie, w Zakopanem i w Zagłębiu zwracało się jedynie uwagę na Litwę, mówiło się ogólnikowo

---

44) J. Piłsudskiego w pierwszych dniach marca w Wilnie nie było. Przebywał on w tym czasie w „kraju".

Aleksandra Szczerbińska (dziś Piłsudska) według fotografji z r. 1903.

Aleksander Prystor w okresie rewolucji 1904—1908

LIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

o dogodnościach „roboty" w tych stronach, wymieniło się raz czy dwa Bezdany, jako najbardziej odpowiedni punkt działania, wspominało się mimochodem o zbieganiu się tu pociągów pocztowych z kilku linij. Tu w Wilnie, zastrzegając sobie w Wydziale możliwie wielki sekret, żeby „nie było ani elementu rozczarowania, ani nie zmniejszało elementu niespodzianki", Piłsudski przedstawił plan szczegółowy, informując jednocześnie o rezultatach pracy wywiadowczej. W wyniku długotrwałej dyskusji zgodzono się, że cofanie się przez Antokol nie jest bezpieczne: skoszarowani tu kozacy mogą być zaalarmowani w ciągu 2 — 2½godzin; że lepiej jest więc bazę główną stworzyć gdzieś w zachodniej połaci miasta, np. na Łukiszkach i, jeśli odwrotu dokona się pieszo, to przed Antokolem jeszcze przeprawić się na drugi brzeg Wilji, a zostawiając po lewej ręce Śnipiszki, obejść miasto i bezdrożami dotrzeć do bazy. Ostatecznie jednak plan cofania się łodziami uznano za bardziej dogodny i bezpieczny. Nie rozstrzygnięto narazie jedynie kwestji, czy dojedzie się łodziami do samego Wilna, czy też wyląduje się gdzieś przed miastem. Piłsudski podkreślał, że w noc ciemną nikt ruchu łodzi nie zauważy, że wjechać więc można w sam środek miasta. Świeżo przybyli wydziałowcy chcieli natomiast stanowczo miasto obejść i proponowali opuścić łodzie już w pobliżu Kalwarji lub w najgorszym razie naprzeciw Antokola.

W sprawie skupienia i rozmieszczenia w Wilnie bojowców, po rozpatrzeniu istniejących planów, odrzucono myśl wykorzystania hoteli i zatrzymano się na projekcie wynajęcia kilku mieszkań. Ze wszystkich dzielnic Wilna najbardziej podobał się Zwierzyniec, położony u góry Łukiszek, wtedy gęsto jeszcze zalesiony, mało zaludniony, gwarantujący łatwość ukrycia się

i dający możność dotarcia doń z pominięciem Śnipiszek, a więc odpowiadający wszelkim warunkom konspiracji. Po wielu zabiegach, głównie ze strony „Oli" i „Justyna" — temu ostatniemu udało się wynająć tu odpowiedni lokal. Miał on być punktem głównym. Poza tem szukano mieszkań mniejszych — „Justyn" i „Franek" bezskutecznie, Arciszewskiemu natomiast przy pomocy Prystora i Szczerbińskiej, udało się zdobyć odpowiadający potrzebom lokal; liczono, że po akcji umieści się tu na czas jakiś kilku jej uczestników. Arciszewski urządził się tu dość wygodnie, zameldowawszy się jako monter z gazowni miejskiej; z lokalu tego jednak korzystał zaledwie około dziesięciu dni: wypadki w Królestwie, jak zobaczymy, odwołały go z Wilna. Zostawił lokal nieopłacony i Helman niemało miał później kłopotu, by kierując się względami ostrożności, uregulować rachunki.

Przybyli do Wilna Arciszewski, Helman i Gibalski nie ograniczali się w swej pracy jedynie do rozpatrywania planu akcji. Wzięli oni poza tem żywy udział w robocie wywiadowczej: jeździli pociągiem z Wilna do Bezdan, krążyli po Antokolu i najbliższej jego okolicy, robili wycieczki wspólne lub w pojedynkę w stronę terenu przyszłej akcji, grzęźli w śniegu po trakcie pawłowskim, od traktu — wobec niemożliwości ze względu na śniegi dotarcia pieszo do Bezdan — szukali dobrego przejścia przez las do rzeki, krążyli nad nią, szukali dróg, któreby pozwoliły obejść Śnipiszki, badali miejsca ewentualnego przeprawienia się po „robocie" i wypatrywali łodzi. Pracę tę utrudniały śniegi i częściowe roztopy. Zapuszczać się w las zbyt głęboko było już trudno.

Jednocześnie, pod kierownictwem Prystora, a przy wydatnej pomocy „Oli" i „Bohdanowej", robili w dal-

szym ciągu wywiady na stację. Badali więc, czy większe sumy, przychodzące z komory celnej w Wierzbołowie, nie są przeładowywane na pociąg pośpieszny; obserwowali pracę personelu kolejowego w wagonach pocztowych, zaglądali do ich wnętrza, wreszcie odbyli dalsze podróże obserwacyjne z zadaniem szpiegowania pociągów pocztowych, głównie na przestrzeni od Grodna do Dynaburga. „Ola" jeździła do Grodna i Suwałk w celu zbadania systemu odsyłania pieniędzy (okazało się, że ze wszystkich stacyj pieniądze idą przez Wilno)— pozostali zaś (w tej liczbie również Piłsudski, później zaś także Świrski[45]), Helmanowa i Momentowicz) — do Dynaburga w celu stwierdzenia, co się dzieje po drodze z pocztą, jak zachowuje się ochrona, jakie skutki wywierają spóźnienia pociągów. W wypadkach tych rzucało się przedewszystkiem w oczy wielkie rozluźnienie dyscypliny i wielki, w porównaniu z Królestwem, brak czujności: na stacjach żandarm najczęściej jeden, rzadko dwóch; w czasie postoju pociągu po wagonach chodził z zasady jeden. Stwierdzono poza tem, że żołnierzy z ochrony niema nigdy w wagonie pocztowym: jadą zwykle w wozie sąsiednim.

W tymże okresie przygotowań — wobec pogłosek o wprowadzeniu w użycie wagonów opancerzonych — stwierdzono konieczność zbadania ich słuszności. Przecież urzędnik pocztowy, zamknąwszy się w takim wozie, mógł udaremnić całą akcję. Przeprowadzono więc sze-

---

[45]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Cz. Świrskiego, odbył on wielokrotnie podróż z Warszawy do Wilna i Dynaburga. Wykorzystując zawarte znajomości — zaglądał do wnętrza wagonów pocztowych, badał ich rozkład, przyglądał się półkom, na których leżały przesyłki pieniężne i t. p. Oprócz tego prowadził rozmowy z urzędnikami pocztowymi, starając się tą drogą zdobyć wiadomości o metodzie przewożenia pieniędzy. Podróże te kosztowały go paręset rubli. Tyleż mniej więcej dał ze swych własnych funduszów na likwidację bojówki warszawskiej oraz na prace przygotowawcze do akcji bezdańskiej.

reg wywiadów w Zagłębiu, gdzie wagony długo stały na torach, oraz w warsztatach kijowskich i ryskich. Z Sosnowca po pewnym—niezbyt krótkim—czasie otrzymano wiadomość, że ściany wagonów są wykonane z jakichś czterech materjałów. Kijów zaprzeczył pogłosce o wprowadzeniu w użycie wagonów opancerzonych na wszystkich linjach i stwierdził jedynie, że na kaukaskich tylko linjach kursują wagony z pancerzem do połowy ich wysokości. Ryga wreszcie poinformowała, że rząd zwracał się wprawdzie o kosztorys, dotąd jednak zamówienia nie nadesłał. Informacje te uzupełnił Świrski stwierdzeniem, że na linji Petersburg — Warszawa kursują wozy pulmanowskie, liczące po 6 — 8 lat i niezaopatrzone w żadne dodatkowe zabezpieczenia.

*

* *

Tęga zima nie chciała się w owym roku skończyć. Śnieg topniał bardzo powoli. Uniemożliwiało to narazie przeprowadzenie koniecznych wywiadów w terenie. Fakt ten łącznie z niedającym się przełamać brakiem odpowiednich mieszkań kazał raz jeszcze pomyśleć o konieczności przesunięcia terminu akcji: zbliżała się Wielkanoc, a u kierowników górowała ponad wszystkiem niepewność co do gruntu i „roboty". Piłsudski więc decyduje się na odłożenie akcji na miesiące letnie, bez określenia ściślejszego terminu. I w związku z tą decyzją opuszczają Wilno Gibalski i Arciszewski, w „kraju" bowiem czeka na nich ciężka praca.

Helman pozostał w Wilnie, zajmując mieszkanie zwierzynieckie. Jak wspominałem, postanowiono sprowadzić tu Helmanową. Udał się do niej w tym celu syn jej „Justyn". Przybyła też tutaj w drugiej połowie

marca. W tymże mniej więcej czasie Świrski przywiózł dziewczynę, znaną osobiście jemu i „Justynowi" oraz godną całkowitego zaufania; w mieszkaniu zwierzynieckiem występować ona miała w charakterze służącej [46]). Helmanowa odgrywała rolę matki, Helman — jej syna.

Powoli, bez pośpiechu urządzano się na tej bazie. Sprowadzono broń: część jej z Zagłębia, z uporządkowanego dopiero składu, wysłano do Wilna frachtem, jako narzędzia rolnicze; część — przywiózł z Warszawy „Justyn". Dwukrotnie, bo z końcem marca i w pierwszych dniach kwietnia, przewoziła z Warszawy broń i Al. Szczerbińska. Dynamit, pochodzący z kopalń w Zagłębiu, przywiozły z Zagłębia w marcu czy w początkach kwietnia Helmanowa i służąca. Broń tę i materjały przechowywano w mieszkaniu zwierzynieckiem, w specjalnie na ten cel przeznaczonej szafie, zamykanej na zamki angielskie.

Mijały dnie. Prace przygotowawcze posuwały się naprzód żółwim krokiem. Pośpiech zresztą, ze względu na liczne trudności i przeszkody, nie był wskazany, ani możliwy. Korzystając z tego stanu rzeczy, Piłsudski często opuszczał Wilno, udając się do „kraju" dla załatwienia spraw ogólno-organizacyjnych. Za jednego ze swych pobytów w Krakowie, gdzieś w okresie świąt Wielkiejnocy, spotkał się tam ze znanym nam już Włodzimierzem Momentowiczem („Florjan"), na którego liczono przy robieniu planów jeszcze w Wilnie. Momentowicz, w marcu 1908 przebywający we Lwowie na kuracji, o przygotowywaniu „jakiejś większej roboty"

---

46) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Czesława Świrskiego, miała to być młoda 18-letnia służąca brata Teresy Jadwigi Pappi, który był urzędnikiem w banku i u którego Świrski wynajmował w tym czasie pokój.

powiadomiony został najogólniej przez Arciszewskiego, który specjalnie w tym celu przybył do niego. Wezwany w imieniu Piłsudskiego do Krakowa, przybył w podanym terminie na oznaczone miejsce i w osobistej rozmowie wyraził zasadniczą swą zgodę na wzięcie udziału w akcji. Piłsudski w odpowiedzi przedstawił mu plan bezdański i polecił udać się do Wilna. Przybyć tam mieli jednocześnie, acz pierwszą połowę podróży (do Warszawy) odbyć mieli różnemi drogami. Jednakże wypadki kwietniowe, o których będzie mowa niżej, zatrzymały niespodzianie Piłsudskiego w Krakowie. Momentowicz więc przybył do Wilna sam. Zastał on tutaj jedynie Prystora z małżonką, A. Szczerbińską i Helmanową ze służącą. „Justyna" nie było. Wezwany w nagłych sprawach do kraju, opuścił Wilno.

Momentowicz, po kilku dniach pobytu w hoteliku, przeniósł się cichaczem do mieszkania zwierzynieckiego. W ciągu pierwszych kilku tygodni konspirował się tak starannie, że nie opuszczał prawie nigdy swego pokoju. Później jednak, wobec tego, że Helman, który — jak zaznaczyłem już — odgrywał tutaj rolę syna, ze względu na nagłą, palącą, najpilniejszą robotę nie mógł opuścić Zagłębia i wrócić do Wilna, Momentowicz zaczął powoli wchodzić w rolę syna. Ta tak dziwna dla oka postronnego obserwatora zmiana pozostawała w jaskrawej niezgodzie również z zasadami konspiracji. „Dziewicze" jednak stosunki wileńskie wytrzymały ją z powodzeniem.

W połowie maja 1908 Piłsudski wrócił do Wilna i po zastanowieniu się nad stanem roboty przygotowawczej objął kierownictwo wywiadów. W ciągu kilku tygodni, przy pomocy „Bohdana" i „Florka", udało mu się osiągnąć niebylejakie wyniki. Tu przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na zasadniczą zmianę w planie.

Wspominaliśmy wyżej, że już na początku zdawano sobie sprawę z tego, iż ludzie boją się miasta, iż stanowczo wolą las, niż miasto. A tu Helman, zapewne jeszcze w marcu, w toku namiętnych dyskusyj, rozbijał iluzję, aby można było po akcji wycofać ludzi na Wilno do poszczególnych mieszkań. Według niego bowiem bojowcy nie są przyzwyczajeni do miast, w szczególności zaś — do nieznanego im zupełnie Wilna. Ze względów psychologicznych — przez jakiś czas po akcji należy się trzymać w kupie; w przeciwnym razie ludzie stają się niepewni siebie, a przez to bardziej zdatni do wyłapania. A wobec zupełnego braku widoków na urządzenie w Wilnie baz większych, takich, które właśnie pozwoliłyby na trzymanie ludzi „w kupie", wysunięto projekt mieszkań letnich, w mniejszej lub większej odległości od Wilna.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na okolice Landwarowa. Wywiady, przeprowadzane w tym kierunku głównie przez Prystora i Momentowicza, dały w rezultacie stwierdzenie, że okolice te idealnie niemal odpowiadają żądanym warunkom: drogi do Landwarowa w znacznej części prowadziły przez las — bez żadnych przeszkód; na miejscu mnóstwo kryjówek, między torem kolejowym a dworem Tyszkiewicza lasek, niezamieszkały przez letników. Tuż przy stacji miasteczko i gromada mieszkań letnich; wpobliżu Troki — z ruchem niezwykle ożywionym, samo zaś Landwarowo, stacja potrójnie węzłowa, tętniła ruchem, zwłaszcza teraz, w okresie letnim, wielce ożywionym. Rozbiegały się z niej linje kolejowe w różnych kierunkach, co było szczegółem bardzo ważnym w planowaniach drugiej fazy odwrotu. Mimo tych sprzyjających okoliczności, mieszkania tu nie wynajęto; na przeszkodzie stanął brak gotówki. Liczono się z każdym niemal groszem,

jakżeż więc można było „wyrzucać" kilkadziesiąt rubli, skoro nikt nie był jeszcze w stanie określić ściśle terminu akcji. Ograniczono się więc narazie do dokładnego zbadania okolicy i postanowiono wynająć mieszkanie później, tuż przed akcją, by wydatek był jak najmniejszy. Nie doszło jednak do tego nigdy — w parę tygodni bowiem potem wprowadzono do planu nowe zmiany.

Jednocześnie zastanawiano się nad sposobem wywiezienia pieniędzy, które były głównym celem akcji. Pierwotnego planu przechowania ich w panieńskiem mieszkanku „Oli" na ul. Jarosławskiej — poniechano. I w ciągu maja i czerwca dokonano szeregu wywiadów w różnych kierunkach. Przeszkodę największą stanowiła Wilja; na całej jej przestrzeni nie było ani jednego mostu. Wobec wielkiego ryzyka przewozu pieniędzy przez rzekę, poniechano zamiaru wycofania się w kierunku zachodnim, czy południowo-zachodnim i prowadzono dalsze wywiady na północ i wschód. Liczne jednak próby i poszukiwania rezultatu pożądanego nie dały. W lipcu dopiero, gdy zwrócono się w kierunku południowym, udało się znaleźć schronienie zupełnie bezpieczne. W małym zaścianku szlacheckim Jedlina, wpobliżu Jaszun, stacji kolejowej na linji Wilno — Lida, wynajęto mieszkanko w chałupie chłopskiej, zajętej przez rodzinę, złożoną z 4 osób [47]). Do bazy tej w lipcu, po zwinięciu mieszkania na Jarosławskiej, sprowadziła się Aleksandra Szczerbińska. Baza ta, ze względu na swój charakter i znaczenie, była zakonspirowana jak najstaranniej. W okresie przygotowań zetknęli się z nią jedynie Piłsudski i Prystor. Momentowicz i Jerzy

---

[47]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. marszałkową Al. Piłsudską w dniu 23 XI 1931 r.

Sawicki („Sawa") dowiedzieli się o niej dosłownie w ostatniej chwili. Z pozostałych uczestników akcji, zgodnie z przyjętemi ogólnie zasadami konspiracji, nikt nic nie wiedział, a i dziś nawet żaden z nich na stawiane przeze mnie pytanie nie może dać stanowczej i pewnej odpowiedzi.

Przeznaczeniem tej bazy — jak nadmieniłem już — było przyjęcie zdobytych pieniędzy, pomoc w dokonaniu dalszego odwrotu oraz oswojenie najbliższego otoczenia z ludźmi, którzy po akcji tu właśnie się wycofają. Ponieważ liczono się z możliwością zdobycia pieniędzy w tak wielkiej ilości, że wywiezienie wszystkiego naraz byłoby czynem niezwykle trudnym i niebezpiecznym, postanowiono wyszukać w pobliskim lesie miejsce do zakopania pewnej części. Zadanie to spadło na barki „Oli". W tym czasie było już postanowione, że po akcji przyjadą tu z pieniędzmi Piłsudski i Sawicki oraz albo Prystor, albo Momentowicz. Dla tem większego bezpieczeństwa i pewności Piłsudski po akcji miał włożyć na siebie czapkę urzędnika sądowego, Sawicki miał występować w charakterze furmana, trzeci zaś i ostatni z cofającej się tu grupki, albo Prystor, albo Momentowicz, miał się przebrać po akcji w mundur oficera rosyjskiego.

Niezależnie od wywiadów, których celem było stworzenie tej czy innej bazy, w dalszym ciągu prowadzono wywiady osobiste na kolejach, starano się nawiązać znajomości z kolejarzami i urzędnikami pocztowymi, obserwowano eskortę, odbywano podróże wywiadowcze na przestrzeni Warszawa — Dynaburg, nie zapominano o odnogach — przedewszystkiem zaś o linji wierzbołowskiej. Jednocześnie szukano najdogodniejszych dróg odwrotu oraz zapoznawano się szczegółowo z Bezdanami i ich otoczeniem najbliższem.

Przedewszystkiem więc zbadano dokładnie tor kolejowy na przestrzeni Wilno — Bezdany. Poddano szczegółowym oględzinom semafory i budki dróżników kolejowych, rozsypane tu dość gęsto ze względu na ważność linji; zbadano stan i kierunki dróg, obejrzano dokładnie budynek stacyjny w Bezdanach, spenetrowano okolicę, zajrzano do miejscowości sąsiednich i przekonano się o siłach władzy rosyjskiej w postaci naczelników ziemskich, strażników konnych, żandarmów i uriadników. Wyniki tych wywiadów dałyby się streścić w sposób następujący.

Bezdany — z jednej strony las, z drugiej miasteczko, przylegające bezpośrednio prawie do budynku kolejowego. Po stronie lasu — duży folwark z licznemi zabudowaniami. Sieć gęsta dróg; jedna z nich, z Wilna do Bujwidz, przecina tor kolejowy w odległości mniej więcej ½ wiorsty od budynku stacyjnego; druga, wiodąca do tychże Bujwidz wprost ze stacji i zlewająca się z pierwszą gdzieś za folwarkiem; poza tem niemała ilość dróg i ścieżyn, przecinających las w najrozmaitszych kierunkach. Drogi do Wilna i do rzeki pozostawały po stronie przeciwnej, za miasteczkiem i w przedłużeniu traktu bujwidzkiego, przecinającego tor kolejowy. Las bagnisty, poprzecinany t. zw. rojstami, t. j. zaroślami, rzeczkami i moczarami, nie zawsze i nie wszędzie wytrzymującemi ciężar koni i ludzi.

Przy wyborze dróg, wobec utartej zwyczajowo konieczności zakonspirowania przed uczestnikami akcji, którzy mieli inne zadania, kierunku wycofania pieniędzy, niemało kłopotu, zabiegów i trudów sprawiła sprzeczność, wynikająca z potrzeby dwóch co najmniej dróg: jednej, którą się przyjdzie na akcję i drugiej, ukrytej, znanej tylko kilku ludziom i przeznaczonej zgóry do wycofania pieniędzy. A tu tymczasem i o jed-

ną trudno było niezwykle. W trakcie poszukiwań na każdym niemal kroku napotykano przeszkody, często niemożliwe do opanowania. Mapy, jakiemi posługiwano się w tych wywiadach — pruskie kopje rosyjskiej 3-wiorstówki — nie były dokładne, w wielu wypadkach nie zgadzały się z terenem. Z drugiej strony — informowanie się u ludności, tak popularne w pracy wojskowej „zdobywanie języka", tu, ze względów konspiracyjnych, nie było wskazane. Szukać więc trzeba było naoślep, z nieuniknionem błądzeniem, z zapadaniem się nagłem w zdradliwe rojsty po pas i głębiej. Szło się zazwyczaj z drągiem w ręku; zapomocą jego badało się grunt, w razie potrzeby rozbierało się, właziło w wodę i bagno. Często całodzienna praca szła na marne: po żmudnych, uciążliwych poszukiwaniach wracało się do punktu wyjścia, by od niego rozpocząć nazajutrz pracę w innym kierunku. A gdy wreszcie i udawało się zbadać szczęśliwie jakąś milę czy dwie, wyłaniała się nowa przeszkoda: czy zapamięta się wszystkie zakręty, czy się nie zbłądzi po nocy? Ciężkie, żmudne, niewdzięczne to zadanie spoczywało na barkach głównie Piłsudskiego i Momentowicza. Pierwszy z nich zbadał dokładnie, poznał, jak przysłowiową kieszeń, przestrzeń, zawartą między torem kolejowym a rz. Taurją. Drugi pracował dalej na południe, zbliżając się coraz bardziej, acz z wielkim trudem, do nieznanej mu bazy pieniężnej. Obaj zresztą w wielu wypadkach pracowali wspólnie, korzystając przytem z pomocy innych.

Mijały dnie i tygodnie. Praca, wkładana w wywiady, rosła z dnia na dzień, w wynikach swych jednak, poza dokładną znajomością terenu, dała niewiele. W połowie lata 1908 r. nie wiedziano jeszcze nic konkretnego o kierunku odwrotu. Odrzucono jedynie stanowczo myśl cofania się torem kolejowym lub koło nie-

go. Uznano to za zbyt uciążliwe i niebezpieczne. Poniechano również zamiaru użycia traktu, biegnącego z Niemenczyna przez Antokol do Wilna; drogę tę, jako najlepszą, a przez to i najlżejszą, w razie alarmu i pościgu wykorzystaliby na pewno antokolscy kozacy, myśl zaś o utrudnieniu alarmu przez zniszczenie komunikacji telefonicznej w kilku najważniejszych punktach Wilna — odrzucono niemniej stanowczo, gdyż wymagałoby to powiększenia liczby uczestników akcji. W dodatku ludzie zazwyczaj lepiej się czują, gdy pracy swej nie wiążą z działalnością innej grupy, znacznie odległej, narażonej na różne niespodzianki i niepowodzenia. Niemało zastrzeżeń budziła również droga, wynaleziona w lesie, biegnąca w znacznej części przez moczary. Używana kiedyś do przejazdu końmi, obliczona była na jednego tylko konia; tu zaś warunki kazały myśleć o bryczce parokonnej. W dodatku była ona ugruntowana balami, gałęziami, chrustem; spróchniałe tu i ówdzie lub zgoła brakujące okrąglaki mówiły wyraźnie o możliwości złamania nóg przez konie. Liczono jednak na nią w ostateczności.

Prowadzono więc wywiady w dalszym ciągu. W pracy tej nie ograniczano się bynajmniej do ustalenia drogi odwrotowej w kierunku bazy pieniężnej. Wprawdzie najbliższe — wschodnie i południowe — okolice Bezdan, tudzież obszar, położony na południe od toru kolejowego Wilno — Mińsk, badano najdłużej i najdokładniej, nie zapominano jednak i o linji odwrotowej dla pozostałej części bojowców. Projektowane stworzenie wielkiej bazy w Landwarowie nie wyłączało wcale możliwości dokonania odwrotu łodziami; miasteczko to, wysunięte na zachód od Wilna, leżało w odległości kilku zaledwie kilometrów od brzegów Wilji. Musiały jednak istnieć jakieś bardzo poważne wątpli-

wości i zastrzeżenia, jeśli w tym czasie chwytano się coraz to nowych projektów. Może obawiano się Wilji tak samo, jak traktu z Niemenczyna na Antokol: zaalarmowana policja niekoniecznie płynąć musiała na spotkanie; wystarczyłoby przecież wystawienie posterunków obserwacyjnych. Może na kształtowanie się planu wpłynęły myśli o niebezpieczeństwie przepłynięcia kilku łodzi przez sam środek Wilna lub też przewidywania trudności, połączonych z lądowaniem gdzieś w okolicy Kalwarji i z przedzieraniem się przez bezdroża do bazy. Może wreszcie — i to wydaje mi się najbardziej prawdopodobnem — nie chciano obciążać zbytnio Wilna, znacznie przytem oddalonego. Kto wie? Szczegółów tych dzisiaj nikt już zapewne wyjaśnić nie potrafi. Możemy więc stwierdzić tylko, że jednocześnie z planem użycia łodzi wysuwano projekt dokonania odwrotu — w całości lub częściowo — końmi. Plan ten jednak został odrzucony nietylko dla braku dróg możliwych, lecz także i ze względu na niebezpieczeństwo, jakie wyniknąćby mogło z konieczności zwiększenia liczby uczestników o paru ludzi, których zadaniem byłoby pilnowanie koni w trakcie akcji. Odrzucono również myśl użycia lokomotywy, jak to widzieliśmy już pod Sławkowem i Tumlinem, głównie ze względu na niepodobieństwo uniknięcia trudności przy przejeździe (w kierunku Wilna) węzłowej, stosunkowo bardzo ożywionej stacji w Wilejce. Za nierealny i niepraktyczny uznano również plan wycofania pewnej części bojowców do Wilejki, skąd — rozbici tam na dwie samodzielne grupki — umknąćby mieli najbliższemi pociągami w przeciwnych kierunkach — do Wilna i Mińska. Taki sam los spotkał również w tym czasie wysunięty plan wsiadania do pociągu, który miał być celem akcji. Sposób ten można tu uznać za zupełnie dobry, po akcji

bowiem pociąg „zrobiony“ odszedł z Bezdan przed przybyciem władz, odczepiono odeń jedynie uszkodzony wagon, w którym jechała eskorta; zrewidowano ten pociąg dopiero w Dynaburgu. Cofanie się więc tą drogą mogło być uwieńczone powodzeniem. Przy budowie planów jednak przeceniano widocznie sprężystość władz rosyjskich i szybkość ich orjentacji, sposób ten bowiem uznano za niemożliwy do przyjęcia. Podobał się natomiast i najsilniej do przekonania przemawiał plan wycofania części bojowców, tych mianowicie, którzy bali się wielkiego miasta, na wschód, na jedną z najbliższych stacyjek na linji Wilejka — Mińsk. Stąd, najbliższym pociągiem mieli się wycofać w kierunku wschodnim.

Niepodobna dziś ustalić szczegółów, towarzyszących powstawaniu i upadaniu tych projektów. Z zestawienia jednak przebiegu prac przygotowawczych z powziętą ostatecznie decyzją wynika, że gdzieś w pierwszej połowie lipca postanowiono, iż po akcji oddział bojowy zostanie rozbity na trzy samodzielne grupy. Jedna, złożona z trzech osób, przy użyciu parokonnej bryczki, wycofa się na bazę pieniężną; druga — 5—6 ludzi — uda się pieszo na jedną ze stacyjek na linji Mińsk — Wilejka, trzecia wreszcie, najliczniejsza, dotrze pieszo do brzegów Wilji i dojedzie łodziami do Wilna. W tymże mniej więcej czasie poniechano zamiaru stworzenia bazy w Landwarowie, postanowiono natomiast wynająć jeszcze jedno mieszkanie w Wilnie.

A jeśli chodzi o prace wywiadowcze, to w międzyczasie i niezależnie od ustalenia linji odwrotowej dla grupy, która miała wywieźć pieniądze, zbadano dokładnie bagnistą połać lasu na północ i na zachód od Bezdan, zwłaszcza trójkąt Bezdany — Niemenczyn — Koroliszki, przyjrzano się dokładnie Wilji na przestrzeni Malatyszki — Koroliszki; szukano tu najdogodniejszego

punktu dla ukrycia łodzi na czas akcji oraz starano się ustalić, a może i ustalono, drogę do tego punktu od budynku stacyjnego w Bezdanach. Zbadano poza tem możliwość przepłynięcia łodziami pod dość dużem miasteczkiem — Niemenczynem, tudzież na podstawie obserwacyj, mówiących, że tratwy płyną z Niemenczyna do Wilna 6 — 10 godzin, usiłowano obliczyć czas, potrzebny na przebycie tej drogi łodziami.

Jednocześnie ustalono punkt, w którym w trakcie akcji ukryć się i czekać ma parokonny wózek. Zadanie to było tem trudniejsze, że liczyć się wypadało z koniecznością jak najściślejszego zakonspirowania odwrotu. Dlatego też za jeden z najlepszych sposobów uchodziło cofanie się w pierwszej chwili całego oddziału zwartą gromadą torem kolejowym w kierunku Wilna, następnie, po wyjściu z pola widzenia, skręcić w bok, rozdzielając się przytem na poszczególne grupy. W wyniku niezwykle żmudnych i uciążliwych wywiadów, Piłsudskiemu i Prystorowi udało się określić punkt toru, w którym skręcenie wbok było już możliwe. Wywiady te jednak w wyniku swym narzucały konieczność korzystania z drogi bardzo niedogodnej, bo — aczkolwiek i omijającej zabudowania folwarczne o jakieś 500 kroków — to jednak odległej prawie o 3/4 wiorsty od stacji i prowadzącej przez mokrą łąkę wzdłuż jakiegoś potoczku. Czas cofania się od stacji do koni obliczano na 45 minut.

Jednocześnie z temi pracami starano się znaleźć zupełnie pewne odpowiedzi na narzucające się gwałtem pytania. Przedewszystkiem więc: gdzie i jak rozmieszczeni są uzbrojeni przedstawiciele władz rosyjskich? Po licznych wycieczkach do wielu pobliskich miejscowości stwierdzono obecność ich — poza Wilnem i Wilejką — w trzech tylko punktach: w Niemenczynie

(około 6 wiorst) — „uriadnik", w Bujwidzach (około 20 wiorst) — 6 czy 8 konnych strażników, w Bezdanach wreszcie — żandarm kolejowy, „ziemskij naczalnik" i przyjeżdżający doń od czasu do czasu strażnik.

Nie zaniedbano, oczywiście, zapoznać się jak najdokładniej z budynkiem stacyjnym w Bezdanach; ustalono jego rozkład, szczególną uwagę zwrócono na telegraf i telefon. Niemało czasu poświęcono obserwowaniu czynności służby kolejowej oraz żandarma, zwłaszcza w czasie postoju pociągów na stacji. Przy tej sposobności stwierdzono, że żołnierze, wchodzący w skład eskorty, w chwili zbliżania się pociągu do stacji nierzadko wychodzą ze swego przedziału na peronik wagonu; fakt stwierdzony kazał liczyć się z możliwością bardzo szybkiego wyskoczenia wojska do walki. Niepokoiła również myśl, że w pociągu w charakterze pasażerów mogą jechać ludzie uzbrojeni — oficerowie, żołnierze, żandarmi, policjanci. Czy będą siedzieli cicho, czy pośpieszą z pomocą napadniętym? Czy bomba, rzucona do wagonu z ochroną, nie zawiedzie? Czy huk jej nie doleci np. do Wilejki, czy nie spowoduje natychmiastowego zarządzenia alarmu i pościgu? Jak wreszcie po zatrzymaniu się pociągu przykuć lokomotywę do szyn? Wysadzić przed nią tor, czy ściągnąć z niej obsługę? Czy ta ostatnia podda się bez walki, czy też strzałami na strzały odpowie?

Wszystkie te drobne w istocie swej szczegóły zaprzątały umysł, pochłaniały niemało czasu, wpływały w sposób mniej lub bardziej jaskrawy na kształtowanie się planu akcji.

*

* *

Wyniki pracy wywiadowczej, osiągnięte w ciągu kilku ostatnich tygodni, były tak wielkie i tak wy-

Tomasz Arciszewski według fotografji z r. 1910.

Edward Gibalski według fotografji z lat 1910—1914.

BIBL.
WOJSK.
Karp. Kadetów
2

mowne, że inicjatorzy akcji w połowie lipca słusznie mogli myśleć i mówić o zamknięciu okresu przygotowań, tem bardziej, że ostateczne decyzje co do kilku szczegółów uzależniano wyraźnie od ścisłego ustalenia terminu akcji. Trzeba się było zdobyć na kroki ostatnie. Niestety — jednak — i tu ponownie stanął na przeszkodzie brak pieniędzy. Mieszkanie, łodzie, konie, wózek — przecież za wszystko trzeba była zapłacić, a w kasie tymczasem — pustki. Szukano więc możliwych dróg. Terenem tych poszukiwań być musiało w pierwszym rzędzie, naturalnie — Królestwo.

Cofnijmy się w czasie o parę miesięcy. Jak wiemy, Gibalski i Arciszewski w ostatnich dniach marca opuścili Wilno po parotygodniowym w niem pobycie. Wyjazd ich miał szerokie uzasadnienie. A więc przedewszystkiem: z Królestwa napływały alarmujące wieści o nieustannych „wsypach", zwłaszcza w Kieleckiem i w Zagłębiu. Ktoś musiał tam pojechać, by złemu na miejscu zaradzić; Królestwo zresztą wogóle, jako główny teren walki, nie mogło pozostawać zbyt długo bez osób kierowniczych. Z drugiej natomiast strony, przeciąganie się okresu przygotowań do akcji bezdańskiej szło w parze z przeświadczeniem, że skupianie w tym czasie ludzi w Wilnie jest jeszcze co najmniej przedwczesne i zbyteczne, a jak widzimy byli tu zebrani wszyscy wydziałowcy. Poza tem widziano konieczność przeprowadzenia w Królestwie jednej lub w razie sprzyjających okoliczności — nawet paru akcyj bojowych. I stwierdzić tu należy, że w tym ostatnim wypadku nietylko ulegano myślom o potrzebie pieniędzy na życie organizacji, a więc i na akcję bezdańską, lecz także dążono do złożenia wymownego dowodu, że Organizacja Bojowa — mimo niesłychanych represyj rządu, mimo czarnej reakcji społeczeństwa — żyje, działa, wal-

czy. Rozumiano, że żaden czyn bojowy, przedsięwzięty w tym czasie, nie może minąć bez szerszego oddźwięku: pomyśli nad nim rząd, zastanowi się, poduma obojętne, niechętne czy wrogie otoczenie, z uśmiechem nadziei podniesie głowę bojowiec, walczący już ze zwątpieniem i abnegacją. Chciano jakgdyby powiedzieć: cofamy się, to prawda, lecz nie cofamy się bez walki. O zawieszeniu broni nie myślimy wcale. Tak walcząc, przetrwamy czasy najgorsze, by w chwili — według przeczuć, już niedalekiej — w chwili, gdy jakieś pioruny w tron zaborcy uderzą, wystąpić do walki w większym stylu i powiedzieć jemu i sobie: oto jesteśmy! Krok nasz ostatni nie jest bynajmniej ponownem zerwaniem się po śpiączce krótszej czy dłuższej. Nie! Krok nasz ostatni jest tylko krokiem kolejnym w nieprzerywanym marszu naszym naprzód [48]).

W związku z temi myślami i z tym stanem rzeczy na jednem z posiedzeń w Wilnie postanowiono podzielić czteroosobowy wówczas Wydział Bojowy na dwie równe części: Arciszewski i Gibalski udadzą się do Królestwa, pierwszy do Zagłębia, drugi do Płocka, Piłsudski zaś i Helman zostaną w Wilnie i, utrzymując z odjeżdżającymi stały kontakt listowny, dojeżdżać będą w razie potrzeby do Radomskiego i Zagłębia, tam bowiem aż do początków maja było stałe p i e d à t e r r e Wydziału.

Zgodnie z tem postanowieniem, Arciszewski — udał się do Zagłębia. Rozejrzawszy się w sytuacji, załatwił kilka najpilniejszych spraw, związanych z życiem

---

[48]) Ustęp powyższy opracowałem na podstawie zgodnych informacyj, udzielonych mi przez ś. p. Władysława Dehnela (30 IX 1931), p. Walerego Sławka (3 II 1932) i p. Tomasza Arciszewskiego (5 II 1932). Była to opinja większości. O stanowisku i poglądach J. Piłsudskiego mówię w pierwszym rozdziale swej pracy.

organizacji lokalnej, oraz stosując się do wileńskich jeszcze postanowień Wydziału, zajął się wysłaniem do Wilna dynamitu, potrzebnego do akcji bezdańskiej. Kluski dynamitowe zdobyto, dzięki stosunkom wśród robotników, w pobliskiej kopalni „Niemce". Stąd do mieszkania konspiracyjnego, zdaje się, w Sosnowcu, przenosił je wskutek polecenia Arciszewskiego Edmund Tarantowicz. Obowiązkiem przewiezienia dynamitu z Zagłębia do Wilna obciążono „Felicję" (Helmanową), która — jak wspominałem już — wraz z dziewczyną, mającą występować w Wilnie w charakterze służącej, w ostatnich dniach marca czy też z początkiem kwietnia przybyła tu z Wilna specjalnie w tym celu. Trudności, związane z niebezpiecznym transportem, pokonano zupełnie szczęśliwie. Kobiety, opuszczając Zagłębie, kluski dynamitowe ukryły w podszewce sukni. W pierwszej części podróży — do Strzemieszyc, a więc przez pas, najbardziej pod względem policyjnym sprowokowany, towarzyszył im Arciszewski. Liczył się on z niebezpieczeństwem, jakie wyniknie w możliwym wypadku rozgrzania się dynamitu; specyficzny zapach nietylko wzbudzi podejrzenie wśród podróżnych, lecz — co gorsza — spowodować może zemdlenie obładowanych kobiet. To też w Strzemieszycach, korzystając ze stosunków wśród kolejarzy, u jakiegoś konduktora w ciągu 45 minutowego postoju pociągu przeładowano dynamit do ręcznego koszyka. Od Arciszewskiego również wyszła rada, aby przy kupowaniu biletów rozbić przestrzeń do Wilna na kilka etapów. I pierwsze bilety, nabyte jeszcze w Zagłębiu, upoważniały do przejazdu koleją jedynie do Dęblina.

Załatwiwszy się pomyślnie z wysłaniem dynamitu, udał się Arciszewski poprzez Kraków do Lwowa, by zgodnie z wileńską uchwałą Wydziału powiadomić naj-

ogólniej przebywającego tu na kuracji Włodzimierza Momentowicza o przygotowywaniu „jakiejś większej roboty“ i zapytać go, czy zgodzi się na wzięcie w niej udziału. Momentowicz nie wahał się ani chwili. W odpowiedzi swej zaznaczył jedynie, że ze względu na chorobę nóg wolałby spędzić w spokojnym Lwowie jeszcze parę tygodni, jeśli jednak termin akcji jest już bliski, wyjedzie bezzwłocznie, gdzie trzeba. Piłsudski, zapytany listownie przez Arciszewskiego o decyzję, odpisał, że „gwałtu jeszcze niema“, że Momentowicz spokojnie przeprowadzić może kurację i że kwestje, związane z jego udziałem w planowanej akcji, omówi z nim osobiście po przyjeździe w najbliższym czasie do Krakowa.

Arciszewski po powrocie do Zagłębia zastał tu Gibalskiego, który w międzyczasie załatwił najpilniejsze sprawy w Płocku. Po podzieleniu się wrażeniami, przystąpili do prac, stojących dla nich na porządku dziennym. Przedewszystkiem więc zajęli się przeniesieniem z Częstochowy do okręgu Radomskiego Edmunda Tarantowicza, który cieszył się dotąd opinją bardzo dzielnego, odważnego, energicznego i wysoce ideowego bojowca.

W związku z tą decyzją Gibalski i Tarantowicz w dniu 25 kwietnia udali się do Ostrowca, by odebrać tu względnie oddać sobie t. zw. „stosunki“. Podróż koleją odbyli bez żadnych przeszkód. Wyszedłszy jednak w Ostrowcu z pociągu na peron, spostrzegli, że służba kolejowa zajęta jest właśnie wyładowywaniem wagonu pocztowego. Stanęli więc sobie na boczku i przyglądali się tym czynnościom — ot, tak sobie, na wszelki wypadek. Zachowanie się ich wydało się podejrzanem strażnikowi policyjnemu („policejskij strażnik“) Maksimowowi, który zbliżył się do Tarantowicza z okrzykiem: „stoj, ruki wwierch!“. Tarantowicz od-

powiedział strzałami, raniąc przytem nie atakującego strażnika, lecz przechodzącego w tym czasie przez peron szeregowca z eskorty wojskowej pociągu. Rannemu żołnierzowi i krzyczącemu strażnikowi pośpieszono z pomocą. Wywiązała się strzelanina, w której Tarantowicz został poważnie ranny. Schwycono go i rozbrojono. Gibalskiemu natomiast udało się pod gęstym ogniem wydostać się na plac przed dworcem. Spostrzegłszy tu jakiś powóz, — wskoczył do niego i, rewolwerem zmusiwszy przerażonego furmana do posłuszeństwa, znikł w ciemności.

Tarantowicz poważnie ranny, w dodatku zaś — nieludzko przez żandarmów skatowany, „nieprzytomny z bólu", — załamał się psychicznie. Nie wytrzymał tortur i „sypnął" swych towarzyszy. Żandarmerja, powiadomiona przez niego, że w Ostrowcu, w mieszkaniu Stanisława Pronobisa, zatrzymał się na nocleg „znany i ważny działacz rewolucyjny", udała się do wskazanego mieszkania w celu dokonania rewizji i aresztowań. W chwili wkroczenia do pokoju nieproszonych gości — Gibalski leżał w łóżku. Spostrzegłszy ich, z właściwą sobie szybkością zdobywania się na decyzję — sięgnął po rewolwer i pierwszym strzałem zgasił stojącą wpobliżu lampę, następnie wystrzelił kilkakrotnie w kierunku przybyłych żandarmów. W wyniku strzelaniny zabity został podoficer żandarmerji Miłoszenko, drugi ranny ciężko podoficer Balicki zmarł niedługo potem. Z ciężką raną również wyszedł i rotmistrz żandarmów, Bakin. Gibalski zaś, korzystając z ciemności i zamieszania, wydostał się w bieliźnie na dwór, tu jednak, w chwili, gdy przeskakiwał przez parkan, został poważnie ranny w plecy. Nie powstrzymało go to w ucieczce. Minąwszy szczęśliwie zaspane miasteczko, znalazł się w otwartem polu. Ukrywszy się w samotnie

stojącej tu stodole, spędził w niej jeden czy nawet parę dni; po skomunikowaniu się jakąś nieznaną drogą z członkami bojówki, polecił im odwieźć się do Zagłębia. Oddany tam pod opiekę Arciszewskiego, przewieziony przezeń został na kurację do zaboru austrjackiego [49]).

Opisany powyżej wypadek stał się przyczyną nieobliczalnej w skutkach katastrofy. W kilka dni bowiem po nim Arciszewski został zaalarmowany nagłą „wsypą" składu partyjnego w Ząbkowicach. Niezwykle staranne zakonspirowanie tej placówki kazało mu przypuszczać, że zaszedł tu wypadek niespodziewanej i poważnej prowokacji. Zdanie to podzielił również i „Justyn", przybyły w tym czasie z Wilna do Zagłębia. Zwołano więc bezzwłocznie wszystkich instruktorów z okręgów Radom, Kielce, Zagłębie i po przedstawieniu im stanu rzeczy, wyprawiono wszystkich do Krakowa. Tu również poszukali dla siebie schronienia Helman i Arciszewski.

Zatrważające jednak wieści o nieustannych „wsypach", zwłaszcza w Zagłębiu, wyciągnęły ich z Krakowa do „kraju". A tu — wobec wzrastających z dnia na dzień rozmiarów nagłej i niespodziewanej klęski, w pierwszym rzędzie narzucała się nieodparcie konieczność dotarcia do jej źródła. Dowiedzieć się za wszelką cenę, kto tak nieludzko „sypie"! Przyjęte bowiem ogól-

---

[49]) Wypadek powyższy opisuję przeważnie na podstawie uzupełniających się wzajemnie informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka (3 II 1932) i p. Tomasza Arciszewskiego (5 II 1932). Por. poza tem Żyżyna: „Obzor polsk. riewol. dwiżenija za 1908 god", str. 17—18. „Robotnik" w nr. 230 z 14 VI 1908 ogranicza się do krótkiej i w dodatku niezupełnie ścisłej wzmianki: „Dnia 26 kwietnia w Ostrowcu podczas rewizji nocnej zostali przez naszą O. B. ciężko zranieni rotmistrze żandarmerji Balicki i Bakin oraz zabity żandarm Miłoszenko. Balicki zmarł wkrótce".

nie zasady konspiracji—każdy członek Organizacji Bojowej wie tylko o tem, co wiąże się bezpośrednio, jak najściślej z powierzonym mu w danej chwili zakresem pracy,—pozwalały ustalić zasięg prowokacji i uchronić przed pogromem najbardziej na niebezpieczeństwo narażone ośrodki ruchu. Po wielu bezskutecznych rozmowach z ludźmi i porozumiewaniu się z uwięzionymi udało się wreszcie Arciszewskiemu i Helmanowi (m. in. w drodze przez naczelnika policji w Sosnowcu) stwierdzić, że „sypie" nieposzlakowany dotąd „towarzysz Albin" — Tarantowicz, cieszący się, jak zaznaczałem już, wielkiem zaufaniem, przyjaźnią i jak najlepszą opinją wśród bojowców. Wiedział on wiele i wiele mógł zdradzić. Cios więc był tem bardziej niespodziewany i niebezpieczny. Nie zdążono jednak jeszcze ochłonąć z przygnębiającego wrażenia, ani pomyśleć nad środkami zaradczemi — a tu nagle spada wieść o „wzięciu" przez żandarmów kierownika składu partyjnego w Sosnowcu. Sam skład dzięki przypadkowi ocalał. Nie tracąc więc czasu, przystąpiono do jego ratowania. Przeniesiono go wśród niebezpieczeństw na inne, jak najściślej zakonspirowane miejsce. Jednocześnie ściągano ludzi z placówek i wyprawiano ich masowo za kordon [50]).

---

[50]) Według niezwykle cennych i zupełnie dotąd nieznanych informacyj ś. p. Władysława Dehnela w sprawie prowokacji Tarantowicza, zakomunikowanych mi w dniu 3 X 1931: w chwili aresztowania „Albina" na dworcu kolejowym w Ostrowcu Dehnel siedział już w X pawilonie cytadeli warszawskiej. Któregoś dnia jeden z wachmistrzów żandarmerji zawiadomił go o przywiezieniu do pawilonu jakiejś „ważnej pticy", starannie i całkowicie prawie obandażowanej. W kilka dni potem zakomunikowano mu nazwisko Tarantowicza. Okazało się przytem, że „Albin" siedzi o piętro niżej, tuż pod celą Dehnela. Zapomocą sznurka, spuszczonego z okna swej celi, Dehnel otrzymał od „Albina" długą kilkustronicową „grypsankę". W liście tym Tarantowicz nie ograniczał się do opisania wypadku w Ostrowcu; stwierdzał, że wskutek dotkliwego pobicia przez żandarmów jest cały obandażowany i liczy na swem ciele ponad 70 ranek i ran; jednocześnie upiększył „grypsankę" zaklęciami i przysięgami na wierność sprawie i idei mimo wszystko.

Nie wdając się tu w ocenę motywów prowokacji „Albina", pragnąłbym zwrócić uwagę na związek, a raczej wpływ jej na przebieg przygotowań do akcji bezdańskiej. Tarantowicz wiedział cośniecoś. W planowaniach akcji bezdańskiej brano go pod uwagę, jako jednego z jej uczestników. W lutym zapewne, we wstępnym okresie przygotowań, powiedziano mu o tem wyraźnie i polecono nawet kupić nowe buty i ciepłe zimowe ubranie. Zgodnie jednak z zasadami konspiracji — nie wymieniono ani miejscowości, ani terminu. Mógł

Te uparcie powtarzające się przysięgi i zaklęcia w zestawieniu z ilością ranek i ran — wzbudziły w Dehnelu podejrzenia. Mimo więc natarczywych próśb Tarantowicza listu mu nie wysłał, ograniczając się do kilku słów wystukanych. W kilka dni potem odbyła się w obecności sędziego konfrontacja. Dehnel z właściwym sobie spokojem stwierdził, że Tarantowicza nie zna, że widzi go po raz pierwszy. Ten jednak, patrząc z uporem prosto w oczy, powtarzał: „a ja znam, jest to towarzysz „Agrafka" z Wydziału Bojowego"...

Dehnel na podstawie pewnych danych przypuszczał, że Tarantowicz zaczął „sypać" już w Ostrowcu i że w chwili umieszczenia go w X pawilonie należał już na pewno do ochrany. Umieszczenie go pod celą Dehnela i natarczywe jego prośby o list były wymownem potwierdzeniem tych przypuszczeń. Dziś na podstawie aktu oskarżenia, sporządzonego przez wileński sąd wojenny w sprawie przeciwko uczestnikom akcji bezdańskiej, — możemy stwierdzić, że Tarantowicz już w dniu 25 kwietnia 1908 r., a więc bezpośrednio po aresztowaniu w Ostrowcu. zaczął „sypać" swych towarzyszy. Wymowne pod tym względem wyjątki z aktu oskarżenia przytaczam niżej. Tu zwrócę uwagę na wspomnienia Stanisława Nowosińskiego („Zawieruchy"), drukowane w VI tomie „Niepodległości" p. t. „Z czasów rewolucji 1905 r. i późniejszych walk o niepodległość Polski". Nowosiński, opisując tu szczegóły swego aresztowania i pobytu w więzieniu, wspomina m. i. i o spotkaniu swem z Tarantowiczem w gabinecie naczelnika ochrany, pułkownika Zawarzina. „Kiedy znaleźliśmy się w pokoju, w którym prócz ciężkiego stołu i dużej półki z książkami, nic więcej nie było, usiadłem sobie na stole, a Tarantowicz oparł się o ścianę. Przez kilka minut panowało milczenie, a gdy spojrzałem na Tarantowicza, który patrzył na mnie, zobaczyłem na jego policzkach duże łzy. Zacząłem mu się uważniej przyglądać, chcąc wywnioskować, czy jest to z jego strony tylko manewr, czy żal i skrucha. Wtedy on zaczął mówić cichym i jakimś dziwnie smutnym głosem: „Wiem, że wszelkie tłumaczenie nie może być usprawiedliwieniem moich czynów i że winy moje nie mogą mi być wybaczone przez partję i moich dawnych towarzyszy. Jednakże chciałbym, by moi dawni przyjaciele nie myśleli,

się więc tylko domyślać, że zapowiedziana akcja zostanie przeprowadzona w jakichś dalekich okolicach. I Arciszewski również, wydając mu polecenie przeniesienia dynamitu z kopalni „Niemce", nie powiedział słówka ani o celu, w jakim ten materjał zdobyto, ani o tem, gdzie i kiedy zostanie wysłany. Wprawdzie liczono się z możliwością, że w rozmowach, prowadzonych z „Albinem" lub w jego obecności, mogło się z ust wymknąć jakieś nieostrożne słówko. Nie sądzono jednak, by w domysłach swych mógł wyjść poza mgliste hipote-

---

że to, co się stało, stało się z mojej strony z rozmysłem i że to, co robię, robię z chęcią i że za czyny swe nie żałuję. Kiedy byłem aresztowany, zostałem tak strasznie skatowany, że nieprzytomny z bólu, nie wiedząc, jak i kiedy, wskazałem mieszkanie Pronobisów w Ostrowcu i bodaj kilka innych, a kiedy odzyskałem przytomność, przedstawiono mi skutki moich zeznań, że „Franek", ciężko ranny w mieszkaniu Pronobisów, jest aresztowany, i że oprócz „Franka" i Pronobisów wsypałem wielu innych, którzy już są aresztowani, i że ze strony moich dawnych towarzyszy nie mogę się spodziewać nic innego, jak tylko śmierci, i że ratować się mogę, tylko oddając się na usługi ochrany. A potem już bardzo umiejętnie — prośbami, groźbami, obiecankami — umiano tak wpłynąć na mnie, że to nie partja, lecz ochrana dąży do uszczęśliwienia ludzkości. Ja, będąc zupełnie wyczerpany wskutek pobicia, czego mimo trzechmiesięcznego okresu od czasu aresztowania pozostały tak widoczne ślady, poddawałem się biernie ich żądaniom. Dziś jednak jest mojem dążeniem, bym mógł wyrwać się z rąk ochrany, lecz jest to zadanie bardzo trudne, gdyż jestem stale pod ścisłą obserwacją, ale mam już gotowy plan ucieczki, który w ciągu dwóch tygodni doprowadzę do skutku i oddam się w ręce „Stanisława" (Arciszewskiego) i „Franka" (Gibalskiego). Na moją propozycję — pisze dalej Nowosiński — by się zastrzelił, odpowiedział, że nie ma odwagi, że dawniej nigdy się śmierci nie obawiał — (jako bojowiec był bardzo odważny i dzielny). Odezwał się dzwonek i wkrótce wezwano nas do Zawarzina. Tarantowicz przed wyjściem jeszcze ostrzegł mnie, że ci, którzy siedzą ze mną w celi, to są prowokatorzy: Wolgemut z Siedlec i Borowski z Płocka".

Tyle o Tarantowiczu mówi w swych wspomnieniach St. Nowosiński. Trudno przypuszczać, by rozmowa ta i łzy były tylko manewrem. Zagryzać istotnie musiały go wyrzuty sumienia. Ochrana jednak miała rękę zbyt twardą. Widmo szubienicy również mogło tu mieć swoje znaczenie.

Wróćmy jednak do informacyj, udzielonych mi przez ś. p. Wł. Dehnela.

zy. Niepokoił natomiast fakt, że Gibalski, uciekając w Ostrowcu przed żandarmami, pozostawił w mieszkaniu Pronobisa swój nielegalny paszport, meldowany w Wilnie. Szczegół ten w zestawieniu z możliwemi wskazówkami „Albina" mógł odegrać rolę przysłowiowej nitki, po której policja i żandarmi mogli dotrzeć do kłębka.

W Wilnie wiadomość o sprzeniewierzeniu się Tarantowicza wywołała niejakie poruszenie. Prystorowie i Szczerbińska przyjęli ją ze zrozumiałem zdziwieniem.

Z ówczesnych i późniejszych opowiadań współwięźniów przypominał sobie ś. p. Dehnel, że Tarantowicz już w lecie r. 1908, chodząc po ulicach Warszawy w asyście kilku „szpiclów" i ajentów ochrany, wskazywał im spotykanych członków organizacji.

Po niejakim czasie Tarantowicz ukazał się nagle w Krakowie. Przybył tu, wysłany przez ochranę w towarzystwie 2 jej ajentów z poleceniem odegrania komedji skruchy, wyrażenia żalu, wstąpienia ponownie do organizacji i dostarczania ochranie potrzebnych jej informacyj. W Krakowie, dotarłszy jakąś drogą do Mańkowskiego („Ludwika"), dostał się przez niego do siedziby Komitetu Zagranicznego na ul. Szlak nr. 6, gdzie w obecności kilku osób przyznał się do pracy w ochranie, wyraził gorącą chęć wycofania się z jej bagna i prosił o ponowne przyjęcie do partji. Czy postępował szczerze? Trudno osądzić. W Komitecie Zagranicznym i wogóle w partji nie wierzono w szczerość jego intencyj. Zaszkodził tyle, tylu ludzi w więzieniu zamknął. Musi być jakaś kara za grzechy. Z drugiej strony, nieprzyjęty do partji, mógłby jej szkodzić w dalszym ciągu, pracować w ochranie z większą jeszcze gorliwością. To też zaocznym wyrokiem partyjnym skazany został na śmierć. Gdy przyszedł na ul. Szlak po raz drugi czy trzeci, oświadczono mu, że ze względu na wysoce ideową i pełną poświęcenia pracę w partji w okresie rewolucji, puszcza mu się płazem popełnione zbrodnie, ale pod warunkiem, że bezzwłocznie wyjedzie do Ameryki; w partji, ani w kraju miejsca dla niego niema. Tarantowicz zgodził się i fakt ten świadczy wymownie o szczerości jego skruchy, żalu i obietnicy poprawy. Do Genui, tu bowiem wsiąść miał na okręt amerykański, odwieźli go dwaj członkowie Organizacji Bojowej. Na terytorjum włoskiem oświadczono mu, że muszą wstąpić do Rzymu w celu uzyskania brakujących wiz. W Rzymie zaprowadzono go do wynajętego zawczasu małego pokoiku na mansardzie. Na obiad dano mu tu jakąś bardzo słoną rybę czy kiełbasę. Po spożyciu posiłku Tarantowicz sięgnął po stojącą na stole karafkę z wodą zatrutą cyjankiem potasu. Zdążył wypić zaledwie kilka łyków — wobec momentalnego działania trucizny, zaczął przeraźliwie krzyczeć. Z obawy przed wkroczeniem do pokoju niepotrzebnych świadków zasztyleto-

zachowali się jednak zupełnie spokojnie. O wycofaniu się z Wilna nie pomyślał również i Momentowicz, przybyły tu przed niedługim czasem. Niesłychanie natomiast niepokoiła się Helmanowa. Posługiwała się tu ona nielegalnym paszportem na imię Sommerowej; otrzymaną w tym czasie listownie wiadomość, że w Zagłębiu policja poszukuje jakichś Sommerów, wiązała, może i słusznie, ze sprawą Tarantowicza. Piłsudski usiłował uspokoić ją, twierdząc, że Wilno od Zagłębia jest zbyt odległe. Perswazje te jednak nie odniosły skutku: Helmanowa uzyskała urlop i na czas dłuższy opuściła Wilno [51]).

---

wano go. Trupa złożono w koszu. Poczem wykonawcy wyroku, zamknąwszy mieszkanie na klucz, odjechali do Krakowa.

Wybrano Rzym na miejsce egzekucji, gdyż w Krakowie i jego najbliższych okolicach nie można było narażać się policji austrjackiej, mającej już i bez tego dość kłopotów z szukającymi tu schronienia bojowcami. Lecz wybór odległego Rzymu nie uchronił ciała kierowniczego partji przed przykremi konsekwencjami. W kilka dni bowiem po śmierci Tarantowicza do zamkniętego pokoiku na mansardzie wkroczyła policja włoska. Trup był już w stanie rozkładu. Poddano go szczegółowym oględzinom. W jednej z kieszeni marynarki znaleziono jakieś notatki, koszula zaś posiadała markę jednej z firm krakowskich. W związku z temi wynikami śledztwa urzędnik policji włoskiej przybył do Krakowa. Konferencje jego z władzami austrjackiemi doprowadziły do obciążenia podejrzeniem P. P. S.

Sprawa ta przez czas dłuższy głośnem echem rozbrzmiewała w prasie europejskiej. W czasopismach ilustrowanych umieszczano fotografje „trupa w koszu".

[51]) Była to wogóle osoba głęboko ideowa, pełna poświęcenia, skłonna do ofiar, w pracy konspiracyjnej nie cofająca się przed największemi przeszkodami. Lubiono ją i otaczano szacunkiem. Jednakże jej wrodzona gadatliwość i ciekawość nie zawsze się zgadzały z przyjętemi ogólnie zasadami konspiracji. Fikcyjnego swego syna, Momentowicza, zamęczała pytaniami o akcji bezdańskiej: co, jak, gdzie, kiedy? Momentowicz, w przeciwieństwie do niej, przestrzegał może zbyt skrupulatnie zasad konspiracji; poza tem nie lubił wogóle mówić bez widocznej potrzeby. Ta różnica w usposobieniu nierzadko była powodem tarć i nieporozumień między „matką" i „synem". Znacznie gorzej było z dziewczyną, występującą na Zwierzyńcu w charakterze służącej. Według słów Momentowicza — Helmanowa „czepiała się" jej niesłusznie. Na tem tle dochodziło do licznych tarć. P. Czesław

Nie tu jednak kończy się wpływ prowokacji Tarantowicza. Sięgnął on znacznie głębiej. Bez niej — kto wie, czy doszłoby wogóle do akcji bezdańskiej. Przeważna bowiem część Wydziału Bojowego pełna była nieufności do odległego terenu. Nie orjentowała się na tyle, aby się mogła zdobyć na stanowczą decyzję. Niemałe znaczenie mieć tu zresztą mogły pewne względy osobiste: część działaczy, a mianowicie ci, którzy w Piłsudskim widzieli twórcę i jedynego, niezastąpionego kierownika ruchu niepodległościowego, starali się odwieźć go od planu bezdańskiego, by nie narażać go na niebezpieczeństwo zbyt widoczne; paru innych, pochodzących ze sfer robotniczych i — z natury rzeczy — odnoszących się nieufnie do roboty „inteligenckiej", dawało odczuć brak zaufania w dostatecznej mierze do Piłsudskiego, jako kierownika: każdy z nich

---

Świrski, do którego się w tej sprawie zwracałem, wyraził przypuszczenie, że powodem do tych tarć była raczej niechęć „służącej" do wykonywania czynności, związanych z gospodarką w domu. Ostatecznie Helmanowa wymogła na Wydziale, że dziewczynę odesłano czy odwieziono zpowrotem do Królestwa. Po jej odjeździe wynajęto jakąś stróżkę do sprzątania w mieszkaniu. Momentowicz w związku z tem dla uniknięcia podejrzeń zaczął udawać urzędnika i codziennie przed 9-tą rano wychodził do „biura". Stróżka otrzymywała klucz od mieszkania i sprzątała w niem w czasie nieobecności Momentowicza. Obaw Helmanowej nie można zresztą uznać za niesłuszne. Do tego bowiem, cośmy powiedzieli już wyżej o Tarantowiczu, dodać tu należy następujące szczegóły. W akcie oskarżenia, sporządzonym w r. 1909 przez wileński sąd wojenny w sprawie przeciwko Janowi Fijałkowskiemu, Ignacemu Grabowskiemu, Cezarynie Kozakiewiczównie, Czesławowi Świrskiemu i Czesławowi Zakrzewskiemu, oskarżonym o współudział w akcji bezdańskiej, czytamy na str. 9: „12 kwietnia tegoż roku (t. j. 25 kwietnia 1908), w Ostrowcu zatrzymano Edmunda Tarantowicza, który tegoż jeszcze dnia uprzedził Aristowa (ajent ochrany warszawskiej), że na terenie Wileńszczyzny robi się przygotowania do jakiejś większej akcji bojowej (w oryginale: „gotowitsia kakaja to krupnaja ekspropriacija"). W dniach 7 i 8 grudnia (t. j. 20 i 21 XII 1908 r.), a więc już po akcji bezdańskiej, Tarantowicz stwierdził, że „w czasie, gdy należał jeszcze do partji (t. j. przed aresztowaniem), mówiono mu o projektowanym większym „napadzie" gdzieś wpobliżu Wilna. Napad ten organizowało kilka osób, występujących pod pse-

miał za sobą sporo akcyj bojowych, „Mścisław“ zaś wystąpić tu miał czynnie po raz pierwszy. Na tle tych rozbieżności zrodził się (u Piłsudskiego) plan „robienia“ Bezdan poza postanowieniem Wydziału, t. j. bez jego wiedzy i zgody. Pod wpływem jednak prowokacji Tarantowicza i jej skutków nastąpił zwrot znamienny w stosunku Wydziału do planu bezdańskiego. Resztki Organizacji Bojowej, wyrzucone poza obszar Królestwa, znalazły się nagle w położeniu bez wyjścia. To też plany wileńsko-bezdańskie nabierają w oczach Wydziału głębszego, istotnego znaczenia.

Na jednem z pierwszych posiedzeń, zwołanych w tym niezwykle gorącym i tragicznym okresie, postanowiono bez dłuższych dyskusyj dokonać akcji w czasie jak najkrótszym. Termin jej uzależniono od zdobycia pieniędzy, potrzebnych na zamknięcie prac przygotowawczych, przedewszystkiem zaś na opłacenie mie-

---

udonimami „Ziuk“ (nazwisko Piłsudski), „Marcin“, „Justyn“ i „Wicek“ (nazwisko Gibalski). Trzej pierwsi byli członkami Wydziału, Gibalski zaś — instruktorem. Wszyscy wymienieni robili wywiady i mieszkali czas jakiś pod Wilnem. Napadu miano dokonać znacznie wcześniej, wobec jednak przeciągania się prac wywiadowczych, dokonano go dopiero we wrześniu. Tarantowicz w jednym z późniejszych swych zeznań stwierdził — „że „Figiel“ — to Jan Fijałkowski ze Skarżyska, znany mu osobiście bojowiec; „Wicek“ — Edward Gibalski, występujący także pod pseudonimem „Franek“,... „że wie, jak wyglądają „Marcin“ i „Justyn“, nie zna jednak ich nazwisk“. „Poza tem Tarantowicz dodał, że o przygotowywaniu akcji bojowej słyszał osobiście od „Marcina“, „Justyna“, „Wicka“ i Piłsudskiego, którzy wręcz oświadczyli, że „eksproprjacja“ da wspaniałe rezultaty, powątpiewali jednak, czy uda się im wywieźć szczęśliwie zdobycz“. Jak widzimy z tych wyjątków — nawet i w wypadku Bezdan szczerość Tarantowicza posunięta była bardzo daleko. Błędy i nieścisłości, popełnione w tych zeznaniach, świadczyć mogą jedynie o tem, że nie orjentował się on dokładnie we wszystkich szczegółach. Specjalną uwagę pragnąłbym zwrócić tu na fakt, że żandarmi stwierdzają, iż Tarantowicz zaczął „sypać“ już 12 IV st. st., a więc w dniu, w którym schwytano go w Ostrowcu. Niskiemu zapewne poziomowi umysłów żandarmerji rosyjskiej należy zawdzięczać, że akcja bezdańska mogła dojść do skutku.

szkań, na kupno łodzi, koni i wózka. Postanowiono też, w związku z brakiem pieniędzy, dokonać napadu na furgon rządowy, wiozący pocztę pieniężną szosą z Turka do Kalisza. W razie fiaska na tej drodze, a więc już w ostateczności, liczono na sprzedaż nadwyżki broni, przechowywanej w składach berlińskich i wiedeńskich. Umówiono się również, że w dniu napadu na furgon kaliski Piłsudski przyjedzie z Wilna do Krakowa, tu również wycofają się po napadzie wszyscy jego uczestnicy dla ostatecznego omówienia kwestji bezdańskiej.

W związku z temi postanowieniami Helman udał się do Kutna i przystąpił bezzwłocznie do organizowania akcji na furgon kaliski. Arciszewski pozostał jeszcze w Zagłębiu dla uporządkowania składów i porozumienia się z ludźmi w sprawach organizacyjnych. Nie posiedział tu jednak długo. Pewnej nocy, pod koniec czerwca, gdy w Sosnowcu, dzięki „szczerości" Tarantowicza względem żandarmów, przeprowadzono 105 rewizyj, wypłoszono go z konspiracyjnego mieszkania. W bieliźnie tylko, z rewolwerem w ręku, uciekł z Sosnowca do Będzina. Stąd po paru dniach pojechał do Kutna pomagać Helmanowi w pracy przygotowawczej.

W wyniku wywiadów, przeprowadzanych również przy pomocy Gibalskiego, ustalono, że punktem działania będzie najbliższa okolica Cekowa, odległego od Kalisza o kilkanaście kilometrów. Termin akcji wyznaczono na dzień 18 lipca. Po omówieniu i ustaleniu wszystkich szczegółów akcji, Helman udał się do jednego ze składów po broń, Arciszewski zaś pojechał do Krakowa po pieniądze i ludzi. Ludzi, jak na „robotę" cekowską, było tu poddostatkiem, kasa partyjna natomiast świeciła zupełną pustką. Na prośbę Arciszewskiego o 150 rubli — odpowiedziano bezradnym gestem

ramion i rąk. Ostatecznie jednak Waleremu Sławkowi („Gustawowi") po licznych zabiegach, z wielkim trudem udało się pożyczyć w Krakowie sumę, znacznie mniejszą od tej, jakiej zażądał Arciszewski.

Narzucała się więc konieczność liczenia się z każdym groszem. I Arciszewski decyduje się na zmniejszenie projektowanej ilości uczestników do dziewięciu. O wynajęciu furmanek, ułatwiających niezwykle odwrót, mowy nie było. Ludzi z Krakowa (Kuba-Bojarski, Kazimierz Młynarski („Wicek"), Kobiałka („Walek"), Fijałkowski („Figiel"), Jan Balaga („Stefan") odwozi Arciszewski — w celu zmniejszenia kosztów ich utrzymania — nieledwie w przededniu akcji. Po dwóch dobach podróży, bez odpoczynku prawie, stanęli do „roboty" [52]).

Akcji tej próbowano dokonać w dn. 18 lipca, około godziny 7 wieczorem. Bojowcy przyszli zawczasu i ukryli się w przydrożnym lesie; zostali podzieleni przytem na dwie grupki, z których każda miała pełnić w akcji odrębne zadanie. Chodziło bowiem o to, że wślad za furgonem pocztowym, w odległości kilku czy kilkunastu kroków za nim, jechała zazwyczaj bryczka z 4 — 6 żołnierzami. Należało więc zatrzymać przedewszystkiem eskortę — furgon, przerażony wybuchem bomby, rzuci się naprzód. Gdy odległość między nim a eskortą wzrośnie do 100 — 120 metrów, wypadnie z lasu druga grupa bojowców. Taki podział czynności ułatwić miał — i mógł w istocie — zadanie.

Niestety jednak, akcja skończyła się niepowodzeniem. Wskutek wybuchu pierwszej bomby, rzuconej

---

52) W opisie akcji cekowskiej opieram się głównie na informacjach, udzielonych mi przez p. T. Arciszewskiego w dn. 7 XI 1931 r. i 5 II 1932 r. Por. poza tem Żyżyna „Obzor poisk. riew. dwiż. za 1908 god", str. 18 oraz „Robotnik" nr. 232 z 12 IX 1908 r.

pod konie eskorty, został zabity furman i koń [53]). Bryczka z żołnierzami stanęła; wywiązała się strzelanina. Furgon, zgodnie z przewidywaniami, rzucił się naprzód. Bomba, rzucona pod niego w ustalonym punkcie przez Kubę-Bojarskiego, nie wybuchła. Furgon znikł, uwożąc ponad 43,000 rubli.

Odwrotu dokonano w warunkach niezmiernie ciężkich. Po akcji wszyscy jej uczestnicy złączyli się w jeden oddział. Cofano się początkowo lasem. Ciemna noc utrudniała orjentację — zbłądzono. Gdzieś około godziny 10 czy 11 znaleźli się bojowcy na skraju lasu; wdali błyskały ognie jakiegoś nieznanego osiedla. Oddziałek pozostał w lesie, Arciszewski zaś i Gibalski udali się do wsi w celu „zdobycia języka". Jakaś kobiecina w pierwszej z brzegu chacie udzieliła potrzebnych informacyj. Okazało się, że mimo parogodzinnego marszu, wskutek błądzenia, odległość od Kalisza wcale nie wzrosła. Dowiedziano się jednocześnie, że przed chwilą przejeżdżali przez wieś kozacy. Wiadomość ta mówiła wyraźnie o pościgu. Istotnie, zaalarmowany garnizon kaliski wysłał wślad za cofającymi się bojowcami oddziały wojskowe [54]).

Po powrocie do lasu Arciszewskiego i Gibalskiego ustalono zapomocą mapy kierunek dalszego odwrotu. Przez całą noc — wśród wielu niebezpieczeństw w postaci ukazujących się tu i ówdzie patroli wojskowych, cofano się w kierunku miasteczka Dąbia, które ode-

---

[53]) Według Żyżyna. „Robotnik" niesłusznie podaje: „...rzucono małą bombę, od której zginęło 2-ch żołnierzy, 2-ch odniosło rany"...

[54]) Żyżyn o pościgu nie mówi zupełnie. Pan T. Arciszewski wspomina o 4 — 6 szwadronach kawalerji i jakimś oddziale piechoty. „Robotnik" w nr. 232 z 12 IX 1908 r. wpada zapewne w przesadę, pisząc, że „w pościg za cofającymi się towarzyszami bojowcami wysłano 4 pułki kawalerji... cała gubernja została otoczona wojskiem, koncentrującem się stopniowo, aby zagarnąć cofających się"...

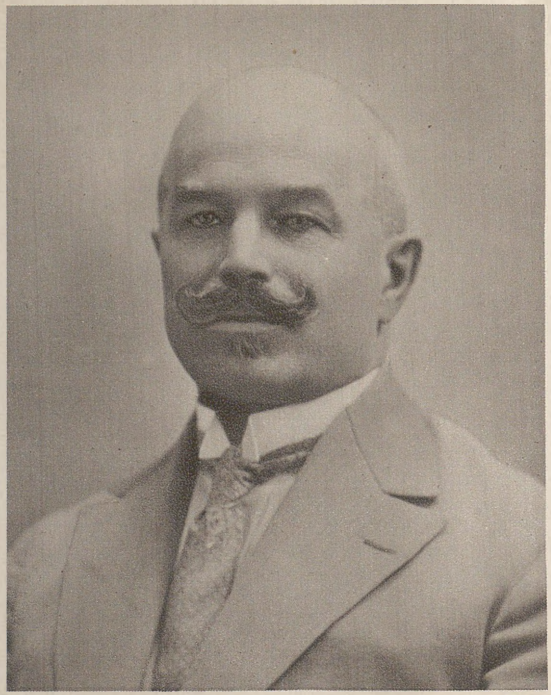

Włodzimierz Momentowicz według fotografji współczesnej (1932).

Aleksander Lutze-Birk według fotografji z r. 1913.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

grać miało rolę punktu pośredniego. Dotarto tu około godziny 3-ej po południu. Młynarski, wysłany do miasta przez kierownika oddziału, sprowadził do lasu miejscowego towarzysza, Prylińskiego, który był w tym czasie burmistrzem czy urzędnikiem miejscowego magistratu i którego o akcji cekowskiej oraz o konieczności udzielenia pomocy cofającym się bojowcom poinformowano zawczasu, o ile na to pozwalały warunki konspiracji. Wezwany, przybył do lasu na parokonnej bryczce. Przywiózł żywność, odjeżdżając zaś zabrał ze sobą cięższą i bardziej trudną do ukrycia broń — mauzery. Pełne dramatycznego napięcia spotkanie jego na pobliskim moście z patrolem kawaleryjskim nie pociągnęło za sobą żadnych następstw.

O zmierzchu bojowcy, przebywający od trzech już dni bez godziny snu, opuścili las. Udali się na noc do Dąbia. Pryliński jednak, przestraszony niezwykłą czujnością policji i gęstem krążeniem patroli wojskowych, noclegu odmówił. Noc więc spędzono w jakimś ogrodzie. Nad ranem, wobec ulewnego deszczu, schowano się w oborze jakiegoś prawie nieznanego człowieka; Młynarski, pochodzący z tych stron, pracował u niego w swoim czasie w charakterze stolarza. Na noc następną zaprosił bojowców do swej stodoły Pryliński.

Po tym względnym odpoczynku, zabrawszy od Prylińskiego oddane mu na przechowanie mauzery, wyruszono w dalszą drogę. Otrzymano od niego, zdaje się, po kilka rubli na głowę. Cofano się na Smardzew — Kutno, czując za sobą i przed sobą krążące patrole wojskowe. Stąd część bojowców poszła w kierunku Zagłębia, pozostali zaś — Arciszewski, Gibalski, Helman, Kuba-Bojarski i Fijałkowski — w kierunku Włocławka; Arciszewski miał tu swego wuja, Helman zaś brata, pracującego w jednej z pobliskich cukrowni. Zdobyw-

szy tą drogą trochę pieniędzy, bojowcy pod Aleksandrowem przekroczyli granicę pruską, poczem koleją już poprzez Toruń udali się do Krakowa. Strat w postaci rannych, zabitych, czy aresztowanych oddział nie poniósł wcale [55]).

*

* *

Zgodnie z decyzją, powziętą na ostatniem posiedzeniu Wydziału Bojowego, członkowie jego, biorący udział w akcji cekowskiej, bezpośrednio po niej wycofać się mieli do Krakowa, w celu ostatecznego omówienia tutaj z Piłsudskim wyprawy bezdańskiej. Nieprzewidziane jednak trudności i przeszkody w odwrocie z pod Cekowa zatrzymały ich na terenie Królestwa dłużej, niż przypuszczano. To też Piłsudski, który już 19 lipca z prasy codziennej dowiedział się o niepowodzeniu, po całym tygodniu niecierpliwego oczekiwania postanowił opuścić Kraków i udać się do Wilna. Przed wyjazdem jednakże odbył dłuższą konferencję z Walerym Sławkiem, podówczas pełnomocnikiem Wydziału Bojowego na Kraków i Galicję. Na konferencji tej podkreślił przedewszystkiem, że wobec niepowodzenia „roboty" cekowskiej, jedynem i ostatniem już źródłem, z którego można zaczerpnąć pieniądze na akcję bezdańską, pozostają partyjne składy broni w Wiedniu i Berlinie oraz polecił dołożyć wszelkich starań w kierunku możliwie najszybszego sfinalizowania tej sprawy. Jednocześnie nakazał Sławkowi zatrzymać w Krakowie członków Wydziału Bojowego aż do momentu uzyskania pieniędzy, przygotować się samemu do wzięcia udziału w ak-

---

55) Według informacyj, udzielonych mi przez p. T. Arciszewskiego w dniu 7 XI 1931 i 5 II 1932 r.

cji bezdańskiej oraz wybrać i przygotować do niej kilku najbardziej pewnych i energicznych ludzi. Wyjazd do Wilna Sławka i wybranych przez niego bojowców zarządzony miał być specjalnym listem.

Pośpiech, nakazany w tym wypadku przez Piłsudskiego, był najzupełniej usprawiedliwiony; beznadziejne, jak się zdawało, przeciąganie się okresu przygotowań musiało wywierać wpływ ujemny na wszystkich wciągniętych do tej roboty. Poza tem zbliżała się jesień, wzrastały więc trudności w wynajęciu mieszkań letnich, któż bowiem wynajmuje letnisko w sierpniu czy później? A wślad za jesienią szła zima z mrozami, śniegami, zaspami, uniemożliwiającemi, jak uczyło doświadczenie, przeprowadzenie akcji.

W Wilnie po powrocie z Krakowa spotkał się Piłsudski z objawami rozstroju i zniecierpliwienia. Najspokojniej zachowywała się, jak zwykle, Aleksandra Szczerbińska, przebywająca samotnie w bazie pieniężnej w Jedlinie. Helmanowej w Wilnie nie było; przerażona skutkami prowokacji Tarantowicza, dotąd jeszcze korzystała z udzielonego jej urlopu. Prystor ze względów ważnych dla niego osobiście opuścić musiał Wilno i zamieszkał u krewnych na jednem z pobliskich letnisk. Momentowicz wreszcie, odcięty zupełnie od centrum ruchu, odczuwający brak pieniędzy tak dotkliwie, że w ostatnim czasie o obiadach mógł tylko marzyć, postanowił już mieszkanie zwierzynieckie zamknąć na klucz, materjały wybuchowe złożyć w paczce, wysmarowawszy smołą, i gdzieś w bezpiecznem miejscu, w lesie zakopać, za pieniądze zaś, uzyskane ze sprzedaży zegarka, wyjechać do Warszawy. I w chwili powrotu Piłsudskiego do Wilna był — jak to się mówi — „na wyjezdnem".

Piłsudski z właściwą sobie energją skupia w swem

ręku rwące się nici. Zatrzymuje Momentowicza. Tegoż jeszcze dnia poleca mu udać się do Prystora i wezwać go do bezzwłocznego powrotu do Wilna. Wkrótce też po przyjeździe wysyła do Helmanowej list z kategorycznem odwołaniem z udzielonego jej urlopu.

Prystor nie zwlekał bynajmniej z powrotem do Wilna. Nazajutrz po otrzymaniu wezwania zgłosił się u Piłsudskiego. We trzech więc przystąpiono bezzwłocznie do prac, związanych z ostatecznem zamknięciem okresu przygotowań.

Przedewszystkiem więc stwierdzono, że baza wileńska nie jest bynajmniej przygotowana na przyjęcie w porządku bardzo licznej stosunkowo gromady bojowców, mających wziąć udział w akcji bezdańskiej. Mieszkanie zwierzynieckie Momentowicza i Helmanowej oddawna już uważane było za punkt, w którym w razie potrzeby ukryje się rannych. Ze zrozumiałych względów schronienie to musiało być jak najbardziej pewne i całkowicie bezpieczne, a więc jak najstaranniej zakonspirowane. I świeży fakt nagłej, niespodziewanej, nieobliczalnej w skutkach zdrady Tarantowicza mówił o konieczności posunięcia się w konspiracji jak najdalej. Nie można więc było brać mieszkania tego pod uwagę w wypadku spotkań, zebrań, posiedzeń czy narad. Powzięto więc ostateczne decyzje co do baz dodatkowych. I w pierwszym rzędzie zwrócono uwagę na punkty w najbliższej okolicy Wilna. Linja kolejowa w kierunku Mińska stała się ponownie przedmiotem rozważań. Postanowiono wynająć tu letnie mieszkanie na jednej z najbliższych stacyjek; ludzie, niepewnie czujący się w większych ośrodkach, wycofają się tu po akcji i najbliższym pociągiem odjadą w kierunku Mińska. Odciążyć to miało poza tem bazę wileńską, znacznie w dodatku oddaloną od Bezdan.

Obowiązkiem wyszukania takiego letniska obciążono Aleksandra Prystora. Z wielu różnych powodów, m. in., także i z powodu choroby nóg (zatkanie weny), „Bohdan" przystąpił do poszukiwań dopiero około 1 września. Zadanie to nie było bynajmniej łatwe. Najdogodniejsze punkty zajęte były przez letników, siedząca zaś za pasem jesień wzbudzić mogła u otoczenia zupełnie wyraźne podejrzenia. Ostatecznie jednak w pierwszych dniach września udało się Prystorowi wynająć mieszkanie u jakiegoś chłopa w Zaczepce, leżącej w odległości mniej więcej 3 km od Kien, pierwszej stacji kolejowej za Wilejką w kierunku Mińska. Prystor zamieszkał tu wraz z małżonką.

Przeszkody, napotkane w trakcie poszukiwań letniska, skłoniły do poniechania zamiarów urządzenia jeszcze jednej podmiejskiej — czy, jak się wówczas mówiło —„podleśnej" bazy. Wrócono więc myślami do Wilna. Postanowiono bazę tutejszą rozszerzyć przez wynajęcie jeszcze jednego mieszkania, w którem zatrzyma się przed akcją i po niej większa część jej uczestników i w którem, wobec ścisłego zakonspirowania mieszkania Helmanowej, odbywać się będą wszelkie spotkania, zebrania, posiedzenia. Postanowiono mieszkanie to wynająć jak najpóźniej, w ostatniej niemal chwili, by nie było czasu na jego skompromitowanie. Rolę gospodarza powierzono Aleksandrowi Lutze-Birkowi („Stefan" pierwszy), rolę fikcyjnej jego małżonki — Cezarynie Kozakiewiczównie („Kalinie").

Wezwany przez Piłsudskiego przybył Lutze-Birk do Wilna gdzieś na przełomie lipca i sierpnia. Nie był to pierwszy jego przyjazd w związku ze sprawą bezdańską. Wczesną wiosną 1908 r. spędził tu kilka dni, polecono mu bowiem wówczas wyszukać i kupić łodzie, na których dokonać miano odwrotu z pod Bezdan. Wybór

jego do tych zadań nie był bynajmniej rzeczą przypadku: „pochodzę z Rygi — mówił mi p. Lutze-Birk [56]) — wyrosłem nad morzem, znam się na flisactwie, w dzieciństwie i młodości budowałem jachty i łodzie, znałem dobrze warunki spławu na rzekach litewskich i polskich". Zresztą całą tę połać kraju znał bardzo dobrze, miał szerokie stosunki koleżeńskie, zwłaszcza w Wilnie. W rozmowie ze mną wymienił on Edwarda Roubę, rodzinę Jana Maleckiego i Szwengrubenów, jako sympatyków, którzy nie wiedząc nic o planie akcji bezdańskiej, nie odmawiali swej pomocy jej inicjatorom i uczestnikom.

Kupienie łodzi nie było wcale rzeczą łatwą. Przypuszczano, że po dokonaniu akcji policja i żandarmerja wileńska stanie na nogi i rozpocznie energiczne śledztwo. To też najlepiej byłoby kupić je jak najdalej od Wilna i terenu akcji — skomplikuje to śledztwo, utrudni poszukiwania śladów. I Lutze-Birk, po rozejrzeniu się w sytuacji, jedzie do Mołodeczna, stąd posuwa się bardziej na północ; w Wilejce znajduje rybaka, który zgadza się na sprzedaż łodzi. Punkt ten jest dostatecznie od Wilna i Bezdan odległy — niemało czasu upłynie, zanim policja dotrze do niego, jeśli wogóle dotrzeć tu zdoła. Uzasadniając chęć nabycia łodzi, Lutze-Birk mówi rybakowi o zamiarach zrobienia wycieczki wdół Wilji, płaci mu część należności i odjeżdża, pozostawiając tu łodzie aż do czasu ostatecznego ustalenia terminu akcji [57]). Dodać tu należy, że Lutze-Birk ze względów konspiracyjnych nie był jeszcze wta-

---

[56]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Lutze-Birka w dniu 9 X 1931 r.

[57]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Aleksandra Lutze-Birka w dniu 9 X 1931 r.

jemniczony w plan bezdański i nie wiedział, w jakim celu i na kiedy łodzie będą potrzebne. O robocie bezdańskiej powiedziano mu wyraźnie dopiero po powtórnym jego przyjeździe do Wilna — i to w granicach, odpowiadających zakresowi jego w niej współudziału. Fakt stwierdzony nie świadczy bynajmniej o braku zaufania, były to jedynie nieodwołalne, przez wszystkich jak najściślej przestrzegane zasady konspiracji.

Według pierwotnych założeń, zadanie Lutze-Birka w akcji miało polegać przedewszystkiem na przygotowaniu dodatkowej bazy i na objęciu kierownictwa nad grupą, która wycofa się z pod Bezdan łodziami. Plan ten szedł w parze z koniecznością wynajęcia mieszkania tuż nad brzegiem Wilji. Liczne zabiegi, długotrwałe poszukiwania w tym kierunku w pierwszych dniach września uwieńczone zostały powodzeniem. Na Zwierzyńcu, w odległości 1—1½ km od mieszkania „Felicji", tuż nad zalesionym brzegiem Wilji, wynajęto niewielki domek, należący do Arystarcha Pimenowa, starowiera, Rosjanina, właściciela wielkiego młyna w Wilnie. W promieniu mniej więcej jednego kilometra nie było tu żadnych zabudowań, oprócz stojącej o kilkanaście kroków chatki rybaka Jana Gigelisa. Szczegóły najbliższego otoczenia odpowiadały więc idealnie wymaganiom planu.

Niemniej szczęśliwie pokonano trudności, związane z zainstalowaniem się w bazie i ze skupieniem tu „obcego elementu". Lutze-Birk bowiem, występujący tu w roli gospodarza, oświadczył Pimenowowi, że trudni się budową jachtów żaglowych i że w tym celu skupuje „krzywe dęby", używane do wyrobu żeber łodzi (materjał na t. zw. użebrzenie). Ten fach, ściśle i ze znajomością rzeczy określony, pozwolił rozstrzygnąć pomyślnie najtrudniejsze kwestje: umieszczenie w pobli-

żu łodzi, z których korzystać miano w odwrocie, u nikogo już nie mogło wzbudzić żadnych podejrzeń; nie brakowało również wymownego uzasadnienia dla przyjazdu i pobytu tutaj większej ilości bojowców; występować oni mieli w charakterze pomocników Lutze-Birka i jego robotników, czekających wraz z nim na przywóz „zamówionej dębiny". Nie narażano się przytem bynajmniej na wydatki dodatkowe. „Potrzebna" dębina musi posiadać odpowiednią krzywiznę; wynaleźć ją można z wielkim stosunkowo trudem; zresztą kupujący, o ile zna się na rzeczy, przebierać może bezkarnie i bez obudzenia jakichkolwiek podejrzeń odrzucać największe transporty. Do anegdotycznej strony należy fakt, że Pimenow w swoim lesie miał właśnie dębinę o wymaganej krzywiźnie — i Lutze-Birk, wobec braku pieniędzy, musiał wysilić cały swój spryt, by odrzucić ofertę, złożoną w sposób dość stanowczy [58]).

W tymże czasie załatwiono sprawę kupienia koni, któremi wywieźć miano zdobyte w akcji pieniądze. Początkowo Piłsudskiemu, a później Prystorowi i Lutze-Birkowi obiecali ich znajomi koni i bryczki dostarczyć. Ostatecznie jednak, mniej więcej na miesiąc przed akcją, stanowczo odmówiono. Trzeba więc było pomyśleć o kupieniu i to w punkcie możliwie odległym. Zadanie to powierzono Momentowiczowi, głównie z tego powodu, że już do akcji na furgon pocztowy w Ostrowcu w listopadzie 1907 r. parę koni kupował.

Po długotrwałych rozjazdach po dalszej okolicy, przy pomocy Artura Wańkowicza, syna właściciela maj. Olszany, udało się konie znaleźć w m. Wornianach. Była to, coprawda, para nierówna, niezupełnie jeszcze

---

[58]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Aleksandra Lutze-Birka w dniu 9 X 1931 r.

zjeżdżona; w dodatku właściciel, Ajzik Tajc, żądał za nią, jak się zdawało Momentowiczowi — zbyt wiele. A może Momentowicz poprostu nie miał tyle pieniędzy. Dość, że w 2 tygodnie później, 14 września, przyjechał tu powtórnie, tym razem już z Piłsudskim. Za 395 rubli kupiono od Tajca parę koni z uprzężą i żółtą bryczką. Konie w dniu 16 września dostarczył Żyd na st. kol. Gudogaj. Stąd Piłsudski i Momentowicz wraz z oczekującym tu „Sawą"-Sawickim, który w międzyczasie sprowadzony został do bazy wileńskiej, a w akcji bezdańskiej miał występować w charakterze furmana — udali się końmi w kierunku Bezdan, a później — bazy pieniężnej w Jedlinie, by nietylko ujeździć jako tako konie, lecz także, by tuż przed akcją przebyć końmi drogę odwrotu. Do bazy pieniężnej dojechano późną nocą. Na drugi dzień wrócili wszyscy do Wilna. Konie umieszczono w dzierżawionym przez Ingielewicza zajeździe na ul. Mostowej. Zajazd ten polecony został przez weterynarza wileńskiego, Stanisława Bakuna, szwagra Aleksandra Prystora [59]).

*

* *

Jak zaznaczyłem już wyżej, rozszerzenie bazy wileńskiej, wynajęcie letniego mieszkania w Zaczepce koło Kien oraz kupienie koni z uprzężą i bryczką nastąpiło dopiero w pierwszej połowie września. Wcześniej spraw tych nie było można załatwić z powodu zupełnego braku funduszów. Pertraktacje bowiem o sprzedaż nadwyżki broni ze składów partyjnych w Berlinie

---

[59]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. marszałkową Aleksandrę Piłsudską w dniu 23 XI 1931 r., p. Włodzimierza Momentowicza w dniu 8 I 1932 r. i p. Aleksandra Prystora w dniu 14 IX 1932 r.

i Wiedniu przeciągały się z dnia na dzień, mimo energicznych nalegań Walerego Sławka i usilnych a sumiennych zabiegów Zygmunta Klemensiewicza [60]). Wobec kupców i składników broni zachowywano wszelkie pozory największego spokoju, ci jednak wyczuwali, że sprzedającym zależy nietylko na pieniądzach, ale i na czasie i w konsekwencji — grali na zwłokę, proponując kwoty nieproporcjonalnie niskie — i to tak dalece, że u Arciszewskiego, który po odwrocie z pod Cekowa przebywał w Krakowie, w chwili szczerego i zupełnie zrozumiałego oburzenia zrodziła się myśl zerwania pertraktacyj i dokanania z konieczności napadu na stacyjną kasę kolejową w Wolbromiu. Przedstawionemu przez Arciszewskiego planowi przyjrzano się dość uważnie, nie zdążył on jednak wyjść poza sferę rozważań, albowiem gdzieś około 20 sierpnia nadeszła od Klemensiewicza telegraficzna wiadomość o sprzedaży broni. W kilka dni potem przyszły do Krakowa pieniądze.

To pomyślne rozwiązanie kwestji finansowej pozwoliło wreszcie członkom Wydziału Bojowego opuścić Kraków. Udali się oni do Wilna różnemi drogami. Arciszewski wpadł na jeden dzień do Zagłębia, by skomunikować się tu z ocalałemi resztkami organizacji, Helman zajrzał do Warszawy w celu wciągnięcia do akcji bezdańskiej C. Kozakiewiczówny („Kalina") i Czesława Zakrzewskiego („Piotruś", „Józef", „Władysław"), Gibalski wreszcie wstąpił po drodze w Kutnowskie, by wezwać do Wilna przebywającego tu od czasów „roboty" cekowskiej Kazimierza Młynarskiego („Wicka"). Przyjazd ich do Wilna nastąpił w ostatnich dniach sierpnia. Czy jedynym powodem tej zwło-

---

[60]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka w dn. 18 XI 1931 r.

ki było przeciąganie się sprawy sprzedaży broni — ustalić dziś chyba niesposób. Pewną jest tylko rzeczą to, że Piłsudski, zniecierpliwiony zbyt długiem oczekiwaniem, wysłał do nich z Wilna parę naglących listów. Nie odniosło to jednak pożądanego skutku. W tym czasie Piłsudski, zniecierpliwiony, wyjechał do Krakowa. Czy podróż ta miała na celu sprowadzenie bojowców? Raczej nie. Byłaby zresztą pod tym względem zbyteczną. Piłsudski bowiem przybył do Krakowa w dwa dni po wyjeździe stąd członków Wydziału.

Przybyli zastali w Wilnie Prystora z żoną, Lutze-Birka, Sawickiego i Momentowicza. Przybyła niebawem i Helmanowa, odwołana w międzyczasie z urlopu. Tak więc w ostatnich dniach sierpnia łącznie z A. Szczerbińską, która przebywała w Jedlinie, i z J. Piłsudskim ,który po paru dniach wrócił z Krakowa, zebranych było tutaj jedenastu uczestników akcji [61]).

Wszyscy też bez wyjątku i zwłoki weszli w najgorętszy, bo końcowy już okres pracy przygotowawczej. Każdy zawalony był po uszy kłopotami i robotą, którą trzeba było wykonać w ściśle już określonym i stosunkowo krótkim terminie. Wydział Bojowy, poza sprawami, narzucającemi mu się swą gwałtowną aktualno-

---

[61]) T. Arciszewski w zeznaniach z r. 1909: „Dowiedzieliśmy się, że Mścisław, nie mogąc się nas znowu doczekać w Wilnie, wyjechał zagranicę. Florjan, strapiony długiem wyczekiwaniem, mówił, iż Mścisław może gdzieś w okolicach Wilna jest: może przyjedzie w poniedziałek. Umówiłem się, że o ile nie przyjedzie do poniedziałku, to Justyn do Krakowa pojedzie, tam skomunikuje się z Mścisławem, a ja będę przygotowywać wszystko w Wilnie. Mścisław jednak przyjechał"... Al. Prystor w tychże zeznaniach: „Mścisław obiecał, iż za 2 tygodnie Stanisław i Justyn przyjadą. Tymczasem czekaliśmy do nieskończoności na ich przyjazd... Listy, depesze nic nie pomagały. Mścisław musiał sam pojechać po nich. Wreszcie zaczęli się zjawiać — nie pamiętam, w jakim porządku"... J. Piłsudski o tej sprawie mówi w zeznaniach bardzo ogólnikowo, np. „Ani pieniądze, ani ludzie" oraz „Ja po nich nie jeździłem"...

ścią, musiał odbyć parę posiedzeń, których treścią było omówienie całości akcji i ostateczne ustalenie jej szczegółów[62]). Na posiedzeniach tych Piłsudski poinformował zebranych o osiągniętych dotychczas wynikach pracy przygotowawczej i przedstawił opracowany przez siebie plan działania. Według niego, w akcji wziąć musi udział co najmniej dziewiętnastu bojowców, z tego ośmnastu „robić" będzie pociąg, dziewiętnasty zaś, furman, będzie pilnował koni, które ukryje się w lesie, wpobliżu stacji bezdańskiej. Cały oddział należy rozbić na 3 nierówne grupy, w których stanowiska kierownicze obejmą Piłsudski, Arciszewski i Sławek. Przy wyborze dowódców kierował się Piłsudski następującemi zasadami:

pierwsza grupa, złożona z sześciu ludzi, w początkowej fazie akcji ma za zadanie rzucić bombę i stoczyć walkę z eskortą wojskową. Musi więc działać z impetem, rzucić się w uniesieniu i niepohamowanie. To też kierownik grupy, tak samo zresztą, jak i wszyscy wchodzący w jej skład bojowcy, muszą się odznaczać charakterem silnym, stanowczym, nieugiętym, a zarazem — i popędliwym. Na stanowisko dowódcy tej grupy nadawał się najbardziej właśnie Arciszewski. Grupa druga, złożona z czterech tylko osób, działać będzie w t. zw. głowie pociągu, t. j. w wagonie pocztowym i brankardzie. Przystąpić do działania może ona dopiero z chwilą, gdy pierwsza grupa unieszkodliwi eskortę; aż do

---

[62]) Dziś, niestety, nie można już ustalić, czy były to poufne zebrania czteroosobowego tylko Wydziału Bojowego, czy też dopuszczano na nie wybitniejszych bojowców. Faktem jest jednak, że w sprawach, będących przedmiotem rozważań na posiedzeniach Wydziału, wyrażali swą opinję m. in. Helmanowa, Lutze-Birk i Momentowicz. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Wydział Bojowy po odbytem poufnem posiedzeniu zwracał się do tych osób z prośbą o opinję w tej czy innej sprawie.

tego momentu uważać się musi za rezerwę. Od kierownika więc jej wymagany być musi jak największy spokój i rozwaga. Z tych względów ciężarem kierownictwa i odpowiedzialności w tej grupie obciążył Piłsudski siebie. Trzecia wreszcie grupa, złożona z ośmiu ludzi, ma za zadanie opanować stację, zniszczyć telefon i telegraf, unieruchomić i unieszkodliwić służbę kolejową oraz zapanować nad publicznością, zgromadzoną na dworcu i w pociągu. Kierownik jej z tych względów musi się odznaczać usposobieniem ruchliwem: rzucać się na wszystkie strony, być w każdej chwili na każdem miejscu. Ze wszystkich wybitniejszych bojowców Sławek najbardziej odpowiadał tym wymaganiom. W charakterze zastępcy kierownika proponował Piłsudski przydzielić do swej grupy Helmana, Arciszewski wybrał sobie Momentowicza. Zastępca Sławka wyznaczony miał być później. Co do składu personalnego każdej z grup, to ostateczne jego ustalenie nastąpić powinno w drodze porozumienia się wyznaczonych kierowników. Piłsudski żądał jedynie przydziału do swej grupy, poza Helmanem, Lutze-Birka („Stefan" pierwszy), który, jako kierownik laboratorjum partyjnego, odznaczał się gruntownem i rozległem doświadczeniem w zakresie materjałów wybuchowych, później zaś i Jana Balagi („Stefan" drugi), górnika z pochodzenia, którego zadanie polegać miało na „rwaniu" kas w brankardzie.

Ten przedstawiony przez Piłsudskiego plan przyjęty został w całości i bez poprawek. Arciszewski, coprawda, nie uważał za wskazane, by grupa Piłsudskiego przystąpiła do działania dopiero z chwilą unieszkodliwienia eskorty; według niego, wszystkie trzy grupy przystąpić muszą do „roboty" jednocześnie. Ale i tu wymowne argumenty Piłsudskiego zrobiły swoje.

Nie rozstrzygnięto natomiast ani na tem, ani na żadnem późniejszem posiedzeniu kwestji najważniejszej, kwestji ogólnego kierownictwa w akcji. Postawiona ona była od początku bardzo niewyraźnie. Każdy z zebranych tu bojowców czuł, że kierownikiem akcji, tak samo, jak i w okresie prac przygotowawczych, będzie Piłsudski. Nikt jednak o tem wyraźnie nie mówił. Piłsudski ze zrozumiałych względów kwestji tej na porządku dziennym nie stawiał i stawiać nie chciał, przypuszczając, że inicjatywa wyjdzie ze strony członków Wydziału. Ci jednak, kierowani jakąś dziwną, jeśli już nie fałszywą ambicją, nie chcieli postawić przysłowiowej kropki nad „i"; każdy z nich miał za sobą sporo czynów bojowych, gdy tymczasem Piłsudski tu właśnie, pod Bezdanami, miał otrzymać „chrzest ogniowy". Poza tem sądzono — nie wiem, na jakiej podstawie, — że po otwartem i wyraźnem przelaniu władzy największej w jego ręce, nie zechce on stosować się do rad wydziałowców, ani słuchać ich zastrzeżeń. Dla niego osobiście było to kwestją niezmiernie przykrą. W dodatku, z natury rzeczy odbić się to mogło niekorzystnie na przebiegu akcji; do robienia zaś niewesołych przypuszczeń w tym kierunku upoważniały liczne wypadki, znane z okresu pracy przygotowawczej, a przedewszystkiem świadczące, czy raczej będące skutkami niewyraźnego, niezdecydowanego postawienia kwestji ogólnego kierownictwa. Dodać tu należy, że i to także było jednem ze źródeł niecierpliwości Piłsudskiego, z jaką po akcji cekowskiej oczekiwał na przyjazd wydziałowców do Wilna. Przyjazd ich jednak, jak widzimy, nie przyniósł pod tym względem nic nowego. Interesowali się oni żywo planem akcji, pracowali nad jego szczegółami,

w kwestji jednak najbardziej zasadniczej nie wypowiedzieli się ani teraz, ani później [63]).

Co do terminu akcji, to — jak wiadomo — pociągi pocztowe odchodziły z Wilna we wtorki i soboty. Liczne wywiady w rezultacie dały poza tem stwierdzenie, że bardzo często w poniedziałki kurjer petersburski zabierał pocztę pieniężną. Wynikało z tego, że w sobotę, po czterodniowej przerwie, przewożone być muszą sumy największe. Do wyboru soboty skłaniała Piłsudskiego

---

[63]) J. Piłsudski w zeznaniach z r. 1909: „Męczyła mnie ogromnie niewyraźność stosunków dowódcowych: nie byłem wyraźnie wyznaczonym dowódcą. Wskutek tego np. nie chciałem wchodzić w rozmowy co do roli, jaką poszczególni ludzie odgrywać będą"... „Niewyraźność stosunków dowódcowych odbiła się na całej robocie, czyniąc ją mniej pewną, dla mnie szczególnie przykrą była. Oczekiwałem, że z ich strony propozycja ta wyjdzie. U nich stanęło tylko na tem, że z ich strony najpierw wywiady się dokona, wyobrażenie się wyrobi. Dlatego przedtem ich sprowadziłem. Ale teraz? Robotę to opóźni tylko"... Al. Prystor w tychże zeznaniach mówi: „Nieokreśloność dowództwa odbijała się w ten sposób, że Mścisław na wszystko, proponowane przez nas, odwoływał się do decyzji Wydziału, a Momentowicz dodaje: „Mścisław był właściwie kierownikiem całej roboty, a uzależniał się od Wydziału. Nieraz to powtarzałem — on odpowiadał o wymaganiach koniecznych, formalnych, demokratycznych".

Gibalski w tychże zeznaniach: „Wyczuć i wyrozumować można było, że Mścisław będzie dowodzić i że on rozkazuje, powiedziane to jednakże nie było i nie było przez to wyraźnych rozkazów"... Damasty: „Naczelnikiem akcji całej był tow. Mścisław". T. Arciszewski w tychże zeznaniach: „Mścisław nie pytał nas o kierownictwo. Może także dlatego nie powiedzieliśmy, że on będzie kierownikiem, że baliśmy się, że on nie będzie stosował się do naszych rad, ani słuchał naszych zastrzeżeń. Nie trzeba było tem bardziej kierownikiem go naznaczać, że sam on wszystko już jako kierownik układał i wyraźnem przecież to wszystko było; natomiast wszystkie kwestje sporne, tyczące się roboty, lepiej w ten sposób można było omawiać"... Na początku zeznań Arciszewskiego znajdujemy takie zdania: „Mowy jeszcze nie było o kierownictwie. Mścisław powiedział tylko, że weźmie udział w tej robocie... Justyn protestował, o chorobie Mścisława mówił i t. p. Ja przeciwnie utrzymywałem, że taki chrzest dobrze mu zrobi"... „Justynowi" — Helmanowi, jak i wielu innym, chodziło tu o to, by J. Piłsudskiego, stojącego na czele ruchu niepodległościowego i tym ruchem kierującego, nie narażać na niebezpieczeństwo zbyt wielkie. Szarych bojowców niemało — wódz rodzi się raz na sto lat co najwyżej.

także i ta okoliczność, że we wtorki — w związku z odbywającym się w Wilnie targiem — włościanie okoliczni bardzo późno wracają do domów. Spotkanie z nimi należało więc traktować, jako spotkanie z zupełnie niepotrzebnymi świadkami. Poza tem w niedzielę, zwłaszcza w godzinach rannych, gdy według obliczeń bojowcy wrócą po akcji do Wilna, panuje tu ruch ożywiony, ludzie śpieszą do kościołów, a w tłumie łatwiej jest zaplątać się i zginąć z oczu.

Mówiąc o tych okolicznościach, określił Piłsudski ściśle termin akcji, — na sobotę 19 września. Dzień ten, według niego, należy uważać za termin ostateczny i nieodwołalny, wkrótce bowiem po nim, w jakieś parę dni — należało oczekiwać powrotu z manewrów garnizonu wileńskiego. W pierwszej połowie września siły wojskowe w Wilnie składały się z jednego niepełnego pułku piechoty, pełniącego w dodatku służbę garnizonową; kawalerji nie było wcale.

Na posiedzeniach tych omówiono poza tem kwestję odwrotu. Każdy z kierunków cofania się został bardzo sumiennie i szczegółowo rozpatrzony. Postanowiono przy podziale na grupy ludzi, nieobecnych jeszcze w Wilnie, kierować się ich wyglądem zewnętrznym. Inteligenci i robotnicy o kulturalniejszym wyglądzie cofać się będą na Wilno, w kierunku Kien pójdą bojowcy o wyglądzie mniej kulturalnym. Odwrót — w 3 kierunkach: do Wilna dziesięciu bojowców pod dowództwem Helmana, do Kien — sześciu bojowców pod dowództwem Arciszewskiego, do bazy pieniężnej trzech — a mianowicie Piłsudski, Momentowicz i Sawicki. Piłsudski radził, by grupa Arciszewskiego, po wycofaniu się z akcji, wsiadła do najbliższego pociągu w kierunku Mińska. Bilety zawczasu kupi jedna z towarzyszek. Arciszewski jednak wahał się i sądził, że

Walery Sławek według fotografji, wykonanej przez żandarmów około r. 1906—1907.

Czesław Świrski według totografji, wykonanej w r. 1914 w katordze jarosławskiej.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

bezpieczniej będzie przedzierać się przez lasy. Pozostawiono mu powzięcie ostatecznej pod tym względem decyzji. Piłsudski nie robił żadnego nacisku, z chwilą bowiem, gdy ktoś brał na siebie odpowiedzialność za część roboty — tam, gdzie go nie było, nie uważał za stosowne narzucanie swego zdania. Co do grupy Helmana — to postanowiono, że wycofa się ona z pod Bezdan łodziami. Piłsudski proponował, by grupa ta wsiadła w Wilnie do pociągu i wycofywała się dalej w kierunku Warszawy. Bilety kolejowe w miejscowościach, dostatecznie od Wilna oddalonych, kupi jedna z towarzyszek np. „Wanda" Marja Rodziewiczówna. Helman, jako odpowiedzialny kierownik grupy, myśli tej nie odrzucał, sądził jednak, że nie wszyscy bojowcy zechcą skorzystać z takiej drogi. Od niego zapewne wyszedł plan skierowania części grupy do Landwarowa: część wsiądzie do pociągu tu, część zaś w Wilnie. Naogół więc, jak widzimy, odwrót obmyślany był szczegółowo tylko do Wilna, względnie do Kien. W dalszym etapie każdy był zdany na własne doświadczenie i spryt.

Przy omawianiu sposobu wywiezienia zdobytych pieniędzy wywiązała się gorąca, namiętna dyskusja. Zamiary Piłsudskiego wywiezienia zdobyczy w całości na zakonspirowaną bazę pieniężną spotkały się z silnym sprzeciwem, głównie ze strony Arciszewskiego, Helmana i Helmanowej. Sądzili oni, że plan Piłsudskiego jest zbyt ryzykowny, że najlepiej i najbezpieczniej jest rozbić zdobycz na trzy części, wywozić ją w trzech kierunkach, w możliwym bowiem wypadku energicznego pościgu i schwytania jednej z grup, ocaleć mogą i muszą części zdobyczy, wywożone w innych kierunkach. Piłsudski jednak uważał plan swój, szczegółowo obmyślony i przepracowany, za najzupełniej pewny i dający stuprocentową gwarancję bezpieczeń-

stwa. W odpowiedzi na sprzeciwy stwierdzał, że dla ludzi, wycofujących się zwłaszcza do Wilna, wobec niedostatecznej znajomości terenu, pieniądze mogą jedynie zwiększyć kłopoty i utrudnić sytuację. W gorącej wymianie zdań podkreślił, że baza pieniężna i wiodące do niej drogi są i pozostaną jak najściślej zakonspirowane nietylko przed bojowcami niższych stopni, lecz także i przed członkami Wydziału Bojowego. Tak postanowił i postanowienia nie zmienił.

Tyle, jeśli chodzi o treść zasadniczą posiedzeń i narad, odbytych w końcu sierpnia i w pierwszych dniach września. Poza tem poruszono kilka kwestyj wątpliwych, omówiono parę szczegółów niepokojących: jak np. unieruchomić pociąg i nie pozwolić mu ruszyć przed ukończeniem roboty, czy przez wyrwanie szyn i postawienie przy lokomotywie jednego z bojowców (zdanie Piłsudskiego), czy też przez zmuszenie obsługi lokomotywy do jej opuszczenia (wniosek Helmana); zastanawiano się poza tem nad metodą postępowania w wagonie pocztowym po jego zdobyciu oraz nad sposobem utrzymania w spokoju i porządku publiczności, skupionej w wagonach. Powzięto wreszcie parę decyzyj. Szersze omówienie tych postanowień, projektów i wniosków tutaj uważam za zbyteczne, gdyż zadźwięczą one echem, silnem i wyraźnem, bądźto w przedstawionym niżej szczegółowym planie akcji, bądź też w ostatnich pracach przygotowawczych, prowadzonych już w tempie niezwykle żywem.

*

* *

Zacznijmy od wywiadów. I tu stwierdzić przedewszystkiem musimy, że gdzieś w połowie sierpnia, jeszcze przed przyjazdem z Krakowa wydziałowców, wło-

żono w pracę wywiadowczą niemało energji. A mianowicie — Piłsudski, Momentowicz i Sawicki zbadali bardziej gruntownie, niż dotychczas, drogę jezdną, biegnącą od Bezdan do traktu kiemaliszańskiego. Powtórzyło się znowu rozbieranie się do naga, posługiwanie się kołem, zapadanie się po pas i głębiej. Te żmudne i niezmiernie uciążliwe badania dały rezultat niewyraźny; pewności przejścia nie było, nie było wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy konie się nie zapadną, czy pójdą w te bagna. To też trochę później Piłsudski z Momentowiczem, już bez pomocy Sawickiego, który zajęty był w tym czasie sprawą zdobycia koni, zbadali drogę do traktu bystrzyckiego. Poszukiwania, przeprowadzone w tym kierunku, dały rezultaty jeszcze bardziej nikłe i niewyraźne.

Z chwilą przyjazdu członków Wydziału działalność wywiadowcza, dzięki zwiększeniu się rąk, a raczej nóg do pracy, przybiera odpowiednio na tempie. Główną troskę stanowiły w dalszym ciągu drogi odwrotu. Sprawdzano wyniki osiągnięte, starano się usunąć lub ominąć istniejące dotąd przeszkody. Linję odwrotu na bazę pieniężną ustalali ostatecznie w tym czasie i badali zarówno w dzień, jak i w nocy, Piłsudski i Momentowicz. Pomagał im w tem Sawicki. Drogę na Wilno przemierzył niejednokrotnie Helman, przy pomocy Gibalskiego i przybyłego w międzyczasie Młynarskiego. Dwaj ostatni krążyli poza tem po najbliższych okolicach Wilna, głównie na północ i na zachód od niego, szukając tu dogodnego przejścia do mieszkania Lutze-Birka, od Zwierzyńca przez wzgórza i lasy do Wilji. Na barkach Helmana i tych dwóch jego pomocników leżał poza tem obowiązek ostatecznego ustalenia i zbadania zgrubsza na wiosnę jeszcze wytkniętej drogi podejścia do Antokolu od Bezdan.

Okazało się przytem, że opracowane poprzednio szkice nie były dokładne; wywiadowcy, posługując się niemi, niejednokrotnie błądzili. W tymże mniej więcej czasie Prystor, siedzący już w swem letnisku na Zaczepce, szukał drogi z Kien do Bezdan. Dokuczliwa choroba nóg pracę tę niezwykle mu utrudniała. Sam więc narazie zwiedzić i zbadać potrafił jedynie drogę do Ławaryszek, wybrawszy się w niedzielę furmanką do kościoła. Przy tej sposobności udało mu się „zakreślić" drogę do Zagórzyszek. Całą natomiast drogę z Kien do Bezdan, poprzez Ławaryszki i okolice Sunkiał, przeszedł Tomasz Arciszewski [64]).

W tymże czasie, t. j. w pierwszej dekadzie września, nie ograniczano się jedynie do badania i ostatecznego ustalania dróg odwrotu. Zwrócono mianowicie uwagę na stację kolejową w Wilnie, sprawdzono wyciągnięte poprzednio wnioski co do metody przewożenia pieniędzy, zachowania się służby kolejowej i eskorty wojskowej. Szczególnej obserwacji poddano pociągi, odchodzące z Wilna w ustalone dni z pocztą pieniężną. Raz

---

[64]) T. Arciszewski w zeznaniach z r. 1909: „Ja pojechałem do Bohdana do Zaczepki. Tam zastałem Bohdana z żoną. On chory na nogę, nie mógł ze mną iść — żona jego doprowadziła mnie do zaścianka pierwszego przez las w kierunku Ławaryszek. Z mapą w ręku poszedłem dalej. Krążyłem długo, szukając dróg obejścia zaścianku; na prawo straszne błota, z półtorej godziny wyszukiwałem dróg, musiałem wrócić — na lewo również błota — niemożliwe. Tylko przez środek zaścianka trzeba było. Za zaściankiem dróg mało, według mapy można było znaleźć Ławaryszki. Przed niemi rozglądałem się, czy nie można ich obejść — znalazłem z początku wsi na prawo odchodzącą drogę w stronę lasu. Doszedłem do Zagórzyszek, do lasu za niemi — szerokim później traktem. Szedłem ku Sunkiałom, za poradą chłopa skręciłem w prawo, doszedłem do traktu kiemaliszańskiego, stamtąd — poradziwszy się pastucha, skręciłem i doszedłem do Bezdan około czwartej. Musiałem tegoż dnia wrócić, bo chłop u Bohdana mnie widział. Przez Wilejkę do Kien przyjechałem. Wróciłem do Wilna; postanowiliśmy raz jeszcze z Bohdanem po jego wyzdrowieniu przejść tę drogę całą i wrócić nocą"...

BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

jeszcze odbyto drogę (Gibalski i Młynarski) pociągiem do Dynaburga w celu przyjrzenia się warunkom zmiany eskorty.

Zbliżający się wielkiemi krokami termin akcji przynaglał do pośpiechu, kazał pomyśleć o konieczności jak najszybszego i ostatecznego już ustalenia niektórych szczegółów planu, zmuszał do załatwienia spraw, które w okresie poprzedzającym zostały rozmyślnie zawieszone. W związku z tem z dnia na dzień wzrasta w Wilnie ilość uczestników akcji. Wyżej wspomniałem już o przyjeździe Młynarskiego, który wziął tak żywy udział w pracy wywiadowczej. W parę dni po nim, a więc gdzieś w pierwszym tygodniu września, przybyła do Wilna Cezaryna Kozakiewiczówna i zainstalowała się w chacie Pimenowa w charakterze „małżonki" Lutze-Birka. Jeszcze przed jej przyjazdem Helman na podstawie specjalnej uchwały Wydziału udał się na jeden dzień do Krakowa, by zakomunikować Waleremu Sławkowi termin akcji i omówić z nim sprawę wysłania do Wilna ludzi. Tu bowiem, w Krakowie, szukali schronienia bojowcy, wyparci przez niepomyślne warunki walki z terenu Królestwa. Przebywali tu w charakterze rezerwy, oczekując wciąż na to, że organizacja ponownie powoła ich do działania. Utrzymywano tu nawet z funduszów organizacji t. zw. „komunę" — specjalną instytucję, oddaną pod opiekę zawsze troskliwej, zawsze pełnej gorącego oddania się sprawie Marji Paszkowskiej („Gintra"), a otwierającą swe podwoje dla wszystkich dzielnych, zasłużonych, a skompromitowanych w Królestwie i pozbawionych środków do życia bojowców. To też Wydział Bojowy dla akcyj, przez siebie organizowanych, mógł zawsze wybrać najlepszych, zarówno pod względem odwagi, jak i sprawności, t. j. umiejętności obracania się i da-

wania sobie rady w najtrudniejszych warunkach walki i odwrotu [65]).

Przywiezione przez Helmana wiadomości kazały Sławkowi opuścić Kraków w dn. 10 września. Wobec braku czasu, zwraca się on listownie do przebywającego podówczas w Zakopanem Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego („Baj"), z żądaniem przyjazdu do Krakowa i zajęcia się sprawą wysłania bojowców do Wilna [66]). Wyrobieniem przepustek granicznych z Austrji do Niemiec miał się zająć przy pomocy znanego działacza śląskiego, Biniszkiewicza, Juljan Stępień („Juljan"), administrator lokalu wydawnictw „Książki" i „Życia", emigrant z zaboru rosyjskiego, członek sekcji krakowskiej P. P. S. [67]). Wyjechać z Krakowa miało ośmiu bojowców, a mianowicie: Jan Balaga („Stefan" drugi), Aleksander Damasty („Daniel"), Brajtenbach („Witold"), Kobiałka („Walek"), Jan Fijałkowski („Figiel"), Czesław Zakrzewski („Józef"), Zygmunt Jasiński („Gieniek") i Bronisław Gorgol („Sokół"). Wymienieni wyjechać mieli do Warszawy jednocześnie. W Warszawie nastąpić miał podział na dwie grupy: jedna złożona z „Sokoła", „Daniela" i „Stefana" drugiego, wyjedzie do Wilna 15—16 września, gdyż czekały tam na nich prace wywiadowcze, związane ściśle z za-

---

65) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka w dn. 22 II 1932 r. i p. Tomasza Arciszewskiego w dn. 3 XI 1931 r.

66) Nadmienić tu wypada, że gdzieś w sierpniu 1908 r., Sławek, korzystając z pobytu we Lwowie, zwrócił się do Kazimierza Sosnkowskiego („Ryszard") z propozycją wzięcia udziału w akcji bezdańskiej. Sosnkowski jednak z powodu stanu zdrowotnego żony udziału w akcji wziąć nie mógł. (Według informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka w dn. 22 II 1932 r.).

67) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Leona Wasilewskiego w dn. 24 II 1932 r.

daniem ich w akcji; grupa druga, złożona z pięciu pozostałych bojowców, zatrzymać się w Warszawie miała do 19 września, tak, by przyjechać mogła do Bezdan pociągiem, na który planowana była akcja.

Wymienieni opuścili Kraków 14 września. Odprowadzeni do Katowic przez Stępienia, otrzymali tu „półpaski" i adres punktu zbornego w Warszawie. Różnemi drogami, bo przez Czeladź, Sosnowiec, Będzin i Dąbrowę dostali się na teren Królestwa, poczem różnemi pociągami udali się do Warszawy. Po przyjeździe, zeszli się wszyscy w mieszkaniu krawca Ignacego Grabowskiego, gdzieś na Nowym Świecie. Przybyły tutaj zaraz po nich Czesław Świrski („Adrjan"), podzielił ich na dwie grupy, a mianowicie: Aleksandrowi Damastemu, Janowi Baladze, Bronisławowi Gorgolowi kazał wyjechać tego jeszcze dnia do Wilna, pozostali zaś, t. j. Fijałkowski, Kobiałko, Brajtenbach i Jasiński mieli pozostać w Warszawie aż do dalszych jego rozkazów, przyczem dwaj ostatni mieli czekać (najprawdopodobniej) w mieszkaniu Grabowskiego, Fijałkowski zaś i Kobiałka znaleźli schronienie na ul. Miedzianej, w mieszkaniu małżeństwa Lucyńskich. Zaznaczyć należy, że wymienieni nie wiedzieli nic konkretnego o akcji. W Katowicach powiedziano im, że jadą do Warszawy, tu zaś czekać kazano na rozkazy. Nie można tu również pominąć milczeniem faktu, że Zakrzewski, zdążający z Katowic do Warszawy wraz z Jasińskim, spostrzegł w pociągu szpicli, którzy już w Katowicach w jakiejś cukierni przyglądali mu się uważnie i uparcie; z tego też powodu gdzieś przed Ząbkowicami wyskoczył wraz z Jasińskim z pociągu. Co wpłynęło na dalsze jego postępowanie — ustalić jest trudno; pewną jest tylko rzeczą, że zamiast do Warszawy, a później do Wilna, udał się do swego ojca i tam

we wsi Majewka, w Mohylowskim powiecie na Podolu, bawił do 23 września.

Tymczasem w Wilnie, w gorączkowym pośpiechu, ostatecznie już zamykano okres przygotowań. Konie, jak wiemy, zostały sprowadzone do Wilna; w dn. 17 września umieszczono je w zajeździe Ingielewicza na ul. Mostowej. Zkolei więc należało pomyśleć o sprowadzeniu łodzi, któremi miała się wycofać znaczna część bojowców. W tym celu na jakieś 10 dni przed akcją Lutze-Birk, Gibalski i Młynarski udali się po przez Mołodeczno do Wilejki, gdzie, jak pamiętamy, Lutze-Birk jeszcze wczesną wiosną zadatkował trzy łodzie. Tu, powtórzywszy rybakom znaną już im opowieść o wycieczce krajoznawczej wdół Wilji i Niemna oraz uprzedziwszy ich o rychłem przyjeździe tutaj drugiej „paczki kolegów", zabrali jedną tylko łódź i po trzech prawie dniach jazdy dotarli na niej szczęśliwie do mieszkania na Zwierzyńcu. Po drodze poczyniono ważne spostrzeżenia: 1) prąd wody niesie łódź z szybkością mniej więcej 6 km na godzinę, 2) użycie żagli z powodu licznych skrętów jest niemożliwe, 3) zwiększyć szybkość można jedynie przez użycie wioseł, 4) w drodze nie napotkano ani jednego przedstawiciela władzy rosyjskiej. Szczęśliwie sprowadzoną łódź przetrzymano parę dni na Zwierzyńcu, wpobliżu mieszkania Lutze-Birka. We czwartek 17 września Gibalski przy pomocy Balagi, Gorgola i Damastego łódź tę z wielką trudnością wyciągnął wgórę, na lince, przeciw prądowi, na upatrzone zawczasu miejsce w okolicach Niemenczyna, między Malatyszkami i Koroliszkami [68]).

---

[68]) Według informacyj, udzielonych mi w dn. 9 X 1931 r., przez p. Lutze-Birka, który przy ustalaniu tego punktu posługiwał się dostarczoną mu przeze mnie mapą wojskową 1:100.000.

Tu ukryto ją pod mostkiem, przerzuconym ponad strumyczkiem, wpadającym do Wilji. Zamknięto ją na klucz, a dla większego jeszcze bezpieczeństwa poproszono jakiegoś rybaka o opiekę; po akcji miano ją stąd wziąć potajemnie. Na sprowadzenie dwu pozostałych łodzi zabrakło już czasu.

W tymże mniej więcej czasie, bo na jakiś tydzień przed wyprawą, Piłsudski, Prystor, Arciszewski, Gibalski i Młynarski udali się do Bezdan w celu wspólnego zwiedzenia okolic stacji i dokładnego określenia punktu koncentracji w lesie tuż przed samą akcją; chodziło głównie o punkt spotkania koni z pieszemi grupami bojowców. Wywiad ten jednak pożądanych rezultatów nie dał. Do Bezdan bowiem przybyli wymienieni w dwóch grupkach, różnemi pociągami, by nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Spotkać się mieli w celu omówienia kwestji w oznaczonym punkcie. Arciszewski jednak wraz z Gibalskim i Młynarskim trafić na ten punkt nie mógł. Spotkano się więc na dworcu, tuż przed odejściem powrotnego pociągu do Wilna. W wyniku tego wywiadu Arciszewski wraz ze swymi pomocnikami wybrał jako punkt koncentracji dla grupy pieszej leżącą gdzieś w pobliżu polankę, Piłsudski zaś z Prystorem wybrali ostatecznie punkt, w którym ukryje się konie, oraz ustalili drogę do koni od toru poza folwarkiem; z drogi tej, dłuższej o pół godziny od poprzednio wybranej, po dyskusji i namyśle postanowiono korzystać jedynie w wypadku, jeśli w czasie akcji wjedzie na stację pociąg osobowy i utrudni dostęp do drogi krótszej.

W zakresie swoich zadań pracowali i pozostali uczestnicy akcji. Momentowicz, po uciążliwych i żmudnych wywiadach w kierunku bazy pieniężnej, a jeszcze przed ostatecznem załatwieniem sprawy nabycia koni,

wyjechał na kilka dni do Warszawy po mundur oficerski dla siebie, postanowiono bowiem, że w celu stworzenia jak najkorzystniejszych warunków i pozorów dla grupy, która cofać się będzie ze zdobytemi pieniędzmi, zaraz po akcji zrzuci z siebie ubranie cywilne[69]). Lutze-Birk i Helman zajęci byli przygotowywaniem materjałów wybuchowych. Młynarski i Gibalski zrobili jeszcze jeden wywiad na stację, by stwierdzić, czy nie uległa zwiększeniu siła eskorty, zobaczyć, jak się zachowują żołnierze w momencie wjazdu pociągu na stację, przyjrzeć się ruchowi pasażerów, publiczności i służby kolejowej, wejść pod jakimkolwiek pretekstem do pokoju z telefonami i telegrafem, aby ustalić plan działania tutaj. To samo zresztą zadanie spadło na barki przysłanego przez Świrskiego z Warszawy Bronisława Gorgola, który w czasie akcji miał rozbić telefony i telegraf. Przybyły z nim jednocześnie Aleksander Damasty robi również wycieczkę do Bezdan, by przyjrzeć się żandarmowi stacyjnemu i przekonać się, gdzie on przebywa i jak się zachowuje przed nadejściem pociągu oraz w czasie jego postoju.

Przybyły do Wilna w ostatnim tygodniu przed akcją (13 września) Walery Sławek po omówieniu z Piłsudskim planu akcji i swego w niej udziału, powędrował tegoż jeszcze dnia do Zaczepki, skąd nazajutrz rano wraz z Prystorem pojechał do Bezdan, by stamtąd przejść pieszo do Kien — według planu bowiem cofać się on miał w tym właśnie kierunku. Próby znalezienia drogi możliwie najkrótszej zmusiły ich do krążenia i nawrotów. Długo i bezskutecznie tym razem szukano gubiącej się w mokradłach ścieżki ku rzeczce Taurji.

---

[69]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Wł. Momentowicza dn. 8 I 1932 r.

To też do zmierzchu dotrzeć zdołali zaledwie do Zagórzyszek. Tu ulewny deszcz skłonił ich do poniechania dalszych poszukiwań, skłonił tem łatwiej, że pozostałą część drogi znał z poprzednio przeprowadzonych wywiadów Prystor. Następnego dnia zresztą Sławek wraz z Arciszewskim wyjechał raz jeszcze do Bezdan, by drogę odwrotu przejść w nocy. Jasny księżyc ułatwiał orjentację i poszukiwania. Dotarłszy szczęśliwie do traktu kiemaliszańskiego, natrafiono na ścieżkę między mokradłami i ustalono ostatecznie przejście przez bagnistą Taurję. Grząskie i zdradliwe rojsty, ciągnące się po lewej stronie tej rzeczki, przebrnięto z wielkim coprawda trudem, zato jednak zaraz potem wychodziło się na wygodny trakt bystrzycki. Zaznaczyć tu należy, że tak za pierwszym, jak i za drugim pobytem w Bezdanach przyjrzał się Sławek uważnie budynkowi stacyjnemu, oraz poddał wielu ostrożnym oględzinom semafor, zapoznał się z sygnalizacją na wjazd i odjazd, Piłsudski bowiem, wiedząc z rozkładu jazdy o najbliższych w czasie pociągach, stwierdzał kategorycznie konieczność zatrzymania ich przed semaforem. Wjazd ich na stację bowiem mógł grozić niebezpieczeństwem, w najlepszym zaś razie skomplikować zadanie i utrudnić odwrót.

Niezwykły zasób energji, posiadany przez zgromadzonych tu uczestników akcji, okazał się niezupełnie wystarczającym wobec ogromu i skomplikowanego charakteru zadań. Pewne zastrzeżenia budziła baza wileńska pod względem przygotowania na przyjęcie w porządku przybywających bojowców. Dla braku czasu, ogromu pracy i nawału różnych kłopotów nie udało się dokonać próbnego przejazdu drogą od Bezdan do Jedliny, od jej początku do końca. Co więcej, nie udał się i nie doszedł do skutku zamierzony i przewidywany

w planie nocny marsz wspólny Piłsudskiego, Momentowicza i Sawickiego od Bezdan do tego przynajmniej punktu, w którym się stanie o świcie. Nie ściągnięto poza tem, jak wiemy, dwóch pozostałych w Wilejce łodzi. Szczegół ten mógł być źródłem wątpliwości i niepokoju tem większego, że odwrotu wdół Wilji dokonać miała według ostatecznych obliczeń grupa, złożona z 8 ludzi.

*

* *

Przeprowadzone w tym czasie prace, osiągnięte wyniki pozwoliły Piłsudskiemu na rozbudowę planu, przedstawionego przed dwoma tygodniami na posiedzeniu Wydziału. Plan ten w ostatnich dniach przed akcją wyglądał, jak następuje:

oddział, złożony z dziewiętnastu bojowców, wyruszy na akcję w trzech grupach. Z Wilna wyjadą zakupionemi końmi Momentowicz, Prystor i Sawicki; zabrać oni mają z sobą materjały wybuchowe i niezbędne narzędzia. Z Wilna również, z innego tylko punktu i w innym czasie, wyruszą pieszo Piłsudski, Arciszewski, Lutze-Birk, Helman, Gibalski, Gorgol, Młynarski, Damasty i Balaga. Grupa trzecia, złożona ze Świrskiego, Brajtenbacha, Kobiałki, Fijałkowskiego, Zakrzewskiego i Jasińskiego wyjedzie pod dowództwem Świrskiego z Warszawy 19 września rano, tak, aby przybyła do Bezdan pociągiem, na który planowana jest akcja. Z Wilna wyjedzie na spotkanie i w Grodnie przyłączy się do tej grupy Sławek, odbierając dowództwo od Świrskiego. Grupa pierwsza, jadąca końmi, przybyć ma i zatrzymać się w lesie w punkcie zawczasu umówionym i określonym. Grupa druga zbierze się wpobliżu stacji Bezda-

ny, naprzeciw budynku kolejowego, po stronie lasu; stąd wyśle się na punkt z końmi paru ludzi, którzy przyniosą dla rozdania między ludzi materjały wybuchowe i narzędzia. Zapas materjałów wybuchowych, które przydać się mogą w trakcie roboty, złoży się jeszcze przed nadejściem pociągu za rezerwuarem wodociągowym, a więc w odległości dostatecznej, by nie eksplodowały wskutek wybuchu bomby na peronie. W planie tym nie ulegał w zasadzie zmianom zaprojektowany przez Piłsudskiego i przezeń przed dwoma zgórą tygodniami zakomunikowany na posiedzeniu Wydziału podział bojowców na trzy grupy, bez zmian również pozostaje ogólna ilość uczestników akcji. Z drugiej jednak strony widzimy, że pierwsza grupa wzrosła o jednego bojowca, kosztem oddziału warszawskiego. Zmiana ta pozostaje w związku ze ścisłem określeniem w nowym planie nietylko zadań każdej grupy, lecz również i obowiązków poszczególnych bojowców.

Walery Sławek i Czesław Świrski w czasie postoju pociągu w Wilnie i biegu jego do Bezdan przekonają się o sile eskorty i stwierdzą, czy w pociągu niema osób uzbrojonych (oficerów, żołnierzy, policji i t. p.), któreby mogły pośpieszyć z pomocą eskorcie. Gdyby się okazało, że siły przeciwnika odbiegają od normalnego stanu na tyle, że walka wydać się może niepewną, zbyt ryzykowną, czy wręcz niemożliwą, Sławek zapomocą hamulca zatrzyma pociąg w odległości ½ km przed Bezdanami; akcja w tym wypadku zostanie odłożona. Jeśli natomiast obserwacje jego nie wzbudzą w nim wątpliwości, podejrzeń i zastrzeżeń, pozwoli on na normalny wjazd pociągu na stację. W chwili zatrzymania się — bojowcy wyskoczą z wagonów na peron, do działania jednak przystąpią dopiero z momentem wybuchu bomby. Wybuch ten bowiem, poza swym spe-

cjalnym celem, miał być dla grupy warszawskiej wymownym znakiem, że towarzysze wileńscy przybyli na teren akcji bez przeszkód, że zajmują swe stanowiska. Sławek przed opuszczeniem wagonu pociągnąć ma za rączkę hamulca, co do pewnego przynajmniej stopnia zabezpieczyć miało przed ruszeniem pociągu w trakcie akcji.

Co do roli i obowiązków bojowców, wchodzących w skład oddziału wileńskiego, to jeszcze przed nadejściem pociągu wysłani zostaną na peron Balaga i Gibalski. Pierwszy z nich zapomocą jakiegoś drąga wybije szybę w przedziale eskorty, drugi — przez powstały otwór wrzuci do wnętrza wagonu bombę. Prystor z mauzerem w ręku stać będzie po drugiej stronie toru, tak, by w momencie zatrzymania się pociągu być naprzeciw wagonu z eskortą. Lutze-Birk, posługując się materjałem wybuchowym, wyrwie szynę w pewnej odległości przed lokomotywą, aby ostatecznie już przykuć pociąg do ziemi. Arciszewski i Momentowicz, uzbrojeni w mauzery, staną zboku budynku stacyjnego, by powstrzymać w ewentualnej ucieczce żołnierzy eskorty. Piłsudski i Helman stać będą w pobliżu rezerwuaru, za którym złożone zostaną zapasowe materjały wybuchowe — z danych, zdobytych drogą wywiadów, wynikało, że w tem mniej więcej miejscu zatrzymuje się wagon pocztowy. Zadaniem Helmana w pierwszej chwili ma być ostrzeliwanie z mauzera tego właśnie wagonu. Piłsudski obserwuje rozwój wypadków na prawo i na lewo od siebie, by w razie potrzeby w odpowiednim momencie pośpieszyć z pomocą.

Co do pozostałej reszty oddziału wileńskiego, to Gorgol i Młynarski z chwilą wybuchu bomby, wpadną do budynku stacyjnego. Pierwszy ma za zadanie rozbić aparaty telefoniczne i telegraficzne, drugi — z bronią

w ręku zteroryzować ma tych, którzyby temu niszczeniu chcieli zapobiec czy przeszkodzić. Damasty wreszcie stwierdzić ma jeszcze przed nadejściem pociągu, gdzie jest żandarm stacyjny, chodzić za nim, pilnować, nie spuszczać go z oka, aby unieszkodliwić go z chwilą rozpoczęcia akcji. W razie, gdyby żandarm przyszedł na stację, jak to często bywało, zbyt późno, — Damasty oczekiwać go ma na placyku przed stacją.

Co do oddziału, jadącego pociągiem, to Brajtenbach i Kobiałka wyskoczą z wagonów na stronę Prystora i staną po jego bokach, w pewnej od niego odległości. Zadaniem ich w pierwszej chwili będzie panowanie nad publicznością, zgromadzoną w pociągu. Sławek, Świrski i pozostali wyskoczą z wagonu na peron. I oni również w pierwszej chwili zwrócić mają uwagę na publiczność; głównem jednak ich zadaniem będzie opanowanie budynku stacyjnego i unieszkodliwienie służby kolejowej. Świrski do pracy w wagonie pocztowym zgłosić się może dopiero w chwili, gdy osobiście lub przez Sławka przekona się o zniszczeniu telegrafu i telefonu.

Plan mówił poza tem bardzo wyraźnie o tem, że najpilniejszem i najważniejszem zadaniem jest unieszkodliwienie eskorty i zniszczenie komunikacji telegraficzno-telefonicznej. Dopiero po wykonaniu tych prac przystąpić należy do „roboty“ w wagonie pocztowym.

Tu przewidywał Piłsudski użycie siedmiu ludzi, a mianowicie siebie, Momentowicza, Prystora, Świrskiego, Helmana, Arciszewskiego i Gibalskiego. Brankard opanować mają Lutze-Birk i Balaga. I z tego też względu opanowanie i wkroczenie do wagonu pocztowego odbyć się mogło dopiero w drugiej fazie działania.

Akcja według planu nie powinna trwać dłużej, jak 45 minut. Termin ten pozostawał w ścisłym związku z czasem nadejścia pociągu osobowego z Wilna.

W chwili, gdy akcja uznana zostanie za skończoną, jeden z bojowców poda trąbką sygnał odwrotu. Wszyscy cofać się mają torem kolejowym w kierunku Wilna, przyczem oddział warszawski Sławka opuszcza stację ostatni; odegrać on ma rolę arjergardy. Przy przejeździe kolejowym, a więc w punkcie, gdzie skręcić należało w kierunku oczekujących koni, oddział podzieli się na dwie grupy: ci, co pod dowództwem Helmana cofać się mają łodziami do Wilna, oddadzą dźwigane dotąd worki z pieniędzmi bojowcom z oddziału Sławka, przejdą torem kolejowym jeszcze jakieś 200 — 300 metrów, i przed skręceniem wbok — w kierunku przygotowanych łodzi — spowodują rozmyślnie jakiś nadzwyczajny hałas czy huk, by ustalić, a raczej narzucić kierunek pościgu. Część pozostała, a więc Piłsudski, Momentowicz, Prystor i cały oddział Sławka dotrą do koni; tu worki z pieniędzmi złoży się do bryczki. Cofanie się dalsze aż do traktu kiemaliszańskiego wspólne; z chwilą wyjazdu na ten trakt bryczka udaje się w kierunku bazy pieniężnej, Prystor zaś, Arciszewski i Sławek z podległymi bojowcami idą do mieszkania letniego w Zaczepce.

Nie zapomniał Piłsudski uwzględnić w planie i takich szczegółów, jak waga bomby, która zostanie tu użyta. Mówił bowiem o bombie czterofuntowej, przyczem w danym wypadku opiera się na doświadczeniu Helmana i Lutze-Birka, kieruje się myślą o uniknięciu niepotrzebnych zgoła ofiar wśród Bogu ducha winnych pasażerów. W związku z temi myślami pozostaje plan wybicia szyby w pierwszem, a nie w drugiem oknie wagonu z eskortą, ta bowiem, w celu zwiększenia jej bezpieczeństwa, umieszczana była z reguły w pierwszej połowie wagonu, przeznaczonego dla kobiet.

W rozważaniach swych ostatecznych wziął Piłsud-

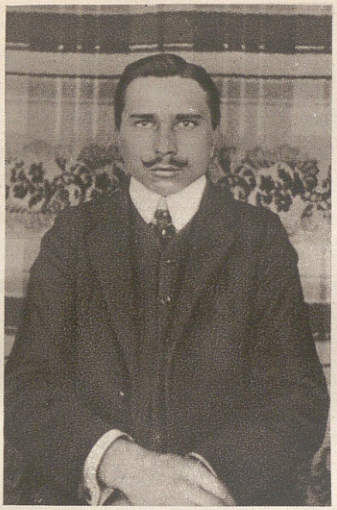

Kazimierz Bojarski, Jan Balaga i Józef Kobiałka według fotografji z r. 1909.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

ski pod uwagę także i fakt, że wszyscy uczestnicy akcji mieli paszporty z Królestwa — policja więc w pościgu miałaby zadanie o tyle ułatwione. Dlatego też postanowił nadać akcji charakter roboty niepolskiej. Polecił mianowicie zachować jak najstaranniej pozory rosyjsko-żydowskie, a więc na peronie i wogóle w trakcie akcji mówić po rosyjsku i — kto umie — po żydowsku. Co do bojowców, władających tylko językiem polskim, to najlepiej, by nie odzywali się zupełnie. Poza tem pozostawić należy na dworcu bezdańskim — niby przez zapomnienie — jakieś przedmioty, a więc np. zepsuty browning, kilka naboi, śledź — wszystko to zawinięte w gazety żydowskie. Plany te i decyzje pozostają w niewątpliwym związku z napadem na pociąg kolei poleskiej w Nowogródku, dokonanym w lecie w r. 1908 przez socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich. Z pośród ośmiu schwytanych wówczas rewolucjonistów — czterech przyznało się do narodowości żydowskiej.

Wreszcie — w celu uniknięcia nieporozumień i nieszczęść, jakie łatwo wyniknąć mogły w ciemności, przy przebieganiu bojowców z jednego punktu na drugi, polecił Piłsudski posługiwać się latarkami elektrycznemi, a na pytania „kto idiot?", odpowiadać hasłem „komuna".

Plan więc, jak widzimy, opracowany został niezwykle szczegółowo. Nawet drugorzędne drobiazgi zostały w nim uwzględnione i starannie ocenione. Pozostawał jeszcze, coprawda, dość długi szereg wątpliwości: łódka pozostawiona w upatrzonym punkcie bez opieki; czy jej ktoś nie ukradnie? — oddział wileński musiałby się cofać w takim wypadku pieszo na Antokol; możliwość oporu ze strony uzbrojonych pasażerów, niekoniecznie ubranych w mundur — żadnej rezerwy w ludziach do walki z tym przeciwnikiem; to samo z obsługą

lokomotywy — może być przecież uzbrojona w rewolwery; niepewność obliczeń co do odległości, w której złożone być mogą zapasy materjałów wybuchowych bez obawy detonacji wskutek wybuchu bomby; możliwe zupełnie zamieszanie przy przejściu bojowców od jednej roboty do drugiej, wreszcie — niebezpieczeństwo w postaci pociągu towarowego z Petersburga, który przyjdzie do Bezdan w pół godziny po rozpoczęciu akcji i którym przewożone są często materjały wojskowe — zdarzyć się przecież mógł fatalny zbieg okoliczności: pociąg pocztowy z Wilna spóźni się o pół godziny, a towarowy z Petersburga przywiezie paru czy kilku żołnierzy, eskortujących materjały wojskowe.

Były to jednak wątpliwości, na których rozstrzygnięcie nie było już ani czasu, ani środków. Nikt zresztą, zdaje się, o tem — poza Piłsudskim — nie myślał. To też — jak zawsze w podobnych wypadkach — trawił je w samotności, chodząc swoim zwyczajem z kąta w kąt.

*

* *

W piątek 18 września, wieczorem, w mieszkaniu Lutze-Birka odbyło się zebranie wszystkich skupionych w Wilnie bezpośrednich uczestników akcji. Do zebranych przemówił Józef Piłsudski. Scharakteryzował on stan ogólny i położenie organizacji: resztki jej, wyparte przez wypadki z obszaru Królestwa, wegetują w Galicji, śmierć tylko swoją mając przed oczyma. Trzeba więc zdobyć się na krok stanowczy, by wyjść wreszcie z tych nieznośnych „stosunków konania". O przeprowadzeniu jakiejś akcji na głównym dotąd i jedynym terenie walki — w Królestwie — nie może być nawet mowy: represje rządowe i reakcja społeczna idą w parze z nie-

słychaną czujnością policji i żandarmów. Tu zaś, na Litwie, warunki są znacznie lżejsze, a niski poziom wyrobienia policyjnego pozwala liczyć na powodzenie. Wprawdzie trudności, napotkane w pracy wywiadowczej, uniemożliwiają określenie, choćby w przybliżeniu tylko, wysokości sum przewożonych. Akcja więc podobna jest do gry w „ciuciubabkę"; można zdobyć wiele, można też wrócić z wyprawy ze zdobyczą nieznaczną. Nie może być jednak mniej, niż 30 tysięcy rubli, na takiej bowiem wysokości utrzymują się sumy, pochodzące z kas kolejowych, a przewożone pociągami w dni ustalone.

W dalszym ciągu swego przemówienia omówił Piłsudski sposób wyruszenia na akcję, jej przewidywany przebieg oraz zadania i obowiązki każdego z uczestników. Podzielił przytem ludzi na grupy, różniące się swoim składem liczbowym i osobowym w trzech kolejnych fazach działania: w czasie wymarszu i koncentracji, samej akcji i odwrotu. Wymieniwszy imiennie naczelników każdej z tych grup, ściągnął od wszystkich zebranych pieniądze i podzielił je na równe części: wypadło po trzydzieści parę rubli na głowę. Przy podziale tym, pragnąc, by każdy rozporządzał kwotą możliwie największą, pominął rozmyślnie siebie i Aleksandrę Szczerbińską; w wypadku bowiem niepowodzenia akcji liczył na posiadane tu stosunki i znajomości: „dla siebie i Oli da sobie radę w tych stronach".

W trakcie tego przemówienia, czy też już po nim, wywiązała się krótka dyskusja nad drogami dalszego odwrotu. Piłsudski, jak i poprzednio, proponował wyjeżdżać najbliższemi pociągami z Wilna i Kien w kierunku Warszawy i Mińska. Znanego już nam planu wyjazdu części bojowców z Landwarowa nie odrzucał; w kwestji tej zresztą pozostawiał uczestnikom akcji wol-

ny wybór. Jego wysoki moralny autorytet nie pozwalał ludziom wyrażać na zebraniu swych obaw i wątpliwości. Po rozejściu się dopiero zaczęto tu i owdzie mówić o niebezpieczeństwie, związanem z dalszem cofaniem się koleją. Nikt jednak konkretnej myśli nie wysunął. To też i plan, opracowany poprzednio, zmianie żadnej nie uległ.

Przy ostatecznem już zamknięciu opisu okresu przygotowań zaznaczyć należy, że obowiązek kupienia zawczasu biletów kolejowych dla cofającej się z Wilna grupy bojowców ciążył na Helmanowej i sprowadzonej tu w tym czasie Rodziewiczównie. Pierwsza wręczyć je miała bojowcom na dworcu w Wilnie, druga — w Landwarowie. Wreszcie — Helman, stosując się do wydanych mu poleceń, wyszukał w Wilnie zaufanych lekarzy, którzy w razie potrzeby otoczyć mieli opieką rannych w akcji bojowców.

*

* *

W tym samym mniej więcej czasie, gdy w mieszkaniu Lutze-Birka odbywało się zebranie skupionych w Wilnie uczestników akcji, najbardziej od terenu działania oddalona grupa warszawska, złożona ze Świrskiego, Kobiałki, Fijałkowskiego, Jasińskiego i Brajtenbacha, szykowała się już do odjazdu. W piątek bowiem 18 września, gdzieś około godziny 6 po południu, Świrski zwołał wszystkich do mieszkania Lucyńskich na Miedzianej. Przedstawiwszy ogólnie plan akcji, polecił zebranym udać się nazajutrz o godzinie 8 rano na dworzec petersburski, wsiąść tam do pociągu wileńskiego — koniecznie do wagonu, sąsiadującego z pocztowym, i po drodze obserwować, kto wsiada i wysiada. Powiedział

poza tem, że na drugiej stacji za Wilnem Brajtenbach i Kobiałko wyskoczyć mają na stronę, przeciwną stacji, czekać na błysk latarki elektrycznej, takim samym błyskiem odpowiedzieć, czekać wybuchu bomby, poczem — gdyby żołnierze eskorty wyskakiwać zaczęli z wagonu na stronę lasu — strzelać do nich z rewolweru. Po zdobyciu wagonu pocztowego, Brajtenbach miał się zbliżyć doń i pilnować go od zewnątrz, mając na oku pierwszą połowę pociągu; drugą połową zaopiekować się miał Kobiałka. Obaj w wypadku, gdyby ktokolwiek wyjść czy wyjrzeć tylko chciał z jakiegokolwiek bądź wagonu, strzelać mieli lub rzucać petardy z okrzykiem: „nie wychodzić!". Jasiński i Fijałkowski — z chwilą zatrzymania się pociągu w Bezdanach — wyskoczą na peron. Towarzysz „Gustaw", który do grupy warszawskiej przyłączy się po drodze, wydać ma dalsze rozporządzenia. Świrski, rozdzielając funkcje, uprzedził i podkreślił, że sygnałem do rozpoczęcia akcji ma być wybuch bomby. Jeśliby wybuch nie nastąpił — bojowcy wskoczyć mają zpowrotem do pociągu, jechać dalej i czekać na jego, Świrskiego, rozkazy. W wypadku, jeśli akcja dojdzie do skutku, pamiętać, że mówić wolno tylko po rosyjsku, że odwrót nakazany zostanie trąbką i że cała grupa warszawska cofa się ostatnia, jako arjergarda. Wszystkim bojowcom przed wyjazdem ich z Warszawy wydał Świrski browningi i amunicję. Poza tem każdy z nich dostał po 25 rubli. Bilety kupić sobie mieli do Dynaburga.

Odjazd tej grupy z Warszawy nastąpił w sobotę 19 września około godziny 9 rano. O tymże mniej więcej czasie wyjechał z Wilna na spotkanie Walery Sławek. W Grodnie, odszukawszy bez trudu Świrskiego w pociągu warszawskim, wytłumaczył mu raz jeszcze, jak rozdzielają się role, polecił szczegóły te powtórzyć

bojowcom, poczem wzywał każdego z nich do siebie kolejno i, zamykając się w ustępie, rozdawał żywność i petardy. Za Wilnem wydał im w tenże sposób mauzery, przyniesione na stację przez Helmanową. Rozdawanie petard i mauzerów — wobec przepełnienia w pociągu — zwracało uwagę, gdyż do ustępu trzeba było wchodzić po 2 w oczach innych ludzi. Niechybnie w związku z tem wydał Sławek rozkaz (już po wyjeździe z Wilna), aby w możliwym wypadku aresztowania — nie sprzeciwiać się, broń oddać i siedzieć cierpliwie do Bezdan.

W międzyczasie zbliżała się do celu i grupa wileńska. Najwcześniej, bo jeszcze przed południem, wyruszył stąd Aleksander Prystor. Ostatnią noc przed wyprawą spędził on nie w Zaczepce, lecz na Zwierzyńcu w mieszkaniu Helmanowej, a przyjazd jego do Wilna pozostawał w związku nietylko z ogólnym planem akcji i zebraniem u Lutze-Birka, lecz także i ze stanem zdrowotnym jego nóg, nie mogąc bowiem pozwolić sobie na odbycie dłuższego marszu, korzystać musiał z bryczki, która — jak wiemy — wyjechać miała na akcję z zajazdu na ul. Mostowej. Nie mogąc ze względów konspiracyjnych zgłaszać się w zajeździe oraz nie chcąc narażać się na skutki możliwego zupełnie spotkania ze znajomymi, których w Wilnie miał poddostatkiem, a którzy z chwilą stworzenia bazy w Zaczepce zawiadomieni zostali o wyjeździe jego gdzieś w głąb Rosji, Prystor z zachowaniem wszelkich środków ostrożności dorożką dotarł szczęśliwie do Zarzecza. Tu w umówionym punkcie czekał parę godzin na bryczkę.

Fakt stwierdzony — bezczynne wyczekiwanie Prystora na Zarzeczu — nie upoważnia do robienia przypuszczeń, by przy wyjeździe z Wilna spotkano się z jakiemiś trudnościami i przeszkodami. Bynajmniej: Momentowicz przybył na umówione miejsce w czasie zgóry

określonym, mimo, że w dniu tym zawalony był robotą po same uszy. Na nim bowiem spoczywał obowiązek przeniesienia w sposób konspiracyjny części materjałów wybuchowych z mieszkania Lutze-Birka, gdzie — jak wiemy już — na jakiś tydzień przed wyprawą stworzono małe, podręczne laboratorjum. On również — głównie przy pomocy Helmana i jego matki — w zakonspirowanem mieszkaniu zwierzynieckiem zawijał w papier pakunkowy wszystkie materjały, mniejsze narzędzia, swój oficerski mundur i czapkę urzędnika sądowego, przeznaczoną dla Piłsudskiego, tak, by zewnętrznie wyglądały, jak przyzwoite paczki, pochodzące ze sklepów wileńskich. Z mieszkania Helmanowej udał się Momentowicz dorożką do zajazdu i tu przeładował „paczki" i luźne narzędzia do bryczki, poczem w towarzystwie „furmana" — Sawickiego, który przyszedł na Mostową w zupełnie przyzwoitej liberji, odjechał w kierunku Zarzecza. Tu przysiadł się do nich Prystor.

Dalsza ich droga prowadziła poprzez Wilejkę. Traktem połockim dojechano szczęśliwie do punktu skrzyżowania się jego z drogą, biegnącą do bazy pieniężnej. Tu skręcono w lewo i w lesie, o zmierzchu już, zatrzymano się na krótki postój, trzeba było bowiem pomyśleć o popasie dla koni, zresztą i jakaś część bryczki uległa uszkodzeniu. Naprawa trwała dość długo — w dalszą drogę ruszono więc o gęstym zmroku. Jechano stępa przez las i bagna. Trzeba było iść przed końmi, prowadzić je za uzdę. W pewnem miejscu i Momentowicz, i szkapy zapadli się w bagno po kolana. Trochę dalej, bo gdzieś już w pobliżu Sunkiał, Sawicki, nie widząc dobrze drogi, a chcąc wyminąć jakieś błoto, spowodował przewrócenie się bryczki. Wysypała się cała jej zawartość. Przy zbieraniu paczek trzeba było nie-

tylko posługiwać się latarkami elektrycznemi, lecz — co gorsza — korzystać z uprzejmej pomocy przechodzącego tu przypadkiem włościanina. Po wjeździe na względnie wygodny trakt kiemaliszański starano się nadrobić znaczne opóźnienie: wskazówki zegarków spokojnie i nieubłaganie zbliżały się już do terminu akcji, a tu trzeba jeszcze pokonać najbardziej uciążliwą część drogi. W pewnym momencie, nie błądząc, mimo ciemności, skręcono z traktu w lewo, w las na drogę, prowadzącą do Bezdan. Tu odrazu spiętrzyły się przeszkody: dróżka leśna, mało ujeżdżona, na jednego tylko konia, wyłożona tu i ówdzie pogrążonemi w błocie okrąglakami, biegnąca poprzez zdradliwe rojsty. Jechano stępa i to z wielkim trudem. Szło się więc przed końmi, oświecając drogę latarką elektryczną, brnęło się przez rojsty, mimo — jak określił Prystor — nieciekawych humorów szkap, wymijało się rosochate drzewa. Wskazówki zegarków zbliżały się już do godziny jedenastej, a końca drogi nie było jeszcze widać...

W międzyczasie z nieprzewidywanemi trudnościami i przeszkodami walczyła i grupa, zdążająca ku Bezdanom pieszo. Składała się ona z dziewięciu bojowców, a mianowicie: Piłsudskiego, Arciszewskiego, Helmana, Gibalskiego, Lutze-Birka, Balagi, Gorgola, Damastego i Młynarskiego. Przed wymarszem z Wilna podzielona ona została na trzy równe grupki: iść one miały w pewnej odległości od siebie, by nie zwracać uwagi policji i przechodniów. Tramwajem dojechała każda z nich na koniec Antokolu. Traktem, biegnącym ku Niemenczynowi, posuwano się bez żadnych przeszkód. Zbiórka luźnie dotąd idących grupek nastąpiła przy przydrożnem jeziorze Balzis [70]). Tu, po spożyciu podwieczorku,

---

[70]) Nazwę ustalam na podstawie informacyj, udzielonych mi przez Wojskowy Instytut Geograficzny (dł. geogr. 25° 26′ szer. geogr. 54° 47′ 30″).

przesiedziano do zmierzchu, w dalszej bowiem drodze minąć trzeba było parę zaścianków, a uważano — zupełnie słusznie zresztą, — że łatwiej jest i bezpieczniej przejść przez osiedle pod osłoną ciemności.

W następnej fazie marszu — aż do toru kolejowego pod Bezdanami — grupa ta żadnych specjalnych trudności nie napotkała. I jedyny zarzut, jaki dotąd uczynić jej można — to tylko brak dyscypliny marszu. Piłsudski widział konieczność stosowania się w tym wypadku do sił najsłabszego. Takim był Jan Balaga, ciężko ranny w jednej z akcyj poprzednich. Gibalski jednak i Helman, mimo częstych nalegań Piłsudskiego, „rwali" naprzód, zmuszając do pośpiechu pozostałą część, powodując jej rozciągnięcie się, wzajemne nawoływania się i poszukiwania.

Grupę całą przez las od jeziora do toru prowadził Gibalski, doskonale się orjentujący mimo ciemności i wielu ścieżyn, biegnących w różnych kierunkach. Szczęśliwie dotarto do toru kolejowego w pobliżu stacji. Wobec tego, że punkt zborny dla obu grup wileńskich wyznaczony został po przeciwnej jego stronie, należało przeciąć go, i to w sposób możliwie najbardziej konspiracyjny. W tym celu Piłsudski rozbił oddział na trzy grupki, rolę przewodników w każdej z nich powierzając Arciszewskiemu, Gibalskiemu i Młynarskiemu, którzy przeprowadzali tu wywiady, badali wspólnie najbliższą okolicę Bezdan i — pamiętamy — wspólnie i zgodnie obrali za punkt zborny polankę u zbiegu dwóch leśnych ścieżyn. Z krótkiej ich narady i szybkiej zgody Piłsudski wywnioskował, że orjentują się oni dostatecznie, nie wtrącał się więc do tej wymiany zdań i nie robił żadnych uwag.

Ruszono. I teraz dopiero wynikły trudności, które w rezultacie uniemożliwiły przeprowadzenie akcji.

Przewodnicy bowiem, przeciąwszy szczęśliwie tor, — wobec panującej w lesie ciemności i ostrego, a zupełnie zrozumiałego w takich warunkach zakazu pomagania sobie latarką elektryczną — zaczęli błądzić. Arciszewski po bezskutecznem krążeniu dokoła pewnych punktów najniespodziewaniej wyprowadził Piłsudskiego i Lutze-Birka na folwark bezdański. Zorjentowawszy się, że nie jest to droga właściwa, cofnął się, skręcał w prawo i w lewo, długo jednak bezskutecznie: panowała tu niezgłębiona ciemność, w dodatku krzyżowało się tu i rozchodziło w różnych kierunkach kilka dróg i ścieżyn leśnych. Po niejakim czasie weszli na drogę, zupełnie sobie nieznaną, i dotarli nią prawie do stacji. Trzeba się było znowu cofać do lasu i szukać ścieżki, wiodącej na wybraną polankę. Uwagi i wyrzuty Lutze-Birka powiększyły jeszcze bardziej zdenerwowanie i niepewność u Arciszewskiego. Piłsudski zachowywał się nader spokojnie. Uwag Arciszewskiemu żadnych nie robił, co więcej — powstrzymywał od nich Lutze-Birka, stwierdzając, że „Stanisław, a nie Stefan prowadzi". Nie mogło to jednak zmniejszyć zdenerwowania Arciszewskiego. Denerwował się również i Lutze-Birk. W pewnym momencie po dość długiem i bezowocnem krążeniu po lesie — zaczęli wszyscy trzej gwizdać. Odpowiedziano im również gwizdaniem i to skądś z pobliża. Okazało się, że błądzą tu Młynarski, Gorgol i Damasty. Po krótkiej naradzie — wyszli wszyscy na drogę, idącą prosto od stacji (t. zw. droga odwrotu do koni), i szczęśliwie wreszcie dotarli do polanki. Tu zastali już Gibalskiego, Helmana i Balagę, którzy, nie błądząc wcale, dotarli na punkt najwcześniej.

Piłsudski spojrzał na zegarek — zbliżała się godzina jedenasta, pozostawało zaledwie pół godziny czasu. A trzeba jeszcze dotrzeć do koni, wziąć tam materjały

i narzędzia, rozdać je ludziom. Czy się zdąży? Chyba tylko biegiem tam i zpowrotem. Ale zato po takim biegu trzeba co najmniej dziesięć minut odpoczywać. Piłsudski walczy z wątpliwościami — szybko jednak zdobywa się na decyzję: dobrawszy sobie kilku bojowców, pędzi z nimi na punkt, gdzie mają stać konie, pędzi przez cały czas biegiem, mimo poważnej choroby serca, która odzywała się w nim w tym czasie coraz częściej i która za parę miesięcy zwali go z nóg, przykuje na czas dłuższy do łóżka, wreszcie — wyjechać mu każe na kilka miesięcy do Abbazii.

Zdyszani, zlani rzęsiście potem dobiegli do wyznaczonego punktu. Ale napróżno — koni tu bowiem jeszcze nie było. Mija chwila niecierpliwego oczekiwania. Po kilku minutach w zrozumiałem w takich wypadkach podnieceniu i zdenerwowaniu udają się wszyscy na drogę, którą przybyć ma bryczka na punkt wyznaczony. I tu dopiero posłyszeli dolatujący z oddali turkot kół. Bryczka — ze znanych już nam powodów — spóźniła się, spotkano się z nią dopiero na 15 minut przed nadejściem pociągu. Rzucono się chciwie do niej. W gorączkowym pośpiechu wydobywano materjały i narzędzia. Padały ciche, urywane pytania i odpowiedzi. Odzywały się głosy o braku czasu. Arciszewski i Momentowicz radzili „robić" mimo wszystko.

Piłsudski jednak — wbrew tym naleganiom — pobiera ostateczną decyzję: czasu jest zbyt mało, aby myśleć można było o opanowaniu pociągu i powodzeniu akcji: musi być ona odłożona jeszcze na tydzień. I zakomunikowawszy zebranym tę decyzję, poleca Momentowiczowi wraz z Prystorem i Sawickim wrócić najkrótszą drogą do Wilna, zajechać do mieszkania „Felicji"i tam złożyć materjały i narzędzia, Arciszewskiego zaś wysyła na stację bezdańską, by uprzedził Sławka

i jego grupę o odłożeniu „roboty", oraz nakazał im jechać tym samym pociągiem do Dynaburga, sprawdzić tam warunki zmiany eskorty, poczem wrócić do Wilna i zamieszkać w charakterze robotników u Lutze-Birka.

Wydawszy te polecenia, Piłsudski cofnął się na punkt zborny, na polankę, gdzie oczekiwali pozostali bojowcy. Chcąc uniknąć rozmów i biadań na temat niepowodzenia, kazał wszystkim usiąść wkółko i w paru krótkich, lecz wymownych zdaniach uzasadnił swoją decyzję. W niepowodzeniu, z jakiem się tego dnia spotkano, nie pozwolił bojowcom dopatrywać się nic złego. Przeciwnie — powinni być zadowoleni: uzyskało się przecież możność sprawdzenia błędów popełnionych. Zdobyte doświadczenie wykorzystane zostanie przy następnym wymarszu. Biadać więc i narzekać, wątpić i cofać się myślą nie wolno. Bo przecież i na Rogów, który dał wyniki tak świetne, Mirecki wychodzić musiał dwukrotnie. Po tem krótkiem przemówieniu, mającem na celu nie tyle może wyjaśnienie sytuacji, ile pokrzepienie serc i zabicie rodzących się wątpliwości, Piłsudski wezwał do siebie Lutze-Birka i polecił mu zająć się bojowcami: pożartować z nimi, opowiedzieć jakiś kawał, rozweselić ich, niedopuścić do nich złych myśli. Pozwolił przytem ludziom — w myśl zasady „dobry trunek na frasunek" — wypić po parę kieliszków koniaku. I stwierdzić należy, że wiadomość o niepowodzeniu przyjęto naogół zupełnie spokojnie, z głębokiem zrozumieniem jego istotnych przyczyn. Upadku ducha czy zniechęcenia nie zaobserwowano. Nikt nawet nie narzekał. Jedynie Młynarski odezwał się w pewnej chwili: „Niech to licho porwie, dziesięć razy wracać na tę samą robotę!". Zgromiony jednak przez Helmana, oświadczył, że okrzyku swego „żałuje i że nie bierze tego tak na serjo"...

W międzyczasie pociąg wjechał normalnie na stację. Grupa warszawska ze Sławkiem i Świrskim na czele wyskoczyła z wagonów, zajęła swe stanowiska i czekała na sygnał. Mijały minuty — bomba nie wybuchała. Na stacji panował normalny ruch i spokój. Wreszcie tuż przed odejściem pociągu nadbiegł Arciszewski. Sytuacja wyjaśniła się. Coprawda, czasu starczyło zaledwie na zawiadomienie Sławka i Świrskiego. Pociąg już ruszał. Kobiałka, Fijałkowski i Brajtenbach, pełni wątpliwości i sprzecznych myśli, zgodnie jednak z rozkazem, wydanym im jeszcze w Warszawie, wskakują zpowrotem do biegnącego już pociągu. Przypuszczając, że zaszła tu jakaś pomyłka z ich strony — nie znali bowiem Bezdan zupełnie, a w Warszawie w dodatku — ze względów konspiracyjnych — powiedziano im ogólnikowo, że „robiony" będzie pociąg na drugiej stacji za Wilnem, wyskoczyli raz jeszcze i raz jeszcze stanowiska zajęli na stacji następnej. Dopiero między Podbrodziem a Święcianami udało im się skomunikować z jadącym z nimi Czesławem Świrskim: od niego tutaj dopiero dowiedzieli się o odłożeniu akcji i o swych dalszych zadaniach.

Tymczasem grupa wileńska, do której po rozmowie z Arciszewskim przyłączył się jeszcze Sławek, cofała się do swych baz na Zwierzyńcu. Momentowicz, Prystor i Sawicki wracali do Wilna końmi najkrótszą drogą. Pozostali — w liczbie dziesięciu osób — dotarli pieszo do rzeki i wsiedli do ukrytej tu łodzi. Do Wilna grupa ta przybyła około godziny szóstej nad ranem. Niezwykłe przepełnienie łodzi mogło zwrócić powszechną uwagę. To też Arciszewski, Młynarski i Balaga wysiedli z niej pod Kalwarją — i okrążywszy Wilno i Zwierzyniec, dotarli szczęśliwie do chaty Pimenowa. Piłsudski i Sławek wylądowali w punkcie, najbliższym

od mieszkania Helmanowej, tu bowiem w pierwszej chwili mieli zatrzymać się i odpocząć. Spotkała ich jednakże niemiła niespodzianka. Mieszkanie Helmanowej było szczelnie zamknięte. Długotrwałe i energiczne dobijanie się nie odniosło żadnego skutku. To też zmęczeni, obryzgani po pas zaschniętem już błotem, przeszli, zwracając na siebie ogólną uwagę, do mieszkania Lutze-Birka. Tu zastali śpiących już na słomie wszystkich uczestników wyprawy, którzy z pod Bezdan wycofali się łodzią. Od „Kaliny" dowiedzieli się przytem, że przed półtorej czy dwoma godzinami zabiegał tu Momentowicz z wiadomością, że „Felicji" w jej mieszkaniu niema. Okazało się niebawem, że Helman tuż przed wymarszem umówił się z matką, że po akcji spotka się z nią w mieście, w pewnym ściśle oznaczonym punkcie. O umowie tej jednak Helman z niedających się wyjaśnić powodów nikogo nie zawiadomił. Czy była to lekkomyślność, roztargnienie, zapomnienie, czy obawa o losy matki; czy wreszcie myśl, że zdąży spotkać się z nią zawczasu, — trudno dać na to odpowiedź. Faktem niezaprzeczonym jednakże pozostaje, że naraził towarzyszy na wielkie niebezpieczeństwo. W znacznie gorszem bowiem położeniu, niż Piłsudski i Sławek, znaleźli się dzięki niemu Momentowicz, Prystor i Sawicki. Zgodnie z poleceniem, wydanem im w obecności Helmana, przyjechali oni, nie przewidując żadnej niespodzianki, przez Antokol i miasto na Zwierzyniec. Dniało już, gdy stanęli przed mieszkaniem „Felicji". Wczesna pora, naładowana po brzegi bryczka, zaspany furman w liberji, panowie, obryzgani błotem po same uszy — cóż wzbudzićby mogło większą sensację i poruszenie na peryferjach miasta? Po długotrwałem i bezskutecznem dobijaniu się od frontu i podwórza, wyłoniło się beznadziejne pytanie: co robić? Jechać

przez miasto do zajazdu? Byłby to krok zbyt ryzykowny, tem bardziej, że leżące w bryczce narzędzia łatwo wzbudzić mogły jak najgorsze podejrzenia, zresztą i wygląd „paczek" po tylu perturbacjach pozostawiał wiele do życzenia. Zostawić, schować pod werandę łomy, łopaty, siekiery? I tę myśl również stanowczo odrzucono, ukazujący się bowiem raz po raz przechodnie wszcząć mogli alarm i posądzić o ordynarną kradzież z włamaniem.

Niesposób jednak stać dłużej pod zamkniętem mieszkaniem. Ruszono więc przed siebie bez określonych planów — może „Felicja" wróci niebawem, trzeba więc czas jakiś jeszcze pobłąkać się po sąsiednim lesie. Coraz jaśniejszy jednak świt, coraz częstsze i wyraźniejsze objawy budzenia się miasta kazały pomyśleć o kroku stanowczym, który pozwoli wreszcie wyjść z tego niebezpiecznego i głupiego zarazem położenia. Zatrzymano się w lasku. Po krótkiej naradzie, na propozycję Prystora, który wyraził przypuszczenie, że cofający się łodzią towarzysze mogli już wrócić do Wilna, Momentowicz pobiegł do mieszkania Lutze-Birka, by zwrócić się o pomoc w przeniesieniu i ukryciu zawartości bryczki. Przybył jednak za wcześnie — nikogo tu — oprócz „Kaliny" — jeszcze nie było. Wrócił więc do bryczki i tu — wobec wzrastającego z każdą chwilą ruchu, wobec coraz częstszych i liczniejszych gromadek mieszczan, zdążających do śródmiejskich kościołów, ich gapienia się i natarczywych pytań: kto, co, skąd, dokąd? — wspólnie z Prystorem decyduje się na krok zaiste rozpaczliwy: pozbyć się w oczach gapiącej się gromadki łomów, łopat i siekier, i odjechać do zajazdu. Przy dość wielkiej kupce wyrzuconych narzędzi pozostał Momentowicz — poczekał on, aż gapiący się mieszczanie odejdą w kierunku miasta, poczem, złożywszy

narzędzia pod stojącym w głębi drzewem, poszedł do mieszkania Lutze-Birka. Prystor zaś i Sawicki udali się na Śnipiszki — tu bowiem mieścić się miał nieznany im zupełnie, a polecony przez Piłsudskiego jakiś pożądny zajazd. Po długotrwałych i bezskutecznych poszukiwaniach postanowiono wrócić na ul. Mostową, do zajazdu Ingielewicza. Tu, po przełamaniu paru trudności, udało się ulokować konie i bryczkę. Zawartość jej ukryto w wynajętym pokoju. Sawicki, występujący ciągle w charakterze furmana, pozostał w zajeździe z zadaniem pilnowania materjałów, Prystor zaś udał się dorożką do mieszkania Lutze-Birka, gdzie zastał już wszystkich uczestników akcji. W parę godzin potem, Momentowicz, poinformowany dokładnie przez Prystora, przewiózł dorożką materjały wybuchowe z zajazdu na Mostowej do mieszkania „Felicji". Tak więc, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, wynikającemu ze spokojniejszych, niż w Królestwie, form życia i z mniejszego znacznie wyrobienia policji, lekkomyślny i nie mający usprawiedliwienia krok Helmana nie pociągnął za sobą tragicznych następstw.

Bez przeszkód natomiast, bez zwracania na siebie najmniejszej uwagi otoczenia przybyła do Wilna warszawska grupa bojowców. Jak wiemy już — wobec niepowodzenia wyprawy nakazano jej odbyć podróż do Dynaburga. I stwierdzić tu należy, że polecenie to wypływało nie tyle może z potrzeby zbadania raz jeszcze warunków zmiany eskorty, ile z konieczności wykorzystania jedynej zresztą, najbardziej dogodnej i pewnej drogi odwrotu.

Po przyjeździe z Dynaburga do Wilna Świrski — zgodnie z otrzymanem poleceniem — udał się ze swymi bojowcami do katedry; stąd przy pomocy Helmana i Lutze-Birka zaprowadził ich niebawem do chaty Pi-

Zygmunt Jasiński według fotografji, wykonanej przez żandarmów około r. 1908—1910.

Kazimierz Młynarski według fotografji z r. 1909.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

menowa. Przy przemarszu przez miasto i lasek zwierzyniecki, tudzież przy zbliżaniu się do chaty zachowano wszelkie możliwe środki ostrożności: bojowcy podchodzili do mieszkania od tyłu, oknem włazili do jego wnętrza. Przybyli zastali tu prawie wszystkich uczestników wyprawy.

*

* *

Posiadane przeze mnie materjały nie pozwalają mi, niestety, na ustalenie z pożądaną dokładnością kolejności niektórych wydarzeń. Niewiadomo, naprzykład, kiedy mianowicie udał się Piłsudski do Jedliny, by zawiadomić przebywającą tam A. Szczerbińską o niepowodzeniu wyprawy i wyznaczeniu nowego terminu akcji: mógł udać się tam w niedzielę — jeszcze przed południem — a więc bezpośrednio po powrocie z pod Bezdan, mógł jednak spotkać się z Szczerbińską późnym wieczorem, lub nawet w poniedziałek rano. Nie udało mi się również ustalić, kiedy przystąpiono do omówienia spraw najważniejszych, najbardziej pilnych, wypływających z konieczności stworzenia planu dalszego postępowania. Możliwe, że zwołano specjalne zebranie jeszcze w niedzielę, a więc bezpośrednio po powrocie z pod Bezdan; — nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że sprawy te omawiano kolejno, w pewnych między niemi odstępach czasu, w miarę wyłaniania się ich z istniejącego stanu rzeczy.

Stwierdzono więc przedewszystkiem, że faktyczny stan liczbowy oddziału nie zgadza się z normą, ustaloną przez Piłsudskiego w szczegółowym planie akcji. Zakrzewski („Józef"), z powodu spotkania ze szpiclami, jak wiemy, nie dojechał nawet do Warszawy. Jasiński natomiast („Gieniek") przybył wprawdzie z grupą

Sławka z Warszawy do Wilna, tu jednak odpadł od niej — wbrew swym istotnym zamiarom i chęciom: mylnie poinformowany o czasie odejścia pociągu, w ostatniej chwili pobiegł do bufetu kolejowego. Gdy wrócił na peron — pociągu bezdańskiego już nie było; pozostał więc sam, z kupioną tabliczką czekolady w ręku. Nie znał on Wilna, nie miał tu żadnych stosunków, słusznie też przypuszczał, że zaalarmowana policja złapie go w parę godzin po dokonaniu akcji. Z tych właśnie względów udał się najbliższym pociągiem do Kowna, stamtąd zaś poprzez Lidę, Wołkowysk, Siedlce i Warszawę dotarł szczęśliwie do zaboru austrjackiego.

Ta niespodziewana redukcja oddziału pociągnąć za sobą musiała pewne zmiany w dotychczasowym podziale funkcyj: z konieczności nowemi zadaniami obarczono tych bojowców, którzy działać mieli w pobliżu stanowisk Zakrzewskiego i Jasińskiego. Poza tem — wobec braku jakichkolwiek wiadomości o przyczynach niestawienia się Jasińskiego, — zrodziło się przypuszczenie, że został on aresztowany przez żandarmerję kolejową. A w parze z tem przypuszczeniem szła obawa, czy nie wpłynie to na stan czujności władz rosyjskich. Jasiński niekoniecznie bowiem iść musiał w ślady Tarantowicza: już sam fakt aresztowania na dworcu podejrzanego osobnika pobudzić może żandarmów do wydania szeregu zarządzeń, które mogą skomplikować, utrudnić, lub wręcz uniemożliwić przeprowadzenie akcji. Naskutek tych przypuszczeń i obaw polecono Momentowiczowi i paru innym bojowcom dokonać uważnej i dokładnej obserwacji pociągu, odchodzącego z pocztą pieniężną w najbliższy wtorek. Rezultaty tego wywiadu rozstrzygnąć musiały istniejące pod tym względem wątpliwości.

Nie mniejsze znaczenie mieć musiała sprawa zaso-

bów pieniężnych oddziału. Zatrzymanie w Wilnie wszystkich uczestników wyprawy aż do momentu ponownego wymarszu do Bezdan pociągało za sobą konieczność wydatkowania znacznych sum na ich wyżywienie. Poza tem — zdobyte ostatnio doświadczenie zniewalało do prac, które przed pierwszą wyprawą albo zupełnie nie były brane pod uwagę, albo też nie zostały wykonane z powodu braku czasu. Wszystko to pociągnąć za sobą musiało dość znaczne koszta; przypuszczalna ich wysokość zmusza Piłsudskiego do wysłania do Krakowa Czesława Świrskiego: ma on tam zgłosić się do organizacji z odpowiedniem żądaniem. Brak pewności, czy misja ta uwieńczona zostanie pożądanem powodzeniem, zmusza Piłsudskiego do stworzenia zupełnie pewnej rezerwy — wydaje on mianowicie rozkaz, by bojowcy złożyli na jego ręce wszystkie posiadane przez siebie pieniądze. Zebrano tą drogą około 600 rubli.

Bezpośrednio po powrocie z nieudanej wyprawy postanowiono poza tem sprowadzić z Wilejki zadatkowane tam dwa czółna, zdobyte bowiem doświadczenie przekonywało o niewygodach i niebezpieczeństwie użycia w odwrocie jednej tylko łodzi. Lutze-Birk, który od początku prowadził tę sprawę, nie mógł opuścić Wilna, Piłsudski bowiem obarczył go obowiązkiem roztoczenia opieki nad bojowcami i ochrony ich przed możliwą demoralizacją. Wyznaczono więc Gibalskiego, który, dobrawszy sobie Młynarskiego, Brajtenbacha, Fijałkowskiego, Kobiałkę i Balagę, wyjechał wraz z nimi pociągiem w nocy z 20 na 21 września [71]). Po pomyślnem

---

[71]) Zaznaczyć tu musimy, że Balaga do Wilejki nie dotarł. Przyjąwszy jedną ze stacyjek za Mołodeczno, gdzie należało się przesiadać, opuścił niepotrzebnie wagon. Po stwierdzeniu swego błędu

załatwieniu w Wilejce sprawy z rybakiem udano się czółnami wdół Wilji. We środę 23 września około godziny 13-ej zatrzymano się pod Niemenczynem: tu bowiem Lutze-Birk, zgodnie z ustalonym planem, wyszukać miał w międzyczasie bezpieczne schronienie. Dzięki jego głównie zabiegom udało się oddać czółna pod opiekę dróżnika i pozostawić je przy promie, w odległości paru zaledwie wiorst od punktu, do którego przybyć miano po dokonaniu akcji.

W wyniku dalszych rozważań nad metodą działania uznano za konieczne raz jeszcze zwiedzić wspólnie najbliższą okolicę Bezdan. Zgodnie z tem postanowieniem Piłsudski, Prystor, Sławek, Momentowicz i Arciszewski udali się gdzieś w środku tygodnia na teren akcji. Po zbadaniu wszystkich ścieżyn, biegnących przez las, wybrano punkt spotkania, wspólny dla koni i pieszej grupy. Punkt ten, w porównaniu z wybranemi poprzednio, leżał znacznie bliżej stacji; prowadziły do niego ścieżki, niezbyt pogmatwane, w dodatku konie, zbliżając się doń, nie potrzebowały robić okólnej drogi. Zgodzono się też nań bez dłuższej dyskusji i wahania, mimo, że z wielu względów nie odpowiadał zasadom konspiracji. Przy sposobności Piłsudski określił i ustalił najdogodniejszy punkt na torze kolejowym, w którym po dokonanej akcji skręcić należało do lasu. Od punktu tego wytyczono drogę — w kierunku możliwie najprostszym — do miejsca zbiórki, tam stać bowiem miały konie; w celu utrwalenia sobie szczegółów tej drogi przebyto ją wspólnie, dwukrotnie, i o szarej już godzinie.

---

postanowił dogonić pieszo grupę Gibalskiego. Ludzie, do których zwrócił się z pytaniem o drogę, skierowali go do Wilejki pod Wilnem. Tak więc dzięki nieporozumieniu nie wziął udziału w sprowadzeniu czółen.

Niezależnie od tego wywiadu Arciszewski — pod koniec tygodnia zapewne — przybył do Bezdan z warszawską grupą bojowców i zaznajomił ją tu z terenem jej działania.

W trakcie tych przygotowań i wywiadów nie zapomniano wreszcie o naprawie bryczki i zaopatrzeniu jej w żelazny poprzecznik do orczyków. Wydano również polecenie, by konie chude, źle odżywiane otrzymywały zwiększone porcje siana i owsa.

*

* *

W piątek 25 września, wieczorem, a więc po dokonaniu wszystkich prac przygotowawczych tudzież po stwierdzeniu, że zarówno pierwsza, nieudana, wyprawa, jak i tajemnicze zniknięcie Jasińskiego, nie pociągnęły za sobą żadnych zmian w zachowaniu się żandarmów i eskorty, odbyło się w mieszkaniu Lutze-Birka zebranie uczestników akcji. Piłsudski w przemówieniu swem uzasadnił raz jeszcze wybór terenu, wyjaśnił cel akcji i jej znaczenie polityczne. Stwierdził przytem kategorycznie, że brak pieniędzy nie pozwala na ponowne jej odłożenie; musi być też dokonana za wszelką cenę. Przedstawiwszy raz jeszcze znany już szczegółowy plan działania, rozbił bojowców na trzy grupy i wymienił ich naczelników. Co do wymarszu — wyznaczył godzinę wcześniejszą, niż poprzednio, w dodatku polecił zdążać do punktu zbornego drogą najkrótszą, niezupełnie odpowiadającą względom konspiracyjnym; wyraził przytem przekonanie, że przestrzeganie nadzwyczajnych ostrożności — wobec zdecydowanej postawy — jest już zbyteczne. W związku z tem pozostaje również rozkaz nie rozbijania oddziału przy koncentracji na mniejsze grupki.

Omawiając odwrót, zwrócił Piłsudski specjalną uwagę na pierwszą jego fazę: grupy, unoszące pieniądze do koni, po skręceniu z toru kolejowego, rozbijają się na pary, idące ściśle jedna za drugą. W parze pierwszej — Piłsudski i Momentowicz, w parze ostatniej — Arciszewski i Sławek; wielki autorytet moralny pozwoli im z łatwością utrzymać w należytym porządku pary pośrednie.

Co do dalszego odwrotu, to określone zostały ściśle kierunki, w których cofać się mają poszczególni bojowcy. Wiedziano, kto idzie do Kien, a kto — do Wilna. W wyborze środków w dalszej, końcowej już fazie odwrotu nie krępował Piłsudski nikogo. Nie sprzeciwiał się więc i nie odrzucał planu, wysuniętego w ostatniej chwili przez Gibalskiego i Lutze-Birka; zaproponowali oni bowiem, by grupa wileńska — w całości lub też w części — wycofała się łodziami nietylko do Wilna, lecz dalej jeszcze, wdół Wilji — na Kowieńszczyznę. Plan ten spotkał się z uznaniem większej części grupy wileńskiej — Helman bowiem, Świrski, Młynarski i Fijałkowski postanowili cofać się pociągiem. Bilety kolejowe, zakupione w miejscowościach bardziej odległych, wręczone im zostaną w Landwarowie i Wilnie przez „Wandę" i „Felicję".

Zamykając posiedzenie, Piłsudski podzielił na równe części pozostałą resztę pieniędzy. Tym razem wypadło około 25 rubli na głowę. Piłsudski, jak i poprzednio, nie wziął dla siebie nic. Świrski również przyjąć pieniędzy nie zechciał.

*

* *

W sobotę 26 września na krótko przed wymarszem wydano bojowcom mauzery, browningi, amunicję, pacz-

ki z żywnością i koniak. Przybyć do Bezdan mieli: bryczką — Momentowicz, Prystor i Sawicki; pociągiem — Sławek, Świrski, Kobiałka i Fijałkowski; pozostali udać się mieli pieszo parami. Za pierwszy punkt zborny wybrano przydrożne jez. Balzis.

Najwcześniej tym razem wyruszyli Gibalski, Gorgol i Balaga. Dotarłszy tramwajem na koniec Antokolu, poszli wygodnym traktem do Niemenczyna, stąd bowiem zabrać mieli czółna, pozostające dotąd pod opieką dróżnika. O zmierzchu, pokryjomu, by uniknąć niepotrzebnych pytań, zabrali czółna, odwieźli je na wyznaczone miejsce i ukryli w zaroślach, poczem udali się wprost na punkt zborny w lesie pod Bezdanami.

Pozostali opuścili Wilno prawie jednocześnie. Momentowicz wyjechał z zajazdu sam, ukrywszy w bryczce, jak i poprzednio, materjały wybuchowe, swój mundur oficerski, czapkę Piłsudskiego i niezbędne narzędzia [72]). Za Antokolem, już na trakcie niemenczyńskim, przysiedli się do niego Prystor i Sawicki, którzy do końca Antokolu dojechali tramwajem.

Jednocześnie — około godziny 13-ej — wyruszyli z Wilna Brajtenbach, Damasty i Młynarski, w tramwaju na Antokol spotykając się z Prystorem i Sawickim. Zaraz za nimi jednym z następnych tramwai — jechali Piłsudski, Lutze-Birk, Arciszewski i Helman. Tę ostatnią grupę spotkał tu nagle tragiczny wypadek. Lutze-Birk, który poza swem specjalnem zadaniem w akcji, występować miał w charakterze sanitarjusza, umieścił w kieszonce od kamizelki flaszeczkę ze skoncentrowa-

---

[72]) Siekiery, łopaty i łomy, pozostawione przed tygodniem w lasku zwierzynieckim, przeleżały tam bez opieki parę dni. Dopiero we środę, czy nawet we czwartek przeniesiono je do mieszkania Lutze-Birka, stąd zaś przetransportowano do zajazdu. W lesie zginął jeden tylko — największy — łom.

nym amoniakiem. W tramwaju, gdzie trzeba było usiąść, lufa ukrytego pod kamizelką mauzera zgniotła flaszeczkę; unoszący się zapach amoniaku tudzież piekielny ból — płyn bowiem, wsiąknąwszy w ubranie, sparzył cały lewy bok, — zmusił Lutze-Birka do opuszczenia tramwaju. Wysiada z nim razem i Piłsudski. Stwierdziwszy rozmiary poparzenia — proponuje on Lutze-Birkowi wycofać się z akcji. „Stefan" jednak protestuje. Tak — bok ma poparzony, koszulę skrwawioną — to prawda; cóż jednak pomyślą o nim towarzysze, których opuści w ostatniej chwili? Czyż nie brakuje tu podstaw do posądzenia go o tchórzostwo, o odegranie komedji? Nie, pojedzie mimo wszystko. Prosi tylko Piłsudskiego o wzięcie od niego mauzera — przy takim bólu ukryć go pod ubraniem trudno [73]).

Wsiedli więc do następnego tramwaju, za Antokolem dogonili Arciszewskiego i Helmana, zaniepokojonych wielce tym wypadkiem. Zatrzymali się na chwilę, Helman opatrzył ranę, poczem bez przeszkód już dotarto szczęśliwie — gdzieś około godziny 17-ej — do jeziora Balzis.

Stąd, po spożyciu posiłku i odpoczynku, o dobrym już zmierzchu, ruszono w dalszą drogę. Bryczka poprzez las dotarła szczęśliwie do przejazdu kolejowego. Tu zatrzymać się musiano na parę minut — dróżnik bowiem, zbudzony ze snu, ociągał się z otwieraniem, narzekał, wymyślał. Ostra, rosyjska odpowiedź Momentowicza zmusza go do uległości i pokory. Minąwszy tor, wjechano w dworskie zabudowania, przy końcu których skręcić trzeba było w lewo. I tu właśnie nie obyło się bez przygody — konie wjechały w wykopany

---

[73]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Lutze-Birka w dn. 9 X 1931 r.

rów; z bryczki wszystko wysypało się na ziemię; ciemna noc utrudniała sytuację; na szczęście w tym właśnie czasie przechodziła tą drogą grupa Gibalskiego. Wspólnemi więc siłami, przy użyciu latarki elektrycznej, pozbierano rozsypane materjały, paczki, narzędzia, poczem ruszono na punkt zborny. Na miejscu wypadku pozostał tylko parasol Prystora. W ciemności długo i bezskutecznie go szukano. Nazajutrz — już po akcji — znaleźli go żandarmi, prowadzący przedwstępne dochodzenia.

W międzyczasie przedzierała się przez las i grupa piesza. Z nad jeziora ruszono zwartą gromadą, w kilkanaście minut po odjeździe bryczki. Znaczną część drogi odbyto bez nadzwyczajnych przeszkód. Dopiero w pobliżu Bezdan zaczęto błądzić. Przy błądzeniu, jak wiadomo, zawsze wkrada się nieporządek tem większy, im mniejsza jest dyscyplina marszu. Wszyscy bowiem, pragnąc „ratować sytuację", zaczynają szukać dróg, rozbiegają się na boki; w konsekwencji — rodzi się konieczność szukania się wzajemnego. Piłsudski bezskutecznie starał się zapobiec temu, wyznaczając Lutze-Birka do szukania drogi właściwej; reszcie polecił pozostać na miejscu. Lecz oto nie zdążył jeszcze się obejrzeć, a już stwierdzić mógł, że pozostał przy nim jeden tylko bojowiec. Niemało trudu i czasu wymagało zwołanie i zebranie rozbieganych ludzi, gdy po powrocie Lutze-Birka z pobliskiego zaścianka udało się ustalić właściwy kierunek marszu. Pod samemi już Bezdanami, na pastwisku, — „przyczepili się" do idących pastusi, pytając kilkakrotnie: kto? dokąd? Lutze-Birk, idący na przedzie, wpadł w pasję. Zgromił, zaczął wymyślać. Poskutkowało.

Tor kolejowy pod Bezdanami przecięto tym razem zwartą grupą. Minąwszy plac, położony na prawo od

budynku stacyjnego, a zawalony w tym czasie zapasami drzewa kolejowego, dotarto szczęśliwie do punktu zbornego — na parę kwadransów przed nadejściem pociągu pocztowego.

Bryczka i towarzysząca jej od folwarku bezdańskiego grupa Gibalskiego były już na miejscu. Przystąpiono więc bezzwłocznie do rozpakowania i podziału materjałów. Okazało się przytem, że w trzech posiadanych lampach acetylenowych brakuje wody — bez niej nie mogą być użyte. Piłsudski głośno stwierdza ten brak. Ludzie jednak, zmęczeni marszem, przeważnie siedzą na ziemi, niektórzy śpią; w odpowiedzi odzywają się głosy nieliczne i bardzo niechętne: i tu również, jak widzimy, odbiło się niekorzystnie niewyraźne postawienie kwestji ogólnego kierownictwa w akcji [74]).

Piłsudski nie chce przekonywać, nie chce zmuszać do posłuszeństwa. Niema już zresztą czasu na to. Biegnie więc sam, za nim podąża Arciszewski. W jakimś rowie po kolana wchodzą w wodę, napełniają lampy przez zaczerpnięcie i biegiem wracają do bryczki.

Następuje podział bojowców — stosownie do zadań. Raz jeszcze powiedziano każdemu, gdzie ma stanąć i co ma robić. Potem w odstępach dwuminutowych wysyłać zaczęto grupki.

Najwcześniej udali się na stację Młynarski, Gorgol i Damasty. Pierwszy z nich stanął przy drzwiach wyj-

---

[74]) J. Piłsudski w zeznaniach z r. 1909: „Przy zborze: konieczność nabrania wody do 3 lampek acetylenowych — trzeba było do rowu dość daleko iść. Przy pójściu po nalewanie — nikt się nie ruszył poto — niechętne po temu głosy się odezwały, co już było zupełnie złem, poszedłem ja i Stanisław — przypuszczalny kierownik i zastępca — po nalewanie. Wina niewyraźnego dowództwa i wina moja, żem nie rozkazał".

T. Arciszewski w tychże zeznaniach: „A tu w latarkach niema wody. Mścisław chwycił jedną, wtedy ja drugą — pobiegliśmy. Woda płytka. Wpadliśmy w rojsty. Pędem napowrót"...

ściowych z budynku stacyjnego; oparłszy się o ścianę, udawał drzemiącego. Damasty, szukając żandarma, chodził po peronie i na tyłach stacji; wreszcie Gorgol — stanął przy drzwiach wyjściowych na peron, udając przytem pijanego.

Bezpośrednio po tej pierwszej grupie przybyli na stację Gibalski i Balaga. Aż do chwili nadejścia pociągu spacerowali oni po peronie — zdala od siebie. Było tu zresztą pusto i cicho: z boczku gdzieś stał mizerny telegrafista z kobietą. Po chwili nadeszła jakaś Żydóweczka. Gibalski, opakowany niesłychanie, z bombą czterofuntową pod tużurkiem, zawiązuje namiętny flirt. I odskakuje nagle, ku niesłychanemu przerażeniu dziewczyny, w chwili wjazdu pociągu na stację.

Wślad za Gibalskim i Balagą wychodzą z lasu Arciszewski i Momentowicz. Na peronie stanąć oni mają dopiero w ostatniej chwili. Siadają więc na sągach drzewa naprzeciw stacji. Jednakże psina jakaś, szczekająca na nich zażarcie, zmusza ich do wcześniejszego ukazania się na peronie. Unikając skupienia, nie zbliżają się zbytnio do swych towarzyszy: chodzą sobie, spacerują między gmachem stacyjnym a wodociągiem.

Miejsce ich na sągach drzewa zajęli Prystor i Brajtenbach.

Wreszcie wyszła z lasu ostatnia grupa: Piłsudski, Helman i Lutze-Birk. Niosą oni — oprócz broni — zapasowe materjały wybuchowe i lampy acetylenowe. Unikając skupienia, odchodzą wszyscy w bok po ścieżce, idącej w stronę Petersburga. W miejscu przypuszczalnego zatrzymania się wagonu pocztowego składają lampy. W ostatniej chwili, przed przybyciem pociągu, zbliżają się do rezerwuaru i po północnej jego stronie składają materjały wybuchowe.

Pozostała część bojowców, złożona, jak pamiętamy, ze Sławka, Świrskiego, Kobiałki i Fijałkowskiego, zbliżała się do Bezdan pociągiem, który miał być celem akcji. Ze względów zrozumiałych opuściła ona Wilno najpóźniej. Z mieszkania konspiracyjnego około godziny 21 — udali się wszyscy dorożkami na dworzec kolejowy i, nabywszy tu bilety do Dynaburga, zajęli miejsca w pociągu: Kobiałka i Fijałkowski w wagonie III klasy, sąsiadującym bezpośrednio z wozem eskorty, Sławek zaś i Świrski w wagonie następnym, w klasie drugiej. Wywiad, przeprowadzony ostrożnie w ostatnich minutach postoju pociągu i w czasie biegu jego do Wilejki, pozwolił stwierdzić, że oprócz eskorty wyjedzie z Wilna pokaźna ilość wojskowych, rozrzucona wśród pasażerów, a mianowicie — w wagonie II klasy, gdzie zajmowali miejsce Sławek i Świrski, — kilku oficerów; w wozie sąsiednim, w którym jechał Kobiałko — dwóch żołnierzy bez karabinów, wreszcie w wagonie dalszym, jednym z ostatnich — kilkunastu artylerzystów, uzbrojonych w szable i tesaki; co do tych ostatnich, to mimo usilnych zabiegów nie udało się stwierdzić, czy mają oni przy sobie broń palną. Świrski zapewne po porozumieniu ze Sławkiem w celu zastraszenia i unieszkodliwienia artylerzystów, polecił Kobiałce rzucić w nich parę petard z chwilą rozpoczęcia akcji: przerażeni, steroryzowani nie odważą się pośpieszyć z pomocą eskorcie; będą siedzieć cichutko, jak trusie.

W Wilejce Sławek i Świrski wyszli ze swego wozu na peron. Przeszedłszy wzdłuż całego pociągu raz i drugi, stwierdzili, że nie wsiadł tu żaden oddział wojskowy. To też bezpośrednio po odjeździe stąd Sławek zapowiedział bojowcom, że przeszkód żadnych nie widzi, i polecił im przygotować się do akcji, z tem jednak,

że po przyjeździe do Bezdan czekać mają wszyscy na umówiony sygnał, t. j. na wybuch bomby.

Pociąg tymczasem mija semafor przed Bezdanami, mija budkę zwrotniczego, wjeżdża w sieć torów stacyjnych. Ciężko dysząc, hucząc kołami, zgrzytając łańcuchami i hamulcami, zwalnia biegu. To Bezdany. Przed oczyma zgromadzonych na peronie bojowców przelatuje lokomotywa, wagon pocztowy, brankard, wóz z eskortą; kilku żołnierzy stoi już na peroniku w drzwiach wagonu, reszta wygląda przez okna.

Pociąg zwalnia coraz bardziej biegu. Jest jeszcze w ruchu, gdy grupa Arciszewskiego przystępuje do działania: Balaga i Gibalski biegną tuż przy wozie z eskortą, za nimi — w odległości paru kroków — biegną również Arciszewski i Momentowicz. Balaga kijem, wyciętym w lesie po drodze do Bezdan, usiłuje rozbić szybę. Uderza raz, drugi, trzeci i czwarty. Należący do eskorty żandarm Borysow wyskakuje z wagonu i oddaje strzał do napadających. Chybia. Gibalski odpowiada mu strzałem: Borysow, ranny w nogę, pada, podnosi się i czołga, wciąga się na schodki wagonu z eskortą. Tymczasem Balaga wytłukł już w szybie otwór odpowiednio wielki. Gibalski nie rzuca, lecz wpycha do wnętrza bombę, wpycha ostrożnie, by nie zawadzić o coś i nie spowodować przedwczesnego wybuchu. Huk piekielny rozdziera powietrze. Wybuch odrzuca Balagę i Gibalskiego do pobliskiego płotu, Momentowiczowi zdziera z głowy czapkę i ogłusza go na jedno ucho, rannego żandarma Borysowa podrywa ze stopni czy peroniku wagonu i rzuca na tor. Nie wszystkie jednak szyby wyleciały w wagonie i nie wszędzie zgasły światła.

Jeszcze przed pierwszym nieudanym wymarszem na akcję wyłoniła się kwestja siły wybuchowej bomby,

która tutaj zostanie użyta. Lutze-Birk, doświadczony kierownik laboratorjum partyjnego, proponował bombę co najmniej 6 — 7 funtową. Wysuwając swą propozycję, stwierdzał, że przegródki i ławki wewnątrz wagonu są zbyt poważną przeszkodą w działaniu bomby. Helman jednak, powołując się niezupełnie słusznie na przykład tumliński, tam bowiem rzucono bombę pod wagon, a nie do jego wnętrza, upierał się przy bombie słabszej; i jemu, i wielu innym chodziło przytem o to, by wybuch nie pociągnął za sobą niepotrzebnych ofiar. Po dyskusji — kwestję tę rozstrzygnięto kompromisowo: w akcji użyje się nie jednej, lecz dwu bomb: pierwsza — 4-funtowa, druga — 2-funtowa już tylko. Jeśli chodzi o eskortę — wystarczy to, by ją unieszkodliwić najzupełniej, a z drugiej strony słaba siła tych bomb nie pociągnie ofiar z pośród pasażerów.

W parę więc sekund po wybuchu Gibalski podbiegł ponownie pod wagon z eskortą i przez ten sam otwór w szybie rzucił drugą bombę. Następuje powtórny wybuch; tym razem wylatują w wagonie wszystkie szyby i wszystkie gasną światła.

Bezpośrednio po powtórnym wybuchu Arciszewski w towarzystwie paru bojowców wkroczyć miał do przedziału eskorty, by przekonać się o skutkach działania bomby i rozbroić ewentualnie ocalałych żołnierzy. Panująca w wagonie ciemność zmusza go do żądania dostarczenia lampy acetylenowej. Stojąc na stopniach wagonu, krzyczy o tem raz i drugi. Piłsudski więc, stojący w pobliżu, biegnie do miejsca, w którem postawiono lampy acetylenowe, chwyta jedną z nich, przybiega na peron, nie widząc jednak nigdzie Arciszewskiego, lampę kładzie na ziemię, poczem wraca na swój posterunek.

Arciszewski tymczasem wpadł już do wnętrza wagonu. Do eskorty zbliżał się, — posługując się latarką elektryczną, — poprzez przedział, zajęty przez pasażerów.

Tu wszyscy przerażeni niesłychanie. Cała masa kobiet leży na podłodze. Jedna z nich podnosi głowę, pytając: „gospoda, nie budietie brosat' bolsze bomb?". Arciszewski uspakaja ją. Jakiś mężczyzna, kryjący się w rogu przy drzwiach, zapytuje nieśmiało, czy może wyjść. Arciszewski każe mu zostać — leżeć na podłodze[75]). Fijałkowski, uczestnik akcji, trupio blady, browning w ręku trzymając, pyta się błagalnym głosem, czy może wyjść z wagonu na peron. Arciszewski namyśla się — pamięta, że zaraz za nim wkroczyć ma do wagonu Momentowicz, Gibalski i Balaga. Poleca więc Fijałkowskiemu udać się do Sławka — ten mu przydzieli robotę. Sam zaś posuwa się ku przedziałowi z eskortą. W chwili, gdy drzwi do tego przedziału otwierał, rozległy się gęste strzały: to bojowcy z peronu ostrzeliwują wagon eskorty. Jeszcze bowiem przed wyprawą, gdy opracowywano szczegóły planu, wbrew opinji Arciszewskiego, że należy wkroczyć do wagonu bezpośrednio po wybuchu — żołnierze przecież będą dostatecznie steroryzowani, — Momentowicz przeparł swój projekt: po wybuchu bomby oddać do przedziału eskorty choćby kilka strzałów z mauzerów i browningów i dopiero potem wkroczyć do niego. Teraz więc plany swoje wprowadzał w czyn przy pomocy Gibalskiego i Balagi. Kule świstały w przedziale. Ar-

---

75) „Kurjer Wileński" w nr. 215 z 2 X 1908 r., w krótkiem sprawozdaniu p. t. „Echa napadu", pisze m. in. „Jeden z pasażerów Mikołaj Czystiakow, pamiętając, że ma przy sobie większą sumę pieniędzy, schwycił się za kieszeń". Wówczas Arciszewski — bo niewątpliwie mowa tu o nim — „zaczął uspakajać wszystkich, mówiąc: „Nie bójcie się, panowie. Ani was, ani waszych pieniędzy nie dotkniemy"...

ciszewski musiał się cofnąć i krzyknąć parę razy: „nie strielaj!". Po chwili strzały milkną, Gibalski i Balaga wpadają do wagonu z eskortą, przedzierając się ku niej przez pełny przerażenia przedział pasażerski. Arciszewski tymczasem wkroczył już do przedziału eskorty — dym, smród wybuchu, zupełna ciemność. Część przedziału zaledwie oświecała ręczna latarka elektryczna. Mimo to dojrzał tu Arciszewski trzech żołnierzy z karabinami: jeden stał przy oknie, drugi przy oknie również, lecz po przeciwnej stronie, trzeci wreszcie — przy drzwiach na peronik wagonu, wpośród kupy poszarpanych, spiętrzonych na sobie odłamków ławek, podłogi, przegródek. Poza tem leżał tu zabity wskutek wybuchu bomby żandarm Durow. Pozostali żołnierze eskorty, zapewne ci wszyscy, którzy w momencie wjazdu pociągu stali na peroniku — zdołali uciec. W ciemności, w chaosie bezładnej strzelaniny znikli bojowcom z oczu. Zatrzymawszy się przed obecnymi w wagonie żołnierzami, Arciszewski z mauzerem w ręku krzyknął raz i drugi: „Wychodi siejczas! brosaj rużjo!". Żądanie to poparte zostało tęgiem rosyjskiem przekleństwem. Usłuchali. Z trudnością otworzyli uszkodzone drzwi. Jeden wyskoczył na peron, dwóch na przeciwległą stronę. Arciszewski jeszcze z peroniku wagonu zagląda na prawo i na lewo; nie mogąc jednak z powodu ciemności dojrzeć nikogo z bojowców, pozwala uciec żołnierzowi, który wyskoczył na peron, sam bowiem biegnie za uciekającymi w stronę lasu. Biegnąc za nimi, krzyczy: „brosaj rużjo!". W odpowiedzi na to jeden z żołnierzy zwraca się nagle ku niemu, karabin z bagnetem kierując w jego pierś. Arciszewski podnosi mauzer, celuje; żołnierze przerażeni uciekają w las. Widząc bezskuteczność pogoni, Arciszewski

Marja Paszkowska według fotografji z lat 1910—1914.

Biniszkiewicz według fotografji z lat 1910—1914.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

wraca na peron, będący do tej chwili głównym terenem działania.

Młynarski i Gorgol, którzy działać mieli w budynku stacyjnym, w chwili wjazdu pociągu na stację zerwali się ze swych miejsc i, wyjąwszy z pod ubrania broń, czekali na wybuch bomby. Zdezorjentowały ich trochę strzały, wymienione przez bojowców z żandarmem Borysowem. Nie stawili więc żadnych przeszkód służbie kolejowej i ludziom, którzy w momencie wjazdu pociągu na stację opuszczali budynek stacyjny, wychodząc na peron. Po wybuchu bomby dopiero zatrzymali zastępcę naczelnika stacji, Mikołaja Borysowicza, który wyszedł na spotkanie pociągu; kazali mu podnieść ręce do góry i uprowadzili go z sobą — poszli mianowicie do pokoju, gdzie umieszczony był telegraf i telefon, i w jego obecności zniszczyli przewody. Młynarski po chwili odszedł stąd do poczekalni, zabierając ze sobą Borysowicza i dyżurnego telegrafistę — w poczekalni tej bowiem skupić miano całą służbę kolejową i przyłapanych na peronie czy w budynku stacyjnym podróżnych, — Gorgol zaś pozostał tu dłużej: posługując się siekierą, rozbijał aparaty telegraficzne i telefoniczne; potem zaś — już po doszczętnem zniszczeniu komunikacji — pobiegł torem kolejowym do budki zwrotniczego, by zamknąć semafory.

Po wybuchu bomby służba kolejowa i pasażerowie zaczęli w popłochu uciekać z peronu przez budynek stacyjny. Młynarski po powrocie z telegrafu zamknął drzwi, prowadzące do miasta, i zatrzymywać zaczął uciekających — byli to przeważnie robotnicy i pakierzy. Usłuchali go, przerażeni, nie opierając się wcale, i zajęli wskazane przez niego miejsca w poczekalni.

Młynarski po odejściu Gorgola w budynku został sam; trzymając w prawem ręku browning, w lewem zaś

parę śledzi, zawiniętych w stare gazety tak, że zewnętrznie wyglądały na bombę co najmniej 3-funtową, utrzymywał ludzi w należytem posłuszeństwie. A ludzi tych było coraz więcej — kręcący się bowiem po peronie bojowcy ściągali tu wszystkich, którzy się im nawinęli pod rękę.

Młynarski uspakajał skupionych, wyjaśniał, że nikomu nic się nie stanie, gdyż celem akcji jest zdobycie pieniędzy rządowych; na pytanie paru kolejarzy, czy wolno palić, nietylko udzielił zezwolenia, lecz — co więcej — częstował ich własnemi papierosami; jedynemu tu żołnierzowi z eskorty, na skutek skargi jego na ranę, zaofiarował bandaże, okazało się jednak, że nie jest to rana, lecz zwykłe zadraśnięcie — że bandaż jest zbyteczny. W ciepłych więc słowach uspakajał Młynarski i żołnierza. To łagodne jego postępowanie pozwoliło „aresztowanym" zrozumieć wreszcie, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo; z drugiej jednak strony ośmieliło ich znacznie. Niespokojnie zwłaszcza zachowywał się pocztyljon kolejowy: kręcił się między ludźmi, jak szpicel, robił wrażenie człowieka, który chce się bronić. Młynarski z browningiem i śledziami w rękach tudzież z parą petard w kieszeniach stał sam jeden w odległości 4 — 5 kroków przed tłumem, złożonym mniej więcej z 40 osób. Lekkie szemranie zgromadzonych przeradzało się parokrotnie w głośny krzyk protestu i oburzenia. Młynarski gromił i kazał milczeć. Jego zdecydowana postawa i rozlegające się od czasu do czasu strzały Damastego, operującego na tyłach budynku stacyjnego, wpływały dodatnio na uspokojenie ludzi. Mimo wszystko jednak Młynarski niecierpliwie oczekiwał sygnału odwrotu.

Aleksander Damasty jeszcze przed przyjściem pociągu, po bezskutecznych poszukiwaniach żandarma.

stanął za ogródkiem, w tylnej części budynku stacyjnego. Bezpośrednio po wybuchu bomby — poszedł w kierunku domu, w którym mieszkał żandarm. I tu jednak nie spotkał go. Ujrzał natomiast przed sobą dość liczną grupkę ludzi, idących ku stacji. Oddał więc w powietrze „na postrach" z 15 strzałów z browninga. Poskutkowało — wszyscy wbiegli do domu, w którym mieszkał żandarm. Po pewnej chwili jednak zaczęli znowu wyglądać, wybiegać na drogę, przyłączać się do grupek, idących z miasteczka. Przed Damastym, ukrytym już w ogródku, zebrał się ponownie tłum z kilkudziesięciu osób. Częste i dość liczne strzały z browninga odniosły znowu pożądany skutek: wszyscy rozbiegli się, znikli w ciemnościach. Wkrótce jednak— zaczęli się znowu ukazywać pojedyńczo, może ci sami, może inni. Za każdym razem padały te same pytania i odpowiedzi: „kto?" — „swoj!" — „czewo idiosz!" — „na stancju" — „idi domoj!". Gdy rozkaz ostatni nie skutkował — Damasty strzelał z browninga. Leżąc w ogródku na ziemi, słysząc nad głową świst kul, lecących z peronu, nie mógł on, naturalnie, zapobiec skupianiu się ludzi poza domami wtyle budynku stacyjnego. Wychodziłoby to zresztą poza ustalone ramy jego obowiązków. Dodać należy, że przez cały czas akcji tuż koło Damastego — na ziemi, między drzewkami, leżał jakiś kolejarz, pełen zapewne bezgranicznego przerażenia.

Grupa Sławka zgodnie z ustalonym planem po wjeździe pociągu na stację, stojąc na peronikach wagonów, czekała na umówiony sygnał do rozpoczęcia akcji. W chwili wybuchu bomby Świrski pociągnął za rączkę hamulca Westinghausa; wszyscy w tymże momencie wyskoczyli z pociągu, krzycząc głośno, jak i wcześniej przybyli, — „nie wychodit' iz wagonow!".

Rzucono parę petard. Fijałkowski, jak wspominałem już, przyłączył się bezzwłocznie do grupy, atakującej wóz z eskortą. Sławek i Świrski zatrzymali się na peronie, tu bowiem najlepiej i najpewniej czuwać mogli nad prawidłowem i skutecznem działaniem swojej grupy. Kobiałka wyskoczył na stronę przeciwną, rzucając zaraz po wybuchu bomby parę petard.

Nie był on po tej stronie pociągu sam. Stali tu już na swych posterunkach Prystor i Brajtenbach. Zadanie ich w pierwszej chwili polegać miało głównie na uniemożliwieniu ucieczki w las żołnierzom eskorty — mieli powitać ich strzałami z mauzeru i browninga. Głośny jednak, znany już nam, a skierowany do Gibalskiego i Momentowicza okrzyk Arciszewskiego: „nie strielaj!"wprowadził w błąd Prystora i Brajtenbacha. Widzieli oni żołnierzy, spadających z wagonu na ziemię, stosując się jednak do źle zrozumianego żądania Arciszewskiego, użytku z broni nie robili. Dopiero po długiej chwili, gdy sytuacja dostatecznie się wyjaśniła, oddali kilka strzałów w kierunku uciekających żołnierzy i czołgającego się nieprzytomnie żandarma Borysowa.

W międzyczasie Lutze-Birk usiłował bezskutecznie wywiązać się z poruczonego mu zadania. Jak wiemy, w pierwszej fazie działania miał on wysadzić szynę, by unieruchomić i ostatecznie przykuć do ziemi pociąg. W chwili jednak rozpoczęcia akcji spotkał się z niemiłą niespodzianką. Pociąg zaszedł i zatrzymał się trochę dalej, niż zwykle. Pech przytem chciał, że lokomotywa stanęła właśnie w miejscu najdogodniejszem i zgóry upatrzonem. Trzeba było zabiegać naprzód i pracować dość długo w świetle latarń, wiszących na przodzie lokomotywy. Po założeniu pocisku Lutze-Birk przysypał go ziemią — i pociągnął za zapał. Wi-

docznie ziemia była zbyt wilgotna, wybuch bowiem nie nastąpił. Nie mając zapału zapasowego, Lutze-Birk zrezygnował z dalszych zabiegów w tym kierunku. Podskoczył natomiast do lokomotywy, wystrzelił dwukrotnie w powietrze z browninga, rzucił skutecznie petardę — zmusiło to obsługę lokomotywy do posłuszeństwa — położyła się na podłogę, a potem dała się pokornie odprowadzić do poczekalni. Tu zaopiekował się nią „Wicek" - Młynarski.

Piłsudski i Helman w momencie wjazdu pociągu na stację stali na przewidzianych stanowiskach, w pobliżu rezerwuaru wodociągowego. W chwili, gdy spostrzegli, że Balaga usiłuje wybić szybę w wagonie eskorty, wyjęli z ukrycia broń: muszą się przecież liczyć nietylko z koniecznością pośpieszenia w razie potrzeby z pomocą tu lub tam; przypuszczają — i nie bez podstaw, — że przerażona eskorta może wypaść właśnie na nich. Po wybuchu, na który oczekiwali w zrozumiałem podnieceniu — gęsta mgła dymu uniemożliwiła im jakąkolwiek obserwację. Po chwili dopiero, gdy dym się rozwiał częściowo, ujrzano Arciszewskiego: wchodził właśnie do wagonu eskorty i, głośno krzycząc, żądał lampy. Prawie jednocześnie — w innej tylko stronie — ujrzano Lutze-Birka: uwijał się przy lokomotywie, strasząc i zmuszając do posłuszeństwa jej obsługę. Mało brakowało, aby nie zdarzył się tu tragiczny wypadek. Lutze-Birk bowiem, po uporaniu się z obsługą lokomotywy i po oddaniu jej pod opiekę bojowców, którzy mieli zaprowadzić ją do poczekalni, pobiegł do Piłsudskiego. Pewny, że jest dobrze widoczny, przejęty w dodatku swem niepowodzeniem, nie usłyszał ostrzegawczego okrzyku Helmana: „stoj!—kto idiot?"— szedł dalej i naraził się na strzał, oddany przez Hel-

mana z odległości paru zaledwie kroków. Szczęśliwemu zbiegowi okoliczności tylko zawdzięcza swe ocalenie.

Gdy dym się rozwiał, a strzelanina przycichła, Piłsudski i Helman podeszli do wagonu pocztowego, ostrzelanego już poprzednio przez Helmana. Wkrótce przybiegł tutaj Arciszewski, zajęty dotąd walką z żołnierzami eskorty. Wślad za nim — w parę chwil — przybiegł również Momentowicz, przynosząc znaną już dzięki Arciszewskiemu wiadomość, że żołnierzy eskorty niema już ani w pociągu, ani wogóle gdziekolwiek w pobliżu [76]).

Zbliżono się do drzwi wejściowych i pod groźbą rzucenia bomby zażądano ich otwarcia. Odpowiedział głos wystraszony: „my zdajomsia, my strielat' nie bu-

---

[76]) J. Piłsudski w zeznaniach: „...możemy przystąpić do wagonu. Podeszliśmy z Justynem — absolutnie nikogo nie było widać. Środkowy przedział oświetlony. Rozbite wszystkie szyby, Justyn zwrócił mi uwagę, abym szedł w ceniu. Podeszliśmy do drzwiczek. Powiedziałem, żeby wagon otworzyli, w przeciwnym wypadku rzucimy bombę. Głos wystraszony: „my sdajomsia, my strielat' nie budiem!". Oświadczyłem, że będę liczył do dziesięciu, o ile nie otworzą — rzucę bombę (mieliśmy przy sobie tylko broń). Liczyłem bardzo wolno, bo słyszałem już odsuwanie rygli. Nie doliczyłem — drzwi otworzyli. Wtedy spostrzegłem koło siebie Florka"...

Momentowicz w tychże zeznaniach: „poszliśmy (t. j. on i Arciszewski) do wagonu pocztowego. Mścisław i Justyn oczekujący przed zamkniętemi drzwiami. Mówię — „nużno im bombu brosit'". Justyn wziął ode mnie pocisk: „broszu!". Wtedy drzwi boczne do wagonu wiodące otworzyli"...

T. Arciszewski w tychże zeznaniach podaje: „Przy wagonie pocztowym po lewej stronie od drzwi o kilka kroków stał Mścisław i Justyn. Zwróciłem się do Mścisława z zapytaniem, czemu nie otwarty wagon — czekali na nas. Krzyknąłem: „otwori, bombu broszu!". Szamotanie przy klamce. Drzwi się otwarły. Wszedł Mścisław, Justyn; Franka i Florjana jeszcze nie było".

Sprzeczności, zawarte w tych zeznaniach, rozstrzyga J. Piłsudski, twierdząc na innem miejscu tychże zeznań: „Staliśmy przed wagonem i rozmawialiśmy z urzędnikami. Nikogo wtedy przy nas nie było. Cała ta wymiana zdań ze Stanisławem nie miała miejsca. Po wejściu do wagonu Florjan już był. Ja kazałem rewidować i Florjan urzędników rewidował, ja tego sam nie czyniłem".

diem". Piłsudski zapowiedział, że liczyć będzie do dziesięciu — o ile do tego czasu otworzyć nie zechcą, czy nie zdążą — rzuci bombę. Zaczął liczyć bardzo wolno — do dziesięciu nie doszedł — drzwi otworzono. Ujrzano wówczas wewnątrz wozu dwóch ogromnych drabów — z rękami, podniesionemi do góry, proszących, by im darować życie. Twierdzili, że broni żadnej nie mają. Piłsudski, który pierwszy wkroczył do wagonu, polecił zrewidować ich, a potem odprowadzić do poczekalni, gdzie rządy sprawował Młynarski.

W dalszej części wagonu ujrzano trzeciego urzędnika (Józefa Majewskiego). Do niego właśnie przystąpiono z ostrem żądaniem wskazania, gdzie są pieniądze. Trupio blady trzęsący się na całem ciele, zrobił parę kroków w kierunku prawego przedziału i wskazał ręką na leżące tam na ziemi woreczki. Udali się tam Arciszewski i Gibalski, który przybiegł tu w międzyczasie. Zaraz też zaczęli wołać, że jest zupełnie ciemno; — zażądali lamp. Na to urzędnik Majewski odpowiedział, zapewne pomimo woli: „tam wied' jest' elektriczestwo". Piłsudski rozkazuje pójść i zaświecić. Ale Majewski boi się: „A tam mienia ub'jut". Po chwili jednak, zmuszony przez Piłsudskiego, udaje się z nim razem do przedziału i przekręca ukryty gdzieś kontakt elektryczny.

Pracowali w tym przedziale początkowo tylko Arciszewski i Gibalski. W parę minut potem przyłączył się do nich Prystor; ten bowiem, po uciszeniu się strzelaniny i po wydaniu odpowiednich rozkazów Brajtenbachowi i Kobiałce, którzy aż do momentu zakończenia akcji pilnowali pociągu od strony lasu, udał się do wagonu pocztowego. Według planu miał on pracować w przedziale środkowym, w t. zw. kancelarji. Tu jednak po przybyciu — oprócz Piłsudskiego — zastał tak-

że Momentowicza i Helmana. Z tego właśnie względu skierował go Piłsudski do przedziału prawego.

Majewski powiedział prawdę, w przedziale tym bowiem zgromadzono największą ilość przesyłek pieniężnych. Półki na ścianach zawalone były pakietami, poza tem — mnóstwo pak drewnianych i wańtuchów skórzanych z łańcuchami. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na paki, przypuszczano bowiem, że tam znaleźć można sumy największe. Po rozbiciu ich przystąpiono do wańtuchów — rozcinano je sztyletami przez całą ich długość. Każda przesyłka bez względu na to, czy pochodziła z półek na ścianie, czy też z pak drewnianych i wańtuchów skórzanych, posiadała napis, mówiący o jej wartości. Kierując się temi wskazówkami, przesyłki mniejsze, nie rozcinając ich i nie badając ich zawartości, rzucano na stos lub odrazu do torby. Przesyłki większe rozcinano i zaglądano do ich wnętrza. Wreszcie przesyłki, których napisy imponowały swą wysokością, a które jednocześnie budziły jakieś wątpliwości, rzucano do kancelarji z okrzykiem np.: „pakiet w miljon rublej". Pracowano tu zaiste w pocie czoła. Arciszewski np. musiał nietylko odłożyć na bok ciężki mauzer, lecz także zrzucić z siebie płaszcz. Zaznaczyć należy, że po upływie mniej więcej 25 minut, w chwili, gdy można było stwierdzić, że olbrzymia część przesyłek została tu już przejrzana, Arciszewski, poleciwszy Prystorowi i Gibalskiemu doprowadzić robotę do końca, udał się do sąsiadującego z wagonem pocztowym brankardu, gdzie w międzyczasie pracowali Lutze-Birk i Balaga.

W przedziale środkowym wagonu pocztowego, czyli w t. zw. kancelarji, przebywali od momentu wkroczenia Piłsudski, Helman i Momentowicz. Robotę rozpoczęto tu od przeglądania przesyłek pieniężnych, roz-

mieszczonych na półkach. Urzędnik Majewski zapewniał wprawdzie, że niema tu sum większych. Nie chciano mu jednak wierzyć, tem bardziej, że w drugiej czy trzeciej z rzędu kopercie znaleziono parę tysięcy. Przy półkach tych pracowali Momentowicz, Helman i Świrski, przybyły do wagonu najpóźniej ze wszystkich. Mimo dostatecznej ilości rąk — robota szła tu powoli, może dlatego, że trzeba było zbyt często odrywać się od niej. W momencie zakończenia akcji okazało się, że cała ściana półek — dla braku czasu — nie została zupełnie zbadana. I rezultaty roboty nie były zbyt imponujące — zabrano stąd zaledwie kilkanaście tysięcy, pochodzących przeważnie z przesyłek zagranicznych. W olbrzymiej bowiem większości wypadków stwierdzono, że wewnątrz kopert niema nic oprócz weksli na różne, czasami bardzo wysokie sumy.

Piłsudski zajęty był w międzyczasie badaniem zawartości pakietów i kopert, rzucanych na stos bądźto przez Helmana i Momentowicza, bądź też przez Arciszewskiego i Gibalskiego, pracujących — jak wiemy już — w prawym przedziale. Początkowo rozcinał Piłsudski najstaranniej każdy pakiet i każdy list pieniężny. Niebawem jednak okazało się, że jest to praca często zbyteczna i bezcelowa. W jednej z przesyłek np., noszącej szumny napis „połtora miljona rublej", znalazł Piłsudski zaledwie dwa banknoty 500-rublowe i trochę papierów procentowych; resztę stanowiły przeróżne dokumenty i weksle. Okazało się poza tem, że gotówkę zawierały najczęściej przesyłki zagraniczne. Poniechano więc kłopotliwego rozcinania wszystkich przesyłek. Napis „wieksielami" wystarczał, by bez obawy pomyłki i strat rzucić pakiet nieuszkodzony w kąt lub na podłogę. Rozcinano odtąd jedynie listy zagraniczne: po wyjęciu z nich pieniędzy — resztę rzucano również

w kąt. Do anegdotycznej strony należy fakt, że blady, trzęsący się Majewski, kancelaryjna dusza, wyjęta żywcem z galerji typów Gogola czy Dostojewskiego, zwrócił się w pewnym momencie z prośbą do Piłsudskiego: „bierzcie, co chcecie, ale nie róbcie mi nieporządku"...

W trakcie tej gorączkowej roboty skonstatował Piłsudski poza tem, że znaczna ilość banknotów, przeznaczonych do wymiany w Petersburgu na nową edycję, została przez władze skarbowe uszkodzona. Uszkodzenie to polegało na wycięciu podpisów oficjalnych przedstawicieli skarbu rosyjskiego. Ze względów zrozumiałych polecił Piłsudski banknotów takich nie zabierać. Analogiczna decyzja zapadła również co do woreczków ze srebrem — Gibalski w trakcie rewizji w przedziale znalazł ich około 50. Piłsudski, obejrzawszy jeden z takich woreczków, przeciętych nożem wzdłuż, przekonać się mógł, że mimo znacznego ciężaru — około puda każdy — zawierają w sobie nie więcej, jak po tysiąc rubli. 50 worków — to 50 pudów, jakież i ile koni zdoła to udźwignąć [77]).

Nie próżnowali w międzyczasie i pozostali uczestnicy akcji. Prawie jednocześnie z wkroczeniem Piłsudskiego do wagonu pocztowego Lutze-Birk wraz z oddanym do jego dyspozycji Janem Balagą zbliżył się do brankardu (wagonu pakunkowego), w którym przewożono m. in. pieniądze, pochodzące z kas kolejowych i z urzędów celnych. Jeden z konduktorów, powitany okrzykiem: „ruki wwierch!", zamknął w przerażeniu drzwi brankardu. Kategoryczne żądania Lutze-Birka,

---

77) J. Piłsudski w zeznaniach z 1909 r. dodaje: „Do anegdotycznej strony należy, iż pić mi się chciało, zażądałem wody — wskazał (Majewski) konewkę, niewygodną — później czajnik. Ja i Bohdan piliśmy"...

by wpuszczono go do środka, pozostawały bez odpowiedzi. Nie pomogły również strzały z browninga oraz groźby rzucenia bomby. Lutze-Birk ucieka się więc do środka ostatecznego: kładzie na klamkę drzwi brankardu 8 klusek dynamitu, pociąga za zapał, odskakuje ku wagonowi pocztowemu. Wybuch rozsadził drzwi. Konduktorzy, pochowani w ciemnej głębi, nie odzywali się. Wówczas Lutze-Birk zwraca się do Balagi: „Stiopka, padawaj bombu!". Zapowiedź ta odniosła pożądany skutek: przerażeni, trzęsący się konduktorzy wyszli z kątów. Balaga z polecenia Lutze-Birka odprowadził ich do poczekalni i oddał tam pod opiekę Młynarskiego.

Przystąpiono we dwóch do roboty w brankardzie. Przeprowadzone wywiady mówiły o tem, że pieniądze przewożone tu są w skrzyni, przymocowanej do podłogi, a zaopatrzonej w zamek wiszący lub wprawiony. Pracę więc rozpoczęto tutaj od poszukiwań tej skrzynki. W wagonie było ciemno zupełnie — gdzieś pośrodku żarzył się tylko piecyk żelazny. Lampa acetylenowa nie chciała się palić, wodę bowiem do niej zaczerpnięto, a nie nalano. Trzeba więc było posługiwać się latarką elektryczną.

Długotrwałe i sumienne poszukiwania nie dały pożądanego rezultatu — skrzynki, o której mówiły wywiady, nie było tu wcale. Spostrzeżono natomiast inną skrzynię — coś w rodzaju szafki, przymocowanej do podłogi i łączącej się ściśle ze ścianą wagonu. Dzieliła się ona na dwie połowy, zaopatrzone w oddzielne zamki. Lutze-Birk, po krótkim namyśle, na chybił trafił, wybrał połowę prawą. Założono pod zamek pocisk dynamitowy, czterokluskowy, obliczony na skrzynię, o której mówiły wywiady. Huk — dym. Pocisk okazał się zbyt silny: rozsadził zupełnie nietylko za-

mek, lecz i drzwiczki. Okazało się przytem, że wewnątrz szafki ukryte są skrzynki drewniane, zaopatrzone również w mocne zamki. Lutze-Birk, podniecony i poirytowany niespodziewanemi przeszkodami, pędzi z brankardu do wodociągu, by przydźwignąć stamtąd siekierę i łom. Nieporządek, jaki tu zastaje — koszyk z materjałami zapasowemi wywrócony, łomu zaś nie było tu zupełnie — zmusza go do wyrażenia głośnym krzykiem przypuszczenia, że ktoś kradnie tu dynamit. („Żulik worowat' dinamit choczet!"). Wywołuje to zrozumiałe poruszenie wśród uczestników akcji. Lutze-Birk, liczący się z każdą chwilą, musi udzielać wyjaśnień. Wreszcie — jest już ponownie w brankardzie. Przy pomocy siekiery rozbija skrzynki. I tu znowu niespodzianka — wewnątrz bowiem znajduje sporo mniejszych skrzynek żelaznych: niektóre z nich, nieliczne, są otwarte — pieniędzy w ich jednak niewiele; pozostałe — mocno zamknięte. Trzeba więc rwać plomby, zamki dłutem podważać, niektóre, mocniejsze, rozsadzać, lub poprostu — bez badania zawartości — wrzucać do worków. W tym momencie przybył tu z wagonu pocztowego Tomasz Arciszewski. Pomógł on rozbić parę skrzynek, przy pomocy latarki elektrycznej zajrzał do szafki, zebrał osobiście lub też zwrócił uwagę Lutze-Birka na niedostrzeżone przezeń w pośpiechu papiery i luzem leżące złoto. Pomoc jego, jakkolwiek niezwykle wydatna, nie mogła jednak — wobec ogromu trudności — wpłynąć znacznie na zwiększenie tempa pracy tutaj. Do chwili, w której zarządzony został odwrót, zdołano uporać się tu z trudem z prawą tylko częścią szafki. Lewa, w której — jak się później okazało — przewożono znaczne sumy z kasy wierzbołowskiej, została z powodu braku czasu nieuszkodzona.

Znacznie mniejszy, coprawda, nieprzeciętny jed-

nak ciężar obowiązków spoczywał na barkach pozostałych uczestników akcji. Sławek po krótkim pobycie na peronie znalazł sobie dogodny punkt obserwacyjny na platformie wagonu, stojącego naprzeciw drzwi wejściowych do poczekalni. Zadaniem jego było panowanie nad spokojem i porządkiem wewnątrz pociągu, kierowanie pracą podległych mu bojowców i okazywanie im — w razie potrzeby — pomocy. Fijałkowski początkowo, po walce z eskortą, zajęty był wyłapywaniem i odprowadzaniem do poczekalni służby kolejowej i obecnych na peronie podróżnych; potem zaś stał — od strony peronu — w pobliżu wagonu pocztowego z zadaniem obrony jego w razie potrzeby. Gorgol, po doszczętnem zniszczeniu komunikacji i zamknięciu semaforów, przebywał na peronie, najczęściej w pobliżu Sławka, pilnując, by pasażerowie z zaatakowanego pociągu nie opuszczali swych miejsc i nie odważali się nawet wyglądać z niego. Takie same zadanie — tylko po przeciwnej stronie pociągu — mieli Kobiałka i Brajtenbach. Chodzili oni wzdłuż pociągu, mijając się wzajemnie, a obowiązku swego przestrzegali tak sumiennie, że omal nie wystrzelili do Sławka, gdy ten wychylił się nieco w ich stronę ze swego punktu obserwacyjnego.

Na nich również spadł obowiązek unieszkodliwienia pociągu towarowego z Dynaburga, który w kilka minut po rozpoczęciu akcji przybył do Bezdan[78]). Pociąg ten, zatrzymawszy się przed zamkniętym semaforem, dyszał ciężko, gwizdnął rozpaczliwie raz i drugi, poczem powlókł się naprzód, powoli i ostrożnie wjeżdżając na stację. Zatrzymał się on na torze między pociągiem pocztowym a lasem. Jeszcze przed jego za-

---

[78]) Akt oskarżenia określa ten czas na 7 minut.

trzymaniem się Brajtenbach stanął przy wagonie pocztowym z zamiarem bronienia go w razie jakiegoś niebezpieczeństwa. Tu również jednocześnie prawie przybiegli Kobiałka i Gorgol. Pierwszy pozostał przy wagonie pocztowym, Brajtenbach zaś i Gorgol zbliżyli się do lokomotywy pociągu towarowego i zażądali stanowczo, by obsługa zeszła na ziemię. Żądanie to poparte zostało dwukrotnym wystrzałem z mauzera. Przerażony maszynista wraz z pomocnikami odprowadzony został bezzwłocznie przez Gorgola do poczekalni. Brajtenbach i Kobiałko pozostali na swych stanowiskach — chodzili, mijając się wzajemnie, w ciemnym korytarzu między dwoma pociągami.

Przyjazd pociągu towarowego i poprzedzający go o parę minut głośny krzyk Lutze-Birka o przypuszczalnej kradzieży dynamitu — były to dwa tylko wypadki, które przerwały na chwilę bieg pracy w wagonie pocztowym i wywołały zrozumiałe poruszenie wśród pozostałych bojowców. Naogół bowiem panował spokój nadzwyczajny. Pociąg stał, jakby wymarły; na peronie — cisza absolutna, przerywana od czasu do czasu strzałami Damastego. Wpłynęło to ujemnie na stan dyscypliny — bojowcy z oddziału Sławka, znużeni monotonją wypadków — „zaczęli za dużo dokazywać i za dużo gadać". To też Sławek na pytanie Gorgola, skierowane doń w chwili największego spokoju i absolutnej ciszy, — na pytanie: czy można wystrzelić do zegara stacyjnego, odpowiedział zezwoleniem. Huknął strzał — zaraz potem rozległ się brzęk szkła stłuczonego.

W wagonie pocztowym tymczasem robota wrzała w dalszym ciągu. Piłsudski, kierując się terminem nadejścia następnych pociągów do Bezdan, jeszcze przed rozpoczęciem akcji określił czas jej trwania na

45 minut. Pracując więc w wagonie pocztowym, spoglądał raz poraz na leżący przed nim zegarek, nastawiony na czas wileński, i uprzedzał swych towarzyszy: „pozostało nam jeszcze piętnaście minut", — „mamy jeszcze dziesięć minut". Urzędnik Majewski powtarzał za każdym razem: „śpieszcie się, bo was wszystkich wyłapią"...

Śpieszono się też istotnie. Helman i Momentowicz grzebali się gorączkowo w przesyłkach, rozmieszczonych na półkach w kancelarji. Gibalski po skończonej pracy w przedziale prawym udał się do lewego. Zastał on tutaj Świrskiego, który początkowo pomagał Helmanowi i Momentowiczowi. Okazało się, że ilość przesyłek, zgromadzonych tutaj, nie jest zbyt wielka. Nie skorzystano też z pomocy, zaofiarowanej przez Prystora, wskutek czego ten ostatni, rozejrzawszy się w sytuacji, wycofał się do kancelarji i pośpieszył z pomocą Momentowiczowi.

O godzinie 11 m. 40 Piłsudski uprzedził bojowców, że pozostawia im jeszcze 5 minut czasu. Mimo protestów Helmana i Momentowicza, którzy twierdzili, że teraz właśnie dobrali się do największych pieniędzy, decyzji swej nie zmienił. I ta stanowcza, nieugięta zapowiedź zmusza bojowców do jeszcze silniejszego napięcia woli, do wydobycia z siebie jeszcze większej energji. Praca osiąga niezwykłe tempo. Stwierdzić jednak należy, że wzrostowi pośpiechu towarzyszył upadek dokładności. Przesyłki i listy przegląda się już z mniejszą uwagą, bada się zawartość pakietów już przejrzanych, do przygotowanych zawczasu worków trafiają obok paczek z banknotami pakiety bezwartościowe. Prystor np. na własną odpowiedzialność i wbrew wydanemu poleceniu zabiera paczkę uszkodzonych banknotów sturublowych.

Po ostatecznem i ścisłem określeniu terminu zakończenia akcji Piłsudski opuścił na parę minut wagon pocztowy — chciał on bowiem zobaczyć i przekonać się, co się dzieje na pozostałych odcinkach akcji.

Zaraz po wyskoczeniu z wagonu natknął się na Fijałkowskiego, który zwrócił uwagę swym niezwykłym wyglądem: blady, trzęsący się, ukryty w cieniu pociągu, uginał się pod ciężarem doznanych wrażeń. Na pytanie Piłsudskiego złamanym głosem odpowiedział, że stoi tu oddawna i z polecenia Sławka, że wszystko jest w porządku i że w brankardzie „robotę, zdaje się, kończą". Piłsudski rusza dalej. Idzie szybko w kierunku stacji. Zatrzymany przez Gorgola okrzykiem: „kto idiot- stoj — strielat' budiem!" — rzuca umówione hasło — „komuna" — i zbliża się do Sławka, siedzącego w tym czasie na stopniach jednego z wagonów. Krótki meldunek: „wszystko w porządku, niema żadnego niepokoju" i zwięzłe polecenie: „uważać na pociąg", który lada chwila nadejść musi z Wilna.

W trakcie rozmowy ze Sławkiem spojrzał Piłsudski na stację, rzucił okiem na grupki ludzi, stojących po kątach poczekalni, wziął od Gorgola trąbkę dróżnika, poczem szybko wrócił do wagonu pocztowego [79]). Robota trwała tu jeszcze parę minut. Nagle usłyszano gwizd lokomotywy — i zaraz potem wystraszony głos Fijałkowskiego: „priszoł pojezd iz Wilny!".

Piłsudski poleca robotę przerwać. Wydaje rozkaz, by bojowcy opuścili wagon. W ostatniej chwili pozwala Gibalskiemu — w odpowiedzi na ponowne jego pytanie — zabrać worek ze srebrem. Poczem, wręczając

---

[79]) W zeznaniach z r. 1909 mówi Piłsudski: „Spojrzałem na stację — na stacji widziałem szereg ludzi, stojących po kątach. Sokół zapytał mnie, czy ja otrzymałem „trubku". Odpowiedziałem, iż nie. Chodziło o to, że trąbka, którą mieliśmy, była za słaba, więc zapowiedział, iż jeszcze jedną przyniesie"...

Stacja Bezdany od strony torów.

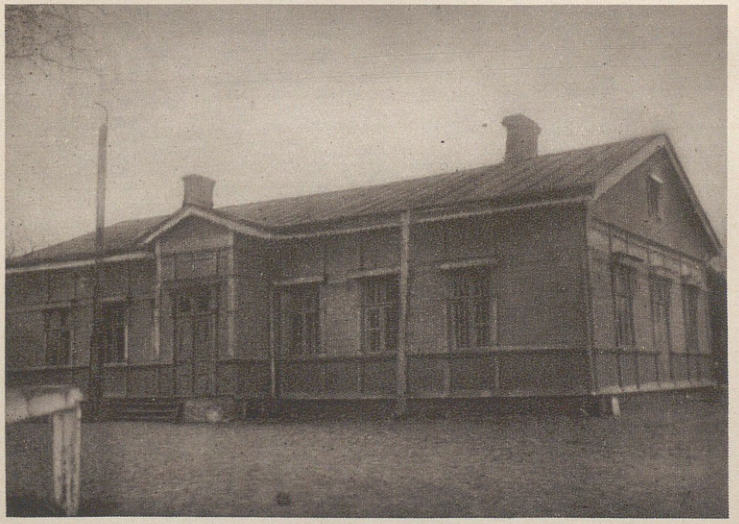

Stacja Bezdany od strony podjazdu.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

Helmanowi otrzymaną od Gorgola trąbkę dróżnika, poleca mu zatrąbić sygnał do odwrotu.

Ciszę, panującą dotąd na stacji, przerywa nagle głos trąbki...

*

* *

Bojowcy opuścili wagon pocztowy i brankard. Wziąwszy na plecy worki ze zdobyczą, przy nieustannym dźwięku trąbki, cofali się wzdłuż pociągu, w kierunku Wilna, grupą dość zwartą, parami i pojedyńczo. Przelęknieni pasażerowie wyglądali nieśmiało przez okna. Jakaś kobiecina, głosem, pełnym pokory, uległości i pochlebstwa, zapytała: „wy bolsze, gospoda, bomb brosat' nie budietie?". Inni prosili, by nie robić im nic złego. Uspakajano wszystkich zapewnieniem, że oddział walczy jedynie z rządem carskim, pasażerom zaś nie wyrządził i nie wyrządzi żadnej krzywdy.

Grupa Sławka, w skład której w danym momencie wchodzili Młynarski, Damasty, Brajtenbach, Kobiałka, Gorgol i Fijałkowski, zgodnie z planem — opuściła peron i stację ostatnia. Cofała się również wzdłuż pociągu, często, jako arjergarda, oglądając się poza siebie. Do grupy pierwszej, unoszącej zdobycz, dołączyła biegiem już poza pociągiem. Zaznaczyć tu musimy, że należący do niej K. Młynarski, bezpośrednio po pierwszym sygnale do odwrotu, wycofał się tyłem z poczekalni i, zamknąwszy za sobą drzwi, wyszedł na peron. Tłumione tu dotąd z powodzeniem głosy protestu i oburzenia odezwały się zaraz, przybrały gwałtownie na sile, przerodziły się nagle w wielką wrzawę. To też Młynarski, zachęcony w dodatku przez Momentowicza, który mijał go właśnie — „Mojsze, brosz

e bombe!" — rzucił petardę. Wybuch otworzył wprawdzie zamknięte drzwi do poczekalni, za to jednak wpłynął dodatnio na zachowanie się „aresztowanych".

W pewnym momencie — już poza obrębem stacji — Piłsudski, idący wraz z Helmanem na czele bojowców, rzucił okiem na punkt na torze w pobliżu budki zwrotniczych, gdzie — zgodnie z jego planem — oddział rozbić się miał na dwie cofające się w różnych kierunkach grupy. Niestety, okazało się, że na punkt ten padają stosunkowo bardzo silne promienie z latarń lokomotywy pociągu towarowego i osobowego wileńskiego, stojącego dotąd przed zamkniętym semaforem. W głębi duszy zrodził się u Piłsudskiego żal, że nie polecił on rozbić latarń w pociągu towarowym. Jednocześnie zaś zrodził się pewien niepokój, a mianowicie: czy ze strony pociągu wileńskiego nie posypią się nagle strzały? Przecież władze rosyjskie mogły już dowiedzieć się o akcji i przysłać tu jakieś oddziały wojskowe. Nie mając pod tym względem żadnej pewności, nie chciał Piłsudski zbliżać się zbytnio do semaforu i narażać się przez to na niebezpieczeństwo. Postanowił więc rozbić oddział na grupy wcześniej, niż to przewidziane było w planie. Sprawdziwszy, czy ludzie, mający się cofać do Wilna łodziami, oddali dźwigane dotąd worki z pieniędzmi bojowcom z oddziału Arciszewskiego, polecił Helmanowi i jego grupie iść torem dalej, sam zaś z 7 bojowcami, a mianowicie — z Momentowiczem, Arciszewskim, Sławkiem, Prystorem, Gorgolem, Balagą i Brajtenbachem, — w odległości mniej więcej 100 kroków od stacji skręcił na lewo, pomiędzy nawalone tu sągi drzewa, i udał się na punkt zborny, gdzie czekał Sawicki z końmi.

Helman z podległą sobie grupą, a więc — z Lutze-Birkiem, Gibalskim, Świrskim, Młynarskim, Fijałkow-

skim, Kobiałką i Damastym — poszedł dalej wzdłuż toru, aby, demonstracyjnie strzelając, przejść koło budki zwrotniczych torem kolejowym przez przejazd, następnie zaś udać się konspiracyjnie na drogę rzeczywistego odwrotu.

Do miejsca, w którem ukryte były łodzie, dotarto bez specjalnych przygód, z nieznacznem tylko i krótkotrwałem błądzeniem. Drogę całą przez las odbyto biegiem. Wpłynęło to ujemnie na nastrój ogólny — niewątpliwie dlatego, że grupa ta składała się z ludzi, różniących się jaskrawo pod względem wytrzymałości. Silniejsi wybiegali naprzód, słysząc jednak za sobą urąganie słabszych, pozostających wtyle — zatrzymywali się, czekali, urągali zkolei, popędzali. I wątpić należy, czy ten nerwowy pośpiech dać mógł pożądane rezultaty. Niektórzy — może i słusznie — twierdzili, że idąc wolniej, lecz systematyczniej, byliby u celu znacznie prędzej. Zresztą, pośpiech ten szedł w parze z wielkiem niebezpieczeństwem — zmęczeni i wyczerpani biegiem bojowcy nie mieliby sił do walki i obrony w zupełnie możliwym wypadku pościgu i osaczenia.

Po przybyciu nad brzeg Wilji odczepiono ukryte w zaroślach czółna. Do pierwszego wsiedli Lutze-Birk, Gibalski, Świrski i Kobiałka, do drugiego — Helman, Młynarski, Damasty i Fijałkowski. Czółna szły jedno za drugiem, w odległości paru zaledwie metrów. Ciemna, zachmurzona noc — zbierało się na deszcz — ułatwiała sytuację. Po drodze nie spotkano nikogo. Jedynie pod Antokolem, przy mijaniu strażnicy rzecznej, doszło do wymiany paru ostrych zdań ze stróżami nocnymi.

Tuż za Kalwarją — o świcie już — wysiedli wszyscy z czółen, zabierając ze sobą wiosła. Poprzez wzgórze i las, obchodząc młyn i szosę, szczęśliwie dotarli

do mieszkania. Stąd po spożyciu posiłku, po umyciu się i wyczyszczeniu z błota ubrania, ruszono bezzwłocznie w dalszą drogę. Każdy przed wyjazdem otrzymał od Helmana po 50 mniej więcej rubli — Lutze-Birk bowiem, za wiedzą i zgodą Piłsudskiego, zatrzymał przy sobie specjalnie w tym celu paręset rubli, zdobytych w brankardzie.

Łodzią, tą samą, której użyto przy pierwszej nieudanej wyprawie do Bezdan, udali się wdół Wilji Lutze-Birk, Gibalski, Kobiałka i Damasty. Zabrali oni ze sobą — oprócz paszportów i dostatecznej ilości broni — wszystkie swoje rzeczy, by brakiem pakunków nie zwracać na siebie uwagi przy przejeździe koleją. W poniedziałek 28 września około godziny 9 rano, po dżdżystej nocy, spędzonej pod gołem niebem, dotarli szczęśliwie do Janowa, małego miasteczka w Kowieńszczyźnie, położonego w pobliżu punktu, w którym Wilja przecina tor kolei libawo-romeńskiej. Przez dzień cały ukrywali się wszyscy w lasku podmiejskim. Wieczorem, około godziny 6-ej, po zakopaniu broni i pozbyciu się rzeczy zbytecznych, podeszli piechotą na dworzec kolejowy w Janowie. Stąd najbliższym pociągiem udali się do Rygi. Po paru dniowym tu pobycie wyjechali przez Dynaburg do Smoleńska. Stąd udać się mieli przez Brześć do Królestwa i dalej. Dowiedziawszy się jednak po drodze o aresztowaniu w Landwarowie, zmienili kierunek odwrotu — przez Briańsk bowiem udali się do Kijowa. Lutze-Birk zatrzymał się tu na parę dni, by — jak zobaczymy niżej — pomóc Piłsudskiemu w przewiezieniu pieniędzy do Galicji, — pozostali zaś wyjechali tegoż jeszcze dnia do Lublina. Tu nastąpiła dłuższa przerwa w odwrocie — zabrakło im bowiem pieniędzy. Dopiero 14 października udało się im wyjechać stąd do

Strzemieszyc. Trudności, napotkane na granicy, kazały im zmarnotrawić tutaj jeszcze trzy dni, tak, że dopiero 17 października ujrzeli się na bruku krakowskim.

Młynarski i Fijałkowski z Wilna udali się piechotą do Landwarowa. Przyszli tu jednak za wcześnie — na trzy godziny co najmniej przed odejściem pociągu. Otrzymawszy z rąk „Wandy" Rodziewiczówny bilety kolejowe, kręcili się czas jakiś zupełnie niepotrzebnie w pobliżu stacji, wśród zaalarmowanych już szpiegów i żandarmów, poczem udali się do pobliskiego lasu i spędzili tam parę godzin. Na stację wrócili na kilkanaście minut przed odejściem pociągu. Zająwszy miejsca w wagonie, czekali niecierpliwie na odjazd. Nagle ujrzeli przed sobą żandarma. Ten, przyjrzawszy się uważnie Fijałkowskiemu, zwrócił się do niego z zapytaniem, skąd i dokąd jedzie. Fijałkowski, zmęczony i wyczerpany doszczętnie, zarówno pod względem fizycznym, jak i nerwowym — zbladł, nie był w stanie zdobyć się na odpowiedź. Kto wie — może zapomniał, a może nie wiedział wogóle, do odbycia jakiej podróży upoważnia go bilet, wręczony mu przez „Wandę". Żandarm powtarza pytanie raz, drugi i trzeci. Fijałkowski w odpowiedzi wyciąga wreszcie rękę: oto bilet, przecież można przeczytać, proszę. Podejrzenia w żandarmie wzrastają. Poleca też zabrać rzeczy i opuścić wagon. Tego nie wytrzymały już napięte do ostateczności nerwy Fijałkowskiego. Zemdlał. Wyprowadzono go, a raczej wyniesiono z wagonu. Młynarski również wyskoczył na peron. Chciał stanąć w obronie towarzysza, strzelać, walczyć. Po namyśle jednak cofnął się. Do wagonu wszakże nie wrócił. Poszedł szybko, a później pobiegł torem kolejowym w kierunku Kowna. Po kilku godzinach poprzez pola i lasy dostał się w okolice Rudziszek, stąd zaś po paru dniach, wstępując po

drodze do chałup, prosząc ludzi o nocleg i posiłek, dotarł do jakiejś stacyjki pod Grodnem. Wsiadłszy tu do pociągu towarowego, naładowanego drzewem, bez przeszkód już przybył do Warszawy.

Helman i Świrski, po okazaniu pomocy kobietom, a więc Helmanowej i Kozakiewiczównie, w likwidowaniu mieszkań na Zwierzyńcu, wyjechali z Wilna wieczornemi pociągami i następnego dnia rano — bez żadnych przeszkód — przybyli do Warszawy.

*

* *

Wróćmy jednak do grup, cofających się z pod Bezdan w kierunku bazy pieniężnej i letniska na Zaczepce. Opuściliśmy je w chwili, gdy skręciły z toru kolejowego, na lewo, w las. W momencie tym Piłsudski obejrzał się wstecz, poza siebie i, sprawdziwszy, czy są wszyscy, wysunął się z Momentowiczem na czoło. Nie polecił jednak — przez zapomnienie — uformować ścisłego pochodu, tak, jak to w planie swym przewidywał. Odbiło się to ujemnie na porządku i dyscyplinie marszu, tem bardziej, że w lesie panowała ciemność nieprzenikniona. Ludzie wyrywali naprzód, odchodzili na boki, pociągając za sobą innych.

Po nieznacznem i krótkotrwałem błądzeniu grupa doszła do punktu zbornego, gdzie oczekiwał Sawicki z końmi. Okazało się tu, że Arciszewski zginął gdzieś w lesie, w czasie marszu. Postanowiono zaczekać na niego. Ruszyć zresztą odrazu nie było można. Parę minut czasu poświęcić trzeba było na ładowanie bryczki — worki z pieniędzmi cięższe ukryto pod siedzeniem, lżejsze wpakowano do kosza. Czas mijał — Arciszewski nie przychodził. Piłsudski, nie chcąc narażać na

niebezpieczeństwo pieniędzy, zdecydował się ostatecznie ruszyć z miejsca. Liczył przytem na to, że Arciszewski dogonić może idących pieszo. Zresztą niebezpieczeństwo dalszej zwłoki uznawali wszyscy. Co więcej — Sławek, po chwili zastanowienia zadecydował, że pieniądze przynajmniej w najbliższym promieniu od stacji nie mogą pozostać bez osłony i że wobec tego na punkcie zbornym nikt na Arciszewskiego czekać nie będzie: pójdzie się za bryczką powoli, tak,że jeśli jest gdzieś wpobliżu i nie błądzi, będzie mógł dołączyć do grupy w najbliższym czasie.

Ruszono. Piłsudski polecił nie pędzić koni, jechać wolnym krokiem, by w ten sposób częściowo przynajmniej stłumić nieunikniony turkot. Po kilku jednak minutach wjechano na twardy grunt. Bryczka zaturkotała głośno, a zaraz potem rozległ się strzał — gdzieś w pobliżu, ujrzano bowiem jednocześnie błysk charakterystyczny. Konie, dobrze podkarmione, wystraszone niespodziewanym hukiem, popędzone w dodatku przez Momentowicza — pobiegły kłusem.

Biegli za nią bojowcy — Prystor, kulejąc, zostawał wtyle. Po paru jednak minutach zatrzymali się wszyscy, zmęczeni, zadyszani niezwykle. Sławek, od paru dni już chory na influenzę, osłabł ostatecznie. Wówczas Prystor zdecydował się objąć dowództwo grupki, wysunął się naprzód i zabronił lecieć, tem bardziej stanowczo, że zrodziła się w nim nagle myśl, że strzał, niedawno posłyszany, oddany być mógł nie przez kogo innego, jak tylko przez Arciszewskiego, dającego tą drogą znać o sobie. Może wreszcie dogoni?

Posuwano się naprzód wolnym krokiem, chwytając uchem coraz rzadziej stłumiony turkot oddalającej się bryczki. Przebrnięto szczęśliwie obszerne rojsty, zapuszczono się w gęsty las, gdzie na szczęście użyć

już można było latarki elektrycznej. Wreszcie — po paru kwadransach — zajaśniał w ciemności trakt kiemaliszański.

Zatrzymano się tu na parominutowy odpoczynek, wypito po troszeczce koniaku, porozmawiano o zabłąkanym gdzieś „Stanisławie" — i ruszono dalej. Sławek, znający dobrze ścieżkę, co biegła przez błota do bystrzyckiego traktu, wysunął się naprzód. Za nim zaraz Prystor i — gęsiego — reszta grupy. Ze względu na świeżo zorany tutaj grunt polecono ludziom stąpać, o ile tylko możliwe, w te same ślady, nie spieszyć się, iść powoli. Ciemna noc przykryła jednak ścieżkę zbyt gruntownie — Sławek, pomimo usiłowań, nie zdołał jej odszukać. Na czoło pochodu wysunął się znowu Prystor. Przez słabo zarośnięty las brnęli po kolana w rojstach. Dotarto wreszcie do Taurji. Przebyto ją częściowo wbród, częściowo po drągu, imitującym kładkę, i zaraz potem zanurzono się w las gęsty i ciemny.

Po kilkunastu minutach grupa wyszła na trakt bystrzycki. Stąd już bez żadnych przygód, z zachowaniem jednak jak największej ciszy i ostrożności, zwłaszcza przy przejściu przez osiedla, budzące się już ze snu, a więc przez Zagórzyszki, Ławaryszki i drobne zaścianki, przed świtem jeszcze zbliżono się do Zaczepki. Tu, ze względu na sąsiada, moskala czarnosecińca, niezwykle ciekawego i cieszącego się przytem jak najgorszą opinją, postanowiono rozbić oddziałek na dwie grupki: Prystor i Sławek udali się do domu, pozostali zaś, t. j. Brajtenbach, Balaga i Gorgol czekać mieli w lesie w ściśle określonem miejscu. Ponieważ gospodarz i sąsiad — czarnoseciniec nie spali już, sprowadzenie bojowców do chałupy uznano za rzecz zbyt ryzykowną. Prystorowa więc — przy pomocy Sławka — zaniosła im do lasu chleb, mleko, kawę, ubranie. Za-

wiadomiono ich przytem, że pociąg z Kien odchodzi o godzinie 3-ej, że o właściwym czasie zgłosi się tu po nich Sławek.

Około godziny 1-ej przyszedł do Zaczepki — niespodziewanie już — Tomasz Arciszewski. Okazało się, że w trakcie marszu na punkt zborny, gdzie czekał Sawicki z końmi, zdarzył się drobny w istocie swej wypadek: w momencie bowiem, gdy Arciszewski nachylił się z jakiegoś powodu ku ziemi, ktoś, będący przed nim, a pochylony również, wyprostował się nagle i głową swą uderzył w głowę Arciszewskiego. Uderzenie to było niezwykle mocne, a dało się odczuć tem bardziej, że po tak wytężonej pracy sił już było niewiele. Krótka stosunkowo chwila zamroczenia i zatrzymania się przy jakimś drzewie wystarczyła do zupełnego zerwania łączności z cofającą się grupą. Coprawda, po zebraniu myśli — poszedł w kierunku niewłaściwym. Musiał krążyć i błądzić. Trafiwszy wreszcie na ustaloną drogę odwrotu, poszedł szybko w kierunku punktu zbornego. Chwytając uchem turkot oddalającej się bryczki — pędził, co było sił. Poprawia na sobie plecak, mauzer wsadza za spodnie, ładunki chowa do kieszeni od palta — i biegnie dalej. Parę razy, osłaniając się paltem, błyska latarką: może zobaczą i zaczekają. Mija pierwszy rojst, potem przez pole do lasu i nagle zapada się po pas w zdradliwych rojstach. Z trudem wyciąga się z nich. Idzie dalej. Napróżno jednak, dogonić nie był w stanie. Wyczerpany już ostatecznie, usiadł pod jakimś drzewem. Po chwili, na skutek gwałtownych gwizdów lokomotywy w Bezdanach, ruszył dalej. Szedł z trudem wielkim. Opuszczały go siły, zamierała wola: jeśli żandarmi dogonią go, bronić się już nie będzie, poprostu — wystrzeli z browninga do siebie. Pozbywa się jednak rzeczy zbytecznych: topi latarkę ace-

tylenową, rzuca część ładunków do mauzera. Ciężki worek z pieniędzmi bierze jednak na plecy. Głos jakiś wewnętrzny każe mu odejść jak najdalej od terenu akcji. Przez rojsty i błota, zapadając się po pas, opierając się o drzewa w częstych chwilach odpoczynku — dociera wreszcie do traktu kiemaliszańskiego. Stąd wychodzi na trakt bystrzycki gdzieś o godzinie 3—4 nad ranem. O 6-ej zbliża się do Zagórzyszek. W głowie biją się sprzeczne myśli: jest zmęczony, zabłocony po same uszy. Zgłaszać się do Kien chyba niesposób. Może lepiej będzie — jeśli wprost z pierwszej stacji najbliższym pociągiem uda się w kierunku Mińska. Ale w takim razie, co zrobić z pieniędzmi? Zostawić je w lesie, zakopać? A któż je tutaj odnajdzie?

Więc decyduje się: pójdzie do Zagórzyszek, opowie tam bajeczkę o tem, jak to wieczorem wyszedł z Wilejki do Ławaryszek, gdzie przyjaciel jego przebywa na letniem mieszkaniu, i o tem, jak błądził po nocy i tonął w rojstach. Jakaś poczciwa kobiecina z pierwszej porządniejszej chałupy uwierzyła mu święcie. Współczuła szczerze, nakarmiła i napoiła, pozwoliła się umyć i oczyścić [80]).

Wynająwszy tu konie do Ławaryszek, wyruszył Arciszewski w drogę gdzieś po godzinie 9-ej. W odległości paru kilometrów od fikcyjnego celu podróży —

---

[80]) T. Arciszewski w zeznaniach z r. 1909: „...Znalazłem wodę, obmyłem całe ubranie i siebie. Koło 7-ej rano poszedłem do Zagórzyszek — do jakiegoś porządniejszego domu, zapytałem o konie — baba zdziwiona ogromnie — opowiadam jej tę historję — jeszcze więcej zdziwiona, ale mnie żałuje, prosi, abym odpoczął. Konie owszem, oni sami do kościoła. Chcę prędzej, bo mój przyjaciel wyjść może. Wtem patrzę: ktoś w czerwonej czapce i paru chłopów idą. To był gospodarz — był starostą — opowiadam mu znowu wszystko, po konie poszli na pastwisko. Naszykowałem ruksak, siadłem przy piecu, widziałem okno, gotów byłem strzelać, gdyby policja przychodziła; gdyby policja nadeszła miałem ruksak z pieniędzmi rzucić do pieca"...

zmienił nagle decyzję: przyjaciel mój — powiada do woźnicy — będzie najpewniej w Kienach. Dopłata pięciorublowa stapia opór i niechęć woźnicy do zmiany kierunku. Żegna się z nim zresztą Arciszewski przed Kienami i piechotą już dociera do Zaczepki. Ucieszono się tu wielce, że zdrów on jest i cały; wzrósł jednak niepokój, gdyż przyjście nagłe o tej porze, w dodatku z workiem wielkim pod pachą, konspiracyjnem bynajmniej nie było.

Zbadano szybko zawartość worka, przeładowano ją do walizki, spalono banknoty dziurkowane (około 100 tysięcy rubli), zabrane przez Prystora jeszcze w Bezdanach, popiół zakopano w lesie.

Po godzinie 2-ej wyruszono na dworzec. Prystor z małżonką i rzeczami przybył tutaj wózkiem. Sławek i Arciszewski wstąpili do lasu po ukrywających się tam bojowców.

Pojedyńczo, w pewnej od siebie odległości zbliżyli się do dworca w Kienach. Odjeżdżających — poza bojowcami — nie było wcale. Wiedziano tu o Bezdanach. Naczelnik jednak, nie mając żadnych podstaw do podejrzeń, był jeszcze grzeczniejszy, niż zwykle. Bilety nabyto częściowo do Mińska, częściowo zaś tylko do Osipowicz i Mołodeczna [81]). W pociągu trzymano się blisko siebie. W Mińsku rozpadł się oddział na trzy samodzielne grupki: Prystor z małżonką udał się do Kijowa, wywożąc ze sobą pieniądze, które przyniósł do Kien Arciszewski [82]). Brajtenbach, Gorgol i Balaga

---

[81]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Aleksandra Prystora w Druskienikach 15 IX 1932 r.

[82]) Według informacyj, udzielonych mi przez panią marszałkową Aleksandrę Piłsudską w dniu 23 XI 1931 r. i p. Aleksandra Prystora w dn. 15 IX 1932 r.

udali się do Brześcia, stąd zaś poprzez Lublin, gdzie zatrzymać się musieli na tydzień prawie, odjechali do Sosnowca. W sobotę 3 października Brajtenbach i Balaga „przeszwarcowali się“ przez granicę towarowym pociągiem. Gorgol ugrzązł gdzieś w Kielcach czy w Dąbrowie, które po drodze odwiedził.

Sławek i Arciszewski z Mińska udali się poprzez Brześć do Kowla, stąd zaś przez Dęblin przybyli do Sosnowca. We wtorek 29 września, a więc zaledwie w trzy dni po akcji, przekroczyli szczęśliwie granicę pod Czeladzią [83]).

*

* *

Bryczka, która grupie Sławka i Prystora zniknęła z oczu już w odległości paru kilometrów od punktu zbornego, drogę do traktu kiemaliszańskiego odbyła w czasie stosunkowo bardzo krótkim i to mimo mnóstwa piętrzących się przeszkód. W wielu miejscach bowiem trzeba było iść przed końmi z latarką w ręku; nie uniknęło się i tym razem zapadnięcia się w rojstach. Po wydostaniu się na trakt kiemaliszański, o godzinie w pół do drugiej w nocy, zatrzymano konie, by wypatrzyć w ciemności skręt, wiodący do traktu bystrzyckiego. Poszukiwania nie trwały długo. Ruszono dalej. Momentowicz, wiedząc tak samo zresztą, jak i Piłsudski, że odchodzi tu w pewnym punkcie odnoga, wiodąca zpowrotem na trakt kiemaliszański, radził zapalić latarnię. Nie uznano tego jednak za wskazane ze względów konspiracyjnych. W ciemności więc, wypatrując oczy, wyrażano sprzeczne opinje co do kierunku, szuka-

---

83) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Walerego Sławka w dn. 18 XII 1931 r.

no znaków rozpoznawczych, nie znaleziono ich, zauważono natomiast nagle łunę wileńską. Było to dowodem aż nazbyt wymownym, że w nieprzeniknionej ciemności zboczono niepostrzeżenie z właściwego kierunku.

Las rzednął. Dojechano do pierwszych domów jakiejś wioseczki (Sunkiały). Do uszu doleciał łomot zbliżającego się pociągu. Zatrzymał się, gwizdnął, ruszył. Piłsudski pomyślał, że to rozwożą już i rozstawiają wojsko. Kazał więc zawrócić i skręcić w pierwszą dróżkę na prawo. Zrozpaczony co do wybrnięcia z sytuacji — sam bowiem okolicy tej nie znał zupełnie, Momentowicz zaś na stosowne pytanie odpowiedział, że jest tu po raz pierwszy w życiu — zaproponował zapalić papierosa, gdyż — jak powiedział — to zawsze uspakaja ludzi. Cóż tedy robić? Momentowicz zaproponował „zaczekać tu do ranka, zorjentować się w sytuacji i jechać". Czekać, oczywiście, można, zorjentować się jednak lepiej jest teraz. I w konsekwencji proponuje Piłsudski Sawickiego z końmi zostawić w lesie, samym zaś pójść w tym kierunku, w jakim patrzą konie.

Poszli i w bardzo krótkim czasie wyszli rzeczywiście na trakt. Momentowicz jednak wierzyć nie chciał i szukał namacalnych dowodów. Jeśli jest to trakt bystrzycki, to według niego — tuż przy torze powinna być wioseczka i karczma, a przy wyjściu z lasu słup. Sprawdzono i stwierdzono, że był nietylko słup i karczma, lecz także i znany dobrze Momentowiczowi zielony szyld na niej.

Z półtoragodzinnem opóźnieniem ruszono dalej. Przez most na Taurji przejechano ostrożnie i szczęśliwie. O godzinie 4-ej nad ranem zbliżono się do Zagórzyszek. W oknach wielu chat błyskały już ognie. Mimo turkotu jednak nie wyglądał, na szczęście, nikt.

Skręcono na prawo ku rzece. Był tu przerzucony przez Wilejkę paskudny most z okrąglaków. Piłsudski, obawiając się katastrofy, zeskoczył z bryczki i wziął konie za uzdę. Tu jednak Sawicki ponownie spowodował wypadek. Za jego przyczyną konie zeszły z właściwej drogi. Próba naprawienia błędu skończyła się tem, że bryczka stanęła nagle bokiem. Sawicki i Momentowicz spadli na ziemię; zawartość bryczki wysypała się bez reszty, dźwięcząc głośno. Zapalono latarnie — i to w środku wioski. Zbieranie trwało około 15 minut. Ruszono wreszcie. Przez most przejechano szczęśliwie. W pewnym momencie spojrzano wstecz, poza siebie. Spostrzeżono światełko, posuwające się z wioski do zaścianka za rzeką, wślad za bryczką. Zaniepokojono się, popędzono konie. Światło w zaścianku się zatrzymało. Z lżejszem sercem wjechano w las. Szarzało. Przed wjazdem na trakt połocki spotkano dwie furmanki chłopskie; nie było w tem jednak nic niebezpiecznego i niepokojącego.

W dalszej drodze — z traktu połockiego na lewo — trzymano się przeważnie polnych ścieżyn, z zupełnem prawie pominięciem osiedli. Gdzieś po drodze, w jakimś lasku, jeszcze jednak o świcie, Momentowicz przebrał się w swój mundur oficerski, Piłsudski zaś wdział na głowę czapkę urzędnika sądowego [84]). Do Jaszun przybyli gdzieś około godziny 10 rano. Aleksandrę Szczerbińską, która spotkała ich w odległości paru kilometrów od Jaszun, uderzyło bezgraniczne zmęczenie, wyzierające z oczu podbitych i szarych, ziemistych twarzy [85]).

---

[84]) Według intormacyj, udzielonych mi przez p. Wł. Momentowicza w dn. 15 I 1932 r.

[85]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. marszałkową Al. Piłsudską w dniu 23 XI 1931 r.

*

* *

Bezpośrednio po przybyciu na bazę Piłsudski zamknął się pod pretekstem zmęczenia i segregował pieniądze na grupy. Rzeczy, najzupełniej zbyteczne i bezwartościowe, stanowiły mniej więcej piątą część całości. Były to koperty, paszporty, „prieprowoditielnyja bumagi", przeróżne dokumenty. Okazało się poza tem, że niepodobieństwem jest zabrać jednego dnia wszystko. Postanowiono więc wywieźć paczki, najbardziej wartościowe, a stosunkowo niewiele zajmujące miejsca. Co do reszty, zapadła decyzja — zakopać w lesie i przyjechać po nią raz jeszcze.

Tegoż jeszcze dnia w lesie między Jaszunami i Jedliną Piłsudski, Szczerbińska i Momentowicz zakopali worek srebra i papiery wartościowe.

Bezzwłocznie prawie po powrocie z lasu Sawicki odjechał do Wilna. Konie i bryczkę pozostawił tu w lecznicy dla zwierząt Stanisława Bakuna, uprzedzonego przez siostrę, Janinę Prystorową, sam zaś najbliższym pociągiem wyjechał do Warszawy.

Szczerbińska, Piłsudski i Momentowicz następnego dnia udali się do Jaszun. Obładowani byli niesłychanie, pieniądze bowiem wywożone mieli na sobie. W Jaszunach, pełnych już plotek i słuchów o akcji bezdańskiej, nikt specjalnej uwagi na nich nie zwrócił. Gorzej było w Lidzie, obstawionej bardzo silnie przez szpicli i żandarmów. Sytuację ratował tu jednak typowo szlagoński wygląd Piłsudskiego.

W Lidzie rozdzielono się. Momentowicz w mundurze oficerskim odjechał do Warszawy. Szczerbińska zaś i Piłsudski, wykupiwszy bilety do Odesy, pojechali początkowo w tym kierunku. Na pierwszej jednak sta-

cji węzłowej, zmieniwszy wygląd zewnętrzny przez zmianę nakrycia głowy, przesiedli się do pociągu kijowskiego. Do Kijowa przyjechali we wtorek 29 września. Zatrzymano się tu w hotelu. Po paru dniach skomunikowano się z Prystorami, którzy — jak wiemy — przybyli tu szczęśliwie ze swej Zaczepki. W hotelu raz jeszcze przesegregowano pieniądze. Piłsudski po paru dniach udał się do Galicji — bez żadnego bagażu. Pieniądze przy pomocy częściowo Lutze-Birka, głównie zaś — Władysława Mecha, przewiozła do Galicji przez Podwołoczyska Aleksandra Szczerbińska.

W jakieś dwa miesiące po akcji postanowiono wydobyć pieniądze, zakopane w lesie pod Jaszunami. Obowiązek ten spadł znowu na A. Szczerbińską i Sawickiego. Uprzedzona, że w Jaszunach czekają na nią zaczajeni żandarmi i policjanci, którzy od kogoś, jakąś niewiadomą drogą, zdobyli wiadomość, że prędzej czy później zajrzeć ona będzie musiała do Jaszun, Szczerbińska udała się do celu drogą okólną, a mianowicie przybyła z Galicji do Wilna, gdzie spotkała się z Janem Piłsudskim, który na prośbę brata swego, Józefa, porozumiał się w międzyczasie z sympatyczką P. P. S., niejaką „Aniutą" (Anną Mielnikową), prawosławną, lecz Polką, zamieszkałą stale w folwarku brata swego, Michała, — „Remizowo", w powiecie oszmiańskim, w pobliżu stacji kolejowej Bieniakonie [86]).

By nie narażać się policji, czatującej w Jaszunach. Szczerbińska udała się z Wilna do Suwałk, gdzie spędziła parę dni u swej ciotki, stamtąd zaś — poprzez Białystok i Lidę — do Bieniakoń. Tu oczekiwali już na nią Sawicki i „Aniuta". Wyruszono wózkiem z fol-

---

[86]) Pani Anna Mielnikowa w liście do mnie, datowanym w Wilnie dnia 28 XI 1931 r.

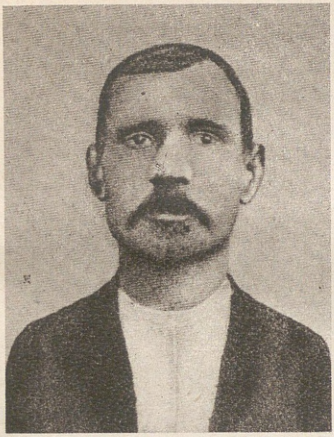

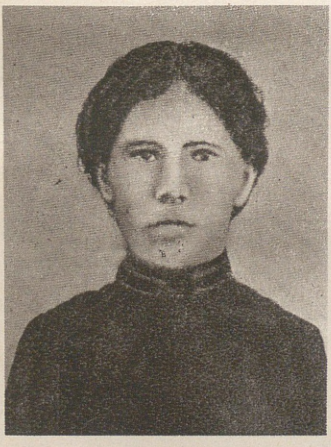

Jan Fijałkowski, Ignacy Grabowski, Cezaryna Kozakiewiczówna i Czesław Zakrzewski według fotografji z „Kalendarza Robotniczego" na r. 1911.

BIBL.
WOJSK.
Korp. Kadetów
2

warku „Remizowo“, przyczem „Aniuta“ zapowiedziała służbie, że wyjeżdża na odległy grób swojej matki. Sawicki i tu występował w charakterze furmana. Konik był stary i słaby — wlókł się noga za nogą. Większą część drogi odbyć trzeba było pieszo, idąc tuż przy wózku. Do celu dobrnięto gdzieś około godziny 3 — 4 po południu — po dziesięciu prawie godzinach marszu poprzez lasy. Było to już pod koniec listopada. Mróz brał coraz większy. Miejsce, w którem zakopane zostały pieniądze, odnaleziono bez trudu. Ziemia jednak była mocno zmarznięta. Kilofów ani oskardów nie wzięto ze sobą, jedyna zaś łopata pękła wkrótce. Udało się jednak mimo wszystko wydostać wór ze srebrem. O nowe łopaty wpobliżu prosić nikogo ze zrozumiałych względów nie chciano. Zresztą zapadała już noc. Zakopano więc i przysypano śniegiem miejsce, gdzie pozostawały jeszcze papiery wartościowe, i udano się w drogę powrotną, z tem jednak, że Sawicki, jako mniej znany w tych stronach, zaopatrzy się w Bieniakoniach w potrzebne narzędzia i wróci tu raz jeszcze.

Podróż powrotna z pod Jedliny do „Remizowa“ trwała przez całą noc, od godziny 5 wieczorem do 7 rano. Całą drogę odbyto pieszo. Koń, zmęczony i wyczerpany doszczętnie, padł po przybyciu na miejsce.

Pobyt w gościnnym domu „Aniuty“ — ze względu na jej służbę — nie mógł trwać długo. Bezpośrednio więc po powrocie z lasów przepakowano srebro w odpowiednie paczki i poobwijano je watą. Tegoż jeszcze dnia, ale już wieczorem Aleksandra Szczerbińska, nie spocząwszy ani na chwilę, na wozie drabiniastym, dostarczonym jej przez „Aniutę“, obładowana paroma walizkami, odjechała do stacji kolejowej, skąd w drodze przez Kijów dotarła szczęśliwie do Galicji.

Pomyślnie również wywiązał się ze swych zadań

i Sawicki. Pożegnawszy w Bieniakoniach towarzyszki niesamowitej podróży, zaopatrzył się tu, przy pomocy „Aniuty“, w niezbędne narzędzia i następnego dnia wrócił koleją do Jaszun. W robocie swej jednak spotkał niespodziewane przeszkody: po lesie przez cały dzień kręcili się drwale. Po bezskutecznem kołowaniu, obchodzeniu, oczekiwaniu postanowił odłożyć robotę na dzień następny. Nazajutrz — po złamaniu wielu przeszkód — udało mu się wreszcie zakopane papiery wydobyć, a następnie — z poczuciem wiszącego nad głową niebezpieczeństwa — znaleźć dla nich bezpieczne schronienie, później zaś — i sposób przetransportowania ich do Galicji [87]).

Mimo usilnych starań i zabiegów nie udało mi się, niestety, określić ściśle sumy, zdobytej pod Bezdanami. Cytowany tu parokrotnie akt oskarżenia mówi o 477.408 rb. 84 kop., natomiast osoby, do których się w tej sprawie zwracałem z prośbą o informacje, stwierdzają zgodnie i kategorycznie, że do kasy partyjnej nie mogło wpłynąć więcej, jak 300 tysięcy rubli. Jakżeż wytłumaczyć należy tę tak jaskrawą różnicę?

Niema żadnych podstaw do kwestjonowania ścisłości obliczeń, dokonanych przez władze rosyjskie. Z drugiej jednak strony — niema żadnych argumentów na odparcie myśli, z którą się parokrotnie tu i ówdzie spotkałem, a mianowicie — pewne kwoty przywłaszczyć sobie mogli kolejarze w ciągu tych paru godzin, gdy wagon pocztowy pozostawał bez odpowiedzialnej opieki, a więc w czasie od momentu wycofania się bojowców do chwili przybycia do Bezdan pierwszych przedstawicieli władzy rosyjskiej. Poza tem pamiętać nale-

---

87) Cały powyższy ustęp opieram wyłącznie na informacjach, udzielonych mi przez panią marszałkową Aleksandrę Piłsudską.

ży, że Rosjanie przy obliczaniu swych strat brali pod uwagę również banknoty podziurawione przeznaczone do wymiany, skonfiskowane przez bojowców omyłkowo i zniszczone przez nich bezpośrednio po przybyciu do baz. Wreszcie zwrócić należy uwagę, że znaczna część zdobyczy składała się z papierów procentowych, które trzeba było wymienić na pieniądze w urzędach rosyjskich, naturalnie — z wielką stratą. Wszystko to złożyć się mogło na sumę 150 i nawet więcej tysięcy rubli.

Wymianą papierów procentowych na pieniądze zajął się głównie Aleksander Prystor, który w związku z tem spędził w granicach Rosji jeszcze kilka miesięcy. Moskwa, Petersburg i Kijów — były głównemi punktami, w których wymiany tej dokonano [88]).

*

* *

Przy zamknięciu opisu wyprawy bezdańskiej nie mogę pominąć milczeniem, szczegółów, dotyczących przybycia zaalarmowanych władz rosyjskich do Bezdan, pierwszych ich zarządzeń, wdrożonego śledztwa, rewizyj, aresztowań i wreszcie sąd nad schwytanymi uczestnikami akcji. Szczegóły te zawarte są w ówczesnych sprawozdaniach prasowych tudzież w akcie oskarżenia, wręczonym przez wileński sąd wojenny pięciu członkom Organizacji Bojowej P . P. S., schwytanym i oskarżonym o mniej lub bardziej czynny udział w akcji.

Zacznijmy od prasy. W tym wypadku pozwolę sobie na cytaty obszerniejsze, nie dlatego, by uzupełniać one mogły zasób naszych wiadomości, lecz głównie dlatego, by dać czytelnikowi możność zapoznania się z echami, jakie akcja wywołała, — z echami, w wielu

---

88) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Aleksandra Prystora w dn. 15 IX 1932 r.

wypadkach fantastycznemi wprawdzie, zawsze jednak ciekawemi i charakterystycznemi.

W numerze 212 wileńskiego „Kurjera Litewskiego" z wtorku 16/29 września 1908 r., w długim szeregu wiadomości p. t. „Miljonowa ekspropriacja", znajdujemy depesze treści następującej:

„Bezdany. Dziś w nocy dokonano napadu na pociąg pocztowy, przyczem rzucono kilka bomb. Z pośród ochrony wojskowej zabito żandarma, zraniono zaś ciężko jego towarzysza i czterech żołnierzy. Kto dokonał napadu i czy zabrano jakie sumy — niewiadomo"... ...„Jak słychać w napadzie na pociąg, dążący z Warszawy do Petersburga, wzięło udział około 40 osób". Skonfiskowana suma „wedle niesprawdzonych dotąd pogłosek" sięgać miała „miljona czterdziestu tysięcy rubli"...

Według tegoż „Kurjera Litewskiego" — pierwsze wieści o akcji bezdańskiej nadeszły do Wilna dopiero w kilka godzin po zajściu. „Przybiegli tu mianowicie dwaj szeregowcy, należący do ochrony pociągu. Przybyli piechotą, bez czapek, przerażeni, i dawali niejasne objaśnienia, że stało się coś strasznego, i utrzymywali, iż ruszyli tak w pogoni za napastnikami. Opowieść ich była tak bezładna, że na st. Wilno nie wiedziano, co przedsięwziąć — czy wysłać na ratunek pociąg wojskowy, czy też sanitarny. Komunikacja telegraficzna była przerwana. Na stacjach dalszych, gdzie próżno oczekiwano pociągu nr. 4, kilkakrotnie starano się porozumieć z Bezdanami, lecz — rzecz prosta — bezskutecznie. Dokładne informacje otrzymano w Wilnie dopiero wówczas, gdy służba pociągu towarowego, idącego ku nam z Petersburga, dała znać o wypadku z Wilejki".

O tem, jak daleko odbiegać musiały od prawdy te „dokładne“ informacje, świadczyć może sprawozdanie współpracownika „Kurjera Litewskiego“, który — wskutek otrzymanych depesz — udał się na miejsce wypadku i zebrał tam następujące wiadomości:

„Pociąg nr. 4, który w sobotę o g. 10 min. 5 wieczorem wyszedł z Wilna do Petersburga, składał się z lokomotywy, wagonu pocztowego opancerzonego i szeregu wozów pasażerskich. W wagonie pocztowym znajdowały się wszystkie sumy, pobrane za bilety na stacjach między Warszawą i Rudziszkami. Poza tem pieniądze całej linji nadniemeńskiej i dystansu Wilno — Wierzbołów. Wreszcie — pakiety wartościowe poczty wileńskiej i innych. Pociągowi towarzyszyła ochrona wojskowa, składająca się z siedmiu uzbrojonych żołnierzy i dwu żandarmów.

Około północy, gdy pociąg zbliżył się do st. Bezdany, na dworcu zjawiła się niespodzianie gromada ludzi, która podzieliła się na kilka części. Jedna z nich, steroryzowawszy służbę, otoczyła pomocnika zawiadowcy. Druga szybko pogasiła wszystkie światła, następnie dostała się przez okno do biura telegraficznego, wyrzuciła telegrafistę i poprzecinała druty. Trzecia wreszcie obległa wagon pocztowy.

Rozległ się huk rzuconych bomb. Eksplozja była ogłuszająca. Szyby wszystkich wagonów powypadały, a 2 poprzednie wagony, z których jeden ochrony wojskowej, zmieniły się w stos gruzów“...

Przechodząc następnie do pobieżnego opisu „gospodarki“ w wagonie pocztowym, korespondent „Kurjera Litewskiego“ stwierdza, że szukano „pieniędzy, wybierając tylko pakiety banknotów i monet złotych. Miedzi, srebra i posyłek nie tykano“. „Sumy kolejowe znajdowały się w 30 szkatułkach miedzianych, specjalnie

urządzonych. Posiadają one grube ściany i zamki mocne. Wszystkie one złożone były — jak nakazują ostatnio wydane przepisy — do t. zw. „omnibusu", t. j. dużej skrzyni, również miedzianej i mocno zamkniętej. Pieniądze pocztowe leżały, jak zwykle, w workach skórzanych".

Czas trwania akcji określa „Kurjer Litewski" na pół godziny. Według niego „wdrożone śledztwo przypuszcza" — i to wedle zeznań świadków naocznych, — że uczestników akcji było „czterdziestu". „Sądząc z pozostawionych śladów, przybyli oni do Bezdan powozami, na rowerach i konno. W pobliżu miejsca wypadku — w kierunku Wilna — zauważono na drodze znaki po przewróconej karecie i wiele latarek rowerowych, widocznie pogubionych podczas śpiesznej ucieczki. Na torze znaleziono 6 bomb, kilka browningów i inne przedmioty", pozostawione „prawdopodobnie" przez bojowców... [89]).

Mniej mętne i mniej ogólnikowe wprawdzie, zawsze jednak dalekie od prawdy informacje znajdujemy w numerze 214 „Kurjera Litewskiego" z czwartku 18/IX — 1/X 1908 r. W obszernem sprawozdaniu, p. t. „Echa napadu", czytamy m. in.: „W wagonie pocztowym jechali z Warszawy urzędnicy pocztowo-telegraficzni: Majewski, Fejnagiel [90]) i Soczniew, odznaczający się atletyczną budową. Po przyjściu pociągu na stację Soczniew, jak zwykle, otworzył drzwi wagonu pocztowego w celu oddania i przyjęcia kufra pieniężnego". W tej chwili 5 czy 6 uczestników akcji „szybko przyskoczyło do drzwi wagonu i porwało Soczniewa, nie spostrzegającego narazie, o co chodzi". Tak samo po-

---

[89]) Zob. „Kurjer Litewski" nr. 212 z 16/29 września 1908 r.

[90]) W akcie oskarżenia — Grzegorz Felnagel.

stąpiono z urzędnikiem Felnaglem; obu odprowadzono do sali poczekalnej. Następnie bojowcy „w liczbie 16 wpadli do wagonu i, jak pisze „Nowoje Wriemia", pod grozą rewolwerów zmusili znajdującego się tam urzędnika Majewskiego do spełnienia ich żądań"... „Gdzie chowacie pieniądze? Wiemy, że znajdują się tutaj znaczne sumy — dopytywali się u p. Majewskiego. Ten odpowiedział, że korespondencja zawarta jest w skórzanych, opieczętowanych workach, co jednak jest w niej — nie wie". Wagon pocztowy w trakcie akcji pozostawał „pod strażą 3 ludzi, uzbrojonych w rewolwery". Według „Kurjera Litewskiego" jeden z uczestników akcji „odczytywał listę pakietów pieniężnych, a urzędnik musiał sortować i oddawać te pakiety" uczestnikom akcji, którzy „nożami rozcinali worki z korespondencją pieniężną". Zarówno Majewski, jak i Felnagel, twierdzili, że wśród uczestników akcji „ znajdowali się Żydzi i chrześcijanie, przyczem niektórzy mówili wyraźnym warszawskim akcentem, jakkolwiek po rosyjsku". „Według słów naocznych świadków" ilość uczestników akcji „wynosiła 60 ludzi". „Wszystko to byli młodzi ludzie lat 20 — 25. Wedle objaśnienia jednej z pasażerek koszyk z bombami, znaleziony w pobliżu miejsca napadu, widziała ona u jadącego tym pociągiem jakiegoś młodego człowieka"... Na temże miejscu „Kurjer Litewski", mówiąc o „niezwykłej pewności siebie", z jaką działali uczestnicy akcji, stwierdza, że „władza śledcza doszła do wniosku, że napad był przygotowany z drobiazgowem uplanowaniem szczegółów". Uczestnicy akcji „znali wszystkie przepisy, jakie się zachowuje przy przewozie pieniędzy i poczty; wiedzieli, w których wagonach znajdują się pieniądze, jak również znany im był skład pociągu, porządek wa-

gonów, ilość ochrony wojskowej. Działali więc według zawczasu ułożonego programu".

Bardziej dokładne, chociaż nierzadko niemniej fantastyczne szczegóły znajdujemy w numerze 215 tegoż „Kurjera Litewskiego" z piątku 19 IX — 2 X 1908 r. Czytamy tam mianowicie: „Wychodzące na jaw szczegóły potwierdzają, że napad został wykonany według zorganizowanego niesłychanie dokładnego planu". Uczestnicy akcji „w liczbie 50 widocznie przewidzieli wszystkie detale i szczegóły".

„Jedni z nich pracowali na stacji, przygotowując tu wszystko (przygotowanie podwód, zerwanie drutów telefonicznych i telegraficznych, zaaresztowanie urzędników i służby i t. d.). Drudzy jechali w pociągu, przywożąc niezbędne materjały (bomby w koszyku i rewolwery). Cały oddział był ponumerowany, nie nazywali się oni nazwiskami lub imionami, lecz numerami. Przedsięwzięte ostrożności nie kończyły się na tem: w uzupełnieniu do numerów dołączone było jeszcze hasło: Kto idzie? — pytali się jeden drugiego. „Nr. 8" — „Hasło?" — „Komuna!".

Każdy z uczestników akcji „znał swoje miejsce i działał szybko i zdecydowanie. Jedni „uspakajali" pasażerów, drudzy rozprawiali się z wagonem służbowym, trzeci znów gospodarowali w wagonie pocztowym — a wszystko to czynili jednocześnie, według ułożonego programu, za dokładnem wykonaniem którego śledził „ataman", cały czas z zegarkiem w ręku wydający rozkazy"...

Według tegoż „Kurjera Litewskiego" stróż stacyjny zeznał, że gdy wyszedł na peron, dwóch bojowców „schwyciło go i, przyłożywszy browning do piersi, poprowadzili go do pokoju dyżurnego, tam pod grozą śmierci zmusili go wskazać, gdzie się mieszczą telegra-

ficzne i telefoniczne przewodniki, które natychmiast przecięli. Urzędnik pocztowy, który się znajdował w pokoju dyżurnym, zaprotestował i za to został wyrzucony przez okno". Po rozbiciu „wszystkiego" w pokoju dyżurnym, bojowcy odprowadzili stróża „do sali 1-ej klasy, w której się już znajdowali pod strażą pomocnik zawiadowcy stacji, maszynista, palacz i cała brygada konduktorów pociągowych". Wszyscy oni „stali z podniesionemi do góry rękami", pod strażą bojowców, „uzbrojonych w rewolwery i bomby. Dwie latarnie, które zwykle oświetlają peron, były zgaszone. Wnet rozległ się ogłuszający wybuch, który — jak się potem okazało — nastąpił wskutek wybuchu bomby. Po całym peronie rozległa się strzelanina z karabinów i rewolwerów". Według sprawozdania, strzelali to bojowcy „w odpowiedzi na wystrzały wojskowej ochrony. W tym samym czasie rozległy się dwa wybuchy i głośny brzęk rozbitych szyb".

„Kiedy się zbliżał do stacji pociąg towarowy, stróż zwrócił uwagę, że trzeba przełożyć zwrotnicę, bo może nastąpić wykolejenie się pociągu". Odpowiedziano mu, „że wszystko już zrobione. I rzeczywiście, pociąg towarowy zatrzymał się niedaleko stacji", ponieważ semafor był zamknięty...

„Po pewnym czasie" — do sali, gdzie znajdowali się „aresztowani" przez bojowców urzędnicy kolejowi, wszedł jeden z oddziału bojowego i „powiedział coś na ucho" bojowcowi, stojącemu tu na warcie. „Na komendę tego ostatniego" — strzegący aresztowanych „oddalili się", — „nakazawszy więźniom nie ruszać się z miejsca aż do chwili, gdy zagrzmi dźwięk trąby. Wkrótce potem rozległ się donośny głos trąby"...

W tymże numerze „Kurjera Litewskiego" spotykamy się z wiadomością, opartą na opowiadaniu „naocz-

nych świadków", a mianowicie: że w akcji brały udział „dwie kobiety, które znikły bez śladu". Pozostawione w Bezdanach rzeczy — „paltoty, zapałki, zapasy spożywcze i inne" dały temu dziennikowi „powód do podejrzeń, że główni przywódcy przybyli z Warszawy". „Konduktor zeznaje, że kiedy kontrolował bilety od Wilna do Nowej Wilejki i Bezdan, żaden z pasażerów, ani też bagaż nie wzbudził w nim żadnych podejrzeń. Pasażerów, którzy wykupili bilety do Bezdan, było zaledwie dwóch"...

W nr. 213 „Kurjera Litewskiego" z dnia 17/30 IX 1908 r., znajdujemy następujące ciekawe, a powtórzone za „Wilenskim Wiestnikom" szczegóły: „W chwili napadu naczelnik stacji znajdował się u siebie, ponieważ dyżurował jego pomocnik. Usłyszawszy wybuch bomby, wyszedł na dziedziniec, lecz natychmiast stanął, zatrzymany czterema strzałami z rewolweru... Wszedłszy zpowrotem do mieszkania, naczelnik stacji usłyszał nowy wybuch; pogasły lampy i posypało się szkło z rozbitych szyb. Dzięki ciemności, zaległej w mieszkaniu, mógł on dostrzec wszystko, co się działo w jasno oświetlonym wagonie pocztowym, stojącym wprost domu". Według jego opowiadań bojowcy „z niesłychaną zręcznością" przeglądali stosy korespondencji i „skrzynie z pieniędzmi". „Dwóch popijało herbatę, którą przygotowali dla siebie urzędnicy pocztowi". Przez rozbite szyby naczelnik stacji mógł słyszeć ich rozmowę. „Toczyła się ona po rosyjsku. Komenderował ktoś, kogo nazywano Kamorą. Do innych mówiono — Wańka. „Wańka, daj siekierę! Wańka, podpal bombę! — rozlegało się co chwila".

Według naczelnika stacji — akcja trwała około godziny. Po wyjściu bojowców z wagonu pocztowego „dały się słyszeć jęki rannych. Naczelnik stacji kazał

ich przenieść do budynku stacyjnego, ale nieprzytomna ze strachu służba odmówiła wykonania tego rozkazu. Tylko dzięki przytomności umysłu nauczyciela ludowego, Kopajowicza, który powynosił rannych z wagonu, nałożono im opatrunki. Pierwszej pomocy udzieliła rannym jedna z pasażerek. Gdy zapanował spokój, ktoś zauważył, że przy wejściu do budynku stacyjnego leży jakiś pakunek, który w pierwszej chwili wzięto za bombę. Z obawy wybuchu, wchodzono przez okna. Postawiono straż: w następstwie okazało się, że znajdowały się tam dwa śledzie, cebula, chleb, oraz brauning z 12 nabojami, zapomniane, lub porzucone".

W parę godzin po akcji pociąg ruszył w dalszą drogę. Na st. Bezdany pozostawiono jedynie uszkodzony wagon, w którym jechała eskorta. Wagon pocztowy — pisze „Kurjer Litewski" w nr. 213 z 17/30 IX. 1908 r. — odczepiono dopiero w Dynaburgu i wysłano do Wilna; znalezioną w nim torbę z ocalałą korespondencją pieniężną pod wzmocnioną strażą wieczorem dn. 15 września, (t. j. 28 września) przeniesiono do głównego biura pocztowego".

Co do wybuchu bomby, to — według sprawozdania z tegoż numeru „Kurjera Litewskiego" — był on „tak silny, że deski na platformie w części zostały powyrywane, w części zaś potrzaskane. Wszystkie szyby w wagonach powypadały; wypadło również dno wagonu służbowego i rozbita została ściana, oddzielająca umywalnię, złamana ławka, strzaskane lustro i umywalnia; piec rozpadł się, a komin znaleziono w ogrodzie stacyjnym. Na jednym boku wagonu wykryto ślady kul rewolwerowych. Dach został zerwany" [91]).

---

[91]) Według aktu oskarżenia bomba wybuchnąć musiała „między lewemi i środkowemi" kołami wagonu, w tej bowiem jego części

W numerze 212 „Kurjera Litewskiego“ czytamy, że w związku z pierwszemi wiadomościami o akcji bezdańskiej — w krótkim czasie „na miejsce wypadku wyprawiono dwa pociągi specjalne. Jednym z nich wyjechał naczelnik trakcji i cały personel lekarski; drugim — gubernator, władze żandarmerji, prokuratorji i przedstawiciele policji“. „Śledztwo sądowe powierzono prokuratorowi wileńskiej izby sądowej, p. Hesse“. „W poniedziałek o godz. 12 w poł. gubernator wileński udał się po raz drugi do Bezdan w towarzystwie żandarmerji, prokuratora i policjantów“...

W numerze 214 „Kurjer Litewski“ donosił, że „śledztwo prowadzone jest przez naczelnika żandarmerji wileńskiej, rotmistrza Trifonowa, pod nadzorem przybyłego z Petersburga komendanta korpusu żandarmskiego, barona Taube, naczelnika zarządu żandarmerji pułkownika Sołowjewa i wysłanego przez główny zarząd poczt naczelnika Fomina“.

„Celem ujęcia sprawców napadu — pisał tenże dziennik w nr. 212 — zmobilizowano policję gub. wileńskiej, której polecono aresztować każdą osobą podejrzaną. Zatrzymano już przeszło 10 osób, które policjantom wydały się podejrzane, jakkolwiek nie nastręczały one żadnych poszlak“. „Na stacjach okolicznych dokonano kilku aresztowań osób podejrzanych. W Landwarowie zatrzymano niejakiego Millera, który strzelał do aresztujących go urzędników. Znaleziono przy nim brauning i 72 rb. gotówką. Miller jechał z Sosnowca“.

„dolne wzmocnienie podłogi“ (niżniaja podsziwka poła), była zgięta i złamana. W temże miejscu uległo uszkodzeniu również i „wzmocnienie zewnętrzne“. „We wszystkich oknach — szyby wybite; ściany umywalni rozsadzone i połamane; ławki złamane“.

Poszukiwaniem uczestników akcji „zajęci są wszyscy urzędnicy, tak miejskiej, jak i powiatowej policji, żandarmerji i agenci śledczy“ — pisał ten sam dziennik w trzy dni później, w numerze 215. „Odbywają się rewizje, oględziny i aresztowania w całym powiecie wileńskim i miejscowościach, przylegających do stacji Bezdany“. W związku z przypuszczeniem, że uczestnicy akcji „byli w stosunkach z kilku urzędnikami na linji Warszawa —Dynaburg“, „aresztowano (na tej linji) parę podejrzanych osób“. „Mówią“, że „gdy... przechodził przez st. Bezdany pociąg pasażerski w kierunku Wilna“, — wskoczyło doń trzech bojowców. „Nie udało im się jednak zbiec — na jednej ze stacyj aresztowano ich. Broni, ani dokumentów nie znaleziono przy nich“...

Jak widzimy — żandarmerja i policja rzucała się na wszystkie strony. Jakiś drobny, nieznaczny, nic wspólnego z akcją nie mający szczegół urastał w ich oczach do „niebywałego odkrycia“, przybierał znaczenie przysłowiowej nitki, po której dojść można do kłębka. „Na brzegu rzeki Wilji koło Trynopola, w odległości pięciu wiorst od stacji Bezdany, policja odkryła dwie łódki, niewiadomo — do kogo należące“. „Sądząc ze znalezionych na brzegu śladów“, uczestnicy akcji „przeprawili się na tych łodziach na drugi brzeg i tam się ukryli“...

Z wielu innych szczegółów, podawanych przez prasę wileńską, zasługują na uwagę trzy, a mianowicie:

„Dnia 16 września (29 września) późnym wieczorem w wileńskim biurze pocztowo-telegraficznem ukończono obliczenia przesyłek wartościowych, ocalałych w wagonie. Papierów procentowych, kuponów, monety srebrnej i miedzianej oraz banknotów, przeznaczo-

nych na wycofanie z obiegu, zostało się na sumę 2.700.728 rubli 65 kop.[92]).

„Dnia 20 września (t. j. 3 października), policja zrobiła rewizję na Zwierzyńcu i w okolicach przyległych; w willi niezamieszkałej znaleziono cztery bomby, karabin systemu Mauzera i torbę z 100 nabojami. Na podłodze znaleziono resztki jadła. Przypuszczają że przed przybyciem policji jakieś towarzystwo posilało się tam[93]).

Jeszcze jeden, niepozbawiony drobnego zresztą znaczenia, szczegół: pociągiem pośpiesznym, który przeszedł przez Bezdany w kilka godzin po akcji, jechał zagranicę wielki książę Michał Aleksandrowicz. „Dowiedziawszy się na st. Bezdany o napadzie na pociąg, wielki książę wręczył naczelnikowi żandarmerji (zapewne — po przyjeździe do Wilna) 300 rubli dla wdowy zabitego żandarma Durowa“[94]).

*

* *

W akcie oskarżenia, sporządzonym przez wileński sąd wojenny, w sprawie przeciwko Janowi Fijałkowskiemu, Cezarynie Kozakiewiczównie, Czesławowi Świrskiemu, Ignacemu Grabowskiemu i Czesławowi Zakrzewskiemu, przebieg akcji bezdańskiej przedstawio-

---

92) „Kurjer Litewski“ nr. 214 z 18 IX (1 X) 1908 r.

93) „Kurjer Litewski“ nr. 217 z 21 IX — 4 X 1908 r. Zaznaczyć należy, że znalezione „bomby“—to najprawdopodobniej kluski dynamitowe, „karabin“ zaś — to pistolet Mauzera. W akcie oskarżenia powiedziane jest, że w mieszkaniu na Zwierzyńcu znaleziono m. in. 5 pocisków (kluski dynamitowe), sznur Biekforda, pudełko z 16 nabojami, mauzer w taszce, ładownica z 111 nabojami, kindżał, 2 strzępki jakiegoś planu, bluzkę, gorset, spodnie, bieliznę, 3 nieużyteczne baterje do latarek elektrycznych oraz 4 zdatne do użytku latarki.

94) „Kurjer Litewski“ nr. 213 z 17/30 IX 1908 r.

ny jest w konspektywnym skrócie i — może dlatego właśnie — naogół dość ściśle [95]). Opis ten do badań naszych nie wnosi w zasadzie nic nowego. I z tego względu nie widzę potrzeby przytaczania tu tej jego części ani w streszczeniu, ani w wyjątkach. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na dalsze, zawarte z nim, a nieznane nam zupełnie szczegóły, a mianowicie:

gdy bojowcy znikli w ciemnościach, gdy przebrzmiały i nie powtarzały się już strzały, oddano — jak wiemy — przez grupę Helmana ze względów demonstracyjnych w pobliżu budki zwrotniczego, gdy — jednem słowem — „ucichło już zupełnie", skupieni w poczekalni trzeciej klasy kolejarze „odważyli się" wreszcie wyjrzeć na peron. Jednocześnie zapewne wysypali się z wagonów pasażerowie. Po nieuniknionej w takich wypadkach chaotycznej wymianie wrażeń i domysłów, po mnóstwie pytań i odpowiedzi, po mniej lub bardziej pobieżnem stwierdzeniu rozmiarów „nieszczęścia" — przypomniano sobie o konieczności zawiadomienia władz o wypadku. Około godziny 1-ej w nocy maszynista pociągu towarowego, który — jak pamiętamy — przyszedł do Bezdan w trakcie akcji, udał się lokomotywą do najbliższego posterunku kolejowego i stąd — po uzyskaniu połączenia — zawiadomił o akcji Wilejkę. Wiadomość tę drogą telefoniczną czy telegraficzną przesłano dalej, do Wilna. Zaalarmowane władze rosyjskie przybyły do Bezdan między godziną 3-ą a 5-ą nad ranem. Najwcześniej przyjechali tu żandarmi pod do-

---

[95]) Drobnych naogół nieścisłości przytaczać nie będę, nie mają one bowiem dla nas żadnego znaczenia. Zwrócę tu uwagę na jeden tylko szczegół — a mianowicie: akt oskarżenia mówi tu, że w akcji wzięło udział około 50 bojowców, gdzie indziej zaś stwierdza, że bojowców było 16, z „gospodynią" zaś — 17.

wództwem rotmistrza Trifonowa, który po rozejrzeniu się w sytuacji, a jeszcze przed przybyciem władz sądowych i policyjnych, zarządził, by pociąg „zrobiony" ruszył w dalszą drogę. W Bezdanach pozostawiono jedynie — ze względu na znaczne uszkodzenia — wóz, którym z Wilna jechała eskorta. Wagon pocztowy i brankard, oddane pod opiekę czterech żandarmów, odeszły do Dynaburga [96]).

W pierwszej fazie śledztwa ograniczyć się, naturalnie, musiano do pobieżnego przesłuchania świadków akcji, zbadania stanu zniszczonego wozu i części budynku stacyjnego oraz do szukania śladów. Stwierdzono w pierwszym rzędzie, że należący do eskorty wojskowej żandarm Durow zmarł wskutek licznych ran, otrzymanych przy wybuchu bomby i w trakcie wynikłej po tym wybuchu strzelaniny; drugi żandarm, Borysow, wyszedł z dwiema lekkiemi ranami w nodze; szeregowiec Samuel Kłysz został ciężko ranny w okolicy bioder; szeregowcy Mojżesz Primak, Andrzej Winsiuk i Zachar Stiepanowicz wyszli z ranami mniej lub bardziej lekkiemi [97]). Szczególną uwagę zwrócono na różne rzeczy,

---

96) Według aktu oskarżenia żandarmi dbać mieli o to, by „wagon pocztowy pozostał w takim samym stanie, w jakim znajdował się w chwili odejścia bojowców". Pułkownik Miller, który spotkał pociąg „zrobiony" w Dynaburgu, stwierdził, że „w wagonie pocztowym panował zupełny chaos" i że dopiero w Dynaburgu — przy pomocy miejscowych urzędników pocztowych — doprowadzono go do porządku. Miller podkreślił przytem, że wagon w czasie podróży z Bezdan do Dynaburga pozostawał pod opieką żandarmów, że należących do wagonu urzędników pocztowych i ich rzeczy w Dynaburgu szczegółowo zrewidowano i że wobec tego nic z ocalałej reszty nie mogło być ukradzione.

97) Eskorta składała się — jak wiemy — z 2 żandarmów i 7 żołnierzy 170 Mołodeczeńskiego pułku piechoty. Akt oskarżenia mówi wyraźnie: „W wagonie, w kotorom jechała ochrana, leżał ubityj żandarm Durow; drugoj żandarm i czetyrie niżnich czina byli ranieny". Wyliczając w dalszym ciągu zabitych i rannych (razem sześciu) —

pozostawione przez bojowców: znaleziono mianowicie kilka worków, mauzer, browning, kilkanaście naboi, kosz z dynamitem, blaszane pudełko z karbitem, kawałki waty, gilzy rewolwerowe, kule, lonty dynamitowe i t. p. W lesie na punkcie zbornym, gdzie Sawicki oczekiwał z końmi,[98]) znaleziono około 10 funtów siana, ślady postoju koni, niedopałki papierosów, wreszcie — drobne kawałki podartego biletu kolejowego. Widoczne ślady bryczki poprowadziły żandarmów w kierunku zupełnie niewłaściwym: idąc temi śladami, zbliżono się do folwarku bezdańskiego i w pewnej odległości (akt oskarżenia mówi „200 sażeniej") od punktu zbornego znaleziono zgubiony przez Prystora parasol. Drogi odwrotu nie ustalono.

Tyle jeśli chodzi o „dowody" i „ślady". Najgenjalniejszy detektyw, najbardziej wnikliwy sędzia śledczy załamaćby tu musiał bezradnie ręce. Nie ułatwiały sytuacji, raczej — komplikowały ją zeznania świadków akcji, zeznania najprawdopodobniej bałamutne, sprzeczne, przesadne. I nie trudno domyślić się, jaki obrót przyjąćby musiało śledztwo, gdyby nie nagłe, a w gruncie rzeczy i przypadkowe aresztowanie Fijałkowskiego w Landwarowie.

Zawarte w akcie oskarżenia szczegóły tego aresztowania niezupełnie zgadzają się z istotnym stanem rzeczy; najprawdopodobniej żandarmi, chcąc zwrócić na

---

akt oskarżenia nazywa Durowa i Borysowa żandarmami, Primaka i Winsiuka — szeregowcami, Kłysza — „mieszkańcem" wsi Smidlino, powiatu Kowelskiego, Stiepanowicza zaś — „włościaninem".

[98]) Akt oskarżenia mówi: „W razstojanii około wiersty ot stancii pri pieriesieczenii dwuch dorog, prowiedionych w Nowowilejsk i Wilnu, pod sosnoj nachoditsia swieżyj łoszadinyj pomiot, walajutsia okurki ot papieros, około 10 funtow siena i kusoczki porwannawo passażirskowo bileta"...

siebie uwagę, podkreślić swą gorliwość i „poświęcenie się“ dla dobra służby, w zeznaniach swych przejaskrawili ten wypadek. Według aktu oskarżenia bowiem: „na st. Landwarowo w trakcie przeprowadzanej przez żandarmerję rewizji pociągu nr. 39, który przybył z Wilna o g. 5 m. 30 po południu, spostrzeżono podejrzliwie wyglądającego młodego człowieka“, który na pytanie żandarma Szemberga: skąd i dokąd jedzie? — „zbladł i zaczął odpowiadać w sposób zuchwały“. „Wówczas Szemberg zaproponował mu wyjść z wagonu na peron“. Zatrzymany — w odpowiedzi — wyciągnął z kieszeni browning i „między nim a Szembergiem rozpoczęła się walka“. Po chwili pośpieszył tu z pomocą drugi żandarm, Gurczenko. Wspólnemi siłami Fijałkowskiego rozbrojono i odprowadzono do mieszczącego się w budynku stacyjnym pokoju służbowego żandarmów. W wyniku rewizji osobistej znaleziono przy nim paszport na nazwisko Eugenjusza Millera, około 72 rb. gotówką, 49 nabojów i 2 zapasowe magazynki do browninga. W trakcie spisywania protokółu „Miller“ odtrącić miał od drzwi stojącego tu wartownika i rzucić się do ucieczki. Pochwycono go jednak. Zeznania jego początkowe uznano za mętne i sprzeczne. Mówił bowiem, że jedzie z Rygi do Sosnowca; po chwili dodał, że celem podróży jego jest Warszawa; mówił także, iż jedzie do Białegostoku; oświadczyć miał przytem, że w Rydze mieszkał u jednego ze swych kolegów; nie mógł jednak podać żadnego adresu, ani opisać, jak wygląda dworzec kolejowy w Rydze. Na stosowne pytanie żandarmów wymienić miał jakąś „nieprawdopodobną“ kwotę, jako cenę posiadanego przez się biletu kolejowego.

Ten niewiarogodny brak wyraźnej, stanowczej linji postępowania, zadziwiająca chwiejność i nawet bezrad-

ność w odpowiedziach na zadawane pytania, o ile z jednej strony znaleźć może usprawiedliwienie w niezbyt mocnym naogół charakterze i małej wytrzymałości Fijałkowskiego — zwłaszcza zaś w zupełnem prawie po akcji bezdańskiej wyczerpaniu fizycznem i nerwowem, — o tyle z drugiej strony zbudzić musiał u zaalarmowanych żandarmów zrozumiałe i silne podejrzenia. Dokonana w parę dni potem konfrontacja z żandarmem wileńskim Antonowem, który stwierdził, że nietylko widział Fijałkowskiego na dworcu wileńskim w dniu 26 września, na parę minut przed odejściem pociągu do Bezdan, lecz, że zwrócił nań specjalną uwagę, tak podejrzanem bowiem wydało mu się zachowanie „nieznanego młodego człowieka" — konfrontacja ta utwierdziła żandarmów w przeświadczeniu, że mają przed sobą jednego z bezdańskich bojowców [99]). Ostatecznie Fijałkowski przyparty do muru, zbity, skatowany nieludzko, przyznał się do udziału w akcji i złożył szczegółowe zeznania. Powiedział wszystko, co wiedział, — nie ukrył nic. Przyznał się do pracy w P. P. S. i w jej Organizacji Bojowej tudzież do udziału w akcji bezdańskiej. Opisał wyjazd swój z Krakowa, pobyt w Warszawie — w mieszkaniu Grabowskiego i Lucyńskich, wyjazd do Wilna, pierwszy, nieudany wymarsz do Bezdan, wyprawę po łodzie do Mołodeczna i Wilejki, pobyt w mieszkaniu Lutze-Birka na Zwierzyńcu, drugi wymarsz, podział funkcyj i obowiązków oraz odwrót. W zeznaniach swych wymienił „Walka",

---

99) Według aktu oskarżenia, żandarm Antonow twierdził, iż „Miller spotkał się i rozmawiał na dworcu w Wilnie z jakimiś dwoma młodymi ludźmi, z których jeden starał się ukryć pod płaszczem koszyk, związany sznurem". Gdy Antonowowi pokazano kosz, pozostawiony przez bojowców na st. Bezdany, oświadczył on, że jest to — „ta samaja korzina, kotoruju dierżał odin iz mołodych ludiej, biesiedowawszych s Millerom".

„Wicka", „Adrjana", „Witolda", „Gienka", „Daniela", „Stefana", „Franka", „Justyna" — „Sokoła", „Gustawa", „Florjana", „Kalinę" i „Mścisława". Wtajemniczając żandarmów we fragmenty akcji, nie zapomniał czy też ukryć nie zechciał żadnego ze znanych sobie szczegółów. W zeznaniach jego, coprawda, spotkać się można, — i to dość często — z nieścisłościami, nie mamy jednak żadnych podstaw do przypuszczeń, by chciał on tą drogą wprowadzić żandarmów w błąd. Bynajmniej, — zasady ścisłej konspiracji, zastosowane w wypadku Bezdan, nie pozwoliły mu objąć, ani tem bardziej zgłębić całości: mówił o tem, co widział, przedstawiał wypadki tak, jak je rozumiał [100]).

Słuszność tego przypuszczenia stwierdzić można najlepiej na przykładzie krawca Ignacego Grabowskiego, do którego — jak wiemy — zgłosiła się krakowska grupa bojowców z „komuny" po przyjeździe do Warszawy — w drodze do Wilna i Bezdan. Fijałkowski, zmuszony przez żandarmów — najprawdopodobniej biciem — mówiąc o swej podróży z Krakowa do Wilna, nietylko wymienił jego imię i nazwisko, lecz podał dokładny jego adres. Rewizja, naskutek tego zeznania przeprowadzona przez żandarmów w mieszkaniu Grabowskiego w dniu 5/18 listopada 1908 r., nie dała w ich ręce żadnego materjału obciążającego. Sam Grabowski, badany przez żandarmów i sędziego śledczego, twierdził stanowczo i niezmiennie, że do żadnej partji politycznej nie należy, że stosunków z działaczami re-

---

[100]) Chwiejność i słabość charakteru Fijałkowskiego była dobrze znana niektórym uczestnikom akcji. Pod Cekowem np. trzeba było uciekać się do grożenia rewolwerem, by zmusić go do opanowania się. Znała go pod tym względem dobrze i Marja Paszkowska, jako kierowniczka „komuny" krakowskiej. Nie wystąpiono jednak z zastrzeżeniami co do udziału Fijałkowskiego w akcji bezdańskiej.

wolucyjnymi nie utrzymuje, że żadnego z uczestników akcji bezdańskiej nie zna, że żaden z nich w mieszkaniu jego ani się nie ukrywał, ani nawet na konspiracyjne spotkania nie przychodził. Grabowski dodawał przytem, że na sprawy polityczne nie ma czasu, gdyż jako ojciec licznej rodziny troszczyć się musi przedewszystkiem o zdobycie środków do życia. Ta stanowcza i konsekwentna postawa — tudzież brak jakichkolwiek dowodów obciążających — nie uratowały jednak Grabowskiego. Wykonane przez żandarmów jego zdjęcie fotograficzne pokazane zostało Fijałkowskiemu, który stwierdził, że jest to ta osoba, u której — według jego zeznań — zgłosili się bojowcy z krakowskiej „komuny" po przyjeździe do Warszawy. Zeznania Fijałkowskiego były jedynym dowodem w ręku prokuratora, dowodem, który zaprowadził Grabowskiego na długie lata do katorgi.

Nie lżejszą wcale i nie mniej ciemną plamą pada na sumienie Fijałkowskiego i sprawa sądowa Czesława Świrskiego. Nie żyjąc z nim bliżej, nie znając go prawie zupełnie, znajomość swą z nim bowiem zawarł w Warszawie w mieszkaniu Grabowskiego dopiero, nie mógł Fijałkowski wskazać żandarmom jego adresu, ani też udzielić im jakichkolwiek szczegółów o nim. Nie omieszkał jednakże stwierdzić (w dniu 7 października), że na przedstawionej mu przez ochranę fotografji poznaje „tego samego instruktora z Warszawy", którego dotąd w zeznaniach swych nazywał „Adrjanem". W trzy dni później (10 października) — coprawda, dzięki przypadkowi [101]) — Świrski został aresztowany w Sosnowcu,

---

[101]) Według informacyj, udzielonych mi przez p. Cz. Świrskiego, pierwszy dzień po akcji, t. j. niedzielę 27 września spędził on w Wilnie. Do Warszawy przybył nazajutrz. Stąd — po rozmowie ze Stanisławem Patkiem, który prowadził sprawę Józefa Mireckiego, pojechał do Pe-

w pociągu, idącym zagranicę. Aresztowany, legitymował się paszportem na nazwisko Stefana Eichlera. Zapytany przez żandarmów, przyznał się, że posiadana przez niego legitymacja na nazwisko Stefana Eichlera nie należy do niego i że istotnie nazywa się Czesławem Świrskim. Stwierdzał przytem, że mieszka stale zagranicą, przyjazd zaś swój na terytorjum państwa rosyjskiego motywował koniecznością poinformowania się w Petersburgu o losie jednego ze swych znajomych, aresztowanych pod zarzutem działalności rewolucyjnej. Jednocześnie zeznał, że po załatwieniu spraw w Petersburgu udał się do Wilna i spędził tam około dwóch tygodni, w momencie zaś aresztowania w Sosnowcu jechał właśnie z Wilna do Krakowa, gdzie kształci się na uniwersytecie. W Warszawie spędził jeden tylko dzień—

---

tersburga: zdawało mu się, że osobiste jego znajomości i stosunki, przy odpowiedniem ich wykorzystaniu, wpłynąć mogą dodatnio na losy Mireckiego. W Petersburgu spędził Świrski około tygodnia. Był u wielu ludzi m. in. u gen. Babiańskiego, adwokata Niedźwieckiego i posła Żukowskiego. Tytuł książęcy ułatwiał mu sytuację niesłychanie. Mireckiego w rozmowach petersburskich nazywał swym korepetytorem, zajęcie się zaś jego osobą i sprawą tłumaczył uczuciem żywej sympatji. Po wielu zabiegach udało się Świrskiemu zdobyć poważny list polecający do bar. Korfa; ten jednak, ze względu na drażliwe stosunki osobiste z generałem-gubernatorem, interwencji stanowczo odmówił.

W Warszawie — po powrocie z Petersburga — spędził Świrski parę dni. Zajęty był głównie sprawą Mireckiego, m. in. opiekował się przybyłą tu nielegalnie p. Marją Mirecką. Warszawę opuścił Świrski 9 października, w parę godzin po wykonaniu wyroku na Mireckim. Po drodze zatrzymał się w Sosnowcu na „Saturnie" u p. p. Suszyńskich. Uzyskawszy przepustkę na nazwisko Stefana Eichlera — postanowił wyjechać z Sosnowca do Krakowa na noc. Zaznaczyć tu należy, że ludność w pasie przygranicznym, korzystająca z przepustek, przekraczała granicę przeważnie w porze dziennej. Żandarmi byli do tego przyzwyczajeni i przepustek z reguły nie badali. Świrski — już przez to samo, że jechał „za przepustką" w nocy, mógł zwrócić na siebie uwagę. W dodatku w wagonie, do którego wsiadł, nie było ani jednego pasażera. Nieszczęście przytem chciało, że żandarm, rewidujący pociąg, znał osobiście Stefana Eichlera, który w niczem Świrskiego nie przypominał.

mianowicie 10 października. I w momencie aresztowania, i później nie przyznawał się do udziału w ruchu rewolucyjnym, zaprzeczył, jakoby należał kiedykolwiek do Organizacji Bojowej P. P. S., a na zadawane mu pytania co do znajomości, stosunków i sposobu życia dał odpowiedzi wymijające. Do udziału w akcji bezdańskiej nie przyznawał się uparcie i w sposób najbardziej stanowczy, odmawiając żandarmom, a następnie i sędziemu śledczemu, złożenia jakichkolwiek zeznań.

Wykręty Świrskiego nie mogły, naturalnie, zadowolnić ani przekonać żandarmów, tem bardziej, że mieli oni dowody, iż Świrski mieszkał przez czas dłuższy w Warszawie przy ul. Wspólnej nr. 15, skąd wymeldował się dopiero 29 września. Sytuację Świrskiego skomplikowały znacznie zeznania siostry jego, Anieli Kuczewskiej, która — nie mając możności skomunikowania się z aresztowanym bratem — podała m. in., że do Warszawy przybył on w ostatnich dniach sierpnia czy w pierwszym tygodniu września i że odwiedzał ją w ostatnim miesiącu parokrotnie. Dowody udziału Świrskiego w akcji bezdańskiej znaleziono — któżby się spodziewał — w tajnej drukarni „Robotnika", mieszczącej się w Warszawie na ul. Foksal nr. 18, a wykrytej przez władze rosyjskie 29 września 1908 r. Wpadły im tam bowiem w ręce m. in. notatki o wysokości sum, przewożonych z głównego urzędu celnego w Warszawie; notatki te, jak wykazała ekspertyza, robione były ręką Świrskiego. Konfrontacja jego ze świadkami akcji obciążyła go jeszcze bardziej. Ostatecznie pogrążył go Fijałkowski: w dniu 28 listopada 1908 r. stwierdził on na konfrontacji, że Świrski — to „ten sam instruktor z Warszawy", którego nazywał dotąd „Adrjanem"i który — według jego, poprzednio już złożonych, zeznań — do Bezdan z Wilna udał się pociągiem, w trakcie zaś

akcji pracował w wagonie pocztowym. Tarantowicz również przyznał się do znajomości ze Świrskim i określił rolę jego w organizacji.

Tyle, jeśli chodzi o wyniki śledztwa, osiągnięte w ciągu paru pierwszych tygodni po akcji bezdańskiej: z 17 jej uczestników dwaj tylko dostali się w ręce rosyjskie, trzeciemu zaś z oskarżonych — Ignacemu Grabowskiemu, mimo usilnych starań i gorących pragnień, nie udało się przypisać udziału bezpośredniego. Trudno przypuszczać, by wyniki te zadowolnić mogły górną część władz rosyjskich. To też żandarmi, policjanci i liczne zastępy pospolitych szpiclów dobywali z siebie resztek energji i inicjatywy. Poszukiwania trwały w dalszym ciągu. Liczne jednak rewizje i aresztowania były przez dłuższy czas uderzeniami w próżnię: wprawdzie chwytano przytem tu i ówdzie członków organizacji, żadnemu jednak z nich nie można było przypisać nawet pośredniego tylko udziału w akcji.

Żandarmi i policja w poszukiwaniach tych posługiwali się przeważnie materjałem, zdobytym przy pomocy zbiorów fotografij członków Organizacji Bojowej i P. P. S. wogóle. Do przeglądania tych albumów i do zakomunikowania spostrzeżeń zmuszono nietylko Fijałkowskiego i bezpośrednich świadków akcji — w osobach pracowników kolejowych, pasażerów z pociągu „zrobionego", najbliższych sąsiadów zwierzynieckich i t. p., lecz także wszystkich bojowców, aresztowanych w ostatnich czasach, a pod wpływem przejść więziennych załamujących się psychicznie. Tą drogą udało się żandarmom ustalić nazwiska prawie wszystkich uczestników akcji oraz określić — mniej lub bardziej ściśle — stanowiska ich w organizacji. Największe pod tym względem usługi oddał żandarmom w połowie grudnia 1908 r. Edmund Tarantowicz. W tymże czasie albumy

LIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2

przeglądali i udzielali swych wyjaśnień poza Fijałkowskim ex-bojowcy Michał Wolgemut, Mieczysław Chorewicz i Mieczysław Skarżyński.

Dla władz rosyjskich, zdezorjentowanych i nie mających w pierwszej fazie śledztwa żadnego punktu, w który uderzyćby mogli pewnie i niezawodnie, zdobyte tą drogą wiadomości były, czy nawet być musiały drobnym wprawdzie, zawsze jednak cennym promykiem światła w nieprzeniknionej ciemności. Żandarmi i policjanci wraz z odpowiedniemi instrukcjami otrzymali fotografje, względnie dokładne rysopisy uczestników akcji. Liczne zastępy szpicli zedrzeć musiały niejedną parę zelówek, biegając po ulicach wszystkich większych miast Królestwa. Poszukiwania te jednak przez czas dłuższy żadnego rezultatu nie dawały. Dopiero w pierwszych dniach marca 1909 r. udało im się przypadkowo spotkać na ulicy w Warszawie Cezarynę Kozakiewiczównę i po paru dniach obserwacji ustalić, że odwiedza ona często niejakiego Statkiewicza, nauczyciela, utrzymującego się z lekcyj prywatnych, a zamieszkałego przy ul. Wspólnej nr. 30. Urządzono tu więc zasadzkę i w dn. 7 czerwca 1909 r. aresztowano Kozakiewiczównę. Aresztowana, zanotowana w policji pod nazwiskiem Cecylji Kanarskiej, a legitymująca się paszportem na nazwisko Bronisławy Lipińskiej, odpierała stanowczo szczegóły oskarżenia: Cecylji Kanarskiej, ani żadnego z „bezdańczyków" nie zna zupełnie, w Wilnie nigdy nie była, udziału w akcji nie brała i nic o niej nie wie. Twierdziła przytem, że w okresie akcji i po niej pracowała jako guwernantka w jednym z większych majątków, nazwy jednak tego majątku podać nie mogła czy nie chciała. Szczegółowe śledztwo, przeprowadzone przez żandarmów, pozwoliło im ustalić prawdziwe nazwisko aresztowanej. Zdobyty w śledztwie ma-

terjał dowodowy przekonał i Kozakiewiczównę o bezcelowości dalszego zasłaniania się obcem nazwiskiem. W połowie czerwca 1909 przyznała, że istotnie jest córką Henryka Kozakiewicza, pochodzącą z Humania. Do udziału jednak w akcji nie przyznawała się w dalszym ciągu, mimo, że większość świadków, którym pokazano jej fotografję, stwierdziła podobieństwo jej z „gospodynią" zwierzyniecką, Fijałkowski zaś w czasie konfrontacji nie cofnął swych zeznań, lecz przeciwnie — stwierdził spokojnie, lecz stanowczo, że ma przed sobą gospodynię z mieszkania Lutze-Birka.

W niewątpliwym związku z „wsypaniem" się Kozakiewiczówny pozostaje aresztowanie Czesława Zakrzewskiego. Żandarmi na podstawie materjału, zdobytego dzięki wykryciu drukarni na Foksalu, stwierdzić mogli niezbicie, że Kozakiewiczówna utrzymywała stałą korespondencję z Zakrzewskim, podpisującym się w listach pseudonimami „Piotruś", „Józef", „Władysław". Poza tem w trakcie ustalania nazwiska Kozakiewiczówny jeden z badanych przez żandarmów świadków, przyjrzawszy się fotografji Zakrzewskiego, stwierdził, że widywał go parokrotnie w jej mieszkaniu. Szczegóły te wystarczyły żandarmom za powód do szukania związku ich ze sprawą bezdańską. Zakrzewski udziału bezpośredniego w akcji nie brał — pamiętamy przecież, że jadąc do Warszawy wraz z grupą bojowców z krakowskiej „komuny", spotkał się w pociągu ze szpiclami i do Wilna nie dotarł. Chcąc się ratować z niebezpiecznej sytuacji, dowodził żandarmom, że do pierwszych dni września mieszkał w małem miasteczku pod Piotrkowem; powołując się na świadków w osobach ojca, siostry i kilku swych znajomych, twierdził, że cały wrzesień spędził na Podolu, częściowo w Satanowie, u siostry swej, Julji Ignatowiczowej, częściowo zaś u oj-

ca, Tomasza, pod Mohylewem. Przesłuchani przez żandarmów świadkowie nie mogli stwierdzić stanowczo, że Zakrzewski w dniu 26 września istotnie przebywał u ojca. Po zbadaniu natomiast ksiąg meldunkowych policji powiatu mohylewskiego okazało się, że Zakrzewski opuścił Podole, udając się jakoby zagranicę, w dniu 23 września, a więc na trzy dni przed akcją. Podejrzenia żandarmów wzrosły. Sytuację Zakrzewskiego już beznadziejną, pogorszył jeszcze bardziej fatalny zbieg okoliczności: skonfrontowany ze świadkami wileńskimi, został uznany przez wielu z nich — zapewne przez złudzenie czy jakieś drobne podobieńswo do Lutze-Birka — za jednego z głównych uczestników akcji. Największe znaczenie w tym wypadku mieć musiały słowa A. Pimenowa, właściciela chaty na Zwierzyńcu, który twierdził spokojnie i pewnie, że nie kto inny, tylko właśnie Zakrzewski wynajął chatę i występował w niej w charakterze gospodarza. Ten fatalny zbieg okoliczności zadecydował nieodwołalnie o losie Zakrzewskiego.

*

* *

W lipcu r. 1909 śledztwo zostało zamknięte. Według aktu oskarżenia „Józef Piłsudski, Edward Gibalski, Bronisław Gorgol, Walery Sławek, Aleksander Damasty, Stanisław Janek (?), Zygmunt Jasiński i Artur Wańkowicz", nie mogli być „przesłuchani", jeszcze bowiem przed wdrożeniem śledztwa „ukryli się" gdzieś i „nie zostali odszukani". Przed sądem wojennym stanąć miało pięciu aresztowanych: Jan Fijałkowski, Ignacy Grabowski, Czesław Świrski, Cezaryna Kozakiewiczówna i Czesław Zakrzewski. Wszyscy oni oskarżeni zostali o należenie do P. P. S., mającej na celu „powo-

łanie do życia samodzielnej Polskiej Republiki", „drogą terroru i powstania zbrojnego". Według aktu oskarżenia „Grabowski i Kozakiewiczówna oddawali swe mieszkania do dyspozycji przybywających z innych miast członków stowarzyszenia" (P. P. S.), „Świrski był instruktorem, Fijałkowski bojowcem frakcji rewolucyjnej tegoż stowarzyszenia", Zakrzewski wreszcie opiekował się i zarządzał partyjnemi składami broni.

O bezpośredni udział w akcji oskarżeni zostali tylko Fijałkowski, Świrski i Zakrzewski. Kozakiewiczównę — poza „zbrodnią" należenia do P. P. S. — obarczono zarzutem, że wiedząc o przygotowywanej akcji zbrojnej na pociąg, nie zawiadomiła o tem władz odpowiednich.

We wtorek 28 września r. 1909 sąd wojenny w Wilnie „zasądził na śmierć Czesława Świrskiego, Czesława Zakrzewskiego i Jana Fijałkowskiego". Grabowski i Kozakiewiczówna skazani zostali na ciężkie roboty[102]). Świrski, który od chwili aresztowania, stosując się do udzielonych mu wskazówek, udawał człowieka, chorego na melancholję, uznany został sądownie za obłąkanego, co do Zakrzewskiego zaś, to „udowodniono świadkami", że w dniu akcji był w Krakowie, a wobec tego udziału w niej wziąć nie mógł[103]).

Z tych względów przeciw zasądzeniu Świrskiego zaprotestowała francuska liga praw człowieka, o Za-

---

[102]) „Kalendarz Robotniczy" na rok 1911. Zredagował i wydał Zygmunt Klemensiewicz, Kraków 1911, na str. 100 i 101 w artykuliku „Sprawa bezdańska". Wysokości wyroków ustalić nie zdołałem — ani w dokumentach, ani w prasie — zarówno partyjnej, jak i legalnej — niema o tem żadnej wzmianki. St. Nowosiński w cytowanych już wspomnieniach mówi, że Kozakiewiczównę skazano na lat 16 (zob. „Niepodległość" tom VI, str. 73).

[103]) „Kalendarz Robotniczy" na rok 1911.

krzewskiego zaś, jako obywatela austrjackiego, interwenjował u władz odpowiednich Ignacy Daszyński [104]).

Na podstawie tych interwencyj wyroku nie wykonano. Sprawa poszła do sądu kasacyjnego, ten zaś skazanym na śmierć zamienił wyroki na dożywotnią katorgę[105]). Powędrowali też do niej wszyscy — i dopiero upadek caratu w Rosji w r. 1917 zdjął z ich rąk i nóg ciężkie kajdany.

*

* *

Jeśli chodzi o sumy, zdobyte w Bezdanach, to w odniesieniu do nich sprzeczały się ze sobą dwie zasady. Przedewszystkiem ciążył na kierownikach Organizacji pewien moralny obowiązek udzielenia pomocy materjalnej tym, którzy wskutek walki znaleźli się w bardzo przykrej i ciężkiej sytuacji. Jednocześnie jednak trzeba było pamiętać o potrzebie zachowania pieniędzy na prace przygotowawcze do późniejszych wystąpień, a więc w pierwszym rzędzie dla rozwijającego się Związku Walki Czynnej.

Na tym właśnie tle rodzi się i kształtuje nieporozumienie wewnątrz Organizacji Bojowej. Zdobycz bezdańska, jak wiemy, była wprawdzie znaczna, nie tak jednak wielka, aby zabezpieczyć mogła rozwinięcie dalszych prac, obliczanych na kilka co najmniej lat. Tymczasem wyrzekania bojowców, wyrzuconych na bruk, pozbawionych chleba i dachu nad głową, przybierały niekiedy ostrą i namiętną formę. Jednocześnie ludzie, bardzo w Organizacji wpływowi, skłonni do wydania na pomoc dla byłych bojowców, choćby wszystkiego, co

---

104) Ibidem.

105) „Niepodległość", tom VI, str. 73.

się zdobyło, nie cofali się przed licznemi i bardzo stanowczemi interwencjami. I trzeba było niezwykle silnej woli, a nawet uciekania się do podstępu w postaci ukrywania istotnego stanu gotówki w kasie lub konspirowania rachunków, aby uchronić przed rozpłynięciem się jakąś część pieniędzy [106]).

W związku z tym stanem rzeczy — gdzieś w połowie r. 1909 — rodzi się plan dokonania napadu na kasę rządową w Mozyrzu. Towarzyszy mu powstały w tymże czasie projekt przeprowadzenia akcji na pociąg pocztowy — według wzoru bezdańskiego — tym razem na linji Ryga — Dynaburg—Witebsk. W akcjach tych mają wziąć udział Józef Piłsudski, Aleksandra Szczerbińska, Aleksander Prystor, Janina Prystorowa, Walery Sławek, Kazimierz Sosnkowski, Włodzimierz Momentowicz, Aleksander Lutze-Birk, Włodzimierz Helman, Henryk Minkiewicz, Edward Gibalski, Kazimierz Możdżeń, Kuba-Bojarski, Tomasz Arciszewski i paru innych. Tworzy się bazy w Kijowie, wyjeżdża się na północ, do majątku „Rozentowo", leżącego w pobliżu Antonopola na linji Dynaburg — Rzeżyca, gdzie w tym czasie w charakterze lekarza przy szpitalu przebywał szwagier Aleksandra Prystora — Stefan Bakun.

Zamiary te jednak nie wyszły poza sferę planów i mniej lub bardziej gruntownie przeprowadzonych wywiadów i przygotowań. Z początku bowiem odsuwała je na plan dalszy wybijająca się na czoło aktualnych zagadnień kwestja Związku Walki Czynnej, później na

---

[106]) Według informacyj, udzielonych mi przez panią marszałkową Aleksandrę Piłsudską, pewną — stosunkowo, drobną — część pieniędzy, zdobytych pod Bezdanami, przeznaczono na ratowanie uwięzionego Józefa Mireckiego. Niestety, zabiegi te nie odniosły pożądanego skutku: w dniu 9 października 1908 r. Józef Mirecki został powieszony.

drodze do ich realizacji spiętrzyły się przeszkody techniczne zbyt wielkie i liczne. Miały to być akcje w większym stylu. Liczono na to, że pod względem efektu moralnego i materjalnego pozostawią za sobą wtyle sławną akcję bezdańską, w której — według słów Piłsudskiego — ujawniano tak „olbrzymią sumę sprytu, orjentacji i panowania nad sobą".

Bezdany pozostały wzorem niedościgłym...

Pisałem w Warszawie, luty — kwiecień 1932 r.

Skorowidz nazwisk i pseudonimów

(Przy nazwiskach, niewymienionych w tekście, liczby ujęte zostają w nawias)

Abramowicz Witold — 42.
Adrjan — zob. Świrski Czesław.
Agrafka — zob. Dehnel Władysław.
Albin — zob. Tarantowicz Edmund.
Aniuta — zob. Mielnikowa Anna.
Antonow — 195.
Aristow — 76.
Arciszewski Tomasz — 3, (4), 5, 6, 8, 11, 32—35, 38, 45, 48, (49), 50, (51), 52, 54, 65—68, 70, 71, 73, (76), 77—82, 90—93, 95—97, (98, 99), 100, (101), 102, 105, 107, 108, 110—112, (114—116), 120—123, (124), 125, (126—129, 131), 132—136, (137), 138, 139, 141—144, (145), 148—153, (155), 156, (158, 160, 161), 162, 166—172, (180—193, 197, 200,201), 206.
Babiański — 198.
Baj — zob. Jędrzejowski Bolesław Antoni.
Bakin — 69, 70.
Bakun Stanisław — 89, 175.
Bakun Stefan — 206.
Balaga Jan — 79, (80—82), 93, 102—104, (105), 108, 110, 111, (114—116), 120—122, (123—129), 131, (132—134), 135, (136—138), 139, 141, 143, 144, (148), 149, 152, 154, 155, (156, 161), 162, (166, 167), 168, (169), 171, 172, (180—193), 196, (197, 200—202).
Balicki — 69, 70.
Baron Henryk Władysław — 24.
Biernacki Wacław — 33, 34, (35).
Biniszkiewicz — 102.
Birk — zob. Lutze-Birk Aleksander.
Bohdan — zob. Prystor Aleksander.
Bohdanowa — zob. Prystorowa Janina.

Bojarski Kazimierz — 79—81, (82), 206.
Borowski — 73.
Borysow — 141, 145, 148, (180, 181), 192, 193.
Borysowicz Mikołaj — 145, (185).
Brajtenbach — Berchtold — (4), 5, 102, 103, 108, 111, 116, 117, (118, 124), 125, (128—129), 131, (132—134), 135, (136—138), 139, 148, 151, 157, 158, 161, 162, (166, 167), 168, (169), 171, 172, 196.
Bronisław — zob. Mirecki Józef.
Chorewicz Mieczysław — 201.
Czystiakow Mikołaj — 143.
Damasty Aleksander — (4), 5, 95, 102—104, (105), 106, 108, 111, (114—116), 120, (121—129, 131, 133, 134), 135, (136, 137), 138, 139, 146, 147, 158, 161, (162), 163, 164, (165, 180—193), 196, (197, 200—202), 203.
Daniel — zob. Damasty Aleksander.
Daniłowski Gustaw — (4), 5.
Daszyński Ignacy — 27, 205.
Dąbkowski Mieczysław — 3.
Dąbrowska Marja — 25.
Dehnel Władysław — 3, 6, 10, 11, 66, 71—74, (75).
Dostojewski Teodor — 154.
Downarowicz Medard — 3.
Durow — 144, (180, 181), 190, 192, 193.
Eichler Stefan — 198.
Felek — zob. Perl Feliks.
Felicja — zob. Helmanowa.
Felnagel Grzegorz — 182, 183, (192).
Figiel — zob. Fijałkowski Jan.
Fijałkowski Jan — 76, 79, (80), 81, (82), 102, 103, 108, 116, 117, (118, 124), 125, (128, 129), 131, (132, 133), 135, 140, 143, (147), 148, 157, (158), 160—163, (164), 165, (179, 180—187), 188, (189), 190, (191, 192), 193—197, 199—204, (205).
Florek — zob. Momentowicz Włodzimierz.
Florjan — zob. Momentowicz Włodzimierz.
Fomin — 188.
Franek — zob. Gibalski Edward.
Gibalski Edward — (4), 5, 35, (36), 37, 38, (39), 48, (49), 50, (51), 52, 65, 66, 68—70, 73, 74, (76), 77, 78, (79), 80, 81, (82), 90, (91—93), 95, (96—98), 99, 101, 104—106, 108, 110, 111, (114—116), 120—122, (123—129), 131, 132, (133), 134, 135, (136), 137—139, 141—144, 148, 151—154, (158), 159, 160, (161), 162—164, (165, 180—193), 196, (197, 200, 201), 203, 206.
Gieniek — zob. Malanowski.
Gieniek — zob. Jasiński Zygmunt.
Gigelis Jan — 87.
Gintra — zob. Paszkowska Marja.

Gogol Mikołaj — 154.
Gorgol Bronisław — 102—104, (105), 106, 108, 110, (114—116), 120, (121), 122, (123—129, 131, 133, 134), 136, (137), 138, 139, 145, 157, 158, 160—162, (166, 167), 168, (169), 171, 172, (180—193), 196, (197, 200—202).
Górski Artur — 24.
Grabowski Ignacy — 76, 103, (179), 190, 195—197, 200, 203, 204, (205).
Grzegorz — zob. Mirecki Józef.
Gurczenko — (193), 194.
Gustaw — zob. Sławek Walery.

Helman Włodzimierz — 11, 33, (34, 35), 48, (49), 50, (51), 52—55, 66, 70, 71, (76), 77, 78, (79, 80), 81, (82), 90, 91, (92), 93, 95—99, 101, 102, 106, 108, 110—112, (114, 115), 116, 119—122, (123), 124, (125), 126, (127), 128, (129, 131, 133), 134—136, (137, 138), 139, 142, 149, 150, 152, 153, (158), 159, (160), 161—164, 166, (180—190), 191, (192, 193), 196, (197, 200, 201), 206.
Helmanowa — 48, 51—54, 67, 75, 76, 83—85, 91, 92, 97, 116, 118, 119, 123, 125—128, 134, 166.
Hesse — 188.

Ignatowiczowa Julja — 202.
Ingielewicz — 89, 104, (118, 119, 127), 128.

Jan — zob. Jastrzębski.
Janek Stanisław — 203.
Jasiński Zygmunt — (4), 5, 102, 103, 108, 116, 117, (118, 124), 129, 130, 133, 196, 203.
Jastrzębski — 10.
Jędrzejowski Bolesław Antoni — 102.
Jodko-Narkiewicz Witold — (13), 14, (15).
Józef — zob. Zakrzewski Czesław.
Juljan — zob. Stępień Juljan.
Justyn — zob. Helman Włodzimierz.

Kalina — zob. Kozakiewiczówna Cezaryna.
Kanarska Cecylja — zob. Kozakiewiczówna Cezaryna.
Klemensiewicz Zygmunt — 90, 204.
Kłysz Samuel — (180, 181), 192, 193.
Kobiałka Józef — (4), 5, 79, (80—82), 102, 103, 108, 111, 116, 117, (118, 124), 125, (128—129), 131, (132, 133), 135, 140, (147), 148, 151, 157, 158, 161, 163, 164, (165, 180—193, 196, 197, 200—202).
Kopajowicz — 187.
Korf — 198.
Kostek — zob. Biernacki Wacław.
Kozakiewicz Henryk — 202.
Kozakiewiczówna Cezaryna — 76, 85, 90, 101, 126, 127, 166, (179), 190, (191), 196, 201—204, (205).
Kozłowski — (38), 39.
Kuba — zob. Bojarski Kazimierz.
Kuczewska Aniela — 199.

Lipińska Bronisława — zob. Kozakiewiczówna Cezaryna.
Lubicz-Sadowski Ignacy — zob. Sadowski-Lubicz Ignacy.
Lucyńscy — 103, 116, 195.
Ludwik — zob. Mańkowski Mieczysław.
Lutze-Birk Aleksander — (4), 5, 6, 42, 85—88, 91—93, 101, 104, 106, 108, 110—112, 114, (115), 116, 118—120, (121), 122, (123), 124, (125), 126, (127), 128, (129), 131, 132, (133), 134—137, (138), 139, 142, 148, 149, (150), 152, 154—156, 158, (161), 162—164, 176, (180—193), 195, 196, (197, 200, 201), 202, 203, 206.

Majewski Józef — 151—154, 159, 182, 183, (192).
Maksimow — 68, (69).
Malanowski — 11.
Malecki Jan — 86.
Mańkowski Mieczysław — 10, 11, 74.
Marcin — zob. Arciszewski Tomasz.
Mech Władysław — 176.
Michał Aleksandrowicz — 190.
Mielnikow Michał — 176.
Mielnikowa Anna — 176—178.
Miller Eugenjusz — zob. Fijałkowski Jan.
Miller, płk. — 192.
Miłoszenko — 69, 70.
Minkiewicz Henryk — 206.
Mirecka Marja — 3, 198.
Mirecki Józef — 3, (10), 11, 12, 24, 32, 124, 197, 198, 206.
Młynarski Kazimierz — (4), 5, 79, (80), 81, (82), 90, 99, 101, 104—106, 108, 110, (111, 114—116), 120—122, (123), 124, 131, (132, 133), 135, (136, 137), 138, (139), 145, 146, 149, 151, 155, 161, (162), 163, (164), 165, (166, 180—193), 196, (197, 200—201).
Momentowicz Włodzimierz — (4), 5, 6, 33, 35, (36), 37, 38, (39), 51, 53—57, (58), 59, (60—64), 68, 75, 76, 83, 84, 88, 89, 91—93, 95, 96, 99, 105, 106, 108, 110—112, (114—116), 118, 119, (120), 123, 125—128, (129), 130, (131), 132, (133), 134—136, (137, 138), 139, 141, 143, 148, 150—153, (158), 159, (160), 161, 162, 166, 167, 172—175, (180—193), 196, (197, 200, 201), 206.
Montwiłł — zob. Mirecki Józef.
Możdżeń Kazimierz — 206.
Mścisław — zob. Piłsudski Józef.

Narkiewicz Witold — zob. Jodko-Narkiewicz Witold.
Niedźwiecki — 198.
Nowosiński Stanisław — 72, 73, 204.

Okrzeja Stefan — 24.
Ola — zob. Piłsudska Aleksandra.

Pappi Teresa Jadwiga — 53.
Paszkowska Marja — 101, 196.

Patek Stanisław — 40, 197.
Perl Feliks — 27, (28, 29).
Piłsudska Aleksandra — (2), 3, (4), 5, 6, 12, 25, 27, 42, 43, 44, (45), 48, 50, 51, 53, 54, 56, 57, 74, (75), 83, 89, 91, 115, 129, 174—178, 179, 206.
Piłsudski Jan — 176.
Piłsudski Józef — (4), 5, 11—14, (15), 16, (17—20), 21, (22), 23, 27, (28), 29—32, 40—49, (50), 51—54, (55), 56, 57, (58), 59, (60—62), 63, (64, 65), 66, 68, 75—78, 82—85, (87), 88, 89, 91—99, (100—101), 105—115, (116), 119—126, (127), 128, 129, (130), 131—139, 142, 149—154, (155), 158—160, (161), 162, 164, 166, 167, 172—176, (180—193), 196, (197, 200, 201), 203, 206, 207.
Pimenow Arystarch — 87, 88, 101, 125, 128, 129, 203.
Piotruś — zob. Zakrzewski Czesław.
Primak Mojżesz — (180, 181), 192, 193.
Pronobis Stanisław — 69, 73.
Próchnik Adam — 1.
Pryliński — 81.
Prystor Aleksander — 3, (4), 5, 6, 30—32, (40), 41—45, (46), 47, (48, 49), 50, 54—57, (58—62), 63, (64, 65), 74, (75), 83—85, 88, 89, 91, (92), 95, 100, 105—108, 110—112, (114—116), 118—120, 123, 125—128, (129, 131), 132, (133), 135, (136), 137, (138), 139, 148, 151, 152, 154, (158), 159, (160, 161), 162, (166), 167, 168, 171, 172, 176, 179, (180—192), 193, (197, 200, 201), 206.
Prystorowa Janina — 44, (45), 50, 54, 74, (75), 91, 100, 168, (169), 171, 175, 176, 206.
Rodziewiczówna Marja — 97, 116, 134, 165.
Rouba Edward — 86.

Sadowski-Lubicz Ignacy — 3.
Sawa — zob. Sawicki Jerzy.
Sawicki Jerzy — 56, 57, 89, 91, 96, 99, 108, (114—116), 119, (120), 123, 125, 126, (127), 128, (131, 133, 134), 135, (136—138, 161), 162, 166, (167), 169, (172), 173—177, (178), 193
Skałłon — (198).
Skarzyński Mieczysław — 201.
Sławek Walery — 3, (4), 5, 6, 25, (26), 40, 70, 79, 82, 83, 90, 92, 93, 101, 102, 106—112, (114—116), 117, 118, 123, (124), 125, 126, (127—129), 130, (131), 132, (133), 134, 135, 140, 143, 147, 148, 157, 158, 160—162, (166), 167—169, 171, 172, (180—193), 196, (197, 200, 201), 203, 206.
Soczniew — 182, (183, 192).
Sokolnicki Michał — (4), 5, 6.
Sokół — zob. Gorgol Bronisław.
Sołowjew — 188.
Sommerowie — 75.
Sosnkowska — 102.
Sosnkowski Kazimierz — 102, 206.
Stachiewicz Juljan — 1, 2, 4, 6, 22.

Stanisław — zob. Arciszewski Tomasz.
Statkiewicz — 201.
Stefan I — zob. Lutze-Birk Aleksander.
Stefan II — zob. Balaga Jan.
Stępień Juljan — 102, 103.
Stiepanowicz Zachar — (180, 181), 192, 193.
Suszyńscy — 198.
Szczepan — 45.
Szczerbińska Aleksandra — zob. Piłsudska Aleksandra.
Szemberg — (165, 193), 194.
Szwengrubenowie — 86.
Świrski Czesław — 5, 11, 45, 46, 51—53, 75, 76, 103, 106, 108, 109, 111, 116, 117, (124), 125, 128, (129), 131, 135, 140, 147, 148, 153, (158), 159, (160, 161), 162, 163, (164), 166, (179—189), 190, (191—193), 196—200, (201), 203, 204, (205).
Świtalski Kazimierz — 27.

Tajc Ajzik — 89.
Tarantowicz Edmund — 33—35, 67—69, 71—78, 83, 84, 130, 200.
Taube — 188.
Trifonow — 188, (191), 192.
Tyszkiewicz — 55.

Walek — zob. Kobiałka Józef.
Wanda — zob. Rodziewiczówna Marja.
Wańkowicz Artur — 88, 203.
Wasilewski Leon — 1, 2, 6, 16, 102.
Wicek — zob. Młynarski Kazimierz.
Wiewiórowski — 3.
Winsiuk Andrzej — (180, 181), 192, 193.
Witold zob. Brajtenbach Berchtold.
Władysław — zob. Zakrzewski Czesław.
Wolgemut Michał — 73, 201.
Wostrykow — 33, 34.

Zakrzewski Czesław — 76, 90, 102, 103, (104), 108, 129, 130, (179), 190, 202—205.
Zakrzewski Tomasz — (103, 202), 203.
Zawarzin — 72, 73.
Zawierucha — zob. Nowosiński Stanisław.
Ziuk — zob. Piłsudski Józef.

Żeromski Stefan — 23, (24, 25).
Żukowski — 198.
Żyżyn — 8, 9, 33, 34, (35), 36, 38, 39, 70, 79, 80.

Fmo
8502
Biblioteka Korpusu Kadetów Nr 3 w Kawiczu
L. inw.
Dział Kadecki
BIBL. WOJSK. Korp. Kadetów 2
53.056

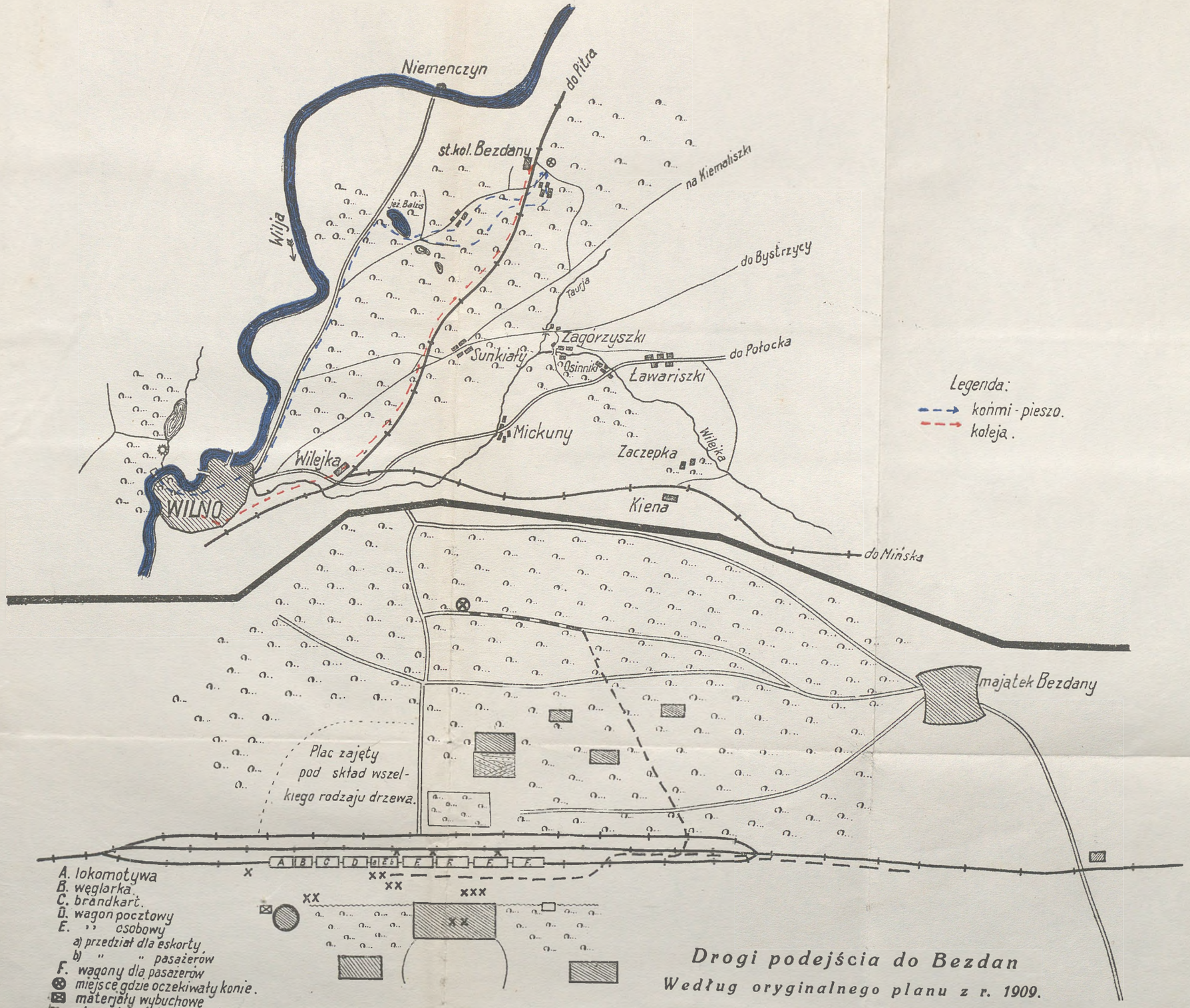

Drogi podejścia do Bezdan

Według oryginalnego planu z r. 1909.

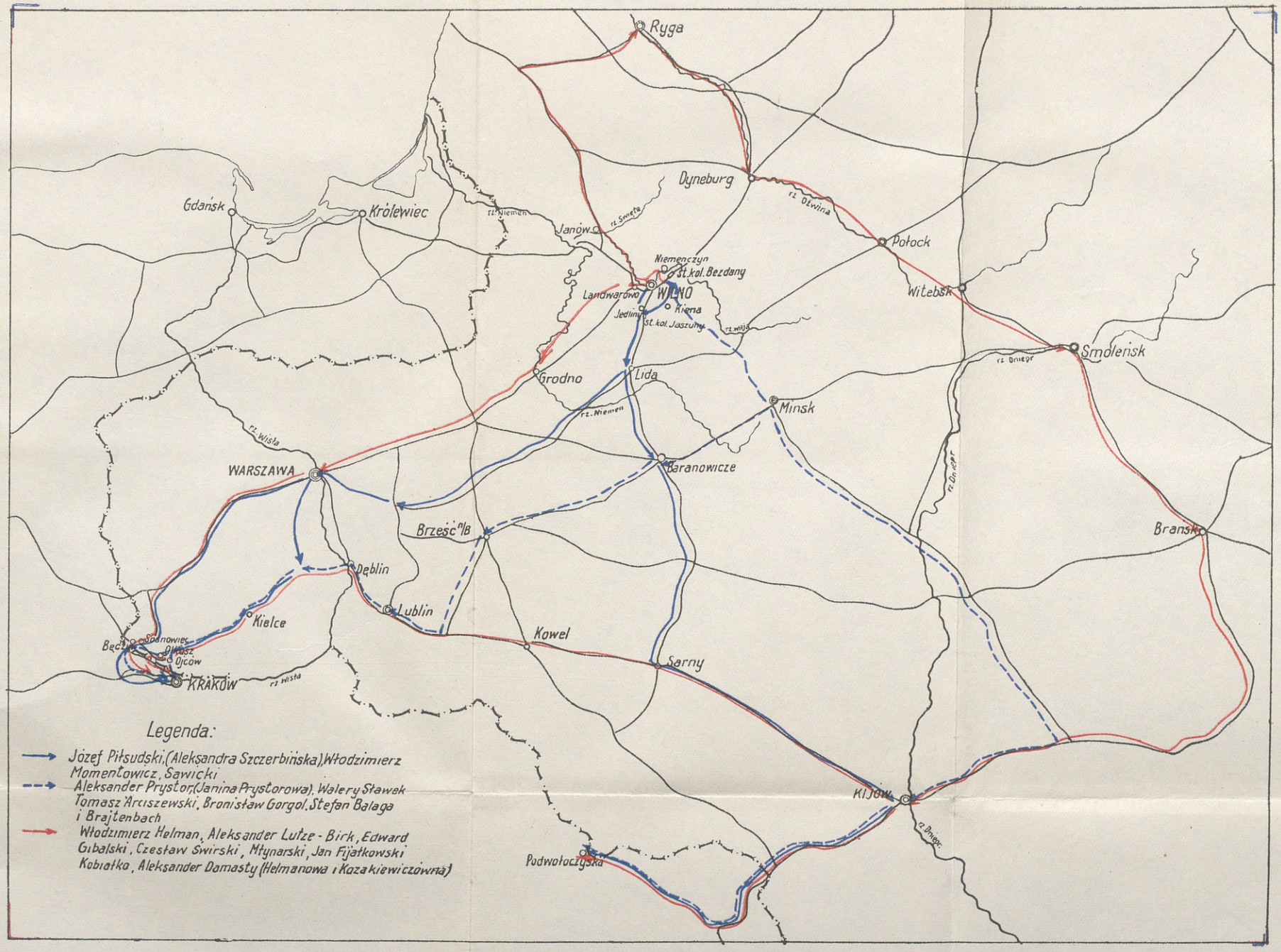

Odwrót uczestników akcji.

Reprodukcja oryginalnych planów akcji bezdańskiej, rysowanych w r. 1909 przez jej uczestników. U góry — okolica Wilna i Bezdan, u dołu — plan stacji bezdańskiej, jej otoczenia i stanowiska bojowców w momencie rozpoczęcia akcji.

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
10166/1